

New York Times and USA Today Bestselling Author
RACHEL VAN DYKEN



Capture

A SEASIDE PICTURES NOVEL

1

Capture

A SEASIDE PICTURE

Rachel Van Dyken

1

ROZDZIAŁ 1



Dani

Winda się zatrzymała. Spoconymi palcami nacisnęłam przycisk, który zawiezie mnie na ostatnie piętro.

Z zewnątrz zaczęły dochodzić jakieś dźwięki. Złapałam się bocznej poręczy i powoli zaczęłam się cofać, aż pośladkami dotykałam ściany, zaczęłam głęboko oddychać, mówiąc sobie, że to nie było nic wielkiego. Windy przez cały czas się zatrzymują, prawda? Za kilka sekund wszystko będzie dobrze i będę opowiadać o tym całym zdarzeniu mojej siostrze Pris i jej sławnemu mężu.

Będą się śmiać.

Ja będę udawać, że się śmieje.

I zapomnimy o tym.

Albo oni o tym zapomną, a ja będę miała w nocy koszmary o utknięciu w windzie, która będzie spadać z dwunastego piętra.

Minęły dwie minuty, może trzy i winda nadal się nie ruszyła. Nigdy nie byłam w Disneylandzie, nigdy nie jeździłam na żadnej z ich przejażdżek, ale wyobrażam sobie, że Wieża Strachu jest jak ta winda...czyste przerażenie a potem nagle stan nieważkości.

Proszę, niech nie będzie stanu nieważkości.

Logicznie rzecz biorąc, wiedziałam, że nic mi nie jest. Wiedziałam, że wszystko będzie w porządku.

Logika zrobiła sobie wakacje z dala od mojego mózgu – i nie wróciła od zeszłego roku, od śmierci moich rodziców.

Ponieważ to logika była rzeczą, która trzymała mnie przy zdrowych zmysłach, to był głos z tyłu mojej głowy. - *Hej, jest dobrze. Jakie są szanse, że spośród wszystkich wind na świecie, twoja spadnie i spowoduje twoją przedwczesną śmierć w wieku siedemnastu lat?*

Logika zapytałaby o szanse jakie miałam podczas wypadku samochodowego? Co więcej, jaką szansą było to, że jako jedyna przeżyłam? Widocznie moje szanse były cholernie wysokie. W momencie słabości wpisałam to pytanie w wyszukiwarkę.

Tak jak robiłam z innymi paranojami.

Wstrząs anafilaktyczny wywołany użądleniem pszczoły? Czterdzieści procent szans na przeżycie.

Być zdeptaną przez hipopotama? Większe niż bycie zjedzoną przez rekina. Tak, w najbliższym czasie nie ma mowy, że udam się na safari do Afryki, bez względu na to co myśli mąż mojej siostry.

I to była kolejna sprawa. Jakie były szanse, że ze wszystkich ludzi, których moja siostra mogła poślubić, zakochała się w bohaterze filmów akcji Jamie Jaymeson? Jednym z najseksowniejszych, żyjących mężczyzn według magazynu „People”, który także przyjaźni się z rockowym duetem AD2?

Tak, nie dałoby się wygooglować takiego czegoś.

Nie to, że ma to znaczenie.

Szanse na takie coś wynosiły jeden na milion.

Więc ma to sens, że moi rodzice nie żyli, prawda?

Mam na myśli logicznie?

Nienawidziłam logiki.

Zadrżałam, kiedy winda wydała kolejny dziwny ostrzegawczy alarm. Światła nadal były włączone, więc przynajmniej nie straciliśmy zasilania – jeszcze.

Kolejny wstrząs, jakby wina na coś wpadła, a potem zaczęła się szybko poruszać, jak dla mnie zbyt szybko, prawie poleciałam na drzwi.

Wydała dźwięk i zatrzymała się na najwyższym piętrze.

Ze zduszonym krzykiem, szybko wszyłam z windy.

I zderzyłam się z ciepłym, umięśnionym ciałem.

Drzwi zamknęły się za mną, a powietrze połaskotało tył moich gołych nóg.

Zażenowana tym, że wciąż trzymałam się jakieś biednej osoby, która prawdopodobnie nie planowała być zaczepioną przez paranoidalną, dziwną, siedemnastoletnią dziewczynę, która dla zabawy o drugiej w nocy sprawdzała objawy. W końcu odsunęłam się, aby przeprosić.

Ale oczywiście słowa zamarły na moich ustach.

Ponieważ w świecie pełnym szans, matematyki, kalkulacji i logiki, udało mi się napastować najnowszego hollywoodzkiego idola.

Lincolna Greene.

Szare oczy, brązowo-rude włosy, które przypominały mi o tym facecie z Outlandera i ciało, o która można by ostrzyć noże, wszystko to razem tworzyło idealny męski okaz.

I... wciąż się go trzymałam.

Nerwowymi ruchami, oderwałam ręce i schowałam moje długie, blond włosy za ucho.

Górował nade mną.

Zrobiłam kolejny krok do tyłu. W tym tempie z powrotem skończę w windzie z piekła rodem.

Miał szeroki, przyjazny uśmiech, całkowicie nie zniszczony moimi spoconymi palcami i trzęsącym się ciałem. - Dani, tak? Twoja siostra cię szuka.

Ha, więc wysłała po mnie gwiazdę filmową?

Dzięki, Pris. Naprawdę. To nie tak, że mam problemy z rozmawianiem. Musiałas go wysłać?

Czułam jakby mój język ogromnie się powiększył, więc cicho zaskomlałam i skinęłam głową. Jego atrakcyjność nie miała nic wspólnego z moją niezdolnością do mówienia. To byłam ja. Byłam uszkodzona. Mówienie oznacza uwagę, uwaga oznacza ludzi, którzy będą mnie pytać jak się czuję, dlaczego się nie uśmiecham, albo dlaczego przez cały czas wyglądam na zmęczoną. Mówienie oficjalnie zmieniło się w jedną z tych rzeczy, które mnie przerażały.

Pris wysłała mnie już do tyłu psychiatrów, że zaczęłam się czuć, jakby nikt nie mógł mi pomóc. Nagłe przestanie mówić nie jest normalne dla siedemnastoletniej dziewczyny.

Ale dla mnie było.

Zza jego pleców wyszła kobieta i zaborczo go objęła. - O kochanie znalazłeś ją!

Moje oczy powędrowały do idealnie zbudowanej, chudej lalki barbie z jasnymi blond włosami i hipnotyzującymi, zielonymi oczami. Czerwone paznokcie oparła o podbródek, a potem odchyliła głowę, udając rozbawienie. Mogę nie mówić, ale nie byłam głupia. Oznaczała swój teren.

Gdybym mówiła, powiedziałabym jej żeby nie marnowała energii czy jakiegokolwiek mocy jaką miał jej mały mózdek.

Nie byłam zagrożeniem.

Może rok temu byłabym.

Ale rok temu byłam najpopularniejszą dziewczyną w szkole, kapitanem cheerleaderek, umawiałam się z rozgrywającym i moim największym problemem

było to, że moja najlepsza przyjaciółka wylała mleko czekoladowe na moją, białą torebkę marki Coach.

–Czy to mówi? - zachichotała.

Lincoln nadal się na mnie patrzył. - Dasz nam minutkę, Jo-Jo?

Co to było za imię Jo-Jo? I dlaczego nagle zachciałam ziemniaków?

Z rancza.

Jo-Jo tak mocno sapnęła, że jej włosy rozwiały się wokół jej twarzy, zanim wcisnęła przycisk windy, wkraczając dumnie do niej posłała mu całusa i zniknęła.

Może poszczęści się nam i tym razem naprawdę winda spadnie.

Skrzywiłam się w duchu. Kiedy stałam się taką suką?

–Więc... - głos Lincolna odwrócił moją uwagę od drzwi windy.

Powoli, spotkałam jego wzrok, moje oczy wystarczająco powoli mrugały, abym mogła przypatrzeć się jego wspaniałemu uśmiechowi. To był jeden z tych uśmiechów, który pokazywał oba rzędy zębów – uśmiech, który powinien wyglądać na przerażający, ale zamiast tego był uroczy, cała jego twarz rozjaśniała się tym prostym gestem a jego oczy marszczyły się.

Był szczęśliwy.

I nagle zostałam pchnięta nożem w pierś z zazdrości, ponieważ miał coś, co ja w jakiś sposób utraciłam.

I nigdy nie będę w stanie odzyskać. Nie ważne jak bardzo będę próbować.

Nie mówiłam. Prawdopodobnie myślał, że byłam dziwadłem. Ale kiedy przychodziło do mówienia, zakłopotanie znikało. Słowa tylko czekały, czułam je nam moim języku, ale niemożliwe było wypowiedzenie ich. Niewidzialna ściana trzymała mnie z dala od powiedzenia 'cześć'. Wstyd był moim stałym towarzyszem oraz ból... i żal.

Zamrugałam dwa razy.

–Może odprowadzę cię do apartamentu? Odkąd to też mnie dotyczy?

Wzrosła we mnie ciekawość, zmarszczyłam brwi i poszłam za nim do drzwi.

Nie zapukał tylko pozwolił sobie wejść.

A ja za nim podążyłam.

Byliśmy na weekend w Portland, kiedy Pris i Jaymenson reklamowali drugi film jego najnowszej przebojowej serii – w której także moja siostra grała główną rolę.

Można było sobie wyobrazić jak szczęśliwa była prasa, kiedy odkryła, że Casanova się ustatkował i poślubił córkę pastora, która była debiutującą aktorką, naprawdę świetną i oczekiwali swojego pierwszego dziecka.

Było tak jakby Boże Narodzenie całkowicie ich obdarowało a mnie pominęło. Jaymenson pomógł mojej siostrze po śmierci naszych rodziców.

Mi też próbował pomóc.

Razem z Demetrim i Aleckiem, rockowym duetem AD2. Szczerze mówiąc, jeśli byłaby jakaś nadzieja dla mnie, że z tego wyjdę, to stawiałabym na Demetriego mówiącego coś absurdalnie nie na miejscu i mnie odpowiadającą.

Też byli w Portland, kręcąc teledysk do piosenki z filmu.

–Dannae Garcia! - Pris podeszła do mnie z rękoma na biodrach. Była tak bardzo podobna do mamy, że aż to bolało.

Zalał mnie ból, kiedy oparłam się o granitową ladę i opuściłam głowę.

–Martwiłam się o ciebie! Cztery godziny temu powiedziałaś, że idziesz na spacer!

Skrzywiłam się, a potem wzruszyłam ramionami.

–Dani... - oblizwała usta i dotknęła brzucha. - ...masz telefon. Użyj go.

Winna, wyjęłam telefon i szybko napisałam wiadomość.

Dani: *Przepraszam? Kupię ci lody i naprawdę mocno postaram się znaleźć prawdziwego jednorożca dla mojej siostrzenicy.*

Na dokładkę dodałam uśmiechniętą buźkę z aureolką.

Śmiejąc się podniosła głowę. - Tak? No mam nadzieję.

Jaymeson wyszedł z pokoju z telefonem przy uchu jednocześnie gestykułując dłońmi. - Po prostu to zrób!

Dani: *O co chodzi?*

Pris zmierzyła wzrokiem Jaymesona, co zignorowałam, ale nie zapomniałam. - Kręcenie własnego filmu jest trudniejsze niż myślał.

Lincoln parsknął.

Pris uśmiechnęła się, kiedy Jaymeson zaczął powoli do mnie iść, a potem przyśpieszył.

Cofnęłam się, trzymając ręce w geście poddania i kręcąc gwałtownie głową.

Powiedział, że będzie na mnie nacierał jak byk dopóki nie będę w stanie krzyknąć aby przestał.

A odkąd wciąż nie mówiłam...

-Ahhh.

Roześmiałam się, kiedy podniósł mnie w powietrze i okręcił dookoła.

Przynajmniej wciąż miałam mój śmiech. Nie to, że mógł wiele wyrażać, ale dźwięk był komfortowy, jak kolejne przypomnienie, że może pewnego dnia to nie będzie moja rzeczywistość.

-Jak się ma moja ulubiona szwagierka? - Jay z powrotem postawił mnie na stopy.

Oblizalam usta i wzruszyłam ramionami, a następnie podniosłam palec i napisałam do niego wiadomość.

Zanim zdołałam cokolwiek wysłać, Jay już trzymał telefon.

Dani: *Pierwsze kłopoty. Pris będzie świetną mamą, ma to przerażająco dobre spojrzenie.*

Buźka, którą wysłałam była zdjęciem Pris, robiącej tą minę o której mówiłam.

Jaymeson wybuchnął śmiechem. Zawsze lubiłam jego poczucie humoru, a jego lekki brytyjski akcent połączony z jego ogolonymi włosami sprawiał, że wyglądał zbyt dobrze dla własnego dobra.

-Przez cały czas mi ją pokazuje. - mrugnął, a potem skinął w kierunku Lincolna.
- Powiedziałaś jej już?

Moja skóra zaczęła mrowić.

-Nie miałem szansy. - Lincoln powiedział, kiedy skrzyżował ramiona i oparł się o ścianę.

Jaymeson potarł ręce. - Och to dobrze, ponieważ chcę zobaczyć wyraz jej twarzy.

Miałam wielką ochotę zapytać o czym rozmawiali. Miałam zamiar wysłać wiadomość, kiedy Jaymeson owinął ramię wokół mnie, wywołując u mnie jęk odkąd przybyło mu tyle mięśni i jeszcze musiał przywyknąć do siły jaką ma.

-Dani, poznaj swoją nową pracę.

Poczułam jak moje oczy rozszerzają się, kiedy Lincoln zrobił krok do przodu. - Nie sądzę, że zostaliśmy sobie odpowiednio przedstawieni. Jestem Lincoln Greene, a Jaymeson zaoferował mi twoje usługi podczas kręcenia.

Pokręciłam głową kilka razy. Usługi?

–Słowa. - Jaymeson powiedział.

Odsuwając się od niego, energicznie pisałam na telefonie, upewniając się, że buźka, którą wysłałam miała także wyciągnięty środkowy palec.

Dani: *WTF?*

–Zobacz o to właśnie chodzi. - Jaymeson wzruszył ramionami. - Nie możesz zaszyć się już na zawsze w domu, zwłaszcza odkąd Pris i ja będziemy tak dużo na planie. To nie jest zdrowe. Ukończyłaś GED i nie robisz nic innego oprócz ćwiczenia, oglądania Bravo, gotowania i patrzenia na ocean jakby miał cię pożreć. Dlatego załatwiłem ci pracę.

Wyrzuciłam ręce w powietrze i zaczęłam pisać.

Dani: *Nie potrzebuję choleralnej pracy!*

–Oooo. - Jaymeson pokazał swój telefon Lincolnowi. - Pokochasz jej barwny język. Ma każdą emotikonę, choć żadna nie ma sensu z tym co napiszę. Lubi je wysyłać. Jej numer powinien już być w twoim telefonie. Wyślę ją jutro rano o szóstej do twojej przyczepy.

Tupnęłam nogą, aby zwrócić uwagę Jaymesona.

Nie spojrzał.

Znowu tupnęłam.

Potem napisałam.

Dani: *Szósta rano? Zwariowałaś?*

–Nigdy nie zrzuca Z- bomby. - Jaymeson pokazał Lincolnowi moją wiadomość.
- Córka pastora. - zawahał się, a potem dodał. - Będziesz wiedział, kiedy będzie chciała to powiedzieć. Zaufaj mi.

Jęknęłam.

–Więc myślę, że pójdzie bardzo dobrze. - Jaymeson odetchnął i spojrzał na Pris.
- Nieprawdaż, kochana?

Uśmiechnęła się. - Jeśli najpierw nie pozabijają się nawzajem.

Podniosłam rękę.

Brwi Jaymesona uniosły się, kiedy szybko pisałam kolejną wiadomość.

Dani: *Ja nie mam nic do powiedzenia?*

–Nope. - uśmiechał się, ale to był jeden z tych uśmiechów, który był mieszanką troski i... litości.

Nienawidziłam ich.

–Ale jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, Lincoln też nie miał nic do powiedzenia. Jego ostatnia asystentka została przyłapana na sprzedawaniu fałszywych autografów na eBayu i na kogoś kto twierdzi, że jest niezależny, nadal nie umie zrobić prania.

–

Dani: *Nie umiem robić prania!*

–Umie robić pranie, prawda? - Lincoln zapytał.

–W innym życiu mogła mieć własną sieć pralni chemicznych. - Jaymeson skinął zachęcająco.

–Świetnie. - Lincoln wyglądał jakby mu ulżyło. - Może być opanowana na

planie?

Dani: *Koleś. Ostatni raz, kiedy rozmawiałeś z gwiazdą NFL Wesem Michels zemdlalam i wpadlam do basenu – musiałam być reanimowana.*

Dodałam emotikonę doktora.

–Ach... - Jaymeson machnął w moim kierunku. - Jest przyzwyczajona do bycia wokół gwiazd. Nic jej nie będzie na planie.

Lincoln zatarł ręce. - Cóż, to świetnie!

Nie. Nie świetnie! Wcale nie świetnie!

–Później do ciebie napiszę.

Gapiałam się na blat, próbując dowiedzieć się jak manewrować czasem, przestrzenią i materią abym mogła wskoczyć do małej szpary i wtopić się w granit.

–Dani? - Jaymeson powtórzył.

Podniosłam głowę.

–Lincoln mówił do ciebie, nie do mnie.

Moje usta opadły. Lekko skinęłam w kierunku Lincoln'a i podniosłam telefon. - *To napisz do mnie. Odpowiem i spróbuję na ciebie nie wpaść, gapić, pocić się obficie czy potykając się o moje nogi w twojej obecności.*

Musiałam wyglądać przekonująco, ponieważ ten zniewalający uśmiech powrócił, a potem go nie było.

–To będzie dla ciebie dobre. - Pris szepnęła do mojego ucha, ściskając mnie lekko. - Obiecuję.

To samo powiedziała o cheerleadingu.

I jak to się skończyło?

Śmiercią naszych rodziców – bo chciałam wziąć udział w zawodach.

ROZDZIAŁ 2



Lincoln

Musi być najdziwniejszą osobą jaką kiedykolwiek spotkałem w moim życiu. To prawda, miałem tylko dwadzieścia dwa lata, ledwo co żyję ale byłem w Hollywood.

Wiedziałem co to dziwaczność.

Codziennie byłem nią otoczony.

A ta dziewczyna? Fakt, że nie mówiła, ponieważ się denerwowała lub w ogóle jej nie obchodziłem – mogłem przymknąć na to oko. Widać było, że chciała mówić.

Ale wybrała inaczej.

Kilka minut spędziłem na zastanawianiu się jak brzmi jej głos.

Kiedy wyszedłem z windy, Jo-Jo czekała na mnie holu.

–Tutaj jesteś! - zaskrzeczała głośno, na tyle, że zadzwoniło mi w uszach a moja skóra zamrowiła jakbym miał jakąś reakcję alergiczną na coś. - Gdzie byłeś?

W przeciwieństwie do Dani, Jo-Jo mówiła. I to dużo. A jej głos? Cóż, jedynym sposobem abym mógł przeżyć dźwięki wydobywające się z jej ust było myślenie o rzeźniku ubijającym świnie.

Zaśmiała się.

Jak dwie świnie.

Kolejny śmiech.

Albo pięć.

Po co znowu tu była?

–Więc... - jej paznokcie wbiły się w moje przedramię. - ...mój agent mówi, że musimy zrobić tylko kilka zdjęć, kochanie.

O i nazywała wszystko i wszystkich *kochanie*.

To nie było urocze.

Czy ujmujące.

Czy nawet zabawne.

To było irytujące jak jej głos i znowu zacząłem myśleć o Dani. O dziewczynie z jasnymi oczami i delikatnymi ustami.

O dziewczynie, która była niema.

–Nienawidzę oceanu, ryb, tłumów ludzi i kawiarni, które próbują wyglądać na lokalne i osobliwe. - zbliżałem się do drzwi i dlaczego do cholery wymieniała rzeczy, których nienawidzi. - Och... - kolejne szarpnięcie. - i nienawidzę każdej restauracji, która twierdzi, że jest organiczna jednak wciąż gotuje z olejów nieekologicznych.

Miałem coś powiedzieć – ale ona cały czas gadała.

–I myślę, że to by było bardzo odpychające gdybyśmy zrobili parę zdjęć w centrum handlowym. Mam na myśli to, co wtedy z biednymi ludźmi.

Bo biedni ludzie nie potrzebują jedzenia czy ubrań? Ona myśli, że gdzie oni kupują i płacą za ich codzienne potrzeby?

–Słuchaj... - oswobodziłem się. - ...myślę, że czegoś zapomniałem z pokoju Jaymesona. Może napiszesz mi gdzie chcesz iść i tam się spotkamy.

Znowu zaczęła się dąsać, a jej napompowane usta zaciskały się i zlewały w jedną plamę.

–Poza tym... - zakaszlałem w rękę. - ... wciąż mam w ciężarówce wszystkie moje rzeczy, więc...

–Ciężarówka? - wypowiedziała to słowo na tyle głośno, że goniec hotelowy odwrócił się w naszą stronę.

Jego brwi uniosły się i zrobił kilka kroków do tyłu, schodząc z linii ognia. Mądry facet.

–Jeździsz ciężarówką?

–Tak. - powoli skinąłem. - Ma tylko dwadzieścia lat, prawie jak nowa, no może brakuje jej wycieraczek i czasami na światłach wydobywa się z niej dużo spalin, ale zrobiłem świetny interes w Jalopu Jungle i...

Jo-Jo podniosła rękę. - Wiesz co? Myślę, że się spotkamy później, może nawet jutro, mam bardzo napięty grafik na następne kilka dni i skoro w piątek będziesz kręcił kilka pierwszych scen... - nadal idzie tyłem, zakładając jej duże okulary z Prady. - Będziemy w kontakcie.

Czekałem aż zniknie, po czym skinąłem na lokaja.

Kilka minut później przyprowadził moją ciężarówkę.

Nie jakiegoś gruchota.

Ale nowego, w pełni załadowanego forda.

–Czy to będzie wszystko, sir? - lokaj zapytał.

–Yup. - podałem mu dwadzieścia dolarów i wsiadłem do ciężarówki, ale nie odjechałem, ponieważ zobaczyłem przeblysł blond włosów.

Dani wychodziła z hotelowego holu. Jej białe conversy były czyste – zbyt czyste – mówiące, że nie wychodziła na zewnątrz. Albo była jednym z tych ludzi, którzy wycierali buty przed schowaniem ich do szafki.

Jej obcisłe jeansy były podarte na kolanach – nie w modny sposób, ale jakby próbowała je skrócić, ale potem się rozmyśliła.

Jej czarna koszulka luźno wisiała na niej. Czy ona w ogóle jadła? Czy w ogóle coś robiła? I dlaczego do cholery przeszkadzało mi to, że tak chudo wyglądała?

Skórę pod jej oczami zdobiły czarne kręgi. Naprawdę muszę więcej spać, ponieważ ostatni raz kiedy miałem taką obsesję na punkcie dziewczyny był w czwartej klasie, kiedy pociągnąłem Mary Bailey za warkocze i zapytałem ją czy chce moje chrupki.

Nie mam obsesji na punkcie kobiet.

Ponieważ to kobiety mnie osaczały. Cały czas. Jeśli jakąś chciałem, musiałem tylko przemówić – to nie była arogancja tylko prosty fakt – dlatego byłem singlem i każdy mój związek utrzymywałem na dwadzieścia cztery godziny. Zabawiamy się a potem w zgodzie rozstajemy. Obie strony usatysfakcjonowane. Koniec historii.

Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na zegarek. Była prawie osiemnasta.

Technicznie rzecz biorąc zaczynała dopiero jutro, ale mój grafik się zmienił.

Szybko wysłałem wiadomość.

Linc: *Jak dobra jesteś w rozpakowywaniu?*

Dani sięgnęła po telefon, spojrzała i potem odpisała.

Dani: *Kim jesteś?*

Linc: *Twoim nowym szefem. Spójrz w lewo.*

Spojrzała.

Pomachałem.

Powoli, podeszła do mojej włączonej ciężarówki, jej oczy przyczepiły się do opon niż do mojej twarzy i zaczęła pisać wiadomość.

Dani: *Hmm, powiedziano mi, abym nigdy nie wsiadała do samochodu z nieznanym.*

Wybuchłem śmiechem. - Dzięki Bogu masz poczucie humoru.

Mój telefon zawibrował. Spojrzałem na niego.

Dani: *Nie żartowałam.*

Przechyliłem się do przodu, kiedy uśmiech tańczył na jej ustach, zmieniając jej twarz z smutnej w zwycięską.

-W porządku... - zaśmiałem się lekko. - ...wsiadaj. Obiecuję, że nie gryzę, nie żebym miał o tym powiedzieć.

Mój telefon włączył się, kiedy wsiadła do samochodu.

Dani: *Powiedzieć?*

Włożyłem telefon w uchwyt i czekałem, aż zapnie pasy zanim odpowiedziałem.
- Że masz naprawdę ładny uśmiech.

Zarumieniła się i szybko odwróciła wzrok.

-Co? - oddaliłem się od hotelu i zacząłem jechać do centrum miasta. - Żadnej wiadomości?

Kiedy czekaliśmy na zmianę światła, mój telefon zawibrował.

Dani: *Nie pisz tylko kieruj, dupku. Przestań czytać. Światło jest zielone!*

Oczywiście światło zmieniło się na zielone. Zakląłem i upuściłem telefon, a potem zerknąłem na nią. - Będziesz niesforna, co nie?

Wzruszyła niewinnie ramionami.

–Przejrzałem cie, co?

Nie odpowiedziała. Nie oczekiwałem, że to zrobi, ale żądza wciąż tam była. Może dlatego, że była wyzwaniem. A Bóg wiedział, że nie miałem żadnego od dłuższego czasu. Huh, może od czasu incydentu z chrupkami?

–Tylko dlatego, że nie mówisz, nie oznacza to, że twój mózg nie działa na pełnej parze. Jestem pewien, że masz kilka zabójczych rozmów, które prowadzisz ze sobą i na szczęście dla ciebie jestem ekspertem od mowy ciała. Więc możesz być cicha, ale znam twoje sekrety.

Zamarła.

–Wywołałem u ciebie uśmiech. - oznajmiłem z uśmiechem. - Co oznacza, że dzisiaj ja wygrałem.

* * *

Podróż do małego mieszkania, które wynajmowałem w śródmieściu była cicha i niezręczna. Spodziewałem się niezręczności. Czego się nie spodziewałem to dziewczyny udającej jakbym był najnudniejszą osobą na tej planecie.

–Lubisz muzykę? - wypaliłem, podgłaszając.

Pokręciła głową na nie.

Stukałem palcami o kierownicę podczas gdy nerwowa energia wirowała wokół mnie. Cisza nie była czymś do czego byłem przyzwyczajony. Kto nie lubi muzyki?

Musiałem powiedzieć to głośno, bo wzruszyła ramionami.

Coś w mojej jeździe sprawiało, że była niespokojna – to, albo moje jednostronne umiejętności konwersacyjne potrzebowały pracy. Za każdym razem, kiedy na nią spoglądałem, miała zaciśnięte dłonie na kolanach, odcinając dopływ krwi do palców. Jeśli nadal tak będzie robić, to straci kciuk, i ten kciuk będzie na moim sumieniu.

–Więc... - chwyciłem kierownice palcami, pot z moich dłoni sprawiał, że za każdym razem, kiedy przesuwałem dłońmi po kierownicy, te wydawały dźwięk. Potrzebowałem jakiegoś dźwięku, który ochroni mnie przed obłąkaniem. - ... lubisz Jaymesona?

Skinienie.

–Racja. - odetchnąłem z sykiem, kiedy zaparkowałem i wyłączyłem samochód.

Pas Dani prawie trafił ją w oko, kiedy szybko otworzyła drzwi i wyskoczyła z ciężarówki jakby się paliła. Kiedy jej stopy dotknęły ziemi, zrobiła parę zdesperowanych oddechów.

A ja zacząłem się zastanawiać czy to była moja ciężarówka, towarzystwo czy oba.

–Nikt nigdy wcześniej tak nie zareagował. - mruknąłem pod nosem.

Mój telefon zawibrował.

Dani: *Jestem niema, nie głucha idioto. Nie lubię ciężarówek.*

–Dlaczego? - zmarszczyłem brwi podnosząc wzrok znad telefonu.

Trzęsącymi się dłońmi, szybko pisała i zaczęła oddalać się w kierunku budynku.

Dani: *Ponieważ to właśnie uderzyło w samochód moich rodziców w noc, kiedy zmarli. Ciężarówka. Była czerwona.*

–Cholera. - spojrzałem na moją czerwoną ciężarówkę, czując się jak dupek, wioząc ją nią. Ale nie wiedziałem tego. *Cholera, Jaymeson!* Powinien wysłać dziewczynę z dołączonym do niej podręcznikiem czy czymś!

Pobiegłem za Dani i otworzyłem drzwi do holu budynku. Przeszłą przez nie z

pustymi oczami.

Więc nie była pod wrażeniem tego, że byliśmy w jednym z najpiękniejszych kompleksów mieszkaniowych w Portland.

Ale pewnie była do tego przyzwyczajona.

Do bogactwa.

Była szwagierką Jaymesona. Faceta będącego na dobrej drodze posiadania Hollywood.

Jechaliśmy windą w ciszy.

Szliśmy korytarzem... w ciszy.

Otworzyłem drzwi – yup, zgadłaś – w ciszy.

Ta cisza mnie zabije.

Dzięki Bogu, że zostawiłem włączoną muzykę.

Rzuciłem klucze na stolik i ledwo przełknąłem, kiedy Dani zaczęła stukać nogą, a potem ruszać biodrami w lewo, w prawo. To było urocze jak cholera.

–Więc? - odchrząknąłem.

Przestała tańczyć.

–Nienawidzisz muzyki, co?

Rumieniąc się, spuściła głowę i uniosła ramię.

–Tylko niektóre rodzaje muzyki?

Skinęła głową.

–Cholera. - wymamrotałem, przebiegając dłonią przez moje kudłate włosy. - Musimy coś zrobić z tym mówieniem. Nie jestem z tych gości, którzy lubią ciszę, pewnie dlatego Jaymeson pomyślał, że to będzie dobry pomysł. Cholera, jestem krzykaczem, nienawidzę bibliotek i gdybym musiał usiąść i słuchać własnego przelykania – lub oddychania – przez kolejne pięć minut to zwariowałbym. Więc napisz jaki gatunek muzyki lubisz i przynajmniej chrząkaj, kiedy kiwasz głową.

Sięgnąłem po mój telefon.

Dani: *O takie coś ci chodzi?*

Podniosłem wzrok, kiedy głośno chrząknęła, co brzmiało tak jakby jakiś rolnik po tym jak sprawdził krowę stwierdził, że jest warta pójścia pod nóż.

–Jesteś beznadziejną świnią. Umiesz przynajmniej westchnąć? Albo jęknąć?

Zarumieniła się.

–Ach, więc, które to jest? Może oba?

–

Dani: *Nigdy się nie dowiesz, Hollywood.*

–Ha. - parsknąłem śmiechem na widok emotikony jednorożca. - Zgoda, podkreć muzykę skoro najwyraźniej NeYo jest dobry, ale z jakiegoś powodu Wiz-Khalifa odpada.

Jej różowe policzki zbladły.

Zakląłem głośno. - To była nowa piosenka, prawda?

Dani: *Nie przejmuj się tym.*

–Ale... - oparłem się o ladę. - ...widzisz to jest przeciwieństwo mojej osobowości. - przejmuję się, martwię się. Jestem jak dziewczyna, tylko, że w ciele naprawdę gorącego faceta.

To wywołało u niej uśmiezek.

–Przepraszam... - w tym tempie będę mówił wystarczająco dużo za nas oboje i prawdopodobnie dostanę chrypy. Kiedy tak bardzo próbowałem komunikować się z

dziewczyną? Nigdy. - ... wiem, że musi być ciężko...

Jej głowa podskoczyła, kiedy maniakalnie pisała coś w telefonie, potem uderzyła dłonią w blat.

Z czerwonymi policzkami, wzburzonymi oczami patrzyła na mnie, a potem wskazała na telefon w mojej dłoni.

Spojrzałem na niego.

Dani: Nie wiesz. Nigdy się nie dowiesz. Nikt się nie dowie, ale i tak każdy to mówi. Jestem tutaj, aby pracować. Jesteś moim szefem, nie terapeutą.

Przetykając, schowałem telefon do tylnej kieszeni moich jeansów.- Dobra, więc rozpakowywanie.

Odetchnęła a jej ciało zrelaksowało się, podczas gdy ja byłem napompowany jak bęben.

Nie byłem przyzwyczajony do bycia karconym przez kogokolwiek. *Lubię tak myśleć, rozważając to, że dorastałem w domu z dwójką bardzo emocjonalnie obojętnymi rodzicami, trzeba było samemu dbać o innych. Cholera, moi rodzice zapominali o moich urodzinach, a jednak wyprawiali przyjęcie należącej do rodziny chihuahua.*

Ale nigdy się nie skarżyłem.

Poczułem się głupio otwierając moje cholerne usta, ponieważ pochodzę ze sławy, pieniędzy. Urodziłem się uprzywilejowany. Szczęściarz. Chociaż moi rodzice byli do dupy.

Mojej siostrze nie poszło tak łatwo.

Jedno uzależnienie po drugim doprowadziło ją na odwyk, dzięki Alec Daniels, facetowi z zespołu AD2. Wciąż nie zwierzyła mi się z tego co wydarzyło się parę lat

temu, ale rozważając to, że wszyscy znowu byli w dobrych stosunkach, mogę tylko zakładać, że był jedynym który pomógł jej, co jest powodem dlaczego, kiedy przyjąłem rolę do tego filmu, wiedziałem, że muszę spróbować.

AD2 robiło ścieżkę dźwiękową, a Jaymeson miał silną więź z chłopakami. Wiedziałem, bez cienia wątpliwości, że to będzie hit i po całym tym dramacie i problemach związanych z moim ostatnim filmem, spędziłem kilka miesięcy na kręceniu w Seaside w Oregonie, brzmiącym jak pieprzone wakacje.

Odchrząknięcie.

Dani oparła ręce na biodrach a potem je rozłożyła jakby chciała powiedzieć. - *Więc? Zamierzasz tam stać jak idiota czy powiedzieć mi co mam robić?*

Głos, który miałem w głowie nie był tak seksowny jak musiał być, ponieważ ta dziewczyna była seksowna, od tych blond włosów, aż do kostek.

Zjechałem wzrokiem w dół.

Co było z jej kostkami?

Dwa uderzenia przed moją twarzą.

Moje brwi podjechały do góry. - Nie możesz mówić, ale możesz klaskać przed moją twarzą jakbym miał pięć lat? - powoli odsunąłem jej dłonie.

Nie odpowiedziała.

Nienawidzę tego.

Wskazałem na jedno z pudeł. - Sadzę, że możemy zacząć od salonu. Nie będę tu dużo przebywał, skoro większość kręcimy na wybrzeżu, ale miło będzie mieć miejsce do którego będzie można wrócić, wiesz?

Żadnej odpowiedzi.

-Dużo się przenoszę... - naprawdę nie mogłem powstrzymać się przed mówieniem. To był naprawdę nieszczęśliwy zwyczaj nerwowość w towarzystwie osoby, która cierpiała na niemotę. - ... wiesz, z powodu filmów.

Idiota. Oczywiście, że przeprowadzam się z powodu filmów. Byłem do cholery aktorem. Może powinienem wziąć z niej przykład i przestać mówić. Na zawsze.

Dani zaczęła rozpakowywać jedno z pudeł, podniosła małą, niebieską świnkę, którą dostałem za moją pierwszą reklamę, kiedy miałem z dziesięć lat.

–To jest Wilbur.

Trzymała świnkę, jakby ją brzydziła. Ale na przestrzeni lat kolor wodno-niebieski zmienił się w wypłowiały biały z dziwnymi czarnymi plamami, które nagle się pojawiły. Kiedy byłem mały płakałem przez to. Moja mama, która była suką, powiedziała, że moja świnka musi mieć raka – a potem się roześmiała. Pozbyłem się tego wspomnienia, wziąłem świnkę od Dani, schowałem ją do pudła i ostrożnie owinąłem ją w gazetę.

–Zawsze dostaje świetne miejsce podczas podróżowania.

Mój telefon zawibrował.

Dani: *Lubię świnki.*

Wybuchnąłem śmiechem, nie spodziewając się tego i spojrzałem na jej nieśmiały uśmiech.

Mój telefon znowu zwibrował, a obok tekstu znajdowała się świnka w błocie.

Dani: *Mają urocze ogonki.*

Przytaknąłem. - Myślę, że się dogadamy, Dani.

Szybko się odwróciła i zaczęła kontynuować rozpakowywanie pudła – ale nie w całkowitej ciszy. Ponieważ jeśli bardzo uważnie się przysłuchiwałem, mogłem usłyszeć lekki szum wydobywający się z jej ust.

Dzięki Bogu za nic porozumienia.

Dzięki Bogu za świnki.

ROZDZIAŁ 3



Dani

Lincoln zaproponował, że jak skończymy rozpakowywać, to odwiezie mnie do hotelu. Zgodziłam się tylko dlatego, że rzeczą bardziej przerażającą od wejścia do jego ciężarówki jest jechanie samochodem z nieznanym, którego jedynym celem jest przewiezienie mnie z punktu A do punktu B w jak najkrótszym czasie.

Jazda z powrotem nie była tak dziwna jak jazda tutaj.

Tylko dlatego, że zaczęłam się do niego przyzwyczajać. Wiadomo, można przywyknąć do przystojnego mężczyzny, który się uśmiechał – i to dużo.

Nie spodziewałam się tego.

Większość zdjęć, które widziałam przedstawiały go półnagiego i zamyślonego – całkowite przeciwieństwo faceta siedzącego obok mnie. Faceta, który zabierał ze sobą świnkę gdziekolwiek jechał.

Świnkę.

Chciałam mu powiedzieć o śwince, którą dostałam od rodziców, kiedy byłam mała. Powiedziałam im, że głupie było liczenie owiec, zatem Świnka Patsy pojawiła się i pomagała mi śnić tylko te dobre sny.

Wciąż ją mam.

To było bardziej jak połączenie, coś czego potrzebowaliśmy.

Ale w chwili, kiedy otworzyłam usta aby naprawdę spróbować, jedyną rzeczą, którą dałam radę wydusić był cichy dźwięk, który brzmiał jakbym próbowała mruczeć pod nosem.

To było totalnie zenujące – to co zrobiłam. Mruczałam, ponieważ nie chciałam, aby pomyślał, że na domiar wszystkiego miałam jeszcze zespół Tourette. Tego właśnie potrzebował, kogoś kto wydawał dźwięki bez żadnego powodu.

Podrzucił mnie, każąc mi obiecać, że jutro wcześniej rano się pojawię.

Pomachałam.

A on odmachnął, nie byłam do tego przyzwyczajona. Zazwyczaj gdy ludzie odkrywali, że byłam niema, przestawali mnie zauważać, jakbym nie zasługiwała na uwagę ponieważ nie mogłam poprawnie poprowadzić konwersacji. To było do dupy. Czasami nawet moja własna siostra to robiła, choć wiedziałam, że było to celowe.

To dlatego jeden z moich przyjaciół Demetri wymyślił tę całą rzecz z pisaniem.

To po prostu uratowało mi życie.

Ale on uratował moje życie, on i Alec, piosenkarze z AD2.

To było dziwne, przejście z ich fanki do posiadania ich przy moim boku po wypadku. Wyjechaliby – powinni opuścić Seaside, ale chcieli zapaść korzenie, więc, kiedy nie podróżowali, to mieszkali tam przez cały czas.

Demetri mieszkał obok mnie.

Był tam pierwszej nocy, kiedy wszystko się pogorszyło.

Nadal nie wiem dlaczego to się wydarzyło czy jak...

Moje nogi wciąż leczyły się po wypadku. Powiedziano mi, że muszę wykonywać jak najwięcej ćwiczeń.

Chodzenie w nocy było mojej mamy i moją ulubioną rzeczą do robienia, więc poszłam na spacer i mówiłam do gwiazd i czasami naprawdę wierzyłam, że odpowiadały.

Nie słyszałam nadjeżdżającego samochodu.

Widziałam tylko światła.

A potem słyszałam krzyki.

Tak wiele krzyków, że musiałam zakryć uszy, ponieważ myślałam, że moje bębrenki wybuchną.

Demetri był ze mną, nie, że mógł coś zrobić, aby temu zapobiec, tak jak ja nic nie mogłam zrobić, aby zatrzymać krzyki.

Mój głos był zachrypnięty.

Całkowicie zniknął.

Na zewnątrz wszystko było ze mną dobrze.

Ale wewnątrz?

Byłam całkowicie zniszczona.

Nie miałam pojęcia kto prowadził, wiedziałam tylko, że był to czarny mercedes AMG. Rejestracja była rozmytą plamą. Nie miało to nawet znaczenia, skoro ta osoba nawet mnie nie zraniła.

Myszę, że zostałam zraniona już przed tą nocą, moje uczucia wisiały na włosku, a potem samochód zadziałał jak nożyczki, przecinając go i zostawiając mnie wpadającą w otchłań rozpacz.

Znowu uderzyłam w przycisk najwyższego piętra i czekałam, modląc się, że winda nie zrobi tej przerażającej rzeczy co wcześniej.

W kierunku windy biegła niska azjatycka dziewczyna o czarnych włosach. -
Możesz ją zatrzymać?

Przytaknęłam i wcisnęłam guzik, ale drzwi się nie otworzyły. Zamknęły się z nią krzyczącą „suka” w moją twarz.

To była kolejna rzecz, która była do dupy w przypadku bycia niemą osobą.

Ludzie myśleli, że byłam zarozumiała i niegrzeczna.

Moi własni przyjaciele – przyjaciele, których już nie mam na liście kontaktów – powiedzieli mi, że zachowywałam się jak suka.

To bolało.

Nadal boli. I czasami zastanawiam się czy to była prawda albo może to była moja kara za to, że nie byłam wystarczająco wdzięczna za wszystko co robili.

Winda dojechała na najwyższe piętro, a potem się otworzyła.

Szybko weszłam do dużego apartamentu i poszłam do mojego pokoju. Jutro wracamy do Seaside, ponieważ będą zaczynać się zdjęcia do filmu.

Zadrżałam.

Seaside było kiedyś moim domem.

Teraz? Jest tylko zbiorem najgorszych wspomnień.

Ponieważ gdziekolwiek pójde widzę moich rodziców i za każdym razem, kiedy zamknę oczy, budzę się myśląc, że wciąż żyją.

Chwilę później zdając sobie sprawę, że to nie był koszmar – byli martwi.

Włożyłam sobie kilka poduszek za siebie tak więc siedziałam na łóżku i wzięłam telefon aby sprawdzić wiadomości. Potrzebowałam dobrego rozproszenia.

Demetri: Słyszałem od ptaszka, czyli mojego brata, że jesteś nową asystentką Lincolna Greene? Gadaj, jest tak samo przerażający jak jego siostra? Ta suka wciąż sprawia, że chcę uderzyć kobietę, a ty mnie przecież znasz, we mnie jest miłość – nie przemoc. To wszystko jest w piosenkach...

Śmiejąc się, odpisuje mu i wysyłam kilka uśmiechających się emotikon z sercem w oczach.

Dani: Nie mogę sobie wyobrazić ciebie bijącego kogoś. Czy to nie zniszczyłoby

twojego manicure?

Demetri: *Odwołaj to!*

Wysłał zdjęcie swojej rozzłoszczonej twarzy. Ten facet był gorący. Żonaty, zajęty i kompletnie szczęśliwy, ale i tak gorący. Żadna rozsądna dziewczyna nie była w stanie zignorować jego dołeczków, blond włosów i krystalicznie niebieskich oczu. Był jak młodsza wersja Brada Pitta i owoc miłości Paula Walkera – to był jego własny hashtag.

Dani: *Przepraszam.*

Demetri: *Przeprosiny przyjęte.*

Dani: *Myśli, że jestem głupia.*

Demetri: *Nieemożliwe. Czy ten sukinsyn tak powiedział?*

Dani: *Nie, „ja” tak mówię.*

Demetri: *Znowu musimy przeprowadzić rozmowę, podczas której robię listę moich ulubionych rzeczy w tobie, siostrzyczko?*

Uśmiechnęłam się przez łzy. Nigdy nie miałam brata. Nie liczyłam tych dwóch chłopaków z Haiti, których moi rodzice wspierali, co również moja siostra często robiła. Wyobrażam sobie, że Demetri i Alec byli lepsi niż prawdziwi bracia.

Dani: *Nie, moment słabości. Przepraszam.*

Demetri: *Wiesz co, jak jutro będziesz w mieście zabiorę cię na lody i możemy rzucać w Aleca cukierkami jak będzie ćwiczył.*

Dani: *To jedna z moich ulubionych rzeczy!*

Demetri: *Moja też. I ostrzegam, odkąd dziecko się urodziło prawie wcale nie*

śpi, więc jak na ciebie naskoczy, to nie ty, tylko on.

Dani: *Okej.*

Demetri: *Przysięgasz, że był dla ciebie miły?*

Dani: *Kto?*

Demetri: *Nie udawaj głupka. Wiesz kto. Lincoln pieprzony pozwól mi zdjąć koszulkę Greene.*

Dani: *Cholera, myślisz, że powinnam zgrywać trudną do zdobycia?*

Demetri: *WTF?*

Dani: *Żartuję. Żarcik. Ha ha?*

Demetri: *Koleś miałby szczęście jeśli by wciąż oddychał. Nie żartuj sobie tak.*

Starzeję się. Mam słabe serce.

Dani: *Nie masz tylko dwudziestu dwóch lat?*

Demetri: *Poczekaj, wezmę okulary, żebym mógł zobaczyć te tyci, tyci słowa.*

Dani: *Idź spać.*

Demetri: *Pójdę jeśli ty też pójdziesz i obiecasz mi spróbować tego lata.*

Dani: *Spróbować?*

Demetri: *Zabawić się jak normalna nastolatka. Nie mówię o narkotykach, alkoholu czy całonocnych orgiach. Mam na myśli pójść na film, pamiętasz co to jest? Pływać nago w oceanie, ale nie mów siostrze, że zachęcałem cię do tego. Po prostu żyj, Dani.*

Dani: *Jest już późno.*

Demetri: *Nie jest późno! Tylko powiedz tak, Demetriowi.*

Uśmiechnęłam się i odpisałam z emotikoną kciuka w górze i śpiącą dziewczyną.

Dani: *Tak, Demetri.*

Demetri: *Dobra dziewczynka.*

Dani: *Dobry chłopiec.*

Demetri: *Zabawne.*

Dani: *Powiedz Lyss cześć ode mnie.*

Demetri: *Okej.*

Odkładam telefon na nocny stolik, wstaję i zaczynam chodzić po pokoju. Może miał rację. W to lato muszę zrobić coś fajnego. Tak czy inaczej siedemnastolatką będę tylko jeszcze przez miesiąc. A potem będę dorosła.

Bez żadnych planów na moją przyszłość czy nawet tego co chciałabym robić.

Za każdym razem, kiedy myślę o wyprowadzce z Seaside, zaczynam panikować.

Bez względu na to co zrobię – niepokój nie zniknie.

Otrząsając się z ponurych myśli, zdejmuję każdy skrawek ubrania i wchodzę do łóżka... kolejne śmieszne dziwactwo. Jeśli pójde do łóżka w ubraniach, będę tak bardzo spocona, że będę musiała się przebrać.

To przez koszmary.

Terapeutka powiedziała, że muszę mieć pewność, że w moim pokoju zawsze jest chłodno. Myślała, że może to moje ubrania powodowały ataki paniki, które wywoływały pocenie.

Więc zaczęłam spać bez ubrań.

I dzięki Bogu to działało.

Mój telefon znowu zawibrował. Uśmiechnęłam się, gotowa odpisać Demetriemu, że musi się przespać, skoro jutro nagrywa. Ale to nie był Demetri. Moja palce zamarły nad małą klawiaturą, kiedy szybko opadłam na łóżko i przeczytałam wiadomość.

Linc: *Powiedz mi coś śmiesznego.*

Dani: *To było w opisie pracy? Zabawianie cię?*

Linc: *Teraz jest.*

Dani: *Aż tak bardzo się nudzisz?*

Linc: *Bezsensowność, a Wilbur poszedł spać parę godzin temu więc...*

Parsknęłam i wysłałam mu dziesięć emotikon świnek.

Dani: *I zazwyczaj on wykonuje tę pracę?*

Linc: *Oczywiście, że on. Oczywiście, nie doceniasz naszej relacji.*

Linc odesłał emotikonę rolnika.

Dani: *Nie mam żadnych żartów, ale mogę ci wysłać zdjęcie Demetriego Daniels, który pali się. Czy to pomoże?*

Linc: *Zdajesz sobie sprawę, że to ja filmowałam, prawda? Ten z przedprodukcji?*

Dani: *Nope. Także tego. To wciąż jest zabawne, bez względu na to kto to nakręcił czy ile razy się to widziało.*

Linc: *Oglądam to teraz. Myślisz, że włosy na jego ręce odrosną?*

Dani: *Ostatnim razem, kiedy go pytałam, było dużo brzydkiego języka i pojawił się środkowy palec.*

Linc: *Łapię, wciąż delikatny temat.*

Dani: *Boi się ptaków, więc co sobie myślałaś?*

Zachichotałam, kiedy wysłałam najmniej ulubioną emotikonę Demetriego, którą był latający w kółko kruk.

Linc: *Żartujesz sobie.*

Dani: *Ukrywam jednego pod jego poduszką, myśląc, że będzie to zabawne i wzmocni naszą przyjaźń. Musiał to ukryć w moim domu, ponieważ za każdym razem, kiedy się budził, klął, myśląc, że było to prawdziwe.*

Linc: *Dlaczego nie ukryć tego poza jego pokojem?*

Dani: *Ponieważ mógłby to wyczuć. Jego słowa, nie moje.*

Linc: *Ha ha, dzięki za pocisk.*

Dani: *Tak, cóż, nie mam żartów, ale przynajmniej mogę wepchnąć mojego najlepszego przyjaciela pod autobus.*

Linc: *Jak zarobił na ten upragniony tytuł przyjaciela?*

Przelknęłam emocje w moim gardle i zaczęłam się zastanawiać czy powinnam szczerze odpowiedzieć czy zażartować.

Dani: *Prosto. Rozumie moją obsesję na punkcie żelków Sour Patch Kids.*

Linc: *Więc jeśli poszedłbym do sklepu i kupiłbym ci roczny zapas...*

Dani: *NIE ŻARTUJ SOBIE!*

Linc: *Dwuletni zapas?*

Dani: *Demetri kto?*

Linc: *Czuję, że już osiągnąłem dominację nad światem.*

Dani: *Um, nie ma za co?*

Linc: *Myślę, że teraz zasnę z uśmiechem na twarzy...dzięki za odpowiedź.*

Jeszcze jedna rzecz...

Dani: ?

Linc: *Ile masz lat?*

Dani: *Gdybym wypełniła podanie o pracę jak normalna osoba, to wiedziałbyś to.*

Linc: *Czy to znaczy, że muszę zrobić nieprawdziwe ogłoszenie, aby się dowiedzieć? Czy się zlitujesz i po prostu powiesz?*

Nie wiem dlaczego wstydziłam się mojego wieku. Może dlatego, że był tak dużo starszy. Nie żeby był. Nie tracąc nerwów, szybko napisałam.

Dani: *Siedemnaście, a za miesiąc osiemnaście.*

Nie odpowiedział od razu.

Skrzywiłam się. Co? Zachowywałam się niedojrzale?

Linc: *Dziękuję.*

Dani: *Nie ma za co.*

Linc: *Prześpij się trochę, twój szef jest niezłym dupkiem. Nie chcę, żeby jutro rano cie ujeżdżał za to, że się spóźniłaś.*

Zarumieniłam się.

Dani: *Dobranoc.*

ROZDZIAŁ 4



Lincoln

Cholera. Idiota ze mnie. Najpierw zapytałem o jej wiek. A potem prawie spadłem z łóżka, kiedy napisała siedemnaście-cholernych-lat. Myślałem, że miała dziewiętnaście. Jak bardzo to postarzało jej siostrę?

I dlaczego jej wiek miał znaczenie?

Aby pracować dla mnie nie wymagałem aby była pełnoletnia.

Chłodne powietrze owiało moje nogi. Wpatrywałem się w telefon. Mój mózg zdecydowanie był na wakacjach. Czy ja naprawdę powiedziałem, że jej szef będzie ją rano ujeżdżał?

Nie idioto, napisałeś.

Więc jeśli ktoś włamie się na któryś z telefonów, pójdę do więzienia za flirtowanie z nieletnią!

Świetnie. Cholernie świetnie.

Dlaczego musi mieć siedemnaście lat?

Potrzebowałem seksu. Jasnego i prostego.

Może to dawało znać, że jest się na granicy wytrzymałości.

Zaczynasz marzyć o nastolatkach – albo zaczynasz zastanawiać się nad czymś strasznie głupim jak to, jakby brzmiało twoje imię, wychodzące z tych pełnych ust.

–Chooleraaaa... - uderzyłem pięścią w poduszkę, a potem tą samą poduszką

zakryłem twarz. Śmierdziała, jakby za długo leżała w ciężarówce.

Nie kłamałem o czymś co pomoże mi zasnąć.

Ale pierwszy dzień na planie zawsze sprowadzał wiele niepewności i nerwowości.

To było jak pierwszy dzień w szkole. Polubią mnie? Byłem kompletnie do dupy? Z kim będę siedział podczas lunchu?

Jęcząc, rzuciłem poduszkę na podłogę i wstałem, aby nalać sobie lampkę wina. To przynajmniej pomoże mi trochę się zrelaksować.

I mam nadzieję, że odciągnie moje myśli od dziewczyny, która nie ma problemu z pisaniem słów, ale niestety nie mogła ich powiedzieć.

* * *

LINCOLN: *WYBIERZ SWOJĄ TRUCIZNĘ.*

Wysłałem jej zdjęcie Starbucks'a i czekałem na jej odpowiedź.

Dani: *Cukier i kofeina – zaskocz mnie.*

Wciąż uśmiechałem się do telefonu, kiedy barista zapytał mnie o zamówienie i ponieważ mój mózg wciąż od wczoraj był na wakacjach, miałem pustkę w głowie.

–Uch. - świetny początek. I musiałem naprawdę jeszcze dzisiaj recytować linijki o prawdziwej miłości? Zabijcie mnie.

–Lincoln? - głos Jo-Jo był jak pocieranie gwoździ o tablicę. - Lincoln czy to ty? - jakby pięćset gwoździ było pocieranych o tablicę. I znowu. - Lincoln?

–Tak? - odwróciłem się i wymusiłem uśmiech, mimo że tak naprawdę chciałem

przeskoczyć przez ladę, ukraść fartuch i daszek baristy i krzyknąć. - *Sobowtór!*

Jo-Jo zacisnęła usta i zaczęła kręcić biodrami, kiedy do mnie szła. - Nie napisałeś do mnie wczoraj.

-Zasnąłem. - skłamałem, odwracając się do lady. Może barista się zlituje i wyleje gorącą kawę na moją dłoń, abym miał wymówkę.

-Och. - Jo-Jo zmarszczyła brwi. - Cóż, mam teraz trochę wolnego czasu jeśli chcesz coś porobić?

-Nie mogę. - wzruszyłem ramieniem. - Spotykam się z moją asystentką a potem jadę na plan.

-Twoją ciężarówką?

Co było z nią i moją ciężarówką?

-Tak. - szepnąłem bezgłośnie „*Sorki*” do baristy. Chciałem w końcu zamówić, ale Jo-Jo mi przerwała. Znowu.

-O no to... - przebiegła paznokciami po moim ramieniu. - ... myślę, że możemy sobie zrobić tutaj selfie. To nie jest to co chciałam, ale lepsze to niż nic. - zanim mogłem zaprotestować, skierowała na nas telefon i zrobiła zdjęcie jak całuje mnie w polik, a potem klepnęła mnie w tyłek. - Cudownie. Będziemy w kontakcie.

Mój tyłek mrowił – i to nie w dobry sposób. Bardziej jak ostrzeżenie, że jak jeszcze raz go dotknie, to przestanie istnieć.

-Koleś, zamawiasz coś? - barista przyłożył pisak do jednego z kubków i spojrzał na mnie.

-Tak. - powiedziałem. - Dwie duże waniliowe latte.

Podał mi setkę, kiedy zapisywał zamówienie, wyszeptałem. - Za klientów za mną.

Patrzył na stu-dolarowy banknot a potem zmrużył oczy. Próbowałem wyjąć okulary, ale nie zdążyłem, bo rozpoznał mnie. - Jesteś Lincoln Greene!

–Cii. - machnąłem dłonią przed sobą i przykleiłam na usta fałszywy uśmiech. -

Zostawmy to między sobą, dobrze?

–Pewnie. - oblizał usta i podał mi czarny pisak. - Ale mogę dostać autograf?

–Tak. - szybko napisałem imię na kubku, który mi podał i zacząłem czekać na napoje.

Ludzi z Portland nie obchodził mój status celebryty. Więcej osób prosiło o autografy w Hollywood. Może ich to nie obchodziło albo może cały czas byli na haju, jak to wierzył Jaymeson.

Powiedział, że filmowanie między Portland a Seaside będzie jak wakacje i zacząłem w to wierzyć.

Cholera, potrzebowałem ich.

–Lincoln... - barista skinął w moim kierunku i wywołał napoje. - ... proszę ziom i dzięki za to, że jesteś tak spoko.

–Nie ma za co. - wziąłem napoje, wyszedłem z kawiarni i poszedłem do mojej ciężarówki, trochę za bardzo chętny spotkać Dani i zirytowałem się tym, że byłem podekscytowany, żeby spotkać moją asystentkę.

Moją *asystentkę*.

Intrygowała mnie.

I to nie dlatego, że nie rzucała się na mnie. Wiele dziewczyn utrzymywało swój dystans. Chodzi o to, że większość z nich miała trochę więcej niż osiemdziesiąt lat. To nie tak, że nigdy nie zostałem odrzucony.

To tylko nie zdarzało się często.

Zacząłem wracać do apartamentu, uderzając palcami o kierownice, podczas gdy we mnie buzowała nerwowa energia. To nie była Dani. To był film.

I ta głupia część, którą musiałem grać.

Mój żołądek zacisnął się.

Ha, przynajmniej znalazłem przyczynę mojej nerwowości. Fakt, że musiałem grać złowrogiego samca alfa, który rywalizuje o względy dziewczyny. Byłem drugą połową historii miłosnej, facetem którego każda dziewczyna przyjmowała, mimo że wie, że jest zły... niezastąpiony. Cholera, daj mi motocykl, skórzaną kurtkę i będę ustawiony.

Grałem już ten charakter wcześniej.

Ale coś w tym jednym, w Deanie Elis, niepokoiło mnie. Był tak bardzo... zapalczywy. We wszystkim. Nie tylko jeśli chodziło o dziewczynę, ale także w życiu. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem takiego rodzaju pasji. W rzeczywistości, byłem przekonany, że przeżycie tak wielkiej ilości pasji w życiu było niezdrowe. Nigdy nie byłem zakochany, nie to, że był to dla mnie kiedykolwiek problem w graniu takiego czegoś.

Ale czasami sprawiało to, że czułem się jak oszust.

Wybuchnąłem śmiechem. I dlatego potrzebowałem kawy.

–Otrząśnij się, Linc. - warknąłem do siebie, kiedy wskoczyłem z samochodu z dwoma kawami w dłoni. - Jesteś wcześnie. - wypaliłem do mojej nowej asystentki.

Dani stała przed budynkiem z telefonem przy uchu. Jej usta szybko się poruszały.

Co do cholery?

Jaka osoba fałszowała taką przypadłość? Złość się we mnie gotowała, kiedy szedłem do niej, gotowy wyrwać telefon z jej dłoni i wyrzucić go w powietrze, czując się trochę przemądrzale, no bo jak można być tak bardzo samolubnym? Mam na myśli jej biedną rodzinę! I właściwie mogła mówić?

–Tęsknię za tobą. - jej głos był ledwie szeptem, sprawiając, że ciężko było usłyszeć jak brzmiał jej głos. - Zaczynam dzisiaj nową pracę. - przerwała. - To sprawka Jaymesona. - okręciła swoje blond włosy wokół palca. - Tak bardzo cię

kocham. Bardzo przepraszam.

–Cóż... - odchrząknąłem, nie przejmując się tym, że przerywałem jej prywatną rozmowę. - ...czym jesteś? Dziewczyną, którą przywołuje wilki?

Powoli, Dani podniosła wzrok. Ostre promienie porannego słońca oświetliły jej twarz, która była biała jak kartka papieru. Jej usta otworzyły się, wyleciał cichy pisk a jej dolna warga zaczęła drżeć.

–Och proszę. - powiedziałem. - Słyszałem jak rozmawiałeś, więc przestań udawać Dani. Bóg wie, że nie jestem typem, który pójdzie z tym do twojej siostry i szwagra. To nie moja sprawa, że lubisz okłamywać rodzinę.

Z ochryłym krzykiem uderzyła mnie w pierś. Cofnąłem i jedna z kaw się rozlała.

Odsunęła telefon od ucha i zaczęła pisać.

Mój telefon zawibrował.

Przewróciłem oczami. - Mam tak jakby pełne ręce, kochanie. Dlaczego po prostu nie użyjesz słów?

Pokręciła głową i wskazała na moją kieszeń.

–Spróbujmy ponownie. - czułem jak moja irytacja wzrastała. - Powiedz mi to co chcesz powiedzieć. Jak dorosła.

Tupnęła nogą.

–Och świetnie. - westchnąłem. - Tracę asystentkę, aby tylko zyskać rozzłoszczoną nastolatkę, która myśli, że jedynym sposobem aby zyskała uwagę jest udawanie, że cierpi na chorobę, którą posiadają PRAWDZIWI ludzie i do tego jeszcze tupie. Powiedz, że się mylę.

Łzy wypełniły jej oczy.

–Wow. - westchnąłem ciężko, zmęczony jej bzdurami. - Aż tak grasz? Jesteś prawdopodobnie lepsza niż twoja siostra, a jest najlepszą aktorką jaką kiedykolwiek

widziałem.

Łzy płynęły po jej policzkach. Wciąż wściekle wskazywała na mój telefon.

Spojrzałem na nią. - Sorki, słoneczko. Twoja rodzina może ci na to pozwalać, ale ja nie zamierzam tego robić. W rzeczywistości, od teraz jesteś zwolniona. Nie potrzebuje dramatu w moim życiu. Mam już go dosyć.

Zapłakała lekko i złapała mnie za ramię.

-Chodźmy. - powiedziałem chłodnym głosem.

Dani pokręciła głową a potem podniosła telefon i pokazała mi ekran. To była wiadomość, którą mi wysłała.

Dani: Jedyłą osobą, z którą mogę rozmawiać jest mój tata. Każdego ranka słucham jego ostatniej wiadomości głosowej, a kiedy on kończy, wtedy ja mówię.

-Cóż... cholera. - wymamrotałem, spuszczać wzrok na ziemię, miała złączone nogi, które strasznie się trzęsły.

Podniosłem głowę.

Powoli zaczęła pisać na telefonie.

Dani: Jesteś durniem.

-Cholera. - powtórzyłem, podnosząc kawy w powietrze, w frustracji. - Wiem. Posłuchaj, przepraszam, zobaczyłem się rozmawiającą, usłyszałem i założyłem najgorsze. Nie wiedziałem.

Ponownie zaczęła pisać.

Dani: Teraz wiesz.

Capnęła kawę i zaczęła odchodzić. Czując się jak największy idiota ma świecie, zawołałem ją, a kiedy się nie zatrzymała, przekląłem.

–Czekaj! - postawiłem kawę na chodniku, pobiegłem za Dani i złapałem ją. - Przeprosiłem. Po prostu źle założyłem. Możemy zacząć od początku?

Odsunęła się ode mnie i pokręciła głową.

–Dani... - cholera, naprawdę potrzebowałem asystentki, Jaymeson nie żartował, kiedy powiedział, że moje życie było chaotyczne. Miałem asystentkę od mojej pierwszej reklamy. Nie posiadanie tej osoby było jak nie posiadanie telefonu czy jak chodzenie nago na planie, bardzo niekomfortowe i niepotrzebne. - ...poczekaj, potrzebuję cię.

Nie zatrzymała się.

–Nie zmuszaj mnie abym zadzwonił do Jaymesona! - cios poniżej pasa.

Wiedziałem to, ale byłem zdesperowany.

Zamarła a jej ramiona napięły się.

–Zrobię to. - podniosłem telefon. - Nie chcesz go zawieść, prawda?

Jej pięść zacisnęła się przy jej boku i spojrzała na mnie kątem oka.

–Przepraszam. - powtórzyłem, lekko rozproszony przez sposób w jaki jej pierś się unosiła i opadała. *Nieletnia, nieletnia, nieletnia.* - Potrzebuję pomocy. Możemy to nazwać naszą pierwszą kłótnią i ruszyć dalej?

Wyrzuciła rękę w powietrze i wyciągnęła telefon.

Dani: *Ile mi płacisz?*

–Chyba nie wystarczająco skoro godzisz się ze mną krzycząc. - zażartowałem.

Nie roześmiała się. Cóż, przynajmniej próbowałem.

Dani: *Chcę podwójną stawkę.*

–Wow, wymagająca jesteś.

Odwróciła się i skrzyżowała ramiona.

–Zgoda. - powiedziałem. Mogłem sobie na to pozwolić, ale dziewczyna nie miała pojęcia ile już jej płacono. Była jedną z najwięcej zarabiających asystentek w historii – albo przynajmniej tak będzie. - Więc, na koniec każdego miesiąc będę przelewał ci piętnaście tysięcy?

Jej oczy rozszerzyły się.

–Żartuję. - uśmiechnąłem się.

Z groźnym spojrzeniem na twarzy nadal się ode mnie oddalała.

–Czekaj! - zawołałem. - Nie jedziesz ze mną do Seaside?

Wskazała na ciężarówkę, zrobiła ruch cięcia na szyi i pokręciła głową.

–Więc czym pojedziesz?

Nacisnęła przycisk breloczka i ukazał się nowy, czarny Jeep Cherokee.

–Twój?

Skinęła głową i wsiadła do samochodu.

–Do zobaczenia w Seasi...

Drzwi trzasnęły, odcinając ją od reszty świata.

Nigdy w życiu nie widziałem tak szybko oddalającego się samochodu. Tak, coś mi mówiło, że ona nie będzie próbowała mnie uwieść czy sprzedawać moich rzeczy w internecie. Jeśli już, to będę musiał na siebie uważać w przypadku gdyby zamieniła cukier z solą lub upubliczniła mój numer telefonu na twitterze.

Nie najlepszy początek naszej relacji.

Ale nasza relacja potrwa tak długo jak kręcenie. Tylko trzy miesiące.

Trzy miesiące bez prawdziwej rozmowy.

Tłumaczenie: Sol__

Korekta: nuna8631

Cudownie.

ROZDZIAŁ 5



Dani

Nie mówiłam codziennie do taty. W rzeczywistości od kilku tygodni tego nie robiłam. Tego ranka spodziewałam się, że mój głos będzie zgrzytliwy, jak jeden z tych reklam o palaczach, ostrzegając dzieciaki przed niebezpieczną nikotyną, zamiast tego był taki jakim go zapamiętałam. Delikatny, lekki. Zdławiłam szloch, budujący się w moim gardle na przebłysk wspomnień.

–Kto jest moją ulubioną dziewczynką? - tata okręcał mnie w ramionach. Próbowałam z nim walczyć, ale zostałam przyćmiona jego rozmiarem. Zawsze był wielkim mężczyzną, kiedy ja zaledwie miałam sto sześćdziesiąt trzy centymetry.

–Tato! - śmiałam się, kiedy kręcił mną aż kręciło mi się w głowie. - Mam szesnaście lat! Przestań!

–Aw... - zatrzymał się, stawiając mnie na nogi. - Zawsze będziesz moją małą dziewczynką, Dani. Wiesz to, prawda?

Przewróciłam oczami. - Wiem to, tato.

–Jesteś piękna. - westchnął. - I pamiętaj. Tylko ja mogę ci to powiedzieć. Jeśli jakiś chłopak zaprosi ciebie do swojego samochodu używając pięknych słówek, oznacza to, że chce tylko jedną rzecz.

–Mojego kwiatka. - powiedziałam z kamienną twarzą. - Wiadomość jasno i

wyraźnie przyjęta. O i także super by było gdybyś przestał czyścić pistolet przed domem i mówił o twoich powiązaniach z włoską mafią, kiedy przychodzi Elliot.

–Co? - wzruszył ramionami. - Jesteśmy Włochami.

–Ach i jeszcze w połowie Latynosami... - poklepałam go po policzku. - ...ale niezła próba.

–Meksykańska mafia. - strzelił palcami. - To będzie brzmiało bardziej przekonująco.

–Jesteś bardziej biały niż mama, a ona jest biała. - wskazałam. - W związku z tym, chyba nie.

Zmarszczył brwi. - Pomyślę o czymś.

–Proszę nie. - zaśmiałam się, chwytając go za ramiona. - Wychowałeś dobrą dziewczynkę, wiesz to. Ostatnią rzeczą, której chcę to być w ciąży. Chodzi mi o to, że jestem na szczycie piramidy, tato. Ciężarne dziewczyny nie mogą latać.

Poklepał mnie po policzku. - Świnie też nie, chyba, że mogą.

–Nie, nie mogą.

Uśmiechnął się.

Przewróciłam oczami. - W porządku, miło się rozmawiało, tato.

–Ej... - złapał mnie za dłoń i pocałował ją. - ...zastraszam tylko dlatego, że troszczę się o ciebie. Kocham cię, przytulasz. Jesteś moim najmłodszym dzieckiem.

–I niektórzy mogą twierdzić, że najbystrzejszym. - dodałam.

–Ciii, nie mów Pris. - mrugnął i znowu poklepał mnie po policzku. - Po prostu bądź ostrożna. Dokonuj właściwych wyborów. A jeśli zdejmie spodnie, użyj paralizatora.

–A co jeśli jego spodnie będą się palić?

–Najpierw paralizator – potem pytania.

–Zostałeś zwolniony z roli wychowującej matki.

Sapnął i złapał się za serce. - Przysięgałaś zachować to w tajemnicy. Nie mów mamie. Wciąż myśli, że to dlatego, że byłem zbyt zajęty doradztwem w kościele.

Zrobiłam ruch zapinania na ustach. - Zabiorę to ze sobą do grobu.

-Wiedziałem, że dobrze cię wychowałem.

-Mówi to mężczyzna, który prosi mnie abym kłamała.

-Pomińmy to. - skinął zachęcająco głową. - To duża różnica, przytulacie.

-Dobranoc, tato. - otworzyłam drzwi i zamknęłam je za sobą.

-Żadnych narkotyków! -krzyknął.

Okno w samochodzie Elliota było otwarte i odkrzyknął. - Tylko przytulanie!

-Żadnego przytulania! - tata zawołał. - Przytulanie prowadzi do seksu!

-Tak samo jak tańczenie! - Elliot się zgodził. - Dzięki za rozmowę, panie

Garcia!

-Dani! - tata zawołał. - Lubię go bardziej niż ostatniego.

-Co się z nim stało? - Elliot zapytał.

-Zakopałem go w ogródku... chcesz zobaczyć? - tata uśmiechnął się. - Udanej zabawy na balu!

Stałam na poboczu autostrady i otarłam łzy. Zwykle udawało mi się je powstrzymać, ale kłótnia z Lincolnem wykończyła mnie emocjonalnie.

Chciałam tylko pogadać do taty.

Zawsze był rodzicem, któremu mogłam się zwierzyć. To nie tak, że nie kochałam mamy, ale tata i ja mieliśmy... jakieś połączenie. Mieliśmy podobne poglądy na życie. Był zabawny i wszystko robił na sto procent. Nigdy w żadnej dziedzinie życia nie wahał się. Cokolwiek robił, robił to dobrze. To był idealny wzór dla małej dziewczynki. Nie próbuj być najlepsza we wszystkim, nie zajmuj się wszystkim bo wyjdzie na to, że nic nie osiągniesz, wybierz kilka rzeczy i zrób je jak najlepiej. Wyróżniaj się w tych dziedzinach, a wyróżnisz się w życiu.

Więc wybrałam cheerleading.

Doświadczenia naukowe.

Pieczenie.

I byłam w nich dobra. Podczas gdy moi przyjaciele stresowali się graniem w przeróżne sporty i siedzeniem na ławce – ja, byłam zajęta życiem, robieniem rzeczy, które uszczęśliwiały mnie i robieniem ich dobrze.

To było tak jakby rodzinne motto.

Rób to dobrze albo wcale tego nie rób.

Zacisnęłam dłonie na kierownicy. Moje kostki zbiełały a palce dostały skurczu, ale wciąż ją trzymałam. W tej chwili nic nie robiłam dobrze.

Oprócz oddychania. Chyba mogłam liczyć oddechy. Moja terapeutka zawsze mówiła, abym skupiła się na pozytywnych rzeczach. Cóż, przynajmniej mój oddech nie był nierówny. Okej, czyli to robiłam dobrze.

Kontynuowałam to – oddychanie.

Łzy zaczęły powoli wysychać, mimo że ból wciąż kół mnie w piersi. Kiedyś słyszałam, że wspomnienie było tak samo silne jak przeżywanie czegoś w teraźniejszości.

Przeszłość naprawdę może zdefiniować przyszłość, jeśli się na to pozwoli.

Za każdym razem, kiedy człowiek przypomni sobie coś bolesnego lub ekscytującego, ciało reaguje jakby znowu doświadczało tego po raz pierwszy.

Więc za każdym razem, kiedy myślę o tacie? O śmierci moich rodziców? Jest tak jakbym z powrotem była w samochodzie, ubrana w strój cheerleaderki, zasypiając przy muzyce Echsmith podczas gdy nasz samochód zderza się czołowo z ciężarówką.

Zasnął.

Mój tata.

To była moja wina, że był tak bardzo zmęczony i zasnął podczas prowadzenia.

Klakson wyrwał mnie z myśli.

Seaside.

Wracam do domu.

Przynajmniej nie mieszkałam już w tamtym domu. W rzeczywistości zdecydowałam, że będę unikać każdego miejsca, które odwiedziłam z rodzicami, ponieważ skończyłam przeżywać ponownie różne rzeczy.

Już żyłam w piekle.

Nie potrzebuję tego dodawać.

I jeśli Lincoln chciałby ciągutkę ze sklepu lub cokolwiek trochę związanego z moim starym życiem to może pocałować mnie w dupę.

Z powrotem wjechałam na autostradę i włączyłam muzykę.

Lincoln Greene *nie* będzie moim upadkiem. Nie pozwolę mu na to, aby sprawiał, że czuję się źle ze sobą. Skończyłam z uzalaniem się nad sobą – zdecydowanie skończyłam – i chociaż sposób w jaki mnie traktował sprawiał, że czułam się chora, tak chora, że prawie zwymiotowałam na jego błyszczące buty, jego postawa nie musiała mnie definiować.

Nie pozwolę na to.

Mój telefon zadzwonił.

Demetri.

–Cześć. - powiedział. - Wiem, że nie odpowiesz, ale chciałem dać ci znać, że Lyss i ja mamy dla ciebie tort czekoladowy u nas w Seaside. O i ma dla ciebie też jakieś ubrania, odkąd jest w ciąży nie mieści się już w żadną rzecz, więc upewnij się, że przyjdiesz. Jedź ostrożnie!

Westchnęłam.

Tort.

Zapomnij o Lincolnie Greene. Zapomnij o Seaside.

Skup się na torcie.

Czekoladowym torcie.

Moja terapeutka powiedziała, że potrzebne są mi cele. Więc, mój nowy cel?

Zjedzenie tortu i pokazanie środkowego palca w myślach Lincolnowi.

Uśmiechnęłam się.

Tak, to będzie dobre.

ROZDZIAŁ 6



Lincoln

–Deszcz. - po raz drugi w moim życiu skierowałem się do miasta i powoli zacząłem jechać do domu na plaży, który wynajmuję na czas kręcenia. - Deszcz, deszcz i jeszcze więcej deszczu. - lał się wiadrami, sprawiając, że ponury ranek wyglądał jak ranek wyjęty prosto z gotyckiej powieści.

W letnich miesiącach Seaside było miejscem turystycznym dla ludzi mieszkających w Oregonie. Ale zima była czymś mniej pożądanym.

A teraz był październik, co oznacza, że cały czas było pochmurnie i przez cały czas padało.

Powieść wołała o deszczową pogodę.

Cóż, cały czas padał deszcz.

Zjechałem z drogi i zacząłem jechać ulicą A, B a potem C. Kto do cholery nazwał ulice literami?

W końcu zatrzymałem się w moim miejscu i zgasilem ciężarówkę.

Moje nowe lokum było domem na plaży, który miał sześć sypialń i który przeżył ciężkie czasy i był niedawno odnowiony. Właściciel włożył ćwierć miliona dolarów w renowację i był bardzo zadowolony z tego, że pierwszym najemcą będzie gwiazda filmowa.

Był biały z niebieskimi okiennicami, miał dwupiętrowy, zamknięty szklany

taras.

Palenisko na zewnątrz także było pod przykryciem. Widok był niesamowity a czynsz mimo że był wysoki nadal był tańszy niż w Lagunie.

Wyszedłem z samochodu i podszedłem do drzwi. Klucze zabrzączały, kiedy włożyłem jeden do zamka i przekręciłem gałkę. Potem wszedłem do domu i rozejrzałem się po nim.

W pełni umeblowany.

Nieźle.

I nikogo nie było.

Sprawdziłem zegarek. Gdzie do diabła była Dani?

Linc: *Jesteś w Seasiede? Czy utonęłaś?*

Dani: *Już jestem.*

Linc: *Dobrze... przychodzisz mi pomóc?*

Dani: *Nie przypominam sobie żebyś prosił.*

Sfrustrowany prawie rzucam telefonem o ścianę.

Linc: *Potrzebuję pomocy przy rozpakowywaniu i zakupach. Mam dla ciebie listę. Będę może musiał ją zalaminiować przez tą pogodę...*

Dani: *Dobra. Będę tam za pięć minut. Najpierw wstąpię do Demetriego.*

Linc: *Może przyjedziesz tutaj i razem do niego pojedziemy?*

Dani: *Dobrze.*

Linc: *Nawet nie wyślesz uśmiechniętej buźki?*

Dani: *Hmm, nie, sorki, jestem świeżo po tym jak zostałam oskarżona o okłamywanie mojej rodziny. Choć dzięki, że pytasz!*

Linc: *Przeprosiłem.*

Dani: *Wiem.*

Linc: *Więc do zobaczenia za chwilę.*

Dani: *Yup, ale ja prowadzę.*

Linc: *Okej!*

Kilka minut później przed moim domem zatrąbił klakson. Wybiegłem z domu i wskoczyłem do samochodu. Drżąc, wytrzeptałem deszcz z włosów.

–Dlaczego nie jedziemy? - zapytałem Dani.

Wpatrywała się w pasy bezpieczeństwa.

Westchnąłem. - Wiesz, że Demetri mieszka tylko milę stąd?

Krzyżując ramiona gapiała się, a jej niebieskie oczy błyszczały.

–Dobrze więc. - zapiąłem pas. - Ktoś jest dzisiaj drażliwy. Ale to moja wina więc przepraszam za tamto.

Cisza.

Głośno oddychałem. Za głośno. Cholera, ta dziewczyna sprawiała, że chciałem wstrzymać oddech i wyskoczyć z jadącego samochodu.

–Więc. - powiedziałem, kiedy zaparkowaliśmy przed domem Demetriego. - Jak minęła jazda...

Jej drzwi od samochodu trzasnęły.

–Ona naprawdę musi przestać to robić. - wymamrotałem pod nosem, kiedy śpieszyłem się aby za nią nadążyć.

Biorąc trzy stopnie naraz już była w domu a ja dopiero byłem na szczycie schodów.

–Dani! - Demetri krzyknął. - Kupa czasu siostrzyczko i dlaczego do cholery przyciągnęłaś ze sobą tego frajera?

–Też ciebie miło widzieć, Demetri. - wyciągnąłem dłoń.

Gapił się na nią. - Wciąż jestem na ciebie wkurzony za filmik na youtube, na którym palę się.

–To było zabawne. - powiedziałem. - I ty byś zrobił to samo.

–Prawda. - złapał mnie za dłoń a potem uściskał. - Co za szczęście, że potrzebujesz asystentki a mała mądralińska Dani nie musi tej jesieni iść do szkoły?

–Super szczęście. - wykrakałem, kiedy spotkałem całkowicie poirytowany wzrok Dani. Ostatni raz, kiedy otrzymałem takie spojrzenie był a piątej klasie, ponieważ nie chciałem grać w butelkę z dziewczynami z mojej klasy.

–Dani... - Alyssa chwyciła ją za rękę. - ... zaczęłam przeglądać ubrania i ogromną stertę zostawiłam w twoim pokoju u Jaya. Mam nadzieję, że to w porządku?

Dani energicznie pokiwała głową i mocno uściskała Alysse.

Poczułem ukłucie zazdrości. Nie miałem pojęcia dlaczego do diabła byłem zazdrosny o dwie dziewczyny, które miały dobrą relację. Może dlatego, że tamtego ranka zaprzepaściłem jakąkolwiek szansę miałem z Dani.

–Chcesz coś do picia? - Demetri zapytał, odwracając moją uwagę od Dani i od sposobu w jaki przylgnęła do Alyssy jakby ta był całym jej światem.

–Nie. - oblizalem moje suche usta. - Niedługo z powrotem pojedziemy do mnie. Jestem poganiaczem niewolników i to wszystko – muszę mieć zrobione przed jutrzejszym rankiem.

Demetri wziął butelkę wody z lady. - Słyszałem, że pobudka Jaya jest o piątej rano. Twoja też?

–Tak. - usiadłem na stołu barowym. - Dobrą wiadomością jest to, że mam tą świetną asystentkę, która może przynieść mi kawę, żebym nie zasnął na krześle do charakteryzacji.

Dani posłała mi minę.

–Myślę, że cię lubi. - Demetri zażartował.

–Nie zaskoczyło by mnie gdyby miała plakat w moją twarzą w swoim pokoju. -

Dani przewróciła oczami a potem włożyła palec do ust pokazując odruch wymiotny.

–Wiesz, w niektórych krajach to pieścizotliwy zwrot. - Demetri powiedział optymistycznym głosem.

–Tak... - wzdrgnąłem się. - ... ale w Ameryce oznacza to, że przejedzie mnie samochodem nawet jeśli będę miał kamizelkę odblaskową.

–Co zrobiłeś? - Demetri wyszeptał, abym tylko ja usłyszał. - Wygląda jakby chciała kopnąć cię w jaja – więcej niż raz. Co nie jest jej typowym zachowaniem. Zawsze była trochę bardziej szlachetna niż to. Naprawdę, chroni kaczkę, które przechodzą przez drogę.

–Chroni kaczkę? - patrzyłem na dziewczynę, która odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się na coś co powiedziała Alyssa. - Jesteś tego pewien?

–Tak. - Demetri powiedział lekko chichocząc. - Musiałeś coś zrobić przez co nastroszyła piórka, ponieważ nigdy nie widziałem żeby na kogoś tak patrzyła... Dobra robota, zatrudnij najśłodsza dziewczynę jaką kiedykolwiek znałem i spraw, że znieawidzi wszystkich mężczyzn. - poklepał mnie po plecach.

Grymasząc zwróciłem się ku niemu. - Mogłem podsłuchać ją mówiącą do poczty głosowej jej taty i mogłem założyć, że udawała.

–O cholera. - Demetri usiadł na stołku obok mnie. - Wiesz, że jesteś idiotą, prawda?

–Nikt mi nie powiedział! - warknąłem. - Jaymeson powinien mi powiedzieć!

–Jaymeson nie powiedział, bo nie wie. - Demetri spojrzał za siebie, aby upewnić się, że Dani nie podsłuchuje. - Tylko jednej osobie mówi wszystko. Zgadnij kim ta osoba jest.

-To ty?

-Ja albo czasami przy rzadkich okazjach Alec, zależy od okazji. Byliśmy przy niej, kiedy cierpiała. Wtedy mówiła... - Demetri westchnął. - ...a potem...

-Powinniście się już zbierać jeśli chcecie iść jeszcze do sklepu spożywczego i załatwić wszystkie sprawunki zanim zacznie się szkoła. - Alyssa krzyknęła. - Robi się wielki ruch z tymi całymi autobusami.

-Seaside? - skrzywiłem się. - Ma ruch uliczny?

-Nie masz pojęcia jaki. - Demetri wymamrotał. - Czasami jest niedorzeczny.

P.S. Baw się dobrze w Safeway.

-Safe co? - powtórzyłem. - To szpital?

-Sklep spożywczy. - Demetri kiwnął głową. - Ma Starbucks więc wybaczymy za małą sekcję z organiczną żywnością.

-Mówi facet, który je frytki na śniadanie. -Alyssa westchnęła.

-Laska... - Demetri uniósł dłonie. - ...ostatnim razem jak sprawdzałem, to ludzie na śniadanie jedli ziemniaki.

-Ziemniaki i frytki... - kręcąc głową, wstałem z stołka. - ... to nie to samo.

-Dobrze zdrajco mężczyzn... - Demetri wskazał na drzwi. - ... traktuj Dani dobrze abym nie musiał skopać ci dupy.

Wybuchnąłem śmiechem.

Nikt inny nie dołączył.

-Cholera, jesteś poważny? - spojrzałem na Demetriego. - Tyle jeśli chodzi o braterstwo.

-Rodzina góruje nad braterstwem. - wyciągnął dłoń aby przybić piątkę z Dani.- Sorki za stronę.

Przewróciłem oczami. -Obiecuję zwrócić ją w tym samym stanie co ją zabrałem.

-Dobrze. - Demetri zasalutował.

Pomachałem mu i podążyłem za Dani.

Podeszła do jej strony samochodu, będąc w lepszym nastroju od czasu naszej przejażdżki. Mam nadzieję, że po tym jak zobaczy listę rzeczy, które muszę zrobić przed pójściem na plan się nie zmieni.

ROZDZIAŁ 7



Dani

Dani: *Robiłeś kiedykolwiek pranie?*

Lincoln uśmiechnął się do mnie, kiedy kontynuował wyjmowanie naszych zakupów.- Nope, nigdy nie musiałem.

Dani: *Musisz się nauczyć.*

Przewróciłam oczami i kontynuowałam sortowanie jego ubrań, w większości były to stroje do ćwiczeń, co sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać co robił. Był biegaczem? Rzuciłam okiem na jego odziane nogi. I tak nie będę w stanie tego potwierdzić. Jego ramiona były duże, napięte pod jego szarą koszulą na długi rękaw.

–O cześć. - zdjął koszulkę i rzucił ją w moją stronę. - Jeśli będziesz prała ciemnie, to ją też wypierz. Ktoś dzisiaj rano rozlał na nią kawę. Nie to, że nie było to zasłużone.

Gdybym nie była niema to na widok jego nagiej klaty i absu na pewno bym zaniemówiła. Jego abs był bardzo napakowany, nie miał tylko sześciopaka, miał cholerne nity, które wtapiały się w jego złotą skórę, ciągnące się przez całą drogę do jego jeansów. Jasna cholera! Był dobrze zbudowany, wciąż wyjmował rzeczy – nie

napinając się ,tylko oddychając – i jakoś to sprawiło, że zaschło mi w ustach.

Jego bicepsy były większe niż moja głowa.

Duży tatuaż ciągnął się od jego prawego ramienia do nadgarstka. Nie zauważyłam go wcześniej, w rzeczywistości na ostatniej okładce magazynu nie miał tatuazu. Chciałam go o to zapytać. Może przez cały czas go ukrywali. Może był nowy?

–Nie, że mi to przeszkadza... - Lincoln nie odwrócił się. - ...ponieważ przywykłam do tego, ale odkąd nie mówisz to prawie bardziej przerażającą rzeczą jest to, że tak otwarcie się na mnie patrzysz.

Wróciłam do sortowania tej sterty, moje policzki paliły z zażenowania.

Dani: *Sorki. Zaskoczyłeś mnie.*

Jego przyjazny śmiech wypełnił przestrzeń. - Jest dobrze. Naprawdę.

Niech ktoś pozwoli mi zapaść się pod ziemię.

Dani: *Nie gapiałam się na ciebie z powodu twojego ciała – po prostu zaciekawiał mnie twój tatuaż.*

To brzmiało lepiej, prawda? Mniej przerażająco?

–Cóż... - Lincoln wybrał mówienie zamiast pisania. - ...wybrałem się na miesięczną wędrowkę przez las, próbując odnaleźć siebie i ostatniego dnia byłem tak bardzo odwodniony, że prawie umarłem. Wołałem o wodę, kiedy obok mnie prześlizgnął się wąż, a kiedy podniosłem wzrok, usłyszałem potok. Tamten wąż uratował mi życie, więc obiecałem sobie, że nigdy nie zapomnę jakie miałem szczęście, więc stąd się wziął tatuaż.

Oficjalnie to była najdziwniejsza historia.

Dani: *Um, super.*

Lincoln wybuchnął śmiechem. - Jaja sobie robię, Dani. Miałem szesnaście lat, byłem pijany i głupi. Chciałem mieć tatuaż pytona. Skończyło się tak, że wyglądał jak gówno, więc przerobiłem go na pełen rękaw, żeby rzeczywiście przypominał coś innego niż penis na moim ramieniu, ponieważ szczerze mówiąc tak to w końcu wyglądało.

Zakryłam usta, aby powstrzymać śmiech.

-Jest w porządku, wiesz... - Lincoln spojrzał przez ramię. - ...śmiać się... To nie znaczy, że mnie lubisz, tylko to, że jestem jeszcze większym idiotą niż początkowo myślałaś.

Dani: *Prawda.*

Lincoln uśmiechnął się do mnie a potem powrócił do szafki. - Cholera, zapomnieliśmy o mieszance na gofry.

Dani: *Więc?*

Zamknął szafkę. - To kolejna rzecz, z której będziesz się śmiała. - wziął kluczyki z lady. - Pierwszy dzień na planie nowego filmu zawsze zaczyna się naleśnikami i masłem orzechowym.

Fuj, oficjalnie najohydniejsza kombinacja. Skrzywiłam się.

-To na naleśniki czy na masło orzechowe? - oparł się o ladę, jego abs napiął się, błagając mnie abym go dotknęła.

Dani: *Oba.*

Lincoln sapnął. - Cóż, myślę, że teraz nie możemy już się pobrać.

Dani: *A miałam ogromną nadzieję na szybkie zaręczyny.*

Zaśmiał się. - Jeśli chcesz mogę sam jechać po mieszankę albo możesz iść ze mną a ja będę mógł kupić ci kolejnego Starbucksa... może będziemy mogli potrząsnąć dłońmi nad kubkiem i odejść tamtej początkowej rzeczy w zapomnienie?

Moja dłoń wahała się nad praniem.

-Proszę? - jego głos był zbyt seksowny dla jego własnego dobra.

To była ostatnia rzecz, której potrzebowałam – aby znaleźć diabła seksu. Ponieważ właśnie tym był. Na wskroś Hollywood, człowiekiem, który wyciąga pochopne wnioski zanim nawet zna prawdę.

Demetri już mnie ostrzegł.

I Alec.

I Jaymeson, nie żeby miało to znaczenie. Facet taki jak Lincoln nigdy nie zainteresowałby się mną, nawet gdybym nie była niema.

Dani: *Pewnie.*

* * *

Safeway była zapakowane. Wysłałam wiadomość do Lincoln, że wezmę

mieszankę, jeśli chciałby poczekać w kolejce w Starbucksie. Wiem, że był wdzięczny. Już dostawał dziwne spojrzenia od ludzi. W gazecie pisało, że filmowanie będzie trwać parę miesięcy, a on był oczywistą wskazówką w jego czapce Lakersów i Ray-Banach.

Szybko przedzierałam się przez tłum w sklepie aż dotarłam do mieszanek naleśników i gofrów.

Nie powiedział z jakiej marki chce.

Więc wybrałam te, na których pisało, że są organiczne, zakładając, że prawdopodobnie te chciał.

–Dani? - powiedział znajomy głos. - To naprawdę ty?

Dreszcze przebiegły wzdłuż mojego kręgosłupa, kiedy odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z moim byłym chłopakiem.

–Wróciłaś. - uśmiechnął się wyglądając jak niewinny chłopiec. Wyglądał tak jak ja powinnam wyglądać w tym samym wieku... niewinnie, dziko... podekscytowana życiem. - Będziesz kończyć ostatni rok?

Próbowałam przemówić. Tak bardzo chciałam. Błagałam moje łupie usta aby się poruszyły. Modliłam się do Boga, żeby nie upokorzyła się albo, żeby nie pomyślał sobie, że byłam suką, czy zbyt dobra dla niego.

Wydałam jakiś skrzeczący dźwięk.

Skrzywił się.

Ponownie spróbowałam.

–Och. - cofnął się. - Wciąż jesteś chora, co? To do dupy, nie mówienie... próbowałaś kiedykolwiek być po prostu lepsza?

Czy kiedykolwiek próbowałam być lepsza? Zonk! Dlaczego o tym nie pomyślałam? Niech ktoś da mu nagrodę!

–Chodzi mi o to, że... - zrobił krok do przodu. - ...nie sądzisz, że to trochę

niedojrzałe, wykorzystywanie tego, aby zyskać uwagę?

Łzy zakłuły w moich oczach, kiedy kolejna osoba się pojawiła.

–Elliot pośpiesz się – o... - Amanda jego nowa dziewczyna, moja była przyjaciółka przerwała w połowie zdania. - Dani wróciłaś!

Sztuczny uśmiech.

Sztuczne cycki. - nagroda od jej bogatych rodziców.

I wygląda na to, że też sztuczne usta. Świetnie.

–Tęskniliśmy za tobą. - zbliżyła się aby mnie przytulić.

Cofnęłam się.

Przewracając oczami, skinęła na Elliota. - Musimy iść, bal i takie tam. Jestem pewna, że byś zrozumiała gdybyś w końcu przestała udawać traumę i poszła do szkoły.

Zła, tak bardzo zła za to, że słowa nie chcą wyjść, znowu otworzyłam usta. Tym razem dziwny odgłos beczenia wydobył się z nich. Brzmiałam jak owieczka, która utknęła w ogrodzeniu.

Amanda wybuchnęła śmiechem. - Czy ktoś ci kiedykolwiek powiedział, że mogłabyś być aktorką tak jak twoja siostra? A tak w ogóle jak się ma? Zciążona przez tą gwiazdę filmową, jak on się nazywa?

–Jamie Jaymeson. - powiedział gładko Lincoln. - Upewnimy się, powiedzić mu, że mówisz cześć. - zaborczo owinął ramię wokół mnie i przyciągnął mnie do swojej piersi. Wewnątrz mnie toczyła się wojna – oprzeć się o niego jakbym naprawdę go potrzebowała i być wdzięczna za ratunek albo wyrwać się i bardziej się zażenować.

Oparłam się.

Pachniał jak kawa ze Starbucksa i skóra.

–Nie ma mowy! - Amanda pacnęła Elliota w ramię. - Jesteś Lincoln Greene!

–Yup.- uśmiechnął się cierpko. - Przepraszam, a wy kim jesteście?

–Przyjaciółmi. - Amanda palnęła. - Jesteśmy starymi przyjaciółmi Dani.

–Cóż, to dziwne. - spojrzał na mnie i ścisnął mnie. -Znam Dani od jakiegoś czasu i nigdy o was nie wspominała. Ani razu.

Twarz Amandy poczerwieniała. - Cóż, nie mówi, więc to może dlatego.

Lincoln uśmiechnął się. - Mówi.

O nie. Co on robi!

–Ale tylko do ludzi z którymi jest naprawdę blisko, prawda, kochanie? - pocałował mnie w czubek głowy i westchnął. - Tak czy inaczej jesteśmy spóźnieni. Miło was poznać. Jak się masz na imię?

–A-amanda. - wymamrotała.

–Racja. - Lincoln całe to spojrzenie *nie-macie-żadnej-władzy* miał bardzo dobrze wyćwiczone. Nawet ja drgnęłam, kiedy wyniośle oddalił się od nich i prowadził mnie alejką.

–Dupki. - wymamrotał pod nosem, kiedy ze złością zabrał mieszankę z mojej dłoni a następnie przeciągnął kartą.

–Masz kartę członkowską?

Lincoln patrzył się na niego.

Kasjer powoli przełknął. - Wezmę to za nie.

Wzięłam mieszankę podczas gdy Lincoln brał paragon i prowadził mnie do ciężarówki. Otworzył mi drzwi i weszłam do środka.

Nie zamknął ich.

Zmarszczyłam brwi, kiedy oparł się o framugę drzwi. - Wszystko w porządku?

Wzruszyłam ramionami.

Oblizwał swoje pełne usta a potem wziął telefon i zaczął pisać.

Linc: *Wróć tam i publicznie ich ośmieszę, wystarczy, że coś powiesz.*

Dani: *Były chłopak, była przyjaciółka. Oboje przed swoją nazwą nie bez powodu mają słowo 'były'.*

Lincoln przeczytał wiadomość i spojrzał na mnie. - Umawiałaś się z nim?

Oparłam się na siedzeniu i zaczęłam pisać.

Dani: *Jest rozgrywającym.*

Twarz Lincolna wykrzywiła się w przenikliwy uśmiech. - Nie obchodzi mnie to. Jest dupkiem.

Dani: *Wszyscy radzimy sobie ze smutkiem na różne sposoby. Kochał mojego tatę. Cierpiał, kiedy stracił nas oboje.*

-Ale żyjesz. - Lincoln powiedział.

Dani: *Czy to jest to co robię?*

Nie odpowiedział. Patrzył na wiadomość a potem na mnie. - Jaymeson nigdy mi nie powiedział. Powiedział tylko, że potrzebowałaś pracy i byłaś selektywnie niema. Sprawdziłem to w internecie. - wyglądał na zażenowanego. - Poza tym nie znam twojej historii. Ale wiem jedno. Dla jakiegoś powodu żyjesz. Więc to co teraz zrobisz – nawet jeśli jest to tak proste jak wstanie z łóżka – ma znaczenie.

Zamknął drzwi.

Powitała mnie statyczna cisza, sprawiając, że moje ciało napinało się przez mrowienie, jakby ktoś przycisnął zimne wiosło do mojej piersi i krzyknął. - *Czysto!*

-Więc. - Lincoln wskoczył do ciężarówki, odchrząkując i odpalając silnik. -

Jaymeson powiedział, że piekłaś. Powiedz mi, że zalicza się do tego robienie ekstra naleśników.

Skinęłam głową.

–Dzięki Bogu.

I to by było na tyle.

Nie pytał mnie o wypadek albo o szczegółowe informacje na temat tego co wydarzyło się w sklepie, co mi przeszkadzało, ponieważ pierwszy raz odkąd to wszystko się wydarzyło, chciałam ofiarować te informacje. Chciałam, żeby wiedział.

Może dlatego, że mnie obronił, albo, że był obcym.

A może dlatego, że był szczery, prawie w krzywdzący sposób, odkąd wszyscy obchodzili się ze mną jak z chińską porcelaną.

Może trudna i brzydka miłość była tym czego potrzebowałam.

Zawsze byłam milusińska.

Teraz, zastanawiam się czy wypadek zmienił mnie z milusińskiej – w wojownika.

ROZDZIAŁ 8



Lincoln

Linc: *Opowiedz mi żart.*

Dani: *Wilbur musi być naprawdę kiepski w zabawianiu cię.*

Linc: *I ty mi to mówisz...*

Dani: *Będę musiała zacząć wymyślać żarty aby zabawiać cię w nocy? Musisz być na nogach za cztery godziny – poprawka, MY musimy być na nogach za cztery godziny. IDŹ SPAC!*

Linc: *Czy ty właśnie użyłaś drukowanych liter?*

Dani: *Przez przypadek?*

Linc: *Myślę, że po prostu nakrzyczałaś na starszą osobę.*

Dani: *Och proszę. Mam prawie osiemnaście lat a ty masz ledwo dwadzieścia dwa lata.*

Linc: *Odwiedzałaś moją stronę na IMDb, co nie?*

Dani: *Czy twoje ego nie chciałoby wiedzieć?*

Linc: *Tak. Wymaga ciągłego nadskakiwania. Szybko, powiedz mi komplement.*

Dani: *Masz zabójczy tatuaż.*

Linc: *Teraz to jest po prostu okrutne, muszę ci powiedzieć, że ja i Bo znamy się od dawna, nawet jeśli wygląda jak gówno.*

Dani: *Nazwałeś swój tatuaż?*

Linc: *Czy to nie jest ważne? Ludzie tak nie robią?*

Dani: *Może ludzie w pokojach z wyściełanymi ścianami...*

Linc: *Mówisz, że z wyściełanymi ścianami. Ja mówię, że z puszystymi.*

Dani: *Wciąż to szpital psychiatryczny.*

Żółty uśmiech mrugnął na moim ekranie, z wirującymi oczami i wystawionym językiem.

Linc: *Bo jest obrażony.*

Dani: *Wszystkiemu nadajesz imiona?*

Linc: *Czy byłoby to dla ciebie dziwne gdybym nazwał moją gofrownicę Chuck?*

Dani: *Tak.*

Linc: *To nie, nie nadaje imion wszystkiemu.... *szepcę* sorki Chuck.*

Dani: *IDŹ SPAC!*

Szeroko uśmiechałem się do telefonu. Byłem zbyt nerwowo aby iść spać, ale nie przyznam jej tego. Pomogło to, że następne kilka emotikon było węzami, pajakami i bombą, która je wszystkie zabiła. Nie byłem pewny w jaki sposób miało to sprawić, że zasnę, ale sprawiło, że się roześmiałem.

Linc: *Jeden żarta albo historia na dobranoc.*

Oparłem się o poduszki, czekając na jej odpowiedź.

Dani: *Był sobie kiedyś rozpuszczony aktor o imieniu Linc. Dusił Chucka podczas głaskania Wilbura a Bo płakał. Koniec.*

Linc: *Zapomniałaś o Penny.*

Dani: *Kim jest Penny?*

Linc: *Nie chciałybyś wiedzieć.*

Dani: *LINCOLNIE GREENE – idź spać. Potrzebujesz tego. Ja potrzebuję tego. Świat potrzebuje abyśmy to mieli, albo inaczej jutro rano będę naprawdę zrzęśliwa.*

Linc: *Kiedy był ostatni raz, kiedy krzyczałaś?*

Dani: *To dziwne pytanie.*

Linc: *Przepraszam, zbyt osobiste?*

Może przekroczyłem granice. Mam nadzieję, że nie, ponieważ chciałem znać ostatni moment, kiedy podniosła głos.

Dani: *Prawdopodobnie po wypadku, kiedy jeździłam na wózku i głupi Demetri pomyślał, że byłoby zabawnie popychać mnie po śródmieściu Seaside na zawrotnej szybkości. Krzyczałam, aż zachryłam. To był zabawny dzień.*

Linc: *Zakładam, że byłaś na wózku, ponieważ coś było złamane i miał czelność cię pchać?*

Dani: *To jest Demetri. Ale robił to aby mnie pocieszyć. Do tego czasu każdy traktował mnie jakbym była krucha, więc miło było doświadczyć normalności. Dał mi to.*

Linc: *Zaczynam myśleć, że nie chodzi tylko o żelki Sour Patch Kids.*

Dani: *Nie, nie chodzi.*

Linc: *Czuję się zazdrosny o jego zdolność bycia twoim przyjacielem, kiedy ja za każdym razem kiedy otwieram usta wydaje się ciebie obrażać.*

Dani: *Jesteś lepszym esemesowcem.*

Linc: *Dzięki, chyba.*

Dani: *Idź do łóżka.*

Linc: *Dobra. I Dani?*

Dani: ?

Linc: *Nie jesteś krucha.*

Dani: *Dzięki.*

ROZDZIAŁ 9



Lincoln

Dani: *Przypomnij mi jeszcze raz dlaczego wzięłam tę pracę.*

Linc: *Nie miałaś wyboru. Jesteś prawie na miejscu?*

Dani: *Tak, jestem w Starbucksie, za chwilę tam będę.*

Wiadomość zakończyła się kilkoma uśmiechającymi się, oszołomionymi buźkami, jedną ziewającą a potem zdjęciem absurdalnie długiej kolejki do Starbucksa.

Linc: *Wpuść się.*

Moje klapki stukały o podłogę, kiedy chodziłem w salonie w tę i z powrotem, w tę i z powrotem. Nerwowa energia wirowała wokół mnie, kiedy pstryknąłem kostkami a potem szyją.

Dźwięk zrelaksował mnie bardziej niż uczucie.

Znowu ścisnąłem moją lewą dłoń a potem prawą.

Wypuszczając powietrze, usiadłem na kanapie i zacząłem głęboko oddychać. W ciągu ośmiu sekund, przez osiem sekund, osiem razy.

Próbowałem skończyć z moim rytualnym-pierwszym dniem, ale pierwszy i

jedyny raz, kiedy nie zrobiłem tej całej rzeczy z pstrykaniem, oddychaniem, relaksowaniem, jedna z lamp spadła na mnie podczas filmowania.

Podczas sceny seksu.

Byłem nagi.

Ona też.

Powiedzmy, że oboje nabawiliśmy się siniaków w miejscach, w których żadna osoba nigdy nie powinna być posiniaczona.

Co przywróciło mnie z powrotem do głębokiego oddychania.

Zrobiłem ostatni oddech z zamkniętymi oczami, wyobrażając sobie kilka pierwszych linijek. Mówiłem bezgłośnie słowa z zamkniętymi oczami, grając różnymi głosami.

–Jest o wiele łatwiej... - powiedziałem niskim głosem. - ...walczyć o zło... ulegać pokusie, nie sądzisz?

Nie, to nie brzmiało dobrze. Mój głos nie był wystarczająco zimny, brzmiał na wymuszony. Spróbowałem ponownie, tym razem odchrząknąłem.

–Jest o wiele łatwiej... - zacząłem. - Cholera. - przetarłem twarz wilgotnymi dłońmi. Nie czułem tego. Kiedy byłem tak bardzo zafascynowany kimś, że moimi jedynym celem w życiu było pociągnięcie jej w dół razem ze mną? Sprowadzenie jej na mój poziom abym tylko mógł spróbować?

Dani.

Jej imię błysnęło w mojej głupiej głowie jak neon. Błysk, błysk, błysk. Jęcząc oblizałem usta i wyobraziłem sobie ją stojącą przede mną. Zakazany owoc, kogoś kto mnie intryguje, pobudza moją ciekawość, dziewczynę, która sprawia, że chcę.

–Jest o wiele łatwiej... - mój żołądek zacisnął się, kiedy sięgnąłem po jej dłoń, moje palce mrowiły w oczekiwaniu na pieszczonę jej skóry. - ...walczyć o zło. - wyobraziłem sobie siebie biorącego krok do przodu, kiedy moje palce musnęły jej

nadgarstek, impuls ustępujący jej uczuciom, wciąż pozostawała nieporuszona. -
Ulegać pokusie... - podniosłem jej nadgarstek do ust i ochryple wyszeptałem przy jej
skórce. - Nie sądzisz?

Odgłos klaskania wyrwał mnie z wyobrażenia, prawie powodując zawał serca.

-Cholera! - podskoczyłem i odwróciłem się.

Twarz Dani była zarumieniona, kiedy wyciągnęła moją kawę i skittlesy.

-To była, um... - podrapałem się po szyi. - ...próba. Ponieważ aktorzy to robią.

Skinęła, uśmiech łaskotał kącik jej ust.

-Dzięki. - powiedziałem ochrypłym głosem, jak u osiemdziesięcioletniego
palacza, odchrząknąłem – głośno – a potem otworzyłem skittlesy, unikając jej
wzroku.- To tradycja. Jem tylko te czerwone.

Mój telefon zabrzączał, podniosłem go.

Dani: *Czerwone są najlepsze.*

-Dzięki Bogu się zgadzasz. Nie chciałbym cię zwolnić pierwszego dnia. -
znowu. Cholera.

Przewróciła oczami i rozejrzała się po salonie z niecierpliwym wyrazem twarzy
co sprawiło, że czułem się jak diva.

-W porządku. - wrzuciłem kilka czerwonych skittlesów do ust i przeżułem.
Słodko-kwaśny smak przypomniiał mi, znowu, co to był za dzień. Ważny dzień.
Pierwszy dzień zdjęć.

Muszę być lepszy niż rewelacyjny.

-Zróbmy to. - sfalszowałem brawurę w głosie, wyprostowując ramiona,
wziąłem moje Ray Bany, tak jak to robiłem wiele razy pierwszego dnia na planie.
Nerwy zawsze będą częścią mojej pracy. W chwili, kiedy już nie będę nerwowy,

będzie chwilą w której będę musiał skończyć z tą branżą.

Odpaliłem ciężarówkę i włożyłem skittlesy do uchwytu na kubek, podczas gdy Dani zapinała pasy.

Drżącymi dłońmi, ścisnąłem kierownicę, mając nadzieję, że to jakoś mnie uspokoi. Wciąż otrząsałem się ze sceny, którą odegrałem w mojej głowie.

Z jej skóry.

Z jej bzikującej odpowiedzi.

Mój telefon zawibrował.

Wyciągnąłem go z mojej kieszeni.

Dani: *Połamania nóg.*

–Miejmy nadzieję, że nie. - mrugnąłem i rzuciłem telefon do skittlesów. - Ale dzięki, Dani. Doceniam to.

Mój telefon znów zawibrował, ale wiedziałem, że Dani by oszalała gdybym sprawdził go podczas prowadzenia, więc poczekałem całe osiem bolesnych minut jazdy do zacisznej plaży na obrzeżach miasta.

Kilka przyczep było zaparkowanych na parkingu. Ochrona była wszędzie – chodzili, rozmawiali przez swoje radia. Jaymeson stał w samym środku plaży, mówiąc do słuchawki.

Przełknąłem nerwy i spojrzałem na telefon.

Dani: *Mój tata zawsze mówił, że nerwy oznaczają, że żyjesz. Więc... dzisiaj udowodnij dlaczego żyjesz. Nie myśl o niczym innym oprócz przekazania tego. Filmy powinny być refleksją prawdziwych uczuć, prawdziwego życia. Pokaż życie.*

–Kiedy stałaś się taka bystra?

Dani wzruszyła ramionami i wyciągnęła skittlesy z uchwytu i podała mi kolejne trzy cukierki.

–Dzięki. - wrzuciłem je od ust, rozpuszczając je językiem aż stały się malutkie. -
Dobra. Jestem gotowy.

* * *

Pierwszy dzień zawsze składał się długiego oczekiwania. To nigdy nie pomagało nerwom, ponieważ dawało mi to czas na przemyślenie i przeanalizowanie wszystkiego. Po prawdzie już wiele razy przeczytałem tekst z resztą obsady. Ale bycie w kostiumie na planie sprowadzało to na zupełnie inny poziom.

Jaymeson był tym dobrym gościem.

Ja byłem tym złym.

Według Jaymesona w zasadzie opowiadaliśmy historię miłosną Nat i tego jak zakochała się w AD2. Krótko po tym jak poślubiła Aleca, zdecydowała się spisać ich historię i przez jej gwiazdorski status, szybko została wybrana przez wytwórnię filmową. Wtedy Jaymeson ogłosił swoje stanowisko, mówiąc, że zawsze chciał zagrać pochłoniętego sobą bałwana – miał na myśli Aleca. I to sprawiło, że zostawił mi do odegrania Demetriego.

Co wyglądało na trochę dziwne odkąd on i Dani byli blisko.

Oznaczało to, że w pewnym sensie byłem tak samo blisko? Prawda?

Ha. Ta, nawet nie minął jeden dzień, a ja już tracę rozum.

Powinienem być zakochany w Pris, która gra Nat, ale ciężko było mi to poczuć – albo wiedząc to, że będę musiał pocałować siostrę Dani.

Robiłem to już z milion razy, ale to było...dziwne.

Dodając fakt, że kręciliśmy jedną ze scen naszego obściskiwania się, na plaży, pierwszego dnia i już marzyłem o słowie *cięcie* albo o *pięć minut przerwy*.

–Jeżeli pocałujesz moją żonę i się podniecisz to podczas snu odetnę ci jaja. - Jaymeson powiedział radosnym głosem jednocześnie klepiąc mnie po plecach.

–Zawsze świetna współpraca z prawdziwym profesjonalistą, Jaymeson, zawsze świetna. - mruknąłem.

–To ostrzeżenie. - Jaymeson wyszeptał aby Pris nie mogła nas usłyszeć. - Zrób to za pierwszym razem abym nie musiał powodować wypadku na planie, który będzie polegał na podpaleniu twojej przyczepy i zrzuceniu winy na Boga, który ukarał cię za bycie Hollywoodzkim barbarzyńcą.

–Barbarzyńcą? - powtórzyłem z uśmiechem. - Czy to nie jest część, którą gram? Myślałem, że Demetri podobał się Nat, więc czy to nie oznacza, że muszę podobać się twojej żonie? Twojej bardzo... - spojrzałem na Pris. - ...pięknej żonie?

–Sukinsyn. Nigdy nie powinienem cię zatrudnić!

Wybuchnąłem śmiechem. - Jay, wiesz, że się z tobą bawię. Jestem profesjonalistą. Dlatego nie zatrudniłeś, ponieważ w morzu Hollywoodzkich barbarzyńców, jestem jedynym, który by nie zarywał do twojej żony.

Wzruszył ramionami. - Prawda. I możesz być nawet znośny w tym całym wydziale wyglądu, tak przynajmniej powiedziało mi wielu ludzi na planie.

–Zazdrosny?

–Raczej nie. - przewrócił oczami. - Jestem Jay Jaymeson. Kobiety tatuują sobie moje imię na ich tyłkach i proszą o podpis na piersiach.

–Czyje piersi podpisałeś? - Pris zapytała, podsłuchując naszą rozmowę.

–Mojej babci. - wypaliłem. - Jest taką... - owinąłem ramię wokół Jaymesona i ścisnąłem. - wielką fanką.

–Prawda. - Jaymeson kaszlnął. - Zawsze jest taki dreszczyk, podpisując piersi

starszych pan. Ej, myślisz, że powinienem najechać na dom opieki?

–Tak. - skinąłem. - Wielkie marzenie.

–Cóż więc. - Pris pokręciła głową z rozbawieniem. - Pomijając to coś, jestem gotowa. - poszła na jej miejsce na plaży.

Skinąłem głową i zacząłem iść za nią, kiedy Jaymeson złapał mnie za ramię i pociągnął do tyłu. - Pamiętaj, nie ma powtórek.

–Kiedy był ostatni raz, kiedy zrobiłeś scenę całowania za jednym ujęciem? Poważnie. Nie myślałeś chyba, że jeśli zrobię to za jednym ujęciem, to będzie to oznaczać, że mamy chemię?

Skrzywił się.

Kiwnąłem głową. - Właśnie. Cholera, powinieneś się cieszyć, jeśli będziemy tu tylko jeden dzień próbować nagrać tę scenę dobrze. Mogę całować twoją żonę, ale będę myślał o kimś zupełnie innym.

–Demetri. - Jaymeson kiwnął głową. - Wiele razy tak robi.

–Jesteś idiotą. Wiesz to, prawda?

–Zrobił mi koszulkę z napisem *IDIOTA*, więc tak, jestem tego świadom.

Zasalutowałem mu i poszedłem na koc do Pris. Położyła się na piasku podczas gdy ja usiadłem na niej i żwawo się pochyliłem.

–Akcja. - Jaymeson powiedział ze złością w głosie.

–Więc Seaside? - zapytała, podpierając się na łokciach.

–Seaside. - powtórzyłem, próbując bardziej patrzeć na jej usta niż oczy, abym mógł wyczarować więcej romantycznego nastroju albo pożądania – czegokolwiek, naprawdę.

–Powiesz mi prawdziwą historię?

–Nie. - wyszeptalem. Moje oczy zatrzymują się na jej ustach, kiedy pochylam się a ona wygina się. Nasze usta się spotykają a potem, jakoś, pierwszy raz odkąd

pamiętam, doświadczam mojego pierwszego niezręcznego pocałunku – trafiam w jej zęby. W jej cholerne zęby.

Szczęk, który można by było usłyszeć na całym świecie.

Wybuchnęła śmiechem.

–Cholera! - sapnąłem, moje żeby trochę bolały od uderzenia. - Wszystko w porządku?

Pris otarła usta i skinęła rozbawiona.

–Cięcie. - Jaymeson krzyknął i zaczął iść do nas. - Nienawidzę być tym, który zada to pytanie, ale czy miałeś powtórkę całowania w twoich innych filmach?

Ponieważ to było kompletną katastrofą.

–Przepraszam, miałem piasek w oku?

–Piasek. - Jaymeson narzekał. - Usta się spotykają, zrób trochę akcji, przez cały czas język zostaje w twoich ustach, rzuć kilka jęków. - zwrócił się do Pris. - To należy do ciebie kochana... - potarł ręce. - ...i wszystko powinno pójść świetnie. Poradzisz sobie z tym, Linc?

–Tak. - nagle krople potu pojawiły się na mojej skórze i groziły zamrożeniem, kiedy uderzył we mnie zimny wiatr. Cudownie. Już pierwszego dnia udało mi się fizycznie zaatakować drugiego aktora. - Nie ma problemu.

–Świetnie. - odszedł na swoje miejsce.

Ponownie pochyliłem się nad Pris.

–Ujęcie drugie.

Scena ponownie się rozpoczęła. Nerwy zaatakowały każdy cal mojego ciała, kiedy przyciągnąłem spojrzenia wszystkich na planie. Już wyglądali na poirytowanych, od dźwiękowca do charakteryzatorki. Najgorszą możliwą rzeczą było robienie zdjęć podczas niesprzyjającej pogody, albo odmrażasz sobie tyłek albo spalasz się na śmierć przez co aktor zapomina każdej cholernej linijki.

–Więc Seaside? - Pris zapytała tym razem delikatniej.

–Seaside. - pochyliłem się jakbym miał ją pocałować, co nie było częścią scenariusza, ale próbowałem skupić się, co zawsze dla mnie było granicą wytrzymałości przed pocałunkiem, myślenie o tym i o osobie, którą chcesz pocałować, która wie, że myślisz o niej – oczekiwanie było najlepszą częścią.

–Powiesz mi prawdziwą historię?

Zawahałem się celowo. Z ociężałymi powiekami, skupiłem się na jej ustach, jednocześnie powoli oblizując moje.

I poczułem to.

Nie pożądanie.

Ale ją.

Dani.

Nie mam do cholery pojęcia jak ją poczułem, może naprawdę traciłem rozum w wieku dwudziestu dwóch lat. Kątem oka zauważyłem jej szare trampki converse obok kłapek Jaymesona.

–Nie. - pochyliłem się, przyciskając ust do Pris. Jak obiecałem, trzymałem język w moich ustach, ale przygryzłem jej dolną wargę jakby to był najśłodszy przysmak jaki kiedykolwiek próbowałem. Mój język przeciągnął się po jej ustach, kiedy dłonie zakopałem w jej włosach i pogłębiłem pocałunek, szarpiąc jej ciało w górę. Jej dłonie przycisnęły się do mojej piersi. Złapałem je i odepchnąłem. Pocałunek powinien być agresywny, nieuchwytny a potem nagle zły.

Jęknęła.

A ja nic nie poczułem.

Żadnej krwi pędzącej do złych miejsc, co nie było normalne. Jak już, to było to niezręczne jak cholera bycie podnieconym podczas kręcenia sceny, ale to był prosty ludzki odruch. Jeśli byłeś podniecony, to twoje ciało to pokaże, bez względu na to

czy chciałeś tego czy nie.

–Cięcie. - Jaymeson syknął.

Odsunąłem się i uśmiechnąłem.

–Wow. - Pris otarła usta dłonią. - Dobra robota, Linc.

–Och proszę. - Jaymeson dołączył do nas. - Pierwszy raz gdy to robił był jak oglądanie żółwia leżącego na plecach.

–Dzięki.

–Nie ma za co. - Jaymeson uśmiechnął się. - Musimy przygotować się do następnych zdjęć, więc możesz zrobić sobie kilka minut przerwy i sprawdzić przyczepę a ja pójdę i upewnię się, że nie spalili domu.

–Domu?

–Na scenę imprezy. -Jaymeson wyjaśnił. - I do teledysku. Upieczemy dwie pieczenie na jedynym ogniu.

–Super.

Jaymeson skrzywił się. - Wszystko w porządku?

–Co? - odwróciłem wzrok od Dani i poczułem ciepło na twarzy. - Tak. Pewnie. Dlaczego pytasz? Nie wyglądam dobrze? - *Zastrzelcie mnie.*

–Pokazanie się pierwszego dnia na planie pod wpływem alkoholu nie jest mile widziane. - Jaymeson wyszeptał pod nosem.

–Nie jestem pijany. - zacząłem odchodzić i odwróciłem się. - Jednak zrobię sobie przerwę.

ROZDZIAŁ 1



Dani

Oglądanie go całującego moją siostrę musi być najdziwniejszą rzeczą jaką kiedykolwiek doświadczyłam w życiu. Zadrżałam na samą niewłaściwość tego. To moja *siostra*.

Po prawdzie jest zamężna.

I grali.

Ale sposób w jaki ją dotykał, jak unosił się nad nią, ochraniał ją swoim masywnym ciałem, jego usta pieszczące jej... to sprawiło, że samolubnie zapragnęłam być po drugiej stronie pocałunku.

Nigdy żaden chłopak tak na mnie nie patrzył.

Elliot nigdy nie całował mnie jakby się nie śpieszył. Był cudownym chłopakiem dopóki nie stałam się dla niego zbyt wielkim bagażem...

–Dlaczego nie możesz być po prostu szczęśliwa, Dani? - krzyknął. - Chociaż raz! Na świecie dzieje się więcej, świat nie obraca się wokół wypadku, wiesz? Wiem, że to jest do dupy, wiem, że to boli, ale na miłość boską minęło kilka miesięcy! Przynajmniej zrób COŚ!

Wzdrygnęłam się na jego słowa, na jego ton. Nigdy wcześniej na mnie nie krzyczał. Owinęłam się ramionami i skinęłam, desperacko próbując czuć się dobrze. Jak trudne to może być? Wymusiłam uśmiech i skinęłam głową.

–Posłuchaj... - podszedł do mnie powoli, jakbym była zepsuta, mówił delikatnie jakbym była głupia. - ...to nie działa.

–Ale... - powstrzymywałam łzy. Boże, to tak strasznie bolało. - ...obiecuję, że będę się starać lepiej!

–Obiecujesz to od miesiący, Dani. I? Wciąż cały czas siedzimy w mieszkaniu, odseparowani od świata. Nie chcesz jeść naleśników, nie oglądasz telewizji, ponieważ to przypomina ci o nich i ostatnim razem kiedy zapytałaś o mój dzień, to zrobiłaś to, ponieważ ja ci tak powiedziałem.

Ściany wokół moje serca rozbiły się. Był ostatnią rzeczą z mojego starego życia, oprócz mojej siostry, która była częścią starej Dani. Szczęśliwej cheerleaderki nie przejmującej się światem.

Utracenie go było jak ponowna utrata rodziców, ponieważ miał rację. Już nawet siebie nie rozpoznawałam. Moje normalnie jasnobrązowe włosy teraz były ciemne, cienie pod moimi oczami pasowały do nich i ostatni raz makijaż na sobie miałam na ich pogrzebie.

–Rozumiem. - mocniej się otuliłam, wyobrażając sobie wokół mnie ramiona taty, mówiąc mi, że rano będzie lepiej.

Nigdy nie było

Jak już to w Seaside było gorzej.

–Dani. - Elliot zaklął i odsunął się jakbym go uderzyła. Ale to ja radziłam sobie z emocjonalnym ciosem, to jeden z moich najlepszych przyjaciół pozbywał się mnie, żegnał się ze mną na zawsze, ponieważ nie mógł znieść mojego smutku.

Nie winiłam go.

Czasami ja też nie mogłam tego znieść.

–Jest w porządku. - wyszeptałam. - Idź już.

–Dani...

–Idź! - krzyknęłam, a łzy rozmyły moje widzenie.

Tamtego dnia mnie zostawił.

W następnym tygodniu zaczął umawiać się z moją najlepszą przyjaciółką.

Tydzień po tym rzuciłam cheerleading i wypisałam się ze szkoły.

–Cięcie! - krzyknął Jaymeson.

Podniosłam głowę i obserwowałam Jaymesona, który rozmawiał z Pris i Lincolnem. Czując się dziwnie po prostu tam stojąc, schowałam ręce do kieszeni i czekałam.

Kiedy Lincoln nagrywał, moją pracą było upewnienie się, że wszystko było w jak najlepszym porządku, kiedy miał przerwę. Czy miał wystarczająco wody? Był nakarmiony? Ubrany? Szczęśliwy? Był spięty? Czy miał te swoje cholerne skittlesy? Co? Woda musi być letnia – nie za zimna. Nie chciałabym żeby gwiazda dostała skurczy żołądka. I nawet nie waży się kazać mi patrzeć na jego przyczepę.

Była tam lista.

Wróciłam na plan zapytać o nią, mając nadzieję złapać go podczas przerwy.

Nie przyłapać go na obściskiwaniu się z moją siostrą.

–Cześć Dani. - pomachał i podbiegł do mnie. - Zrobię sobie szybką przerwę.

Przyczepa gotowa?

Skrzywiłam się i uniosłam rękę, machając w spowolnionym ruchu.

–Przez ten wyraz twarzy zakładam, że puściłaś z dymem moją przyczepę a ja będę musiał przysiąść na krzeselku z parasolką.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

–Świetnie, kocham niespodzianki. - potarł dłonie a potem pochuchał w nie jakby zamarzał. - Widziałaś moją pocałunkową porażkę?

Zmarszczyłam brwi.

–Pierwsze ujęcie. - wyjaśnił, chichocząc. - Mogłem wybić dwa przednie zęby

twojej siostrze i nabawić jej urazu głowy. Mój pocałunek był bardziej pełen uniesienia niż spokojny i jestem całkiem pewien, że jeśli ktoś zdobędzie ten film to zostanę wyśmiany w całym Hollywood.

Szybko chwyciłam telefon.

Dani: *Uderzyłeś ją?*

–Ha. - Lincoln położył dłoń na dolnej części moich pleców i zaczął mnie prowadzić obok kilku przyczep stojących obok siebie. - Nie, uderzyłem jej zęby.

Wybuchnęłam śmiechem.

–Pozbądź się tego. - mruknął. - Cieszę się, że cię rozbawiłem.

Dani: *Dobrze się czuje?*

–Z nią wszystko dobrze, chociaż moje ego odrobinę oberwało. Od dwunastego roku życia całuję kobiety. Nie mam pojęcia dlaczego taka prosta czynność stała się trudna jak rozwiązanie problemu głodu na świecie.

Zatrzymaliśmy się przed jego przyczepą.

Jego oczy rozszerzyły się, skrzyżował ramiona potem rozkrzyżował je następnie poklepał się po brodzie. - Um, Dani?

Skrzywiłam się.

–Dlaczego mój podpis na przyczepie to LG?

Wzruszyłam ramionami.

–Jak jakiś ziomek.

Wzdychając, otworzył drzwi.

Weszłam przed nim i przygotowałam się na furię.

Zamiast tego wziął garść skittlesów – tylko czerwonych, które wybrałam z 2,5 kilowej torby – i położył się na skórzanej kanapie.

Wciąż czekając na niego żeby coś powiedział, stałam blisko drzwi w przypadku gdyby czymś rzucił. Nie bałabym się gdybym nie widziała jak jeden z aktorów zrobił to swojej asystentce kilka minut przed tym jak poszłam na plażę.

Dla aktora, którego nazwisko było tak nieznaczące, było śmieszne takie zachowywanie się, był zły, ponieważ jego asystentka zapomniała winogron.

Winogron, ludzie!

–Wygląda dobrze. - Lincoln przebiegł dłonią przez swoje imbirowe włosy i poklepał miejsce obok siebie. - Wiesz, że możesz usiąść, prawda? Sprawiasz, że czuję się tak jakbym musiał wstać.

Wzięłam telefon.

Dani: *Nie jesteś zły?*

Lincoln wyciągnął telefon i rzucił go na kanapę. - Dlaczego do cholery miałbym być zły?

Dani: *Na butelkach wody nie ma twojej twarzy.*

Lincoln roześmiał się a potem zmarszczył brwi. - O... jesteś poważna?

Dani: *Na liście pisało, że twoja woda musi być w temperaturze pokojowej i naklejki z twoją twarzą muszą zakrywać nazwę marki ponieważ nienawidzisz marek. Ale nie mogłam znaleźć cholernych naklejek.*

Lincoln uśmiechnął się. - Chciałbym usłyszeć jak przeklinasz. Na głos. Mam przecucie, że byłoby to... podniecające. - powiedział. - Nie tak, dokładnie... Wiesz co? Pokaż mi tę listę.

Czy on właśnie powiedział, że go podniecam?

Zawstydzona sięgnęłam do prawej kieszeni i podałam mu listę. Nasze palce lekko dotknęły się, wystarczająco abym poczuła mrowienie na skórze, chociaż już się nie dotykaliśmy.

-Cień musi sięgać trzech czwartych przestrzeni bez względu na to, że przyczepa jest ustawiona we wschodnią stronę? - Lincoln przeczytał na głos chropowatym głosem. - Kogo to obchodzi?

Napisałam na telefonie.

Dani: *Ciebie?*

-Kochaniutka, ja nawet nie wiem gdzie jest wschód, przynajmniej gdy jestem w środku i nie mogę sprawdzić gdzie wschodzi słońce. Poza tym dlaczego ma to znaczenie?

Wzruszyłam ramionami.

Obejrzał listę. - Uch, Dani?

Skinęłam. - Zła lista. - machnął nią. - Ta jest dl Matty'ego Rose.

-*Matty'ego?* - powiedziałam bezgłośnie. To musiało zaskoczyć Lincolna, ponieważ zawiesił się na moich ustach na co najmniej pięć sekunda a potem potrząsnął głową.

-Jakiś szesnastoletni idol, który myśli, że to będzie jego wielki przełom, ponieważ gra najlepszego przyjaciela Evana.

Dani: *Oj?*

–Ta, miejmy nadzieję, że jego asystentka nie zostanie zwolniona za incydent z cieniem.

Zaśmiałam się.

Lincoln obserwował mnie. Nie w przerażający *obserwuję twój śmiech, ponieważ chcę cię zabić* sposób, ale tak, jakby był ciekawy.

–Linc! - Jaymeson walił w drzwi. - Gotowy na scenę imprezy?

–Yup.

Jaymeson wyglądał na bardziej szalonego niż zwykle. - Dani, potrzebuję przysługi.

Zwężałam oczy.

–Proszę! - Jaymeson splótł dłonie. - Kupię ci kucyka.

–Ma siedemnaście lat nie dwanaście. - Lincoln powiedział.

–Samochód? - Jaymeson wzruszył ramionami.

–Ma nowy samochód. - Lincoln powiedział znudzonym głosem.

–Jasna cholera! - Jaymeson zdjął słuchawki i wskazał na Lincolna. - Pomóż człowiekowi, brachu! Ja tu umieram!

Poklepałam go po ramieniu i skinęłam głową jakbym miała powiedzieć. - *Poproś.*

–Samolot Dziewczyny Numer Jeden został odwołany. Nie będzie jej tutaj, a dziewczyna, której potrzebuje ma blond włosy. - spojrzał na moje włosy i uśmiechnął się. - Proszę?

–Żelki Sour Ptch Kids. - Lincoln mruknął. - Mówię, że jesteś jej winien roczny zapas żelków.

Jaymeson wyciągnął dłoń. - Stoi.

Złapałam go za dłoń i potrząsnęłam, kiedy Lincoln zapytał. - Czy Dziewczyna Numer Jeden nie występuje ze mną w scenie?

-Tak. - Jaymeson odchodził od nas, kiedy odwrócił się i krzyknął. - Jest dziewczyną, z którą się obściskujesz na imprezie.

ROZDZIAŁ 11



Lincoln

Sukinsyn.

Całowałem jej siostrę i prawie uszkodziłem jej zęby, ponieważ nie mogłem się wczuć w scenę – a potem wyobrażałem sobie, że całuję ją i wtedy było pełno tęczy i takich tam.

A teraz? Teraz muszę ją pocałować.

Cóż, przynajmniej nie będę musiał udawać – nope, to będzie cały Lincoln Greene.

W tamtym momencie chciałem, żeby mówiła. Musiałem usłyszeć od niej żart o całowaniu mnie. Potrzebowałem rozmowy przed pocałunkiem, która mnie wyluzuje. Ponieważ przez rozmowę mógłbym mieć wgląd w jej uczucia. Ale pozostał mi tylko język ciała. I jak zwykle wyglądała na obojętną na wszystko.

Wpatrywałem się w nią.

Może się pocała.

Spojrzałem na jej szyję, mają nadzieję na pędzący puls.

Zamiast tego przechyliła głowę w bok i powiedziała bezgłośnie. - *Co?*

-Sorki. - prawie się zająknąłem. Świetnie. Dodaj to do mojej listy epickich porażek dnia. - Ja tylko, um, wydawało mi się, że widziałem komara.

Spokojnie Lincoln, spokojnie.

Szybko dotknęła szyi.

–Już go nie ma. - no bo wiesz, nigdy go tam naprawdę nie było. Gapiłem się na jej szyję jak wygłodniały wampir. Świetnie.

Odchrząknąłem i po cichu miałem nadzieję, że Jaymeson jakoś zmienił scenę.

Dom na plaży był oblegany przez co najmniej dwustu statystów. Tuż przed nim została zbudowana ogromna rozświetlona scena. Pomysłem było najpierw nakręcenie sceny imprezy a potem chłopcy mieliby udawać koncert na żywo tak aby mieli gotowy materiał do teledysku.

–Hej! - Demetri zeskoczył ze sceny i podbiegł do nas. Gdyby facet był singlem to nienawidziłbym go każdą cząstką mojego jestestwa. Był jak zagubiony surfer z Kalifornii, który jakoś skończył na wybrzeżu w Oregonie, jak pieprzona syrena z magicznymi muzycznymi mocami.

Tak, naprawdę za dużo myślałem. Cholera.

–Jak się ma moja dziewczyna? - wciągnął Dani w swoje ramiona i okręcił ją. - Lincoln jest nieznośny?

Przewróciłem oczami. - Wcale.

Pokręciła głową i poklepała Demetriego po głowie jakby był psem. Wyglądał jakby mu się to podobało. Złapał ją za dłoń i pocałował a potem zawołał Aleca.

–No, no, no. - Alec zeskoczył ze sceny. Jego czarne buty mocno uderzyły w ziemię przez co piasek poleciał wszędzie. Byłem pewien, że statystce to nie przeszkadzało. W rzeczywistości wyglądała na zakochaną w piasku, który opadł na jej nogi. Nie byłbym zaskoczony gdyby go pozbierała i schowała do słoika oznaczonego *Alec Daniels*.

Wyobrażałem sobie, że takie właśnie było ich życie. Wielu ludzi gapiących się na nich z podziwem. Co było w muzykach? Dranie. Wszystko.

–Dorośłaś. - Alec mrugnął a potem wciągnął ją w ramiona i pocałował w głowę.

- Naprawdę... - ponownie pocałował ją w głowę, jego kark przylegał do jej miękkich włosów. - ...dobrze wyglądasz, Dani.

Zażyłość jaką z nią mieli dotykała mnie w zły sposób. Nie, że byłem zazdrosny. Ledwo ją znałem! Może dlatego, że byłem pewny, że gdybym próbował pocałować ją w głowę, ona prawdopodobnie kopnęła by mnie w jaja.

Odchrząknąłem.

Alec zwrócił się w moją stronę, zwężając swoje jasnoniebieskie oczy. - Lincoln traktuje cię dobrze?

Dani pokręciła głową na nie.

Moje usta opadły.

Potem uśmiechnęła się i mrugnęła – tak, mrugnęła do mnie. Moje kolana drżały, prawie musiałem usiąść. Ostatnią rzeczą jaką potrzebowałem był zły wizerunek i dlaczego drżałem? Ona mrugnęła.

Cholera, była ładna, kiedy była szczęśliwa.

I może to była najsmutniejsza część – przez cały czas wyglądała na spiętą, jakby bycie szczęśliwą było katorgą, ale bycie smutną? Sposobem na życie.

Naprawienie tego nie było moją robotą.

A ja nie byłem jednym z tych gości, którzy podejmują się projektów, rozwieszają wszędzie te głupie plakaty o samoocenie, potem mówią dziewczynie, że musi przejść metamorfozę i obciążają kartę kredytową. Poza tym ona już była cudowna. Chciałbym tylko żeby cieszyła się życiem. Cholera, była taka młoda.

Za młoda aby być przez cały czas smutna.

–Jak tam pierwszy dzień? - Demetri zapytał.

–Cóż... - skinąłem. - ... granie ciebie jest oficjalnie do dupy. Wiesz jakim dupkiem byłeś do Nat, prawda?

Alec wybuchnął śmiechem. - Niesamowite jak przeszedł na moją dobrą stronę.

–Aby być fair. - Demetri powiedział. - Przez większość czasu byłem na haju więc...tak, obwiniam o to narkotyki.

–Do bani, że nie może już ich obwiniać. - Alec mruknął.

–HA! - Demetri popchnął go. -Zabawne, zrzedzisz, ponieważ ostatniej nocy nie spałeś i rozlałeś kawę na twoje ulubione jeansy.

–Cholera, były z Diesela!

–Koleś, to są tylko jeansy. - powiedziałem.

Obaj gapili się na mnie jakbym właśnie ogłosił, że lubię nosić trykoty w cętki i tiarę.

–Co? - wzruszyłem ramionami, kiedy telefon zabuczał w moich spodniach.

Dani: *Nigdy nie wchodzi między gwiazdy rocka a ich jeansy.*

–Uch, sorki? - powiedziałem.

–Zmiany w scenariuszu. - asystentka podeszła do naszej grupy i określiła scenę ze mną i Dani. - Będziecie się całować dwa razy tutaj a potem w teledysku.

Dani wytrzeszczyła oczy.

–Uch, w teledysku?

Demetri przewrócił oczami. - To z jakiego innego powodu mielibyśmy tu być?

–Nie o to mi chodzi... dlaczego jestem w teledysku?

–Ponieważ grasz mnie... - Demetri uśmiechnął się. - ...i jestem gwiazdą rocka, więc jesteś w teledysku.

–Ale...

–Na miejsca! - Jaymeson krzyknął przez megafon, co miało miejsce blisko ucha Aleca.

Tylko się wzdrygnął i pokazał Jaymesonowi palec.

Ja bym zrobił o wiele więcej.

–Hej, tam. - Demetri złapał Dani za koszulkę i pociągnął. - To oznacza, że będą robić zdjęcia. Możesz zostać z nami.

Jej twarz poczerwieniała.

Wstydziła się, że będzie mnie całować?

–Jest ze mną. - delikatnie złapałem ją za dłoń i zacząłem odprowadzać.

–Co? - oczy Demetriego zwężyli się. - Ale ty zaczynasz scenę.

–Ona jest w scenie.

–Tańcząc? - Demetri zgadywał podczas gdy Alec i Jaymeson sprzeczekali się nad czymś w scenariuszu.

Pokręciła głową.

–Udając, że rozlewa piwo?

Koleje pokręcenie głową.

–Powiedz mi, że podpierasz ścianę w rogu. Tę z dużą ilością ubrań.

Przełknęła ślinę.

–Do cholery nie! - Alec krzyknął.

–Myślę, że się dowiedział. - wyszeptalem do Dani.

Mocniej ścisnęła moją dłoń.

–Najlepiej to uciec do makijażystki abyś nie musiała być świadkiem bójki. Jeśli będziesz to będziesz musiała zeznawać.

Zachichotała.

Odwróciliśmy się i skierowaliśmy do odpowiedniej przyczepy. Ja niewiele potrzebowałem, ale wiedziałem, że prawdopodobnie położą na niej tonę makijażu, ponieważ po pierwsze jest laską, po drugie powinna wyglądać jak dziwka - pewnie dlatego Alec próbował urwać głowę Jaymesonowi – i po trzecie musiała wyglądać gorąco.

Jej duże łanie oczy spojrzały na mnie w lustrze, jej dolna warga lekko drżała,

kiedy wizażystka odsunęła jej włosy i rozpoczęła żmudny proces malowania.

–Wszystko w porządku? - zapytałem.

Skinęła głową.

–Chcesz żebym został?

Jej ramiona opadły jakby czuła się źle prosząc o to.

–Właściwie... - wysunąłem krzesło obok niej i schowałem ręce za głową. - ...

jestem profesjonalistą w makijażu. Znam nawet różnicę między szminką a tuszem do rzęs.

–I wciąż robi więcej niż ja. Wyobraź to sobie. - powiedziała pod nosem i lekko chichocząc Jean, główna makijażystka.

Udałem oburzenie a potem uśmiechnąłem się. - Jean nauczyła mnie wszystkiego co wiem.

–Biedny chłopiec płakał, kiedy pierwszy raz pomalowałam go szminką.

–Jaen. - ostrzegłem.

–Wrzeszczał jak cholerne dziecko, ponieważ wyglądał bardzo ładnie.

Dani roześmiała się zanim zacisnęła usta.

–Poważnie... - Jean pomalowała policzki i nos Dani jakimś ciemnym korektorem. - ...w końcu musiałam mu powiedzieć, że to była magiczna rzecz, która pomagała w budowaniu mięśni.

–Miałem dwanaście lat. - uniosłem dłonie. - Skłamałaś!

–Przylapaliśmy go jak próbował ukraść szminkę z planu. Kiedy reżyser przyparł go do muru, zaczął płakać i powiedział 'Chce być silny!'

Teraz Danie nie mogła powstrzymać śmiechu.

–Świetnie, chcesz jeszcze podzielić się jakimiś zawstydzającymi historiami, Jean?

–Musiał popuścić w spodnie dla roli, i kiedy chcieli przymocować do niego

woreczek aby wyglądało to prawdziwie, krzyknął 'Nie, zrobię to po swojemu. Łapię to.'

Mój telefon zabrzączał.

Dani: *Powiedz mi, że wciąż miałaś dwanaście lat.*

Skrzywiłem się. - Mogłem mieć czternaście lat.

Jean zachichotała.

-Powiniennem dostać Oscara za to i ty to wiesz! - krzyknąłem.

Jean przesunęła się do pistoletu natryskowego. Szybko przebiegła pistoletem po twarzy Dani.

Niesamowite co konturowanie robi kobiecie.

Cholera, niesamowite było co robi facetowi.

Jej policzki były bardziej widoczne, prawie ostre. Jej nos wyglądał na trochę bardziej widoczny a jej oczy błyszczały.

A byliśmy tylko na podstawowym etapie tego co zamierzali z nią zrobić.

-Linc, odzywali się z Garderoby?

-Nie. - oblizałem usta i oderwałem wzrok od Dani. - Dlaczego pytasz?

-Cóż, powiedzieli abym zrobiła jej ciężki makijaż. Nie chcę żeby strój kłócił się z makijażem.

-Łapię. - wziąłem walkie-talkie i przemówiłem. - Garderoba.

Żadnej odpowiedzi.

-Garderoba, tu Jean i Linc od Makijażu.

-Garderoba? - kobieta odpowiedziała.

-Cześć, potrzebujemy stroju dla Dziewczyny Numer Jeden.

-Możesz kogoś przysłać po niego? Jesteśmy zajęci szukaniem jeansów dla

AD2.

Dani uśmiechnęła się jakby mówiła. - *Mówiłam.*

Westchnąłem. - Już idę. - wstałem i schowałem walkie-talkie do kieszeni. -

Zaraz wracam. Zrób ją na bóstwo, Jean.

-Już jest wspaniała. - Jean skarciła.

-Tak... - moje oczy spotkały Dani w lustrze. - ...wiem.

ROZDZIAŁ 12



Dani

–Jest jednym z moich ulubieńców. - Jean powiedziała w chwili, kiedy drzwi przyczepy zamknęły się z trzaskiem. - Zawsze jest gentlemanem, nigdy nie narzeka. Jedynym jego dziwactwem są czerwone skittlesy.

Nie byłam pewna czy Jean wiedziała, że nie mówię więc nie chcąc być niegrzeczna szybko napisałam.

Dani: Nie wiem czy Jay ci powiedział, ale nie mówię.

Jean przeczytała. - Och cukierczku, mówię wystarczająco dużo za nas obie. - przerzuciła swoje jasnofioletowe włosy przez ramię i patrzyła na mnie w lustrze, jej zielone oczy spotkały moje zanim obróciła mnie i rozpyliła coś na mojej twarzy.

Mgiełka chłodziła moją skórę – pachniała jak kokos.

–Wiesz dlaczego lubi czerwone skittlesy? - nie czekała na moją odpowiedź. - Lubi ich smak, ale chodzi o coś więcej. W pierwszym filmie grał z jakimś sławnym aktorem, który nie chciał rozmawiać bezpośrednio z ludźmi aby ich normalność nie przeszła na niego. Nie powiem jak się nazywa, ale jestem pewna, że wiesz kim jest. Tak czy inaczej... - rozsmarowała jakiś krem na moich powiekach. - ... musisz trzymać oczy zamknięte, kiedy będę nakładać cienie.

Chciałam usłyszeć więcej o Lincolnie i powodzie dlaczego tak uwielbiał czerwone skittlesy, ale nie widziałam telefonu, a kiedy otworzyłam usta aby powiedzieć, nic nie nadeszło.

Co było do dupy, ponieważ sprawiała, że czułam się dobrze i byliśmy same. Gdybym miała przemówić to tylko w takiej sytuacji, gdzie nikt nie mógłby usłyszeć, wytknąć palcem albo wyśmiać. Z jakiegoś powodu mówienie przed kompletnie obcą osobą, której w ogóle to nie obchodziło wydawało się o wiele łatwiejsze niż mówienie przy rodzinie, wyjąkanie czegoś głupiego i zawiedzenie ich.

-Nałożę różne cienie. Jeśli chcesz możesz się zdrzemnąć. Mogę rozłożyć fotel.

Skinęłam głową. Drzemka właściwie by się przydała. Może pozwoli uspokoić nerwy.

Wydawało się jakby minęła tylko sekunda. - Obudź się, słoneczko. - Jean uśmiechnęła się. - Skończone! Myślę, że będzie zadowolony. - mrugnęła.

On kto?

Drzwi przyczepy otworzyły się. Linc miał w dłoni sukienkę wraz z naszymi owiniętymi wokół wieszaka i wysokimi fioletowymi obcasami. - Więc, nie wiem czy chcesz zakładać wszystkie te naszymi, ponieważ trochę ważą. W zależności od makijażu, możemy po prostu...

Wstałam i podeszłam do niego, sięgając po sukienkę. Krótka srebrna sukienka była gładka między moimi palcami. Miała paski, które szły wokół szyi i opadały na całkowicie gołe plecy. Była krótka. Prawdopodobnie będę musiała uważać gdy będę musiała usiąść, jeśli w ogóle będę mogła usiąść.

-Linc? - głos Jean ociekał rozbawieniem.

-Uch... - wepchnął wieszak w moją twarz. -...tak, przepraszam...miałem suche gardło, przeraziło mnie to bo nie chcę się rozchorować.

-Okej. - Jean powiedziała powoli. - Cóż, myślę, że założysz wszystkie

naszyjniki. Zrobiłam purpurowe smoky eye i wyprostowałam twoje włosy. Po każdym ujęciu będę poprawiać szminkę, więc się o to nie martw. - splotła dłonie. - Teraz Linc, wiem, że przywykłeś przebierać się przy przeciwnej płci, ale ta dziewczyna nie, więc wio. - machnęła prawą ręką. - Idź. Wyślę ją, kiedy będzie gotowa.

-Ale...

-Idź!

-Dobra! - posłał mi uśmiech. - Już idę. I Dani, wyglądasz bardzo dobrze.

Odwzajemniłam uśmiech i powstrzymywałam się przed zemdleniem na krześle. Bez względu na to co sędzę o aktorach czy w ogóle o mężczyznach, musiałabym być martwa aby nie odwzajemnić jego uśmiechu. Nie był tylko ładny. Nie było w nim ani jeden rzeczy, którą bym zmieniła, ale to nie był tylko jego promienny uśmiech lub sposób w jaki jego oczy zdawały się patrzeć na mnie niż przeze mnie. To był sposób w jaki chodził – lub prześladował. To był to jakby nie mógł się oprzeć uwodzeniu, nawet jego głos sprawiał, że drżałam w odpowiedzi, co było naprawdę, naprawdę głupie.

-W porządku. - Jean potarła dłonie. - Przebierzmy cię w te rzeczy.

Zdjęłam jeansy i ściągnęłam koszulkę, kiedy ona rozpiniała sukienkę.

-Jesteś taka mała. - Jean powiedziała, mierząc mnie wzrokiem.

Chciałam jej powiedzieć, że to przez to, że przestałam jeść po śmierci rodziców – straciłam apetyt i od tamtej chwili zmuszałam się do jedzenia. To nie miało nic wspólnego z pragnieniem bycia chudą, po prostu, po każdym gryzie czułam się chora.

Moja terapeutka powiedziała, że to była część lęku.

To dlatego jadłam ciasto.

Cisto mnie uszczęśliwiała tak jak żelki. Chociaż nie mogłam zjeść tony, to i tak czułam radość z jedzenia.

–Już. - Jean zapięła zamek i położyła szpilki na podłodze. Założyłam je i odwróciłam się do lustra.

Moje usta opadły.

–Tak jak mówiłam będzie zadowolony. - Jean mrugnęła i założyła mi z jakieś dwadzieścia różnych złotych naszyjników z zawieszkami na nich, począwszy od krótkich do długich. - I zanim zaczniesz zaprzeczać, widziałam jak na ciebie patrzy. Intrygujesz go i to jest połowa sukcesu z Hollywoodzkim aktorem. Jest młody, ale i wybredny.

Myślałam nad jej słowami.

Intryguję.

Czy to nie oznacza, że byłam puzzlem?

Czy stara ja sprawiłaby, że Lincoln by się obejrzał za nią?

–Gotowe! - Jean uśmiechnęła się.

Moje proste blond włosy opadały na moje ramiona, prawie dotykając piersi. Błyszczały ale wciąż były uniesione zamiast być przyklejone do głowy – tak normalnie wyglądały moje włosy bez względu na to czy próbowałam je wyprostować czy nie.

Ciemne, długie rzęsy pieściły moje policzki, kiedy spojrzałam na siebie w lustrze. Czułam każde mrugnięcie. Miałam jasnoróżową szminkę i ciemne oczy, ale prawdziwą różnicą była całość.

Wyglądałam na dwadzieścia pięć lat zamiast na siedemnaście.

Cóż, przynajmniej w końcu wyglądałam na legalną!

–Powal ich. - Jean poprowadziła mnie do drzwi.

Lincoln czekał po drugiej stronie, ubrany w ciemne jeansy i koszulkę z nazwą zespołu, która odkrywała część jego ramion i tatuaż na piersi.

–Gotowa? - wyciągnął dłoń.

Złapałam ją i zachwiałam się. Minęły wieki odkąd nosiłam szpilki.

Chciałam zażartować o Bo na jego klacie. Ale znowu – nie było słów – po prostu ich nie było. Wskazałam na jego pierś i uśmiechnęłam się.

Spojrzał. - Tak, Bo występuje.

–W końcu! - Jaymeson wskazał na nas. - Lincoln pokaż jej jej miejsce. Dani, w tej scenie tylko się na niego patrzysz jakbyś chciała go pożreć. Możesz to zrobić?

Skinęłam głową.

Każda kobieta mogłaby to zrobić.

I większość mężczyzn też.

–Puścić muzykę! - Jaymeson krzyknął. - Akcja.

Powietrze wypełnił miks ostatniej piosenki AD2 a statyści zaczęli tańczyć wokół nas. Byłam przyklejona do ściany, podczas gdy Lincoln mówił swoją część do Pris, a potem podniósł głowę, spotykając mój wzrok.

To jest tylko film. To jest tylko film.

Powoli wypuściłam powietrze, kiedy on zbliżał się do mnie, płynnie przedzierał się przez tłum.

Moje usta rozchyliły się; moje całe ciało nagle stało się ciężkie, kiedy się zbliżył.

Zatrzymał się przede mną, jego czoło muskało moje i kiedy pochylił się. Nasze oddechy zmieszały się, kiedy muzyka i scena wyblakły wokół mnie.

–Cięcie! - Jaymeson krzyknął.

Jasna cholera! Prawie doświadczyłam mojego pierwszego uderzenia – w wieku siedemnastu lat.

–Wszystko w porządku? - brwi Lincoln zmarszczyły się w trosce.

Oblizalam szminkę i szubko skinęłam.

Jaymeson zbliżył się. - Czas na pocałunek, pamiętaj całowanie, nie hokej.

Najwyraźniej wcześniej byłeś zmieszany.

Lincoln zacisnął zęby i lekko warknął.

Poklepałam go po ramieniu i uśmiechnęłam się, to mój sposób dopingowania go. Wydawał się bardziej blady.

Mój żołądek opadł.

Może o byłam ja.

Byłam problemem.

Nie pocałunek, ale ja. Jeśli miał problemu całując moją wspaniałą siostrę, to jak będzie w stanie pocałować mnie?

–Hej... - Lincoln ujął mój policzek. - ...skup się na mnie, dobrze? Jesteśmy tu tylko my.

Przytaknęłam.

–Byłaś kiedykolwiek na imprezie?

Przewróciłam oczami.

–Kiedykolwiek obściskiwałaś się na imprezie z kolesiem, który nie był twoim chłopakiem?

Pomyślałam o tym i powoli pokręciłam głową.

–Więc o tym jest ta scena. Jest o kolesiu, który zauważa dziewczynę na drugim końcu pokoju i pragnie ją tak bardzo, że jest w stanie zdradzić własną dziewczynę, aby tylko spróbować. Jest też podobno pijany i naćpany, ale to tylko niszczy romantyczny nastrój, prawda?

Puścił mój policzek i cofnął się. - Wyobraź sobie, że próbujesz mnie przyciągnąć, spraw aby twoje ciało stało się tak zachęcające jak to tylko możliwe. Cholera, po prostu tam stój i patrz na mnie i zrobisz to.

Zrobię to. Powtarzałam te słowa w myślach.

Mogłam to zrobić.

Ponieważ chciałam aby mnie pocałował.

To sprawiało, że moje serce biło szybciej.

Moja krew szybciej płynęła.

I po raz pierwszy od śmierci moich rodziców, byłam czymś podekscytowana.

Nerwowa, ale podekscytowana.

–*Okej.* - powiedziałam bezgłośnie.

Musiałam go znowu zaskoczyć, ponieważ jego oczy pociemniały a potem się uśmiechnął. - Pewnego dnia, Dani. Pewnego dnia usłyszę jak moje imię wychodzi z twoich wspaniałych ust i nie zostanę pociągnięty do odpowiedzialności za moje czyny... cholerne konsekwencje.

Mój oddech szarpnął.

–Cisza na planie! I akcja!

Nie było ostrzeżenia. Nagle, usta Lincolna były przyciśnięte do moich, żadnych zębów, tylko jego napierające delikatne usta, szarpiące, które poruszały się powoli aż jego język wsunął się do moich ust i połączył z moim.

Z walącym sercem, wystarczająco otworzyłam usta aby pogłębić pocałunek, kiedy zalało mnie ciepło.

Jęknął i wbił pace w moje ramiona a potem zjechał dłońmi w dół moich pleców i ścisnął mój tyłek. Pisnęłam zaskoczona.

–Cięcie! - Jaymeson krzyknął.

Wciąż całowałam.

Tak samo Lincoln.

Jego pierś napierała na mnie; moje piersi zabolaly na ten gwałtowny kontakt. Lekko syknęłam a Linc w tym samym czasie jęknął i włożył kolano między moje nogi.

–Cięcie! - Jaymeson znowu krzyknął.

Powoli, Lincoln lekko się odsunął.

–Wystarczająco dobre. - Jaymeson powiedział.

–Nie. - Lincoln zaprzeczył nie zdejmując ze mnie swoich dzikich zielonych oczu. - Opuściłem scenariusz. Musimy to powtórzyć.

–Do cholery musisz. - ktoś mruknął. Nie byłam zaskoczona zobaczeniem jak Demetri spojrzeniem wbijał noże w plecy Lincolna. Alec stał obok Jaymesona, dając mu wykład. Zauważyłam jak zacisnął szczękę.

–Dobra. - Jaymeson machnął. - Powtórzymy to.

–Ujęcie drugie i akcja!

Tym razem pocałunek był powolny, ospały. Gorące fale przyjemności przepłynęły przez moje ciało, kiedy uwodzicielsko przesunął językiem po moich ustach. Jego smak, uczucie jego ust było niepodobne do niczego czego kiedykolwiek doświadczyłam. Zachłannie, jęknęłam, łaknąc więcej niego, kiedy złapałam za jego koszulkę, ściskając ją w pięści, kiedy przyciągałam go bliżej siebie, pragnąc więcej kontaktu z nim. Czulałam każdy mięsień, kiedy powoli obrócił nas tak, że plecami był do aparatu. Kolanem rozszerzył moje nogi, kiedy przyjemność cisnęła w dół mojego ciała. Nie patrzyłam długo na scenariusz, ale byłam pewna, że to nie było jego częścią.

Nie żebym narzekała.

Lekko mnie popchnął, moje plecy złączyły się ze ścianą. Z zaborczym warknięciem, przygryzł moją dolną wargę apotem zaczął całować moją szyję. Całowanie w miejscach publicznych nigdy nie było moją rzeczą – ale może dlatego, że nigdy nie całowałam Lincolna.

Pocałowałabym go wszędzie.

Wszystko co musiał zrobić to poprosić.

Ciało brzęczało z przyjemności, lekko sapnęłam, kiedy jego ciepłe usta spotkały

puls na mojej szyi. Potem polizał językiem miejsce, w którym były jego usta.

Jego kolano podnosiło się wyżej i wyżej, kiedy moje ciało zatoneło w jego; pierwszy kontakt z jego kolanem sprawił, że moje ciało krzychało z przyjemności – jeszcze troszeczkę wyżej, jeszcze troszkę.

–Cięcie! - ktoś krzyknął, nie brzmiał jak Jaymeson.

Nagle, Demetri odciągał ode mnie Lincolna i wbijał noże w nas obu. - Myślę, że już zrobiliście tę scenę.

Zażenowana, spuściłam wzrok i schowałam moje jedwabiste włosy za ucho. Czy ja naprawdę prawie posuwałam nogę Lincolna Greena? Przed dwudziestoma osobami w tym przed moją siostrą?

–Jesteś pewien? - Lincoln zapytał ochrypłym głosem. Spojrzałam na niego, jego pierś falowała z wysiłku a wargi miał nabrzmiałe. - Ponieważ przysięgłbym, że spartaczyłem mój tekst.

–Nie ma żadnego tekstu, sukinsynie. - Demetri mruknął pod nosem.

–Cholera! - Jaymeson krzyknął. - Hej, będziecie musieli zrobić to jeszcze raz. Pamiętaj Lincoln, że powinieneś złożyć jej propozycje.

Lincoln uśmiechnął się do Demetriego.

Demetri nie poruszył się.

Westchnęłam i poklepałam go po ramieniu dając mu znać, że wszystko jest w porządku.

–Widziałem język. - Demetri wycelował w Lincolna. - Oboje wiemy, że to nie potrzebne. To nie jest burdel.

Prawie wybuchnęłam śmiechem na znajomość przed Demetriego słowa burdel. To, połączone z jego opiekuńczością, nie było czymś do czego byłam w nim przyzwyczajona. Zazwyczaj był zbyt wyluzowany.

–Na miejsca! - Jaymeson krzyknął.

Nerwy spływały w dół mojego kręgosłupa, kiedy scena zaczęła się a Lincoln stanął ponownie przede mną. Z suchym gardłem, czekałam na pocałunek.

Kiedy jego usta znowu były na moich.

Zdałam sobie sprawę z czegoś.

Jego pocałunki nie były czymś no co można by się przygotować – uczucie nie było czymś do czego moje ciało kiedykolwiek się przyzwyczai.

Dłonie Lincoln objęły moją twarz, a potem przechyliły moją głowę w bok i wyszeptał. - Powinniśmy przenieść się w bardziej ustrojne miejsce.

Z moich ust uciekł obcy mi jęk i jego usta znowu były na moich, tym razem jego język krążył na moich ustach zanim przygryzł moją dolną wargę zębami, przyciągając moje ciało bliżej niego.

–Cięcie! - Jaymeson krzyknął.

Lincoln trzymał ramię owinięte wokół mnie, kiedy prowadził mnie do chłopaków. Moje nogi trzęsły się. Alec krążył przed Jaymesonem jak zmartwiona matka a Demetri zdejmował koszulkę i ocierał pierś serwetkami.

–Moja scena była taka gorąca? - Lincoln powiedział.

Demetri spojrzał, ale nadal wycierał swoje opalone, idealne ciało. - To...to jest martwiący się pot, nie gorący, nie pożądlivy, nie *jasna-cholera-to-jest-Lincoln-Greene* pot ty próżny, zdzirowaty kawałku...

–Dobra robota. - Jaymeson zepchnął Demetriego z drogi, prawie powodując, że zderzył się z jednym z członków ekipy. Głośno zaklął jakby coś spadło na podłogę. Myślę, że tym czymś był Demetri. - Myślę, że moją ulubioną częścią było to, kiedy pewien odosobniony dziwkarz zdecydował zrujnować całą scenę swoim załamaniem psychicznym.

Demetri otrzepał się, wstał i pokazał Jaymesonowi palec.

Żułam moją dolną wargę, wciąż czując Lincoln.

–Dobrze, Lincoln wraca do Pris. Sfilmujemy jej reakcję a potem jak za nią biegniesz, łapiesz?

Zostałam zapomniana, nagle zaczęłam czuć się źle w mojej własnej skórze, moja sukienka wydawała się za ciasna i za gorąca, moje usta wciąż tętniły świadomością.

–Jest naprawdę dobry w tym co robi. - Alec wyszeptał.

Przełknęłam ślinę. Tak, wiem to. Był dobry w tym co robił. Gdyby całowanie było prawdziwym zawodem, miałby doktorat.

–Ale... - Alec sięgnął po moją dłoń i ścisnął

Spojrzałam na niego.

–...to jest praca, Dani. To... - odetchnął. - ...nie jest prawdziwe, rozumiesz to, prawda?

Wyrwałam rękę. Nie miałam telefonu przy sobie więc nie mogłam napisać wiadomości, którą chciałam; poza ty bardzo bym w niej przeklinała i wiem, że to by bardziej rozbawiło go niż rozgniewało.

–Aw, nie denerwuj się. - Alec znowu złapał moją dłoń, tym razem nie pozwalając mi jej wyrwać. Jego uścisk zacisnął się wokół moich palców. - Jestem opiekuńczy, okej? Jesteś dla nas ważna i nie chcę żebyś myślała, że to co się wydarzyło dzisiaj znaczy coś więcej poza tą sceną. Wiem, że jesteś mądrą dziewczynką.

Więc mnie tak traktuj! Chciałam krzyknąć.

–Masz siedemnaście lat. - powiedział powoli, jakbym nie była świadoma mojego głupiego wieku. - Wciąż jesteś taka młoda a on jest... - Alec pokręcił głową i obserwował odgrywaną scenę. Lincoln biegł za Pris. - Jest elegancikiem – rodzą się cynikami i z czasem są jeszcze gorsi. Nie chcesz żadnej części tego, bez względu na to jak ładnie to wygląda lub... - spojrzał mi w oczy. - ...smakuje.

Czy naprawdę Alec Daniels miał ze mną ojcowską pogadankę? I czy on właśnie powiedział smakuje? Nigdy w całym moim życiu nie czułam się tak niezręcznie.

–Tutaj. - Demetri podszedł i podał mi telefon. To było wybawienie. Wysłałam wiadomości do nich obu.

Dani: *Jeśli zaczniesz gadać o ptaszkach i pszczołkach to dostaniesz w tą swoją idealną twarz.*

Demetri zmarszczył brwi. - Co mnie ominęło?

Dźgnęłam palcem Aleca.

Alec zaśmiał się. - Wow. Wiedziałem, że byłem kiepski w rozmowie od serca, ale sądzę, że tylko ją bardziej wkurzyłem.

Dani: *Najbardziej niekomfortowa sytuacja w jakiej kiedykolwiek się znalazłam! Zastałam Jaya i moją siostrę w kłopotliwej sytuacji!*

Demetri uśmiechnął się. - Prawdopodobnie potrzebowałaś lupy żeby cokolwiek zobaczyć u Jaya. Mam rację?

Przewróciłam oczami i skrzyżowałam ramiona.

–Tylko ją ostrzegałem. - Alec powiedział.

Stałam między nimi, nerwowa. To było jak posiadanie dwóch naprawdę irytujących, gorących i ochraniających ochroniarzy. Nie zdziwiłoby mnie to gdyby wysłali mnie do klasztoru albo zamówili pas cnoty, nie żeby miało to znaczenie. Kto pieprzy się z niemymi dziewczynami?

Łzy mi groziły.

To była najgorsza część.

To, że Alec miał rację.

Lincoln był dobrym aktorem – świetnym aktorem.

Wykonywał swoją pracę.

Wykonał ją dobrze.

Ponieważ przez chwilę czułam się jak najbardziej pożądana kobieta na świecie.

Sposób w jaki na mnie patrzył sprawił, że myślałam, że mogłaby to być prawda. I prawdopodobnie było lepiej dla wszystkich, że Alec był ze mną szczery jakim typem faceta był Lincoln.

Ponieważ tak bardzo jak trzymałam moją ochronę – sprawił, że zapragnęłam zburzyć ten mur aby tylko zobaczyć drugą stronę. Aby przypomnieć sobie jak to jest być normalną.

ROZDZIAŁ 13



Lincoln

Spieprzyłem.

Cholernie.

Robiłem wiele głupich rzeczy w moim życiu, rzeczy, które mogły umieścić mnie w więzieniu albo przynajmniej na zawiasach.

Gdyby istniała lista grzechów Lincolna Greena to jej imię byłoby na samym początku, otoczone czerwonym kółkiem z wielkim słowem POŻĄDANIE obok niego.

Wypiłem ostatnią butelkę wody i wyrzuciłem ją do kosza, gdy czekałem na Pris i Jaymesona aby dokończyć resztę sceny w domu, gdzie rozpoczęła się miłość między nią a jej prawdziwym mężem Aleckiem.

Moje dłonie drżały, kiedy sprawdziłem godzinę, pragnąc aby ten cholerny dzień się skończył. Nie chciałem widzieć Dani. Widzenie jej sprawiłoby, że zrobiłbym coś głupiego, jak powiedzenie jej, że chciałem ją pocałować znowu.

Albo co gorsza cholernie ją wystraszyć.

Kto tak robi? Poturbował dziewczynę, ponieważ nie mógł się kontrolować? Ostatni raz, kiedy straciłem kontrolę był w szóstej klasie, kiedy ktoś nazwał moją mamę dziwką.

W prawdzie była to prawda. Było to we wszystkich gazetach.

Ale wciąż.

Wkurzyłem się, więc pobiłem dzieciaka, a kiedy nauczycielka mnie odciągnęła od niego, wzruszyłem tylko ramionami i powiedziałem. - Czy nie powinniśmy iść teraz do dyrektora?

Byłem zarozumiałym gówniarzem.

Granie pomogło mi trochę wyrosnąć z gniewu, który czułem żyjąc tak publicznym życiem.

-Hej! - Alec podbiegł do mnie. Cudownie, to była ostatnia osoba, z którą chciałbym teraz rozmawiać. Równie dobrze może być ojcem Dani przez to jak opiekuńczy był względem niej. Prawie tak samo zły jak Demetri, tylko mniej mówiący o tym.

Demetri powie ci, że cię zabije a potem pociągnie za spust.

Alec najpierw pociągnie za spust a potem powie. - *O, i tak przy okazji, już nie żyjesz.*

-Ma siedemnaście lat. - jego pierwsze słowa.

-Wiem ile ma lat. - skrzyżowałem ramiona na piersi. - Wiem też, że jest kobietą. To zamierzałeś powiedzieć, prawda? Ma siedemnaście lat, jest nieletnia, jest kobietą, zakazana?

Skrzywił się. - Nie pogrywaj sobie z nią.

Przewróciłem oczami. - Jestem aktorem. Gram. To jest moja praca, Alec. - kłamstwo gorzko smakowało w moich ustach; moje całe ciało krzychało z oburzenia na słowa, które wypływały z moich ust. - Jest tylko dziewczyną.

-Naprawdę? - jak już to Alec wyglądał na zaskoczonego a jego niebieskie oczy nieco się rozszerzyły. - Tylko tym dla ciebie jest?

-Jestem jej szefem. - przełknąłem i odwróciłem wzrok. Dzięki Boku Jaymeson już kończył. - Jest świetną dziewczyną, ale jest tylko dzieciakiem. Teraz, możesz już

przestać myśleć o tym gdzie zakopiesz moje ciało?

–Foki. - Demetri powiedział zza mnie. - Mam nakreślone plany, zapłacę za nie ładne pieniądze. Zasadniczo, zostajesz pożarty...

Westchnąłem.

–...i umierasz. - dokończył.

–Miło się rozmawiało chłopcy, jak zawsze.

–Gdzie jest Dani? - Demetri zignorował mnie i rozejrzał się.

–Jak ją widziałem to była... - Cholera. Na pewno nie obserwowała sceny metr ode mnie.

Przełknęła, wsunęła swoje blond włosy za ucho i nieśmiało do nas pomachała, potem spojrzała w lewo, prawo, jakby była zdezorientowana a potem odeszła.

–Myślisz, że słyszała? - wyszeptalem.

Demetri napiął się jakby miał za nią pobiec, ale Alec go powstrzymał.

–A jeśli? - Alec zapytał. - Co cię to obchodzi? Jest tylko dzieciakiem, pamiętasz? Chyba, że kłamałeś?

–I zanim odpowiesz... - Demetri skrzyżował ramiona. - ...foki, pamiętaj o fokach.

–W jaki sposób? - odsunąłem się od nich. - Chcę tylko wiedzieć jak do cholery wasze żony wytrzymują z wami.

–Spokojnie. - Demetri uśmiechnął się. - Jesteśmy naprawdę dobrzy w łóżku. Jakies jeszcze pytania? O i odpowiedź to nie, nie dam ci wskazówek, ale jak chcesz wiedzieć jak wkurzyć dziewczynę, to jestem całkiem pewien, że już to zrobiłeś.

–Nie mogę wygrać przegrywając. - mruknąłem a potem poszedłem za Dani.

Nie musiałem iść daleko. Siedziała na schodach mojej przyczepy. Podszedłem do niej ostrożnie.

Dani podniosła głowę a przez jej twarz przemknął uśmiech. Zaczęła pisać na

telefonie a potem wstała.

Dani: *Przyczepa jest zamknięta, potrzebuję torebki aby wrócić do domu. Chyba, że ty mnie jeszcze potrzebujesz do czegoś?*

Potrzebuję.

W rzeczywistości chciałem zrobić listę a co by było na pierwszym miejscu? Obściskiwanie się z nastolatką, coś czego nie robiłem od lat. Dlaczego obściskiwac się skoro większość dziewczyn była tak agresywna, że całowanie trwało tylko z pięć minut i nagle moje spodnie lądowały na podłodze a ich koszulki leciały na najbliższy mebel?

Nie było rozkoszowania się.

Ale z Dani? Chciałem nauczyć się rozkoszować.

Siedemnaście.

–Um, nie. - schowałem rękę do kieszeni, moje palce zetknęły się z portfelem i biletami do akwarium Newport Aquarium, które moja publicystka dała mi kilka tygodni temu.

Chciała żebym poszedł kiedy będę miał dzień przerwy od filmowania. Bo będzie to dobre dla wizerunku.

Ale miałem bardzo poważną orkową... rzecz.

Trochę się ich bałem.

Więc powiedziałem jej, że musi wysłać je komuś innemu.

Dani zaczęła odchodzić bez torebki.

–Czekaj! - szybko pobiegłem do przyczepy, wziąłem ją i przez cały czas zastawiałem się jak ją przekonam żeby spędziła ze mną więcej czasu.

Odwróciła się.

–Jak daleko jest Newport Aquarium?

Skrzywiła się a następnie zaczęła pisać na telefonie.

Dani: *Kilka godzin, a co?*

–Musimy tam jechać.

Tak, powiedziałem my.

Dani: *My?*

Skinąłem głową. - To PR-owa rzecz. Dwa najbliższe dni mam wolne, więc pomyślałem, że mogłabyś mnie zabrać i pomóc.

Dani: *Potrzebujesz pomocy przy prowadzeniu?*

Moje ciało mrowiło, kiedy próbowałem wymyślić dobrą wymówkę.

–Nie. - odchrząknąłem. - Nie tak. Nie jest mądre pójście samemu. Jeśli zostaję rozpoznany i jestem sam, to zostanę skrytykowany, ale jeśli ludzie założą, że jesteś moją dziewczyną...

Jej oczy całkowicie zamarły.

Światło, które w nich było, po tym jak usłyszała mnie nazywającego ją moją dziewczyną – zniknęło.

Pokręciła głową na nie.

–Ale... - oblizałem usta. - ...płacę ci. Bycie moją asystentką jest twoją pracą i to oznacza robienie rzeczy, których czasami nie chcesz robić.

Aktualnie to ją szantażowałem żeby ze mną poszła do akwarium – zobaczyć

orkę, która miała na imię Killer – ponieważ chciałem zrobić coś dobrego.

Albo pocałować ją?

Albo po prostu spędzić z nią czas?

Cholera, sam już nie wiedziałem.

Mój telefon zabuczał.

Spojrzałem na niego.

Dani: *Zgadzam się tylko bo nie chcę żebyś mnie zwolnił.*

Jęknąłem głośno. - Dani, nie zwolnię cię.

Dani: *Przyjedź po mnie jutro o szóstej. Weźmiemy mój samochód. Chyba, że chcesz wynająć limuzynę aby targała twój tyłek wszędzie?*

Uśmiechnąłem się na jej wzmiankę o limuzynie.

–Czy to ułatwiłoby ci podróż w samochodzie? - zapytałem szczerze.

Westchnęła i przewróciła oczami pisząc na telefonie.

Dani: *Wszystkie samochody są do dupy. Ale nigdy nie jechałam limuzyną. Jutro.*

Kiedy podniosłem wzrok, już odchodziła.

Bez wahania, wybrałem numer do domu i powiedziałem. - Siri, gdzie jest najbliższy wynajem limuzyn?

ROZDZIAŁ 14



Dani

Śnienie o Lincolnie nie było tym czego potrzebowałam. Ale miałam je. Śniłam o jego pocałunkach, o jego ustach a kiedy obudziłam się spocona, moje ciało odczuwało ból jakiego nigdy wcześniej nie czuło, jakby obudził jakąś pasję lub pragnienie. Nie byłam tylko niema, ale też seksualnie sfrustrowana.

Spojrzałam na zegarek. Druga rano. Pris zabiłaby mnie gdybym ją obudziła, skoro jutro ma kilka ostrych scen z Jaymesonem, kolejny powód dlaczego Lincoln miał półtora dnia wolnego.

Był wtorek i do pracy nie musiał wracać aż do środy w południe.

Oparłam się o wezgłowie, opierając głowę o delikatną tkaninę.

Jak tylko sięgnęłam po telefon, ten zaświecił.

Lincoln: *Nie mogę spać.*

Dani: *Masz świnkę. Przestań do mnie pisać.*

Odłożyłam telefon na stolik i zmusiłam oczy do zamknięcia.

San trwał aż pięć godzin, kiedy to mój denerwujący alarm obudził mnie. Lincoln zostawił mi wiadomość, mówiąc, że spotkamy się u mnie domu, co było dobre skoro już wstawałam. Wzięłam szybki prysznic, związałam włosy w niechlujny kok i

założyłam starą koszulkę z pasującymi do niej jeansami i trampki converse.

Wyglądałam na siedemnastolatkę.

Poczułam ostre ukłucie w piersi.

To nie było tak, że nie wiedziałam, że Lincoln tak o mnie myślał, ale usłyszenie tego na głos było do dupy.

Dziewczyna.

Równie dobrze mogę nosić ogrodniczki i warkoczyki.

Drzwi do sypialni mojej siostry i Jaya były otwarte. Pamiętam jak mówili, że muszą wstać o piątej. Bycie nimi nie jest fajne.

Pomrukując weszłam do kuchni i ziewnęłam, kiedy nalewałam sobie kawy.

–Proszę, obsłuż się. - męski głos powiedział zza mnie.

Całą dłoń polałam gorącą kawą, lekko zapiszczałam kiedy gorący płyn popłynął po moje prawej dłoni.

–O cholera. - nieznany mężczyzna obiegł wyspę w kuchni i delikatnie złapał moją dłoń, polewając ją zimną wodą. - Zazwyczaj robię lepsze, pierwsze wrażenie.

Podniosłam wzrok.

Zane Andrews.

Zane Andrews trzymał moją dłoń pod kranem. Jeśli wcześniej nie drżałam, to teraz na pewno tak.

Nie mogłam z nim rozmawiać. Nie mogłam nic zrobić. Mogłam tylko patrzeć na moją wściekle czerwoną dłoń i modlić się, że dostanie amnezji.

Zane Andrews był...

Zane Andrews. Jeśli powiesz jego imię i nazwisko wystarczająco szybko to będzie brzmieć jak St. Andrews, tak właśnie otrzymał przydomek Saint od swoich licznych obserwatorów na twitterze.

Był najgorętszą rzeczą na scenie muzycznej od Ashtona Hyde znanego jako

Gabe, który wyszedł z ukrycia i ponownie zaczął nagrywać.

A to był ogromny news.

To było rok temu i ludzie wciąż o tym mówili.

Ale Zane Andrews? Był odpowiednikiem...

Jeśli Madonna i Lenny Kravitz zdecydowali się rozmnażać...

...to urodziłyby się seksowna gwiazda rocka...

...która nazywałaby się Zane Andrews.

Z czarnymi jak smoła włosami, niesamowitymi złoto-brązowymi włosami sprawiał, że każda kobieca fantazja spełniała się.

W wieku dwudziestu pięciu lat wygrał już ponad piętnaście statuetek Grammy, mówiono, że wybrał się na wakacje z przyjaciółmi, podczas gdy robił sobie bardzo potrzebną – cholernie – przerwę.

Przyjaźnił się z Jayem?

Ledwo pamiętam żeby mówił coś o jakimś przyjacielu, który może zatrzymać się na parę tygodni.

Ale te rozmowę mieliśmy parę miesięcy temu.

Cholera.

–Hej, wszystko w porządku? - uśmiech Zane'a był miły, sprawił, że zażenowanie, które czułam zniknęło.

Z szybkim kiwnięciem głowy, zabrałam rękę i odsunęłam się, prawie zderzając się z lodówką.

–Whoa. - uniósł ręce w geście poddania. - Obiecuję, że nie gryzę.

Spodziewałam się, że powie coś dziwkarsiego. - *Obiecuję nie gryźć... za dużo.*

Ale nie powiedział tego.

Spodziewałam się, że będzie też do mnie uderzał. Chodziły plotki, że uderzał nawet do osiemdziesięcioletniej kobiety – ponieważ mógł.

Zamiast tego, wyglądał na prawie... nieśmiałego.

Przelykając ślinę, podszedł do mnie i wyciągnął dłoń. - Jestem Saint, ale przyjaciele nazywają mnie Zane.

Złapałam go za dłoń a potem szybko podniosłam palec i wzięłam zeszyt, który zostawiłam w kuchni w przypadku gdybym musiała zostawić wiadomość do Pris albo Jaya.

Drżącymi dłońmi napisałam wiadomość.

Przepraszam, Nie wiem czy Jay ci powiedział, ale nie mówię. Nie mogę. Jestem niema, ale miło mi cię poznać i przepraszam, że ukradłam ci kawę.

Zane przysunął się aby spojrzeć przez moje ramię i przeczytać to co napisałam. - To super. Wciąż nie mogę zasnąć bez włączonej lampki nocnej, więc każdy z nas ma swoją przypadłość, prawda?

Lekko się zaśmiałam i przytaknęłam.

-Poza tym... - wciąż był bardzo blisko mnie, tak blisko, że aż mogłam poczuć emitujące od jego stu dziewięćdziesięciu trzech centymetrów ciepło. -... sądzę, że czasami wiadomość byłaby o wiele jaśniejsza bez słów wchodzących jej w drogę.

Idealnie powiedziane.

Może był święty.

Telefon zabuczał w mojej kieszeni.

-Więc - Zane obszedł wyspę i nalał kolejny kubek kawy i podał mi go. -... słyszałem, że jesteś nową asystentką Lincolna. Mam nadzieję, że nie jest dupkiem.

Wzięłam telefon i pomachałam nim z boku na bok, imitując *mniej więcej*.

Śmiech Zane'a był delikatny. Mocno ścisnął swój kubek, uwidaczniając tym samym mięśnie na swoim przedramieniu, całym w tatuażu.

–Tak, cóż... - Zane uniósł kubek do ust i upił trochę. - Założę się, że jesteś bardziej porywista niż się wydajesz.

Uśmiechnęłam się.

Ktoś mocno zapukał w drzwi a potem nagle wleciał przez nie Lincoln prawie wrywając je z zawiasów.

–Co do cholery! - krzyknął.- Dani, myślałem, że zostałaś porwana czy coś. Pisałem. Trzy razy dzwoniłem. Musiałem poszukać zapasowego klucza. Wariowałem! Nigdy więcej... - przestał krzyczeć i spojrzał na Zane'a i bez słowa ruszył w jego stronę. - Saint? - ryknął, zaciskając mocno pięści.

Zane spojrzał znad kubka i uśmiechnął się. - Matko.

Potem nagle kubek rozbił się o blat, kiedy Lincoln uderzył Zane'a w twarz. Dwa razy.

Gramoliłam się do nich, nie wiedząc co zrobić aby zatrzymać dwie ogromne bestie i ich jaskiniowcze sposoby, ale zaczęłam się martwić przez krew na dywanie.

W sekundzie w której do nich sięgnęłam, Lincoln wstał, otrzepał jeansy i wyciągnął rękę do Zane'a.

–Dzięki, brachu. - Zane uśmiechnął się.

–Tak, cóż... - Lincoln przebiegł dłonią przez swoje geste włosy. - ... wiedziałeś, że to się zbliża.

–Prawda. - Zane skrzywił się, kiedy palcem otarł wargę. - Nie mogłeś najpierw ściągnąć pierścienia?

Lincoln skinął poważnie. - Następnym razem.

–Świetnie. - Zane jęknął, potem podwędził moją kawę i wziął łyka.

Moja szczęka opadła. Byli przyjaciółmi? Wrogami? Tym i tym jednocześnie?

–Jesteś gotowa Dani? - Lincoln pstryknął kostkami.

Skrzywiłam się i wyrzuciłam ręce w powietrze. *Co do jasnej ciasnej!*

–Nie martw się o to, kawowa dziewczyno. - Zane mrugnął. - Stare sprawy, które wymagały uporządkowania. Prawda, Linc?

–Yup. - Linc sięgnął po moją torebkę a potem wziął kubek.

–Wow, nigdy nie sądziłem, że dożyję tego dnia. - Zane mruknął pod nosem.

–Co to było? - Linc powiedział ostro.

–To będzie piękny dzień. - Zane uśmiechnął się w moim kierunku. Potem, kiedy Linc odwrócił się aby otworzyć drzwi, mrugnął.

Na zewnątrz czekała biała limuzyna, tylne drzwi były otwarte a przy nich stał starszy mężczyzna w czarnym garniturze i białych rękawiczkach.

–Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza. - Linc powiedział. - Ale skoro nigdy żadną nie jechałaś, pomyślałem, że dlaczego by nie sprawdzić czy twoje samochodowe doświadczenie nie poprawiło się.

Szczęśliwa, że zrobił coś tak przemyślanego, musiałam powstrzymać pisk zachwytu, kiedy wsiadaliśmy do limuzyny.

Kiedy mój tyłek uderzył o miękkie, skórzane siedzenie, chciałam westchnąć a potem się zdrzemnąć. Z jakiegoś powodu, może przez to, że był to inny kształt, ale jechanie limuzyną nie oddziaływało na mnie tak jak jechanie w samochodzie. Mój lęk nie wyrastał ponad dach i nie byłam gotowa do krzyku.

Bez słowa Lincoln podał mi wodę mineralną. Napiłam się i obserwowałam jak napinał i rozluźniał pięść a potem potrząsnął nią w powietrzu.

Napisałam wiadomość po czym trąciłam go nogą.

Spojrzał na telefon i uśmiechnął się.

Dani: *Co to było?*

–To? Życie.

Co? W życiu mogłeś uderzać ludzi o szóstej rano?

Dani: *Przyjaźnicie się?*

Lincoln prychnął i pociągnął duży łyk kawy, mierząc mnie swoimi przenikliwymi oczami. - Jesteśmy... w przyjaznych stosunkach.

Wielkie słowo.

Fatalnie było, że musiał przegapić cały mój sarkazm tylko dlatego, że nie mogłam tego powiedzieć na głos, choć byłam pewna, że przewracanie oczami i patrzenie spode łba było pomocne.

-Moja siostra...może o niej słyszałaś, Angelica Greene? Gonila za nim przez kilka miesięcy i w końcu przyparła do muru, a on mógł dać jej kosza...

Skrzywiłam się. Więc? Normalni ludzie przez cały czas dostają kosza.

-W mediach i powiedzmy szczerze jego słowa nie były miłe, nie ważne jak bardzo prawdziwe. Krótco po tym, według moich źródeł prawie zeszła na złą drogę, ale teraz jest już dobrze. Przeprosił, ale powiedziałem mu, że wciąż muszę bronić jej honoru, więc powiedział, że następnym razem jak się spotkamy mogę mu przywalić.

Dani: *Faceci są głupi.*

Wybuchnął śmiechem. - Ta, cóż, nikt tak naprawdę nie broni Angelicy... prawdopodobnie dlatego, że nikt naprawdę jej nie lubi, jest trochę szalona. Ale jestem jej bratem. Moją pracą jest bycie opiekuńczym. Więc uderzenia? Zaslugiwał na nie, nawet jeśli miał prawo dać jej kosza.

Skrzywiłam się.

-Co? - Linc pochylał się. - Co się dzieje w tej ładnej główce?

Nie zareaguję na jego słowa.

Moje ciało nie słucha, dreszcz zbiega w dół mojego kręgosłupa, kiedy piszę kolejną wiadomość.

Dani: *Nie wygląda na typ, który daje kosza komukolwiek lub czemukolwiek.*

Coś znajomego przebiegło przez jego twarz, kiedy spotkaliśmy się wzrokiem. - No nie wiem, wygląd może być bardzo mylący. Zwłaszcza w naszym zawodzie. Myślę, że byłabyś zaskoczona.

Hmm.

-Hej. - Linc pstryknął palcami przed moją twarzą. - Nie. Znam to spojrzenie. Nie idź tam. Jeśli cię gdzieś zaprosi, to odmów i odejź w przeciwnym kierunku.

Zachichotałam i pokręciłam głową jakbym mówiła. - *Ta na pewno.*

-Mówię poważnie. - Lincoln odstawił kawę. - Nie dawaj mi kolejnego powodu abym skopał mu dupę.

Sapnęłam.

-Chodzi o to, że masz siedemnaście lat. - czy znał jakieś inne liczby? Naprawdę? - Nie marzyłyby o tym, ale wciąż...

Te słowa zamurowały mnie.

Nie marzyłyby o tym ponieważ dlaczego? Z powodu mojego wieku? Czy dlatego, że byłam niema? A może byłam tylko przewrażliwiona?

-Chodzi mi o to... - Lincoln skrzyżował kostki, potem odkrzyżował, powiercił się na siedzeniu a potem spojrział na telefon. - ...że jest to nielegalne i... cholera.

Dani: *Sprawiasz, że czuję się niekomfortowo.*

-Ta, ja też. - mruknął pod nosem. - Nie spałem za dużo w nocy. Myślę, że prześpię się przez chwilę, dobrze?

Skinęłam głową.

I próbowałam nie obserwować go jak powoli się kładł i czapką zasłonił twarz, zakrywając swoje grzeszne usta.

Naprawdę będzie spać?

Byłam zmęczona, ale nie tak bardzo abym była w stanie zasnąć albo czuć się tak bardzo komfortowo w jego obecności. Zamiast tego zaczęłam się czuć trochę źle.

Zawsze staram się zgrywać odważną. I staram się myśleć, że wykonuję niezłą robotę. Limuzyna lekko się przechyliła podczas skręcania. Obiema dłońmi złapałam się siedzenia i próbowałam zignorować ukłucie łez.

Nie sprawił, że czułam się niekomfortowo.

Zranił mnie i nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Za każdym razem kiedy powiedział siedemnaście, było tak jakby moim wiekiem rzucał mi w twarz.

Większość ludzi przeżywa swoje życie nie przechodząc przez to co ja przeżyłam, to nie tak, że mi siebie żal, ale on traktował mnie jak dziecko.

Czasami czułam się jak ośmioletnia kobieta, ukrywając się w domu i czekając na przeminięcie reszty świata.

Czekając na śmierć.

Mój brzuch zaczął mocniej boleć. Ponieważ naprawdę, tak się czasami czułam a poczucie winy było czymś czego nie mogłam znieść. Musiałam być szczęśliwa dla Pris, dla Jaya, dla nowego dzidziusia.

Moje uczucia *wydawały* się egoistyczne, ponieważ takie były.

Głupie było myślenie z mojej strony, że tak nagle mogłoby być dobrze, ale czasami czuję się tak jakbym tylko egzystowała. Myłam zęby ponieważ musiałam. Jadłam, ponieważ musiałam, co według mojej terapeutki było objawem chęci do

życia.

Pominęłam tę część, kiedy zaczęłam ponownie jeść przez panikę widoczną na twarzy Jaya i zranienie w oczach Pris.

Jadłam dla nich, nie dla mnie.

Kładłam się spać dla nich, nie dla mnie.

Żyłam, ponieważ moi rodzice nie. Czasami w nocy, kiedy nie mogłam spać zastanawiałam się czy Bóg to spartaczył.

Gah. Oparłam głowę o skórę, kilka razy odchylając ją do tyłu i podnosząc ją, kiedy się dusiłam. Nienawidziłam uzalania się nad sobą. Wypiłam więcej kawy i próbowałam skupić się na pozytywnych rzeczach. Byłam w limuzynie w gorącym facetem.

Z sławnym, gorącym facetem, który uważał mnie za dziecko.

Ale wciąż przynajmniej byłam w limuzynie i chociaż raz w życiu doświadczyłam pocałunku, który przez chwilę sprawił, że ponownie poczułam się żywa.

Mój telefon zabrzączał.

Jay: Zane powiedział, że przestraszył cię rano i poparzyłaś dłoń. Wszystko dobrze?

Spojrzałam na dłoń. Wciąż była czerwona, ale szczerze, bycie z Lincem sprawiło, że zapomniałam o tym wszystkim.

Dani: Dobrze się czuje. Z dłonią wszystko dobrze. Jak długo Zane zostaje?

Jay: Nie jestem pewien, ale co najmniej miesiąc. Zobaczymy jak długą będzie chciał zrobić sobie przerwę. Potrzebował ucieczki.

Dani: *Świetnie.*

Jay: *Jest dobrym przyjacielem, nie chciałem aby zatrzymał się w hotelu, w minutę byłby cały oblegany przez fanów i nienawidzi zostawać sam.*

Dani: *Zostawać sam?*

Jay: *Zapomnij, że to powiedziałem, dobrze? Będzie wściekły jak się dowie. Baw się dobrze w akwarium. Nie zabij mojej gwiazdy.*

Dani: *Kurcze, nie powinnam dodawać arszeniku do jego jajek. O przynajmniej zawsze będziemy mieć ten jeden pocałunek.*

Jay: *Ha ha. A jeśli znowu cię pocałuje ugryź go w język, kochana.*

Dani: *Miłosne ugryzienie?*

Jay: *Odgryź, wypluj, ucieknij jak najdalej się da i pozwól mi dokończyć robotę.*

Dani: *Dzięki tato.*

Sapnęłam, kiedy zdałam sobie sprawę co właśnie napisałam.

Odpowiedź Jaya była natychmiastowa.

Jay: *Wiesz, że będę najseksowniejszym ojcem w historii świata.*

Zaśmiałam się delikatnie, kiedy wysłał mi buźkę, która mówiła *Tata numer jeden*. Zawsze wiedział co powiedzieć, abym poczuła się lepiej.

Dani: *Tak bardzo prawdziwe.*

Jay: *Kocham cię.*

Wysłałam mu różowe serce.

Tłumaczenie: Sol__

Korekta: nuna8631

Dani: *Ja ciebie też.*

ROZDZIAŁ 15



Lincoln

–Przepraszam. - drżącymi dłońmi zasłoniłem sobie widok broszurą i udawałem zainteresowanie zabiegami godowymi pingwinów. Co do diabła? - Naprawdę nie mogę tego zrobić.

Dani pociągnęła za słówkę moich jeansów.

–Podrzyj je. Nie obchodzi mnie to.

Wciąż ciągnęła.

–Prawie cię nadepnąłem, Dani, nie ma mowy. Czas iść. Widzieliśmy wszystko oprócz syreny. Po prostu już idźmy.

Nadepnęła mnie.

Ostry ból poleciał w kierunku mojego golenia.

–Jasna...

Broszura została wydartą z moich dłoni. Stała przede mną gotowa do walki. Nigdy wcześniej nie widziałem jej piękniejszej. Zarumienione policzki, falująca klatka piersiowa, rozjarzone oczy.

Jasna cholera, w tej chwili właśnie chciałem ją pożreć.

Nagle zapomniałem dlaczego wariowałem.

Moje oczy skupiły się na jej ustach.

Jej usta rozchyliły się.

Jeśli to nie było zaproszenie, to nie wiem co to było. Przełknąłem, sięgając do jej twarzy.

Właśnie w tej chwili gigantyczna fala wody zderzyła się z jej plecami a moim przodem, prawie ukazując to jak bardzo chciałem jej ciała przy moim.

–Przepraszam za to! Orki mogą być zadziorne.

To było coś co miałem wspólnego z gigantycznym demonem rozpryskującym wodę ogonem i znajdującym się kilka metrów dalej.

–Jesteście gotowi? - trenerka wyskoczyła z wody jak pieprzona foka na haju i zachichotała.

–Nie. - wykrztusiłem. - Nie. Gotowi. - słowa. Musiałem znaleźć więcej słów. Czy wspomniałem, że zabiję moją publicystkę?

–Och. - trenerka roześmiała się. - Ale dzieci będą zawiedzione jeśli ich ulubiona gwiazda nie wykona z nami przynajmniej jednego triku!

Jak na zawołanie gromada dzieci na widowni zaczęła skandować moje imię.

–Minutkę tylko... - podniosłem palec. - ...jedną minutkę.

Cały przemoczony wziąłem Dani i zaczęliśmy kierować się do ogrodzenia.

–Nie mogę tego zrobić.

Westchnęła i spojrzała na tłum. W tej chwili potrzebowałem jej otuchy, a częścią, która była do dupy, było to, że nie miała żadnych słów do przekazania mi, nic. Czułem się głupio i samolubnie potrzebując tego.

–Boję się orek. - wymamrotałem.

Nadstawiła ucho.

–Boję się... - zakaszlałem w rękę. - ...orek.

Jej uśmiech sprawił, że poczułem się jak nastolatek przyłapany na gapieniu się na jego gorącą nauczycielkę matematyki.

–Gotowy? - Trenerka stanęła na nogi. Mógłby ktoś – ktokolwiek – postrzelić

orkę w tyłek albo coś?

Dani sięgnęła po moją dłoń i ścisnęła ją. Spodziewałem się, że ją puści, ale zamiast tego, trzymała ją jakby zamierzała ze mną wejść do wody.

Po prawdzie mieliśmy już zdjęte buty. To był jeden krok.

Kiedy powiedziałem mojej publicystce, że jednak wykorzystam bilety, ta zadzwoniła do nich i poinformowała ich, że z chęcią wystąpię podczas popołudniowego przedstawienia. Na szczęście dla mnie, nie musiałem pływać z orką.

Musiałem tylko ją nakarmić.

W mojej głowie przewijały się obrazy gdy mnie pożera i przestają istnieć.

–Jej! - trenerka podskoczyła parę razy sprawiając, że zemdliło mnie albo może to była tylko orka Zoe, która właśnie pływała w kółko i wyskakiwała w powietrze.

–Jesteście gotowe dzieci? - inna trenerka powiedziała przez mikrofon. - Dajmy ogromne brawa Lincolnowi Greene!

Pomachałem w stronę tłumu, kiedy Dani ciągnęła mnie w kierunku gigantycznego basenu.

–Proszę. - trenerka podniosła wiadro. - Zoe znowu was ochlapie i otworzy pysk. Wrzucisz jej jedzenie i kiedy to zrobisz, musisz tylko podnieć rękę do przybicia piątki. Zamknie pysk, głośno przeżuje i zrobi trik.

Dopóki moje ciało nie będzie brało udziału w tym triku.

Do mojej wolnej dłoni została wepchnięta łyżka. Chwyciłem mocniej Dani. Przycisnęła się do mnie i zaczęła nucić. *Szczęki.*

–To nie jest śmieszne. - powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

Zaczęła głośniej nucić.

Świetnie.

Gigantyczny czarno biały kleks z zawrotną szybkością płynął w wodzie, zatrzymał się prosto przed nami, opryskując nas wodą i następnie otwierając pysk.

Zęby. Miała zęby.

Wiele.

Na samą myśl o nich zakręciło mi się w głowie. Kogo obchodziło, że były płaskie? Wciąż były zębami i przerażały mnie tak bardzo jak robiła to szczeka.

Dani trąciła mnie.

Puściłem jej dłoń i wyjąłem małą rybę z wiadra i rzuciłem ją do pyska Zoe.

Wciąż miała otwarty.

Wciąż drżącą dłoń podniosłem w powietrze aby przybić piątkę.

Bez ostrzeżenia ochlapała nas wodą.

–O ! - trenerka powiedziała przez mikrofon. - Wygląda na to, że Zoe chce całusa!

–Nie ma mowy. - sapnąłem.

–Całus! Całus! Całus! - dzieci skalowały razem z trenerką jakby to nie była kwestia życia i śmierci.

Nie przestawali. Nie mogłem się ruszyć.

Dani szybko uklękła, mocząc spodnie, kiedy pochyliła się nad wodą, trzymając głowę tak blisko orki, że bałem się, że zostanie ugryziona. Ale orka się nie poruszyła. W rzeczywistości, wydawało się, że bliskość Dani podobała się jej.

Dani zamknęła oczy i potarła nosem o skórę orki, jakby chciała mi pokazać, że było dobrze.

Powoli zniżyłem się do ich poziomu i pochyliłem się. Zoe pachniała jak ryby. Jakikolwiek szybki ruch i będę miał poważny problem, zemdleję i utonę w gigantycznym basenie.

–Całus! Całus! Całus! - widownia krzyczała.

Dani przyciągnęła moją twarz bliżej orki. Moje usta znajdowały się milimetry od skóry Zoe. Potem Dani wepchnęła moją twarz w orkę. To nawet nie był całus,

bardziej było to przesunięcie ust o gumowatą skórę. Odciągnęła mnie a potem rzuciła się w moje ramiona.

I pocałowała mnie.

Zapomniałem o całej tej orce.

W oddali słyszałem okrzyki radości i plusk. Zoe prawdopodobnie zrobiła trik, ale ja byłem zajęty moim własnym.

Bez wahania podniosłem Dani. Jej stopy wisiały przy moich łydkach, kiedy obróciłem ją i pogłębiłem pocałunek, potrzebując jej bardziej niż następnego oddechu.

Jej usta były takie jakimi je zapamiętałem, gorące, słodkie i tak zachęcające, że trudno było się powstrzymać.

Trenerka obok mnie zakaszłała. - Dzieci tu są.

Dani zsunęła się po moim umięśnionym ciele i kiedy ją puszczałem bezgłośnie powiedziałam. - *Dziękuję.*

Mrugnęła.

-Naprawdę, uratowałaś mi życie. - wyszeptałem.

Wybuchnęła śmiechem, kiedy dzieci śmiały się.

-Więc... - Dani oblizwała usta. - ...boisz się orek, co?

Moje usta opadły w tej samej chwili kiedy ona zamknęła jej, jakby zdała sobie sprawę, że powiedziała to na głos.

Trenerka, oczywiście nie zdając sobie sprawy z tego epickiego momentu próbowała zacząć z nami rozmowę. - Bardzo dziękuję za przyjście i...

-Tak, tak. - skinąłem głową i uściśnąłem jej rękę próbując odciągnąć Dani. - Dzięki. Mamy spotkanie.

Odeszliśmy ramię w ramię w kierunku naszych skarpetek i butów. Dani nic nie powiedziała. Chciałem, ale nie chciałem na nią naciskać. Moje serce tak mocno biło

w mojej piersi, że aż bolało.

Kiedy byliśmy z dala od tłumu odwróciłem się do niej i powiedziałem jedyną rzecz jaka w tej chwili przychodziła mi do głowy. - Twój głos jej najpiękniejszą rzeczą jaką kiedykolwiek słyszałem w moim życiu.

ROZDZIAŁ 16



Dani

Adrenalina przepływała przez moje ciało. Mój głos! To był mój głos! Głos, którego nie słyszałam od wielu miesięcy! Chciałam wydrzeć się z całych sił. Ale zamiast tego, moje kolana ugięły się i zaczęłam niewyraźnie widzieć. Lincoln podniósł mnie i zniósł mnie po schodach.

Mrugałam oczami a czarne chmury zaczęły płynąć w naszym kierunku.

Zimne krople deszczu rozbiły się na mojej twarzy, zanim Lincoln zdążył wejść do małej alkowy.

Zmarznięta, nie mogłam powstrzymać zębów od szczękania, kiedy postawił mnie na nogi prosto przed figurą pingwina.

Tam było strasznie zimno.

Ale tutaj byliśmy sami.

- Dani? – złapał moją twarz w dłonie. – Zemdlejesz? – jego brwi złączyły się, kiedy patrzył na mnie ze zmartwieniem i oparł o ścianę.

Mogłam go prawie znowu spróbować – chciałam – ale wtedy byłoby to na mnie. Wiedział, że chciałam więcej niż pocałunki.

Czy było to złe, że chciałam pocałunek od kogoś takiego jak on? Prawdziwy pocałunek? Nie taki, który był wymuszony czy zagrany – ale pocałunek pełen pasji i spontaniczności?

Skinęłam głową, przetykając ślinę.

- To było... - jego oczy świeciły podziwem. - ... szalone... prawda?

- Orka czy to? – mój głos był zaledwie szeptem, kiedy moje zdradzieckie oczy skupiały się na jego ustach.

Linc pochylił się, odsuwając włosy z mojej twarzy. – To i to, ale w chwili, kiedy usłyszałem twój głos zapomniałem o tej całej orce.

Uśmiechnęłam się.

- Czy to trudne? – spojrzał na mnie delikatnie, jakbym była kawałkiem chińskiej porcelany, która miałaby za chwilę spaść ze stołu i roztrzaskać się na milion kawałeczków.

Myślałam, że byłoby miło być po tej stronie jego wzroku, ale coś we mnie czuło się zawiedzione, może przez to, że patrzył na mnie tak przez mój głos, nie z powodu mnie.

Ale zawsze byłam dla siebie surowa.

Wzruszyłam ramionami.

- Nope. – uśmiechnął się. – Nie pozwolę ci. Przynajmniej powiedz ‘Nie wiem’.

Oblizalam usta. – Nie.

- Okej. – powiedział z lekkim chichotem. – Czy to stało się kiedykolwiek wcześniej? No wiesz, kiedy cholernie seksowny aktor, bojący się orek zainspirował cię tak bardzo, że wydarzył się cud i powiedziałaś swoje pierwsze słowo od... - przechylił głowę w bok.

Przewróciłam oczami, mimo, że byłam tak podenerwowana, że myślałam, że zwymiotuję. Pisanie było jednym, rozmawianie z nim... cóż, nazwanie tego dziwnym byłoby niedopowiedzeniem.

- Ośmiu miesięcy. – powiedzenie tego na głos brzmiało gorzej niż myślałam. Jakbym prawie przyznała, że była jakaś wielka przeszkoda blokująca mi wyjście z

pokoju. Moje dłonie powędrowały do gardła. Lincoln wciąż patrzył na mnie zszokowany, więc szybko przeszłam do sarkastycznego sposobu bycia. – I na pewno spowodowała to orka... nie tweetuj, że masz jakieś magiczne moce czy coś. Tego świat nie potrzebuje wiedzieć, Linc.

Jego szczeka opadła.

Skrzywiłam się i schowałam ręce do kieszeni. Cholercia, mam nadzieję, że nie przekroczyłam granicy. Odkąd przestałam mówić zmieniłam się w bardzo sarkastyczną osobę, może dlatego, że było to moim jedynym źródłem rozrywki. – Co?

- Jasna cholera, mówisz od trzech minut i już mnie zdążyłaś obrazić. – wyciągnął dłoń do przybicia piątki.

- Nie przybiję ci piątki. Wyobraź sobie w jakich miejscach była. – odpowiedziałam, tym razem słowa wychodziły łatwiej.

- W takich samych co twoje, kochanie. W paszczy orki. – wzdrygnął się.

- Założę się, że to nie najgorsze miejsce. – klepnęłam go w ramię.

- Ha! – zaśmiał się i przewrócił oczami. – Zazdrosna?

- Ogromnie.

- Nie spodziewałem się, że będziesz zabawna.

- A ja nie spodziewałam się, że będziesz bał się ryb, ale mimo to tu jesteśmy.

- Ssaków. – poprawił, mrużąc oczy. – To są ssaki.

- Spójrz jak bronisz Zoe. Powinnam dać jej znać, że chcesz kolejną rundę? – odwróciłam się na pięcie, ale zostałam szarpnięta za koszulkę.

- Zoe śpi.

- Jesteś pewien?

- Tak, komunikuje się telepatycznie i upewniła się, że dostałam wiadomość.

- To miło z jej strony.

- Orki mają dobre serca. – wzrok Linca opadł do moich ust.

A moje do jego.

Co się właśnie dzieje?

- Siedemnaście. – wyszeptał. Prawie tego nie wyłapałam.

- Co to było?

- Czysta. – zmierzył mnie wzrokiem. – Powinniśmy wziąć... prysznic.

- Racja.

- Oddzielnie.

- Bo normalnie bierzesz prysznic z pomocą?

- Ha ha. – wypuścił zduszony śmiech. – Idziemy?

Lincoln obszedł mnie i otworzył drzwi. W chwili, kiedy weszliśmy do środka, kobieta z trójką dzieci wbiegła we mnie, wpychając mnie prosto w Linca. Jego silne dłonie złapały mnie.

- Przepraszam! – mizernie wyglądająca mama odgarnęła grzywkę z oczu w chwili, kiedy trójka jej dzieci podbiegła do wybiegu pingwinów. – Szaleją na punkcie pingwinów.

- Znam to uczucie. – Lincoln wyszeptał, ustami muskając moje ucho.

Nie mam pojęcia jak długo gapiłam się na drzwi, albo jak długo Lincoln mnie tka trzymał, ale ta nasza krótka chwila czy czymkolwiek to było została przerwana krzykiem, kierowanym w stronę Lincolna.

- Lincoln Greene! – krzyknęła dwunastolatka.

Jego palce wbiły się w moją skórę, kiedy używał mnie jako ludzką tarcze. Z klasą.

- Myślisz, że możemy uciec? – zapytał, cofając się ze mną wciąż chroniącą go przed dziewczynami, które zebrały się i zaczęły biec w naszą stronę.

Nie miałam czasu na odpowiedź, bo w sekundzie otoczyły nas krzyki i śmiech.

Dzieci powyciągały w górę telefony i zaczęły robić nam zdjęcia. Pytały o jego autograf, a kiedy emocje opadły, spojrzały w moim kierunku.

- Kim jesteś? – jedna dziewczynka, która wyglądała na dziesięć lat oparła ręce na biodrach i gapiała się.

Chciałam powiedzieć – *Nikim*.

Otworzyłam usta i... nic.

Pokonana pokręciłam głową i posłałam Lincowi błagające spojrzenie.

- Jest moją asystentką na lato.

Odrzucona.

Jakbyśmy przed chwilą nie dzielili kilku momentów.

Dlaczego ciągle to sobie robię? A tak, ponieważ kocham tortury. Skinęłam głową i po cichu odsunęłam się aby mógł skończyć popisywać autografy.

Kiedy skończył deszcz nadal padał. Chowałam się pod alkową, podczas gdy błoto i woda rozpryskiwały się na moich butach.

Musze mu to przyznać. Ani razu nie narzekał, po prostu robił zdjęcia mimo, że jego koszulka przykleiła się do jego abs'u i wyglądała ja druga skóra, a jego jeansy nie zostawiały nic do wyobraźni.

To było na granicy nieprzyzwoitości.

Nawet niektóre mamy zatrzymywały się i robiły zdjęcia. Przechyliłam głowę w bok, kiedy Lincoln głośno się zaśmiał i podpisał się na koszulce dziewczyny.

Miał wspaniały śmiech. Czy było coś nieatrakcyjnego w tym mężczyźnie?

Nawet sposób w jaki chodził był zniewalający.

I właśnie szedł w moim kierunku.

To był właśnie jeden z tych momentów, w których modliłam się abym wyglądała dobrze i nonszalancko, opierając się o śmietnik, który śmierdział jak stare hot dogi i zmokły pies.

- Przepraszam. – przebiegł dłonią przez włosy, wygładzając je. Wyobrażałam sobie dziewczyny próbujące zlizać wodę z powietrza.

Skinęłam głową.

- Co? Żadnego sarkazmu?

Uśmiechając się, otworzyłam usta aby coś powiedzieć, ale nagle zadzwonił jego telefon.

- Wszystko z nią dobrze, Jay. Ze mną też. Ze wszystkim. – powiedział, mrugając w moim kierunku. – Och. – w jednej chwili jego spokojny wyraz twarzy napiął się a oczy zaczęły biegać w tę i z powrotem między mną a jakimś wymyślnym przedmiotem przed nim. – Nie ma problemu. Wymyślimy coś.

Rozłączył się i posłała mi długie, ciepłe spojrzenie.

- Jay? – zapytałam.

- W poprzednim życiu musiałś być detektywem. – owinął ramie wokół mnie i poprowadził nas do wyjścia.

- Tak, usłyszenie jego imienia nie miało nic wspólnego z wiedzeniem kto był po drugiej stronie telefonu. Obliczyłam minuty naszej nieobecności i podzieliłam to przez przebytą drogę – i boom – Jamie Jaymeson, dzwoni aby sprawdzić czy wszystko w porządku dokładnie o piętnastej.

- Mądrała z ciebie. – Linc pokiwał głową z aprobatą. – Podoba mi się to. Nic dziwnego, że ty i Demetri jesteście najlepszymi przyjaciółmi.

- Mówiłam ci, że to nie tylko żelki.

- Prawda. – wysłał, krótką wiadomość, mogłam sobie wyobrazić do kogo, ale miałam nadzieję, że do naszego szofera. – Więc Jay chce abyśmy zostali na noc.

- U niego? – zapytałam, zdezorientowana. Chodzi o to, że mieszkałam tam. Dlaczego miałabym potrzebować zaproszenia od mojej własnej rodziny?

- Nie. – Linc oblizał usta.

Rozpaczliwie próbowałam nie podążyć wzrokiem do nich. – Tutaj w Newport. Zdaje się, że nadciąga ogromny sztorm i twoja siostra zwariowała na sama myślą o nas jadących samochodem. Ostrzeżenia o powodziach zostały już wyemitowane i przez... - przełknął ślinę i odwrócił wzrok.

- Przez wypadek moich rodziców, tak?

Oczy Linca rozbłysły żalem. – Tak, ona po prostu... nie chciała abyś miała nawrót jak ostatnim razem.

Moje policzki poczerwieniały z zażenowania. – Ostatnim razem.

- Nie musisz mi mówić.

- Co tu jest do powiedzenia? – spojrzałam na moje zabłocone buty. – Był sztorm, jechaliśmy, tak bardzo ześwirowałam myśląc, że przydarzy nam się wypadek, że hiperwentylowałam i prawie zemdlałam, potem zaczęłam histerycznie krzyczeć, kiedy inny samochód mrugnął do nas światłami, ponieważ mieliśmy włączone długie. – głęboko odetchnęłam, licząc do pięciu przed kontynuowaniem. – To było krótko po tym jak przestałam mówić, więc myśli, że ten samochód prawie mnie potrącający a potem nas tamtej burzy tylko pogorszył tą całą niemą rzecz.

Linc chwycił mnie za dłoń. – Nie jesteś niema.

- Nie z tobą. Ale jeśli poprosisz mnie abym porozmawiała z mleczarzem, to prawdopodobnie wrzasnę i ucieknę w przeciwnym kierunku.

Linc mrugnął. – Prawdopodobnie dlatego, że już nie istnieją, i zobaczenie jednego było by jak zobaczenie orki chodzącej na lądzie.

- To się zdarza, wiesz, chodzące orki. – przekomarzałam się.

- Razem z dostawcą mleka i kasetami VHS. – Linc skinął głową. – Ale dzięki za wizualizację, która dzisiaj przeniknie w moje sny.

Zachichotałam, kiedy limuzyna zatrzymała się przed wejściem.

- Więc, gdzie się zostajemy? W limuzynie?

Linc roześmiał się. – Nie ma mowy. Czy wyglądam na faceta, który by spał w samochodzie?

Omiotłam wzrokiem jego mokrą koszulkę i kudłate włosy, potem spotkałam jego wzrok i niepewnie wzruszyłam ramionami.

- Więc wyglądam jak gówno. Wiadomość przyjęta. Odświeżmy się, a potem będzie czas na kraby.

Sapnęłam. – Nie jestem taką dziewczyną.

Policzki Linca natychmiast poczerwieniały. – Sugerujesz, że mam wszy łonowe?

- Hej, ty to powiedziałeś, nie ja. – rozmowa była coraz łatwiejsza.

- Myślę, że lubiłem cię bardziej, kiedy byłaś niema.

Nie obraziłam się za to. Wiedziałam, że żartował i pomagało to, że kiedy mówił nie odciągał wzroku od moich ust.

ROZDZIAŁ 17



Lincoln

Jej głos był naprawdę ładny. Nie tego się spodziewałem. Kiedy podsłuchiłem ją mówiącą pod moim apartamentem, był stłumiony, zniekształcony. I od tamtej chwili zawsze kiedy wyobrażałem sobie jej głos, w mojej głowie był cichy, niski. Nie wiem dlaczego, może przez to, że głos Pris był niski i lekko gardłowy?

Ale głos Dani? Był liryczny.

Mógłbym słuchać jej przez cały dzień.

Prawdopodobnie już dostawałem zapalenia płuc przez to stanie na deszczu – jedynym powodem dlaczego gapiłem się na jej usta jakbym chciał spróbować tych słów na moich ustach.

Wszystkie złe części mnie drgnęły z podniecenia.

Jedna w szczególności robiła rzeczy... twarde, nie trudne, twarde...

Cholera.

- Nigdy wcześniej nie nocowałam w Depot Bay. – powiedziała, spoglądając przez szybę, kiedy wiązała włosy w niski kok. Jej koszulka znajdowała się nieco powyżej biodra, pozwalając mi dostrzec jej opaloną skórę. Ledwo powstrzymałem jęk, kiedy próbowałem inaczej usiąść bez zwracania jej uwagi.

- Ja też. – tylko to miałem do powiedzenia. Dwa słowa i nieodparte wrażenie i wiem, że kiedy zamienia się w gadułę, ja nie potrafię złożyć prostego zdania bez

słów gryźć, lizać, skubnąć.

- Linc?

Podskoczyłem. Kiedy zaczęła nazywać mnie Linc? Kocham to.

Cholera, każda fizyczna część mnie odpowiedziała na moje imię wychodzące z jej ust, jakbym nigdy wcześniej tego nie słyszał.

- Co tam? – mój zachrypnięty głos był oczywistą wskazówką. Modliłem się aby była wystarczająco niewinna aby wziąć to za nic i założyć, że przeziębilem się. Cholera, gdzie był katar, kiedy go potrzebowałem? Przynajmniej trzymałbym się od niej z dala – z dala od pokusy.

- Wszystko w porządku? – jej małe usta złączyły się w kreskę, dając mi wrażenie, że próbowała nie powiedzieć więcej. Sprzedałbym duszę za spróbowanie tych ust.

Niema była bezpieczna.

Chodzi o to, że tak naprawdę nie znałem jej osobowości, przynajmniej wiem co czuła, przez wiadomości i mowę ciała.

A teraz kiedy miała słowa? Powstała całkiem nowa linia komunikacji, i z tym te straszne śluzę się otworzyły i teraz miałem przechłapanie. Bardzo. Przechłapanie.

Limuzyna zatrzymała się przed mieszkaniem, które musiałem na ostatnią chwilę wynająć. Górowało nad małym miasteczkiem Depot Bay i miało widok na ocean, którego fale roztrzaskiwały się o skały. To było sielankowe, romantyczne i prawdopodobnie nie najlepszym wyborem, ale była zachowana prywatność i po dzisiejszym dniu, bycie rozpoznany było ostatnią rzeczą jaką chciałem czy potrzebowałem.

- Czuję się świetnie. – odpowiedziałem jakieś pięć minut później, jakbym był opóźniony i dopiero co zrozumiał słowa, które wypowiedziała. Sprawy szybko się rypały a musiałem jeszcze spędzić z nią noc.

Cholera. *Zły, bardzo zły* dobór słów. Poczułem dreszcze spowodowane oczekiwaniem. *Spokój, chłopcze.*

Bez względu na to ile razy patrzyłem na nią i myślałem o jej wieku, było tak jakby to nie miało znaczenia.

Widziałem tylko jej usta.

I te cholerne usta, kiedy się poruszały, formowały słowa, uwodziły każdą część mnie, sprawiając, że pragnąłem więcej.

Dlaczego nie robiła z tego większej sprawy? Dlaczego nie dzwoniłem do Jaya i nie mówiłem mu, że jakkolwiek problem miała, była w zasadzie wyleczona?

- Sir. – nasz szofer otworzył nam drzwi i pomógł wysiąść Dani a potem mi. – Klucz był po wycieraczką a cała kuchnia została wyposażona we wszystko co pan chciał. Odbiorę państwa o siódmej rano i zawiąże prosto na plan.

- Świetnie. – podałem mu rękę. – Dziękuję.

Skinął lekko głową i odszedł.

Dani z szeroko rozwartymi oczami patrzyła na dwupoziomowy budynek. Jej policzki zarumieniły się, kiedy podmuch wiatru uderzył w jej małe ciało. – Masz lodziarnię.

- Nie zapomnij o sklepie z drobiazgami. – wskazałem na lewo, gdzie mały sklep był położony między lodziarnią/kawiarnią.

- Uwielbiam to. – oparła dłonie na biodrach. – Wydaje się taki odosobniony.

Prychnąłem. – Bo tak jest. – skinąłem w kierunku schodów prowadzących do mieszkania. – Wejdźmy do środka, zanim zamarzniesz na śmierć, a Jay oskarży mnie o morderstwo.

- Aż tak bardzo nie dramatyzuje.

- Racja, nakrzyczał na mnie za zjedzenia sushi przed jego ciężarną żoną, że niby to normalne. Czyżbym zapomniał wspomnieć, że wytrząsnął mi talerz z dłoni?

Dani złapała się poręczy i roześmiała. – Tak, cóż, czasami nad sobą nie panuje.

Kiedy wchodziła po schodach, podążałem za kołysaniem jej bioder na które nie powinienem nawet patrzeć.

- Dzięki Bogu nie znał mnie w liceum. Prawdopodobnie próbowałby zamordować mojego pierwszego chłopaka.

- Elliot. – splunąłem. – Cokolwiek. To tylko dzieciak.

- Ja jestem dzieciakiem... - Dani odwróciła się i spojrzała. -... albo przynajmniej tak się do mnie odnosisz. Dzieciak albo asystentka albo – to jest moje ulubione... - zniżyła głos. – Siedemnastolatka.

Poczułem jak moja twarz poczerwieniała.

Czy kiedykolwiek byłem zawstydzony?

I to przez nastolatkę?

- Cóż... - wybełkotałem. – jesteś... - moje dłonie zrobiły dziwną rzecz przed moim ciałem. - ...młoda. – wykrztusiłem ostatnią część, kiedy moje oczy skupiły się na jej piersiach. Po prostu daj mi bus i pozwól zaparkować przed liceum. Ścisnąłem górną część nosa i żałośnie jęknąłem.

- Jest dobrze. – Dani uśmiechnęła się ciepło. – Nie jestem już zła. Obiecuję. – jej uśmiech był napięty. Wątpiłem w to, że nie była już zła, ale nie chciałem naciskać, ponieważ w moim obecnym stanie prawdopodobnie wygadał bym to, że mi się podoba i skończył bym w więzieniu.

Dramatyzuje.

Ale jestem aktorem... więc...

Szybko wyciągnąłem klucz spod wycieraczki, włożyłem do zamka, przekręciłem i otworzyłem drzwi.

Mieszkanie miało okna od sufitu do podłogi z widokiem na ocean i znakomitą kuchnię z białego granitu i białe drewniane szafki. Podłoga była z ciemnego dębu i

każdy mebel był w morskim stylu, od niebieskiej kanapy do koralowych poduszek.

- Głodna? – rzuciłem klucze na blat i pozbyłem się wody z włosów. – Mogę coś przygotować.

- Możesz? – Dani zaśmiała się. – To gotuje?

- Ha. – przytaknąłem. – Miło. To ja jestem *tym*?

Skrzywiła się i wskazała na moje włosy. – Cóż, wyglądasz trochę nędznie. Może weź prysznic, a ja zacznę gotować.

- Ach, więc ona gotuje? – uśmiechnąłem się. – Widzisz co zrobiłem? *Ona*, ponieważ jesteś dziewczyną.

- Siedemnastoletnią. – mrugnęła. – Nie zapominaj o tej bardzo ważnej części, nie żeby ci to groziło, skoro powtarzasz to do siebie, kiedy myślisz, że nie słyszę.

- Mam pytanie. – oparłem dłonie o granitowy blat i pochyliłem się. Zapach deszczu przeleciał przez pomieszczenie. – Zawsze byłaś taka złośliwa?

- Zawsze.

Próbowałem zachować mały uśmiech, aby nie przestraszyć jej, ponieważ nie mogłem przestać się uśmiechać w jej obecności. Wyglądała na taką... żywą. Wcześniej, lepszym słowem do opisanego tego jaka była byłoby śmierć. – Jest coraz łatwiejsze? – zapytałem delikatnie podczas gdy ona przygryzała kciuk jak nastolatka. Przynajmniej taką przypominała, sposobem w jaki była skupiona na zgryzieniu jakiegoś rzeczy i ignorowaniu mnie.

- Co? – opuściła dłoń i spojrzała na mnie, jej niebieskie oczy przeszywały mnie z taką czystością, że musiałem odwrócić wzrok.

- Rozmawianie. – oblizalem usta i rzuciłem okiem na jej usta.

- Tylko wtedy, kiedy gapisz się na moje usta jakbym coś na nich miała.

Cholera, chciałbym aby coś na nich miała – mnie. – Przepraszam.

- Jest w porządku. – powiedziała ciszej. – To prysznic a potem kraby?

- To twój sposób zmiany tematu?

Odeszła od blatu i minęła mnie w drodze do lodówki. – Tak. – schowała głowę do środka. – Zrozumiałam, że jeśli będę o tym mówić, to mogę ześwirować albo zapeszyć. Wiem, że to wielka sprawa. Jay i Pris zwariowałyby ze szczęścia, nie wspominając Demetriego. Wyobrażam sobie, że napisałyby piosenkę dedykowaną mi albo coś, przynajmniej pogłaskałyby ptaszka.

Ciężko było nadażyć. – Pogłaskałyby ptaszka? Co?

Wyjęła głowę z lodówki i uśmiechnęła się. – To prawda, że tak bardzo się boi, nie przesadzałam.

- Zanotowane. – skrzyżowałam ramiona, patrzenie na nią było takie naturalne. Rozmawianie, bycie w kuchni, robienie kolacji.

Mógłbym do tego przywyknąć. Bóg wiedział, że potrzebowałam normalności w moim życiu po takim beznadziejnym dzieciństwie i niebyciu w stanie zostać w jakimś miejscu na jakiś dłuższy czas.

Chciałbym gdzieś ją zabrać.

Ale nie w mojej ciężarówce.

Zanotowałam sobie w pamięci aby sprowadzić samochód z Malibu.

- To jest wielka sprawa, Dani. – wyszeptalem.

Dłonią złapała przód lodówki, wystarczająco mocno, aby pobiełały jej kostki. Z wiszącą głową, powoli zamknęła drzwi i oparła się o nią, mówiąc cicho. – Wiem.

- A banie się... - wziąłem ostrożny krok w jej stronę. - ... jest normalne, wiesz? Chodzi o to, to jest pierwszy raz od dłuższego czasu, kiedy się odezwałaś i nie mogę sobie wyobrazić co w tej chwili dzieje się w twojej głowie.

Zaśmiała się lekko. – Wiele.

Wyciągnąłem do niej rękę, chcąc dotknąć jej ramienia, ale zamiast tego przyciągnąłem ją do mojej piersi i pocałowałem ją w głowę. – Zignoruj strach.

Zacznij triumfować.

Jej ciało rozluźniło się. – Jak to mam zrobić?

- Prosto. – przebiegłem dłońmi po jej ramionach. - To ty wybierasz patrzenie na góry niż na doliny. Łatwiej jest spojrzeć za siebie i zobaczyć szczyty, ale trudniej jest spojrzeć w dół, w ciemność, tam gdzie byłaś.

- Mądra rada. – Dani odsunęła się, przybliżając twarz do mojej. – Dzięki, staruszk.

Wiedziałem, że się droczy, ale nagle poczułem jakby przekręcała we mnie nóż podczas gdy ja sięgałem po mój chodzik i okulary. Jasna cholera, tak się czuła, kiedy nazywałem ją młodą?

Ta myśl kuła, ale pozbyłem się jej. – Dobrze, przestanę robić wielką sprawę z twojego wieku jeśli nigdy więcej nie nazwiesz mnie starym.

- Ostrożnie. – powiedziała, jej oczy lśniły figlami. – bo się nabawisz artretyzmu.

Wykrztusiłem ‘Ha’ i pokręciłem głową. – I w rzeczywistości nie jestem stary. Jestem tylko parę lat starszy od ciebie.

- Wiem. – przewróciła oczami. – O to mi chodzi. Przestań mnie traktować jakbym wciąż chodziła w pieluchach. Mam stringi na litość boską i jestem prawie pewna, że mogę pocałować ciebie, więc... - skinęła głową. - ... żadnego więcej gadania o dzisiaj. Po prostu... poobijajmy się.

Poobijać się? A co ze striptizem? To brzmi o wiele lepiej.

Stringi. Pielucha. Pocałunek. Cholera, mój mózg nie wiem na czym się skupić.

- Ja... pójdę się umyć. – obróciłem się i prawie wbiegłem w drewniane belki, które mógłbym przysiąc pojawiły się znikąd. Ominąłem je, wszedłem do łazienki i zamknąłem drzwi. Dzięki Bogu, że to rzeczywiście łazienka a nie schowek.

-Skup się. – gapiłem się na moje odbicie w lustrze. – Siedemnaście. – Ta, ten numer już dłużej na mnie nie działał. Cóż, cholera.

ROZDZIAŁ 18



Dani

W końcu wyszedł. Nie to, że chciałam aby sobie poszedł, chodzi o to, że potrzebowałam odrobiny czasu dla siebie i przetworzyć fakt, że w ciągu dwóch godzin powiedziałam więcej w porównaniu do zeszłego roku.

Głęboki oddech. To zawsze mówi moja terapeutka. – *A kiedy to nie pomoże, spróbuj liczyć do dziesięciu i wyobrazić sobie siebie chodzącą po plaży i obserwującą fale.*

Czasami wydawało się to psycho-bełkotem.

Ale teraz? Potrzebowałam czegoś – czegokolwiek – aby mnie uspokoiło. Spojrzałam przez okno i zaczęłam liczyć fale, a moja dłoń zacisnęła się na telefonie.

Czułam się winna, że pierwszą osobą, z którą porozmawiałam pierwszy raz od dłuższego czasu był Hollywoodzki aktor, który płacił mi za przyniesienie mu kawy, podczas gdy nie mogłam wydusić z siebie żadnego słowa przy mojej siostrze, szwagrze czy przyjacielu.

Nie mogłam tego zrozumieć.

Była to tylko jednorazowa rzecz? Albo czy będzie ze mną znowu wszystko w porządku? Czy to była orka? Lincoln? Całowanie?

Może to było to. Był moim zaginionym księciem a ja księżniczką. Jego pocałunek był magiczny. Ha. Tylko w bajkach. I w nich, nieme dziewczyny nie

błyszczą i nie wygrywają gorącego faceta – zazwyczaj była najlepszą przyjaciółką księżniczki albo pokojówką.

Mój telefon zabrzączał. To wiadomość od Demetriego, no bo po co by dzwonił skoro nie usłyszałby mojego głosu?

- Po prostu to zrób. – wyszeptałam do siebie, spoglądając na telefon. Jakaś część mnie chciała sprawdzić czy to naprawdę prawdziwe. Ale wiedziałam, że jeśli spróbuje tego z Jayem albo Pris to zwariują przez mój telefon. To był kolejny powód. Jeśli zadzwoniłam, to musi oznaczać to, że umieram.

Jeśli zadzwoniłabym dwa razy.

Już byłam martwa.

Biorąc głęboki oddech, wybrałam numer Demetriego i przyłożyłam telefon do ucha. To było naturalne. Takie jakie powinno być. Jeden sygnał, dwa, trzy.

- Jasna cholera, Dani. Wszystko w porządku? Zaczynaj krzyczeć jeśli mam zadzwonić pod 911. Albo włącz głośno muzykę. Cholera, cholera, cholera. Kłaśnij w dłonie, słyszysz mnie Dani? Kłaśnij raz jeśli przez przypadek zadzwoniłaś? Dwa jeśli mam wzywać gliny!

- A jeśli klasnę trzy razy? – zażartowałam.

Zapadła cisza.

- Demetri? – zmarszczyłam brwi i spojrzałam na wyświetlacz aby sprawdzić czy mnie rozłączyło, ale wciąż był na linii. – Demetri?

- D-Dani?

- Przepraszam, w tej chwili nie może podejść do telefonu. Mam coś przekazać?

- Zawsze byłaś mądrąłą. – zaśmiał się tak mocno, że musiałam odsunąć telefon od ucha. – Jasna cholera, ty mówisz! Tęskniłem za tym twoim seksownym głosem.

Przewróciłem oczami. – Siedemnaście.

- Proszę powiedz mi, że to nie jest jego przezwisko dla ciebie? Cholera,

powiniennem dać spokój z tym całym *foki cię pożrą, jeśli uwiedziesz ją*.

- Czekaj, co? – czasami ciężko było za nim nadążyć. A teraz, kiedy mówił, a nie pisał, stało się to prawie niemożliwe.

- Linc. – Demetri powiedział jego imię jak przekleństwo. – Teoretycznie powiedziałem mu, że jeśli cię dotknie, to rzucę go na pożarcie fokom, a te go zabijają.

- Foki jedzą ryby nie ludzi.

- Jest aktorem. Nie jest najjaśniejszą kredką w pudełku.

- Mówi to facet, który popłakał się, kiedy mewa usiadła mu na głowie w zeszłym roku.

- ZNAŁ MOJE IMIĘ! – Demetri krzyknął.

- *Onnn...* - zaakcentowałam to słowo. - ...wydawał normalne mewie dźwięki.

Ani razu nie wydał z siebie *D*.

- Cokolwiek. Nie będę się z tobą sprzeczał o mewę. Wiesz, że mnie prześladowe.

Ma białą plamkę na głowie.

Westchnęłam. – Wszystkie mewy mają białe... Wiesz co? Nieważne.

Przez minutę był cicho. – Dani?

- Tak? – serce waliło mi w piersi.

- Nie odchodź znowu, dobrze?

Łzy napłynęły mi do oczu, grożąc wylaniem się. – Spróbuję.

- Nie zapytam teraz... ale później... jak to się stało, ponieważ obchodzi mnie to i ciebie też powinno, ale najważniejsze jest to, że mówisz. Chcesz, żebym powiedział Jayowi i Pris?

Otarłam łzy z policzków. – Powiem im, jeśli będę mogła. Kiedy będę w domu.

- Hej. – Demetri powiedział delikatnie. – nie jeśli będę mogła. Zrobisz to.

Obiecuję.

Moje gardło tak zacisnęło się, że bolesne było oddychanie. – A jeśli nie mogę?

- To wtedy to naprawimy. Ale teraz przynajmniej wiesz jedną rzecz.

- Tak?

Demetri roześmiał się. – Tak, najwyraźniej potrzebowałaś miłego, gorącego pocałunku od Lincolna Greene’a abyś zaczęła mówić.

- Dwóch pocałunków.

Cisza.

Więcej ciszy.

- Co do diabła? – krzyknął. – Sukinsyn! Zabiję go!

Lincoln wyszedł z łazienki.

- Ups muszę iść. Kocham cię!

- Dotknął cię? Gdyby położył na tobie choć jeden pale...

Rozłączyłam się i schowałam telefon do kieszeni.

- Hej. – Lincoln wytarł szyję a potem wziął się za abs.

Nie wiedziałam gdzie patrzeć. Gdybym nawiązała kontakt wzrokowy, wyglądałoby na to, jakbym zbyt mocno próbowała nie patrzeć na te wszystkie mocno wyrysowane mięśnie. A gdybym się gapiała to wtedy by wiedział.

Zdecydowałam się na dziwne wzdrygnięcie, gardłowy jęk i odwróciłam się aby obserwować deszcz. – To był Demetri.

Od razu poczułam Lincolna przy mnie, to nie był świeży zapach lawendowego mydła czy fakt, że górował nade mną – po prostu to był on. Jego ciepło, jego magnetyzm, jego wszystko.

Przelykając nerwy, odwróciłam się aby spojrzeć na niego kątem oka. Wciąż bez koszulki.

Wciąż seksowny.

- Przełknęłam gulę i spotkałam jego rozbawiony wzrok. – Co?

- Zapytałem co powiedział.

- O... - pewnie wtedy, kiedy go obczajałam.-... podekscytował się a potem zaczął schodzić z tematu. Znasz Demetriego. W jednej chwili następuje cud i mogę mówić a w następnej krzyczy o fokach i nazywa ciebie sukinsynem.

- Mnie? – szare oczy Linca rozbłysły. – Dlaczego mnie? Co zrobiłem? Czy to nie ja jestem wspaniałym uzdrowicielem?

Prychnęłam. – Chciałbyś.

- To sprawia, że moje życiowe dokonania są lepsze. Myślisz, że mogę to umieścić w moim CV?

- Wow, nie wiedziałam, że twoje ego było tak samo wielkie jak Jaya. – minęłam go, a w kąci moich ust drgał uśmiech.

- Wszystko jest większe, kiedy jestem w to zamieszany. – powiedział niskim głosem.

Ignorując go i gęsią skórkę, wskazałam w stronę kuchenki. – Czyż nie mówiłeś, że zamierzasz ugotować kraby?

- Yup. – obszedł mnie i otworzył lodówkę.- Widzisz je w lodówce? – wyciągnął niebieskie wiadro i postawił je na blacie. Wciąż bez koszulki.

Nie byłam pewna na czym mam się skupić. Na jego abs'ie, na krabach walczących o życie czy na mrowieniu moich warg, które przypominały sobie bardzo dokładnie jego usta.

- Nie powinienes założyć koszulki? – palnęłam. – Nie chcę aby kraby zmieniły się w jakieś sutkowe klamry. To może zrujnować twoją noc. – wyciągnęłam hoker.

- Albo... - Linc upuścił kraba i posłał mi gorące spojrzenie, oblizując usta. - ... to może dodać naszej nocy odrobinę pikanterii, której potrzebuje.

- Jesteśmy wystarczająco pikantni. – powiedziałam pewnie, mimo, że mój umysł wirował przez jego aluzje. – Wiesz co? Myślę, że pójdę...

- O przepraszam. – skinął w stronę korytarza. – Mam dla ciebie ubrania i buty.

Nie byłem pewien rozmiaru czy czegokolwiek więc jeśli nie będą pasować to przepraszam. Nie mogę odpowiadać za fason skoro to szofer załatwiał dla nas rzeczy, a zakupy w Depot Bay są nieco... ograniczone.

- To dlatego nie nosisz koszulki?

- Moja koszulka... - Linc pokręcił głową i zaczął się śmiać.-... ma gigantyczny nadruk orki.

Przyłączyłam się do śmiechu. – Jakie są szanse?

- Prawda? – oparł dłonie na biodrach.

Moje oczy skupiły się na jego *V*.

- Ukradłbym twój, ale wyobraziłem sobie sportową koszulkę, o pięć rozmiarów za mała i która dała ludziom powód do plotek, a ostatnią rzeczą, której potrzebuję są plotki, że przebieram się w damskie ciuszki dla kasy.

Proszę. Koszulka pewnie poszłaby od razu na jakieś aukcji jeśli umieściłby ją. Wskazałam na jego abs. – Na pewno to ostatnia rzecz o jaką ktokolwiek by cię oskarżył.

Napiął się. – Tak myślisz?

- Ta i o ja jestem tą niedojrzałą.

- Hej, nigdy nie nazwałem cię niedojrzałą, tylko siedemnastolatką.

- Umiem liczyć. A twój krab... - wskazałam na blat za nim. - ... próbuje uciec.

Pójdę się odświeżyć a ty zaskocz mnie swoimi kulinarnymi umiejętnościami.

- Cholera. – Lincoln złapał kraba, który szukał drogi z blatu na podłogę.

Śmiejąc się, weszłam do łazienki i zamknęłam drzwi.

Tylko wtedy pozwoliłam sobie przetworzyć to co się wydarzyło. Byłam sama.

W romantycznej scenerii z Lincolnem Greene, który był bez koszulki.

A ja byłam...

Westchnęłam.

...*wciąż* siedemnastolatka.

Nadal uszkodzona, przynajmniej w mojej głowie.

I wciąż głupia za posiadanie nadziei, że spojrzy na mnie i zobaczy wszystko oprócz wieku fakt, że wciąż zmagam się ze śmiercią moich rodziców. Że wciąż przechodzę przez etapy żałoby. I wciąż próbuję odnaleźć moje miejsce w świecie wśród gwiazd, mimo, że każdego dnia czuję coraz bardziej i bardziej, że moja własna gwiazda zgasła.

Może to było początek czegoś? Mówienia? Może, on był czymś czego potrzebowałam aby z powrotem wrócić na ścieżkę, na której zawsze powinnam być, mimo, że to nie pomagało. Jeśli już, to tylko bardziej mnie denerwowało. Miałam tylko nadzieję, że to nie Lincoln dzierżył klucz, ponieważ moje szanse z takim kimś? Były śmiechu warte.

ROZDZIAŁ 19



Lincoln

- Jestem zaskoczona. – Dani wyrzuciła resztki z talerza i włożyła go do zmywarki, następnie wzięła ścierkę i zaczęła wycierać blat. – Rzeczywiście umiesz gotować.

- To jeden z moich talentów. – wypilem resztkę mojej Corony i skrzywiłem się na wspomnienie tego jak zaczęła się nasza kolacja...

- *Wiesz, że możesz wypić piwo jeśli chcesz.* – Dani wzięła pepsi i wskazała na sześciopak.

- *Nah.* – machnąłem ręką.

Przewróciła oczami, wzięła piwo i rzuciła je mi. – Jestem siedemnastolatką, nie świętą. Nie jest tak jakbym nigdy wcześniej nie widziała kogoś pijącego piwo.

Piwo było lodowate. Otworzyłem je i wziąłem długi łyk. – Czy to, uch, znaczy, że byłaś na wielu imprezach, na których upijałaś się i twoja siostra musiała odwozić cię do domu?

Dani sięgnęła po swoje długie, złote włosy i związała je w ciasny, niski kucyk. – Cóż, wtedy, wiesz, kiedy miałam szesnaście lat i wciąż piłam mleko na dobranoc i miksowałam jedzenie abym się nie udławiła...

Przewróciłem oczami. – Bardzo zabawne.

- *Tak. Miałam jeden epizod, który nigdy, ale to NIGDY się nie powtórzy.* –

poruszyła się niespokojnie.

- Co zrobiłaś? Zostałaś aresztowana?

- Nope. – usiadła na krześle i zaczęła nakładać jedzenie na talerz.

- Rozebrałaś się i kąpałaś nago?

- Nie. – lekko się uśmiechnęła, kiedy wzięła nóżkę kraba, wytarła dłonie w papier i spojrzała na mnie spod ciemnych rzęs. – Skończyłeś?

- Jeszcze jedno. – uniosłem butelkę w górę. – Biegałaś nago po plaży?

Mocno się zaczerwieniła. – Tak.

Wyplułem piwo, prawie ją opluwając, kiedy zacząłem dziko kaszleć i walić się w klatkę piersiową. Może to był jej niewinny wyraz twarzy albo fakt, że przyznała się do tego. Mój mózg nie miał problemu z wizualizacją tego, obrazy, które miałem w głowie z pewnością załatwiłyby mi niezłe miejsce w więzieniu.

- Miło. – otarła polik serwetką i spojrzała na mnie. – To nie był mój pomysł.

- A kogo? – niech to będzie dziewczyna.

- Elliota.

Sukinsyn poważnie miał życzenie śmierci.

- Tak? – wychrypiałem, wypijając więcej piwa, kiedy wyobrazałem sobie jak moja pięść łączy się z jego nosem. Uśmiechnąłem się na obraz jego płaczącego a potem moczącego spodnie.

Dani pochylila się na krześle i wyduła dolną wargę. – Cóż, oboje wtedy za dużo wypiliśmy i pomyślał, że byłoby to zabawne. Najwyraźniej ja też tak myślałam... To bez znaczenia. Już nie jestem tamtą dziewczyną. Nawet nie wiem czy byłam tą dziewczyną wtedy. Ja... - wzruszyła ramionami. -... sądzę, że chciałam być zauważona Utknęłam w liceum, z tą potrzebą bycia czymś ważnym. Wiem, że ciągle powtarzasz, że mam siedemnaście lat, ale czasami czuję się jakbym miała osiemdziesiąt.

Nastala martwa cisza.

- Cóż... - złapałem ją za dłoń. - ...myślę, że mówię za wszystkich mężczyzn na świecie, kiedy twierdzę, że dobrze, że nie masz osiemdziesięciu lat. Wyobrażasz sobie jakby to wyglądało przed kamerą? Ty podskakująca na plaży?

Dani wybuchnęła śmiechem, a jej niebieskie oczy zmarszczyły się w kącikach, przez co ponownie zacząłem sobie życzyć aby rzeczy między nami były inne. – Nie znieawidź mnie. Ostatnie pięć kilometrów które przebiegłam były z osiemdziesięcioletnią kobietą, która mnie pokonała.

- Naprawdę? – wziąłem ciepłą bułkę. – Wciąż biegasz?

Kawałek kraba spotkał się z jej ustami, ale odłożyła go na talerz i wzruszyła ramionami, jakby nagle straciła apetyt. – Nie tak dużo jak wcześniej.

- Może powinnaś.

- Teraz. – Dani wzięła porzucony kawałek kraba. – Moim jedynym celem jest dokończenie tego co jest na moim talerzu.

- Jedzenie jest zwycięstwem?

- Dla mnie? – przeżuła. – Nie masz pojęcia jakim.

- Dzięki. – pozbyłem się tamtej rozmowy z głowy, próbując sprzątnąć pajęczynę, ale przez to byłem bardziej zaintrygowany.

Grzmoty wydawało się, że są w stanie zniszczyć dach, kiedy błyskawica rozjaśniła cały pokój.

Kolejny głośny grzmot.

I zostaliśmy w kompletnej ciemności.

- Linc! – głos Dani był przepełniony paniką, po chwili poczułem wyciągnięte dłonie, które oparły się o moją nagą pierś.

- Tutaj. – przyciągnąłem ją do mnie. Jej gorący oddech ogrzewał moją skórę. – Jestem tutaj.

- Nienawidzę burz. – jej usta pieściły mnie, kiedy słowa wydobywały się z jej ust.

- Wiem. – pocałowałem ją w głowę. Nie powinienem, ale to zrobiłem. – Będzie dobrze, obiecuję. Wątpię, że mają tu jakieś latarki, więc może pójdziemy do sypialni i usiądziemy przy przesuwanych szklanych drzwiach? Błyskawice przynajmniej pozwolą nam się zobaczyć i wątpię, że chcesz już iść spać.

- Więc co? Będziemy się na siebie patrzeć? – wymamrotała.

- Tak? Zbyt szybko?

Jej śmiech ogrzał mnie od wewnątrz. – Zbyt przerażająco.

- Cholera, a myślałem, że byłem bardzo uwodzicielski. No nic. Albo możemy wymienić się historiami Demetriego. To to samo co historie o duchach, ale na końcu zawsze coś złego mu się przydarza.

- Naprawdę dobrze go znasz. – Dani odchyliła się a potem sięgnęła po moją dłoń, mimo, że zajęło jej to kilka fałszywych dotknięć mojego brzucha aby ją w końcu znaleźć. Na szczęście nie dotarła niżej, ponieważ zaskoczyłaby ją niespodzianka.

Ścisnąłem jej palce. – Pozwól mi prowadzić, abyś nie skończyła z podbitym okiem. To ostatnia rzecz jaką każde z nas potrzebuje. – Jay pomyślałby, że orka cię sponiewierała.

- Ta, bo to byłaby jego pierwsza myśl.

- To Jay. Jego pierwsza myśl zawsze jest zła. Zbyt wiele zakłada.

Dani spięła się.

Cholera. Powiedziałem złą rzecz.

Ale naprawienie tego oznacza przyznanie się do czegoś co wprawi nas w kłopoty, więc odpuściłem i zacząłem zastanawiać się... Czy mój związek z Dani byłby takim w którym wiele zostałoby niewypowiedziane, tak że pod koniec życia

zawsze bym o tym myślał i zastanawiał się co by wyglądało inaczej gdybym powiedział to co miałem na myśli zamiast pozwolić jej założyć czego nie miałem?

Szliśmy w ciszy korytarzem. Kierowaliśmy się do głównej sypialni. Na szczęście nie zasłoniłem okien, więc kiedy burza się skończy, przynajmniej będziemy mieć księżyc. Przed szklanymi drzwiami był ustawiony duży niebieski fotel. Deszcz walił w okna, wybijając rytm, który zagłuszał ciszę w pokoju.

Dani spięła się.

- Chodź. – pociągnąłem ją w stronę fotela, usiadłem i potem wciągnąłem na moje kolana. Nie najlepszy pomysł, ale była przestraszona i jeśli nie mogłem przynajmniej pocieszyć jej bez uwodzenia to wtedy zasługiwałem na wszystko co po mnie szło.

Lekko się przycisnęła. Drgnąłem i przygryzłem polik aby powstrzymać się od zrobienia czegoś głupiego, jak trzeci pocałunek czy żalosne jęknięcie. W końcu oparła się o mnie, jej nogi leżały na moich kolanach i na boku fotela, podczas gdy jej ciało wygodnie opierało się o moje.

Zagrzmiało.

- I błyskawica... - zaśpiewałem. – Kolejna miłość staje się zimna...

- W bezseną noc. – dołączyła do mnie. – Naprawdę śpiewasz Garth Brooks?

Zachichotałem. – Pasuje do nastroju.

- Piosenka o cudzołóstwie?

- Bardziej skupiałem się na fragmencie o burzy... i jakbyś się zastanawiała, nie mam nigdzie ukrytej żadnej rodziny, którą zdradzam przez bycie z tobą. – zachichotałem.

Zaśmiała się delikatnie. Jej palce muskały moją nagą pierś, tańcząc w rytmie, którego pewnie nie była nawet świadoma. – Co z Jo-Jo?

- Ziemiakami?

- Dziewczyną.

- Ach. – jej palce nadal łaskotały moją pierś. To było takie... dobre. – Ona, uch... - skup się Lincoln. - ...odeszła. Jej publicystka uważała, że widzenie jej ze mną pomoże jej, skoro jej najnowszy film to niewypał, i według niej jestem najnowszym Hollywoodzkim kawałkiem gorącego tyłka. .

- Wow. – czułem jej oddech, kiedy jej włosy łaskotały moją szyję. – Pasuje ci ten tytuł?

- Cóż, mam niezły tyłek.

- Łagodząc twoje ego stwierdzę, że masz niezły tyłek.

- Jay wie, że gapisz się na mój tyłek?

- Cóż, żyjesz wiec... nie. – Dani przesunęła się trochę.

Zacisnąłem zęby, kiedy zatoneła głębiej w moim ciele, jej ciężkie westchnienia robiły naprawdę złe rzeczy z moją samokontrolą.

Nigdy nie musiałem kontrolować swojego instynktu. Jeśli czegoś chciałem, to to brałem. Może przez to byłem dupkiem, ale byłem facetem i jeśli dziewczyna rzucała się na mnie, to nie zamierzałem tryskać jakimś gównem o nie szanowaniu jej rano.

Ale z Dani, każda uncja energii którą posiadałem szła na niesłuchanie mojego ciała i próbowaniu słuchania logiki i rozumu, czegoś do czego nie miałem formy.

Deszcz się trochę uspokoił, tak że można było dojrzeć fale, które rozbijały się o skały przed nami.

- Podoba mi się tu. – Dani w końcu powiedziała.

- Na moich kolanach czy w Depot Bay? Musisz być bardziej dokładna. – a potem mówiłem takie coś i wszystko pogorszałem.

Mogła wziąć moją twarz w dłonie; wystarczająco się znaleźliśmy aby mogła porządzić w związku, a ja bym za tym podążył. Zamiast tego, skrzyżowała ręce i wzruszyła ramionami. – Oba miejsca, tak myślę.

Moja duma urosła. Zmrużyłem oczy. – Więc mówisz mi, że między plażą – z tą całą orkowością – a moimi kolanami, jest prawie remis.

- Hej, to ty nie lubisz orek.

Zaskoczony, patrzyłem na nią. Może zbyt długo jak na pocieszenie, ale byłem trochę...zszokowany. Siedziała ze mną, sama, bez elektryczności i nie uderzała do mnie.

Powstrzymałem się przed rzuceniem się na nią, a ona wydawała się... normalna. Jakby moja obecność nic jej nie robiła, a dobrze wiem, że pocałunek podziałał na nią tak jak na mnie. Więc, dlaczego do diabła to nie ona umierała powolną, bolesną, pobudzającą śmiercią?

- Powiedz mi coś. – odchrząknąłem i odwróciłem wzrok. Musiałem. – Jeśli rzeczy byłyby inne. Gdyby twoi rodzice nie umarli...

Zassała oddech.

- Gdybyś była... szczęśliwsza. Co byś w tej chwili robiła?

- To osobiste. – wyszeptała.

- Jestem osobistym facetem.

Dani zacisnęła wargi, mrużąc oczy. – Szczerze mówiąc, wciąż potrzebowałam letniej pracy, więc prawdopodobnie byłabym w tym samym miejscu co teraz. Tylko to ja bym błagała Jaya o szansę bycia twoją asystentką, nie zostałabym do tego zmuszona jak teraz.

Ałć. – Nie zostałam zmuszona.

- Um, tak, zostałam. – roześmiała się delikatnie. – Moim wyborem była praca dla ciebie albo szkoła z internatem. No dobrze, może nie szkoła z internatem, ale ostatnią rzeczą jaką chciałam było zranienie Jaya albo mojej siostry, więc się zgodziłam na prace.

Świetnie. Więc byłem z dziewczyną, która w rzeczywistości nie chciał przy

mnie przebywać? Jakiego pecha może mieć facet? I była niepełnoletnia? Ale czymś dobrym.

- Jestem taki zły? – zapytałam, ochryplym głosem.

- Według tabloidów nie... żadnych narkotyków, żadnego imprezowania, żadnych nocnych orgii.

- Cóż. – odetchnąłem. – Musze cię zawieść, ale kilka tygodni temu miałem najlepszą orgię z narkotykami, alkoholem...

Dani roześmiała się. – Tak, na pewno.

- Dobra. Jestem spokojny. Nudny. Lubię czytać. I ostatnią imprezę na której byłem musiałem wcześniej opuścić, bo leciał *Outlander*.

- Podoba mi się to. – powiedziała cicho, kiedy przebiegała dłońmi po mojej piersi. Myślałem, że było to bezmyślne, jak tupanie stopą czy przygryzanie wargi, ale doprowadzało mnie to do szału. – To sprawia, że wydajesz się bardziej... normalny.

- Jestem normalny.

- Hollywoodzcy łamacze serc nie są normalni. Zapominasz, że przyjaźnię się z AD2. Wiesz chociaż ile razy biustonosze są rzucone w nich? Albo liczbę poczty od fanów, którą Jay dostaje każdego dnia? To nie jest normalne. Normalne jest jedzenie hamburgera bez fotografów pstrykających zdjęcia i wrzucających to do Internetu. Zaufaj mi, jestem wystarczająco rozbita aby wiedzieć jak wygląda normalność.

- Twierdzisz, że jesteś taka jak ja? Nie normalna?

Jej oddech szarpał. – Tak myślę. Tylko ja jestem dziwadłem w zupełnie inny sposób. Zaczęłam mówić po wielu miesiącach bycia niemą przed kimś, przed kim powinnam być onieśmielona, nie wspominając ogromnej, dziesięcio tonowej orki.

- W celu wyjaśnienia, twierdzisz, że to ja byłem onieśmielający, nie orka, prawda?

Dani nie roześmiała się.

- Lubię twoją dziwność, Dani. Normalność jest nudna.

- Dziwność. – sapnęła. – Nie mogę mówić. Mój były chłopak i najlepsza przyjaciółka nazwali mnie oziębłą zanim zakończyliśmy rzeczy i ostatnim razem, kiedy mnie pocałował, zapytał czy byłam ukrytą lesbijką. Idiota, lesbijki nie mogą się całować czy co?

- Oziębła? – zawiesiłem się na tym słowie. – Dlaczego do diabła miałby tak powiedzieć? Całowałem cię. Powinienem wiedzieć takie rzeczy. Ostatnim słowem w mojej głowie jest oziębła. W rzeczywistości chciałbym tak o tobie myśleć, bo wtedy oderwanie się od pocałunku byłoby dużo łatwiejsze.

O cholera! Powiedziałem to głośno.

Dani zamarła.

- Miałaś problem z oderwaniem się?

Nie chciałem przeżywać życia tymi chwilami, rzeczami, które powinienem powiedzieć. Wiec zdecydowałem przyznać oczywiste. – Niezależnie od tego czy to drugi, trzeci czy czwarty raz kiedy cię całuję, nawet jeśli jest to podczas kręcenia sceny i kiedy gram. Zawsze wydaje się najprawdziwszą rzeczą w moim życiu.

Jej oddech stał się ciężki. – To byłby niezły tekst do filmu.

- Tak, cóż. – wychrypiałem. – To dlatego tak dużo mi płacą. Mój sposób wygłaszania...

Nie dokończyłem.

Ponieważ Dani zaczęła dotykać mojej twarzy. Jej palce włożyły się po moich ustach.

- Dani. – syknąłem przez zęby. Jej niewinny dotyk był prawie bolesny. – Nie możesz.

- Czego nie mogę?

- Spójrz tak na mnie i wymagaj abym był twoim szefem albo nawet

przyjacielem. Nie możesz mi tego zrobić.

- Dlaczego? – jej ociężałe powieki krzyczały uwodzeniem, kiedy oblizwała dolną wargę.

Przekląłem, próbując odwrócić wzrok.

Zawiodłem.

Zamiast tego, moje usta spotkały jej.

I natychmiast zapomniałem wszystkie powody dlaczego ją odpychałem i po raz pierwszy odkąd ją spotkałem, zrobiłem dokładnie to co chciałem.

Zdobyłem ją.

I musiałem zastanowić się czy to była ostatnia samolubna rzecz, którą zrobię, zanim chłopacy pochowają moje ciało w oceanie.

ROZDZIAŁ 20



Dani

Całował mnie.

I nie udawał.

Nie było żadnych orek.

Tylko ja i Lincoln i uczucie buzowania na jego ustach, kiedy badały moje. Moja odpowiedź powinna być inna.

Odsunięcie się byłoby mądre.

Zaśmianie się prawdopodobnie mądrzejsze.

Ale odwzajemniłam pocałunek.

Ponieważ Lincoln Greene nie patrzył na mnie jak na puzzle, które musiały być ułożone, abyśmy byli przyjaciółmi. Nie próbował naprawić kawałków. Po prostu zaakceptował je za to jakie były. Popieprzone.

Było tak jakby zobaczył strach, zranienie, złość – brzydotę – i zaakceptował mnie.

Jego pocałunek pogłębił się, kiedy owinał ramiona wokół mnie, dłońmi zerwał ze mnie koszulkę. Zimne powietrze uderzyło w moje plecy.

Gładkie usta przesunęły się w kącik moich ust, kiedy jego dłoni znalazły moją talię i podniósł mnie. Nasze usta zerwały połączenie, złapałam się jego ramion, kiedy podniósł mnie w powietrze i przeniósł na łóżko.

Plecami dotknęłam miękkiej kołdry, kiedy położył mnie i stanął nade mną, jego klatka piersiowa falowała z wysiłku, wzrok miał zamyślony, jakby toczył ze sobą wojnę.

Dziki szare oczy patrzyły na mnie, kiedy zaczął się powoli rozbierać. Nie mogłam powstrzymać szybkiego wdechu, kiedy zdjął spodnie. Przełknęłam i nagle czułam się młoda, zbyt młoda aby być z kimś tak pięknym, tak dojrzałym, tak doświadczonym.

To nie był rozgrywający drużyny footballu.

To był mężczyzna – prawdziwy mężczyzna.

Pochylił się nade mną, umieszczając dłonie po bokach. Materac ugiął się pod jego ciężarem, a jego usta spotkały moje w kolejnym głębokim pocałunku. Doznanie, którego wcześniej nie czułam przebiegało przez moje ciało. Czułam wszędzie Lincolna – nawet w opuszkach palców.

- Jesteś piękna. – odsunął się od moich ust i polikiem suwając po skórze przeniósł się do szyi, kontynuując odkrywanie. Jego skóra była szorstka i potrzebowała golenia, ale wysyłała dreszcze wzdłuż całego mojego ciała tak jak każde liźnięcie językiem. Zacisnęłam oczy i ścisnęłam kołdrę palcami.

A potem nie mogłam nic na to poradzić.

Chciałam go dotknąć.

Wyciągnęłam dłonie, pragnąc złapać go, chcąc zbadać go tak jak on mnie badał. W chwili, kiedy moje palce musnęły jego pierś, a potem owinęły się wokół jego szyi, wiedziałam, że nie ma odwrotu. Moje ciało płonęło dla niego.

I chyba tam rzeczywiście był ogień.

I trzeba ewakuować budynek.

Ale ja zostaję.

- Smakujesz tak dobrze... - jego usta złączyły się z moimi a jego język

przejechał wzdłuż moich ust, stykając się z moim. Pocałunek był spokojny. – Nigdy wcześniej nie smakowałem niczego takiego jak ty... - znowu mnie podniósł, tym razem wyżej.

Przerwał nasz pocałunek tylko na chwilę, zdjął ze mnie moje jeansy i rzucił je w kąt.

Z uwodzicielskim uśmiechem, zaczął całować moją nogę od kostki. Wygięłam się w łuk, kiedy jego język dotarł do mojego kolana, a potem zamarł.

Drgnęłam i spojrzałam na niego. – Co się stało?

Cały blady, cofnął się, spojrzał na mnie a potem na moją nogę.

- Co? – skrzywiłam się. – Linc, co się stało?

- Masz tatuaż.

Przewróciłam oczami. – To dlatego przestałeś? Pris pozwoliła mi zrobić tatuaż na łydce po śmierci moich rodziców. To była jedyna rzecz jaką pozwoliła mi zrobić aby uhonorować ich, chociaż ubłaganie jej zajęło mi kilka tygodni. – Chciałam skrzydła aniołów, takie jak Demetri i Alec mieli, chociaż moje były większe bo zajmowały dobre ćwierć mojej łydki. Były czarno-białe z czerwonymi datami rozciągniętymi wzdłuż skrzydeł.

- Po prostu... - Lincoln pokręcił głową a potem oparł dłonie na biodrach. - ...to zaskakujące.

Sięgnęłam po niego.

Ale cofnął się, jego oczy zamknęły się i zdałam sobie sprawę, że emocjonalnie też.

- Więc tak? – moje słowa ciężko unosiły się w powietrzu, czekając na niego aż powie coś uziemiłoby słowa, sprawiłoby, że brzmiałyby mniej zimno.

- Przepraszam. – Lincoln uśmiechnął się ostrożnie. – Może to nie jest mądre, wiesz? Chodzi o to...

- Jeśli jeszcze raz powiesz, że mam siedemnaście lat, to zepchnę cię z balkonu. – moje ciało zadrżało ze wściekłości, a potem spojrzałam w dół i fala zażenowania przelała się przeze mnie. Byłam prawie naga. W jego łóżku. I odrzucał mnie? Nie mógł mnie odrzucić, kiedy jeszcze byłam ubrana? Szybko złapałam kołdrę i owinęłam ją wokół ciała. – Powinieneś iść.

- Ale...

- Prześpij się na kanapie albo w innej sypialni. Jestem zmęczona.

- Cholera, Dani. Pozwól mi wytłumaczyć.

- Dobra. – przesunęłam się na moją stronę, kołdra wciąż zakrywała mnie w najważniejszych miejscach. – Masz dwie minuty.

Przełknął ślinę, a jego oczy podążały wzdłuż mojego ciała.

- Dziewięćdziesiąt minut.

- Okej. – warknął. – Nie chcę cię w taki sposób.

Słyszałam tylko – *Nie chcę cię*. To ‘*w taki sposób*’ nie było ważne. To ‘*w taki sposób*’ nie liczyło się. To była tylko ostatnia fraza, która sprawiała, że zdanie wydawało się mniej przerażające. To ‘*nie*’ było wystarczająco złe, ‘*chcę*’ jeszcze gorsze, ale ‘*w taki sposób*’? To było żalosne zakończenie zdania. Ja miałam już dosyć żalu w całym życiu.

- Wow, Linc. – nie mogłam powstrzymać sarkazmu. Ale przynajmniej maskował zranienie. – Nie wiedziałam, że miałeś swoje preferencje do tego z kim sypiasz
To był cios poniżej pasa.

Szczególnie odkąd wiedziałam, że nie był typem, który to zignoruje, tylko zezłości się.

I złość? Była niedopowiedzeniem.

- Gówno prawda! – krzyknął. – Naprawdę? To masz do powiedzenia, kiedy próbuję zachować się mądrze tutaj? Cholera, naprawdę jesteś niedojrzała, jeśli

myślisz, że to powód dlaczego odchodzę.

- Zabawne, ponieważ nie wydajesz się odchodzić. – musiał wyjść, potrzebowałam tego. Nie chciałam, aby zobaczył jak płaczę. Emocje napłynęły mi do gardła. To było prawie gorsze od pojawienia się słów i chociaż raz w życiu nie cieszył mnie fakt, że mogłam mówić. Moje słowa tylko pogorszały rzeczy. Zazwyczaj była tylko moja cisza. Ironicznie. Nienawidziłam tego.

Jego mięśnie napięły się, kiedy zacisnął pięści i wyszeptał ochryplym głosem. – Patrz.

Wyszedł.

Trzaskając za sobą drzwiami.

Łzy popłynęły kilka sekund później i płakałam do dziwnej poduszki w dziwnym mieszkaniu, w którym nigdy nie powinnam się znaleźć.

Nie należałam do jego świata.

Więc może dobrze, że to się stało. Ponieważ tam nigdy nie znalazłoby się dla mnie miejsce. Byłabym przygodą na jedną noc, prawda?

Więc dlaczego to tak boli?

I dlaczego czuję, że w chwili, kiedy wyszedł zabrał ze sobą część mojego serca?

ROZDZIAŁ 21



Lincoln

Dźwięk alarmu był bardziej irytujący niż fakt, że jakoś źle spałem, przez co moja szyja była tak mocno przekrecona w prawo, że nawet oddychanie bolało. Cholerna kanapa.

Przekląłem, usiadłem i pomasowałem tył szyi a wspomnienia z poprzedniej nocy uderzyły w moją głowę jak kantówka.

Dani była taka smutna – może powinienem być szczery od samego początku. Zobaczenie jej twarzy, tatuażu, którego mógłbym przysiąc, że widziałem wcześniej - sprawiło, że zawiesiłem się.

I to zawieszenie było wystarczająco długie aby mój mózg znowu zaczął działać. Miałem przespać się z nią p tygodniu znajomości? Zły pomysł. Cholera, to był jeden z najgorszych pomysłów jakie kiedykolwiek miałem. Kogo obchodziło, że ją pocałowałem? Kogo obchodzi, że mnie pociąga? Nie była taką dziewczyną, taką na jedną noc, którą rano zostawiasz.

A ja ją właśnie tak potraktowałem.

Było mi wstyd za siebie.

Zraniłem ją. Cholera, gdyby wiedziała, że to nie było przez brak chcenia jej. To było przez to, że chciałem ją i dlatego nie przespałem się z nią.

Ale wytłumaczenie tego uczuciowej kobiecie? Nie zakorzeniłoby się to w jej

głowie, byłaby tylko skupiona na tym czego nie zrobiłem albo na tym czego nie powiedziałem, zamiast na prostym fakcie, że zatrzymałem coś co nigdy nie powinno się zacząć, przynajmniej nie jeszcze. Nawet nie wziąłem jej na randkę do jasnej cholery! I co? Miałem uprawiać z nią seks?

Walnąłem w poduszkę.

Nie poczułem się lepiej.

Ani fakt, że mój telefon nie przestawał dzwonić. W końcu, odblokowałem go aby dowiedzieć się co było takiego ważnego.

Przekleństwa wyleciały z moich usta tak głośno, że musiałem obudzić Dani. Wybiegła na korytarz, koszulka ledwie zakrywała jej jędrny tyłek. – Co się stało.

Jakby przypominając sobie, że wciąż była na mnie wkurzona, ciekawość zastąpiła złością, kiedy skrzyżowała ramiona i uniosła brwi.

- Cóż... - oblizałem usta. Nie znając łatwego sposobu dotarcia do niej, rzuciłem jej telefon. - ...jesteśmy wszędzie.

To było na każdej stronie plotkarskiej.

I było najpopularniejsze na twitterze.

Lincoln Greene spiknął się z niepełnoletnią asystentką.

Przeczytanie tego nie było tak złe jak zobaczenie zdjęcia mnie i Dani całujących się albo fakt, że aparat jakoś nas uwiecznił idących do naszego miłego ‘gniazdka’.

Dani odłożyła telefon na kuchenny blat a potem opadła na hoker, chowając twarz w dłoniach. – To jest... złe.

- Jeśli zobaczysz moje spodenki na plaży, to wiedz, że zrobiły to foki.

Jej śmiech nie był tym śmiejącym się z żartu, tylko czującym radość na myśl o czymś złym przytrafiającym się mnie...

- Czy moja śmierć cię bawi?
- W tej chwili? – zeskoczyła z hokera. – Trochę.
- Wciąż jesteś wściekła? – zapytałem pełen nadziei.

Dani zamarła z dłonią na klamce do drzwi do łazienki. Nie odwróciła się. – Nie wściekła. Trochę zła, lekko rozczarowana i zażenowana. Przejdzie mi. Przechodziłam przez gorsze rzeczy.

Równie dobrze te słowa mogą być nożem przed moją piersią, tuż przed bezpośrednim wbiciem się między moje żebra – nawet go przekreśliła. Przysięgam, że przekreśliła.

- Dani, przepraszam. Próbuję zrobić właściwą rzecz.
- Jestem złą rzeczą? – odwróciła się, jej policzki były zarumienione. – To twierdzi, prawda?

- Tak jakby. – wyrzuciłem w górę dłonie w frustracji. – Tak. Nie. Cholera, my ledwie się znamy. Dlaczego jesteś zdenerwowana, że próbuję być dobrym gościem?

- Nie prosiłam cię o to. – wyszeptała.
- Co to było? – oparłem się, emocjonalnie wyczerpany.
- Nie pytałeś mnie co chciałam. Zdecydowałeś za mnie. Ludzie często to robią. Nie wiem czy to przez mój wiek czy przez to co mi się stało. Ale chociaż raz – raz w moim życiu – chcę aby ktoś kto dba o mnie, zapytał zanim podejmie decyzję, która na mnie wpłynie.

Nóż wbił się głębiej. Symbolicznie, bo gdyby był prawdziwy, wykrwawiałbym się na dywanie.

I cholera, ma racje.

- Przepraszam. – wychrypiałem.
- Przygotuje się i możemy wyjeżdżać. Jest prawie siódma i musisz być na planie. Mam pracę do wykonania. Ty też.

Punkt za dojrzałość poszedł do niej, podczas gdy ja stałem w kuchni, zastanawiając się jak robienie prawidłowej rzeczy zmieniło się najgorszą rzeczą jaką kiedykolwiek mogłem zrobić?

* * *

Podróż limuzyną była niezwykle nerwowa. Mój telefon padł po tym jak pokazałem Dani zdjęcie. Kiedy byliśmy dziesięć minut drogi od Depot Bay był naładowany na tyle wystarczająco abym mógł go włączyć.

Demetri wysłał mi siedemnaście zdjęć. Na każdym z nich była foka atakując człowieka albo jakieś zwierzę. Posunął się nawet tak daleko, że umieścił moje imię nad budzącą grozę foką, która wyglądała na dziesięć razy większa ode mnie.

Następna była wiadomość Jaymesona.

Jaymeson: *Zabiję cię.*

Świetnie. Po prostu świetnie.

Jaymeson: *Będziesz martwy.*

Jęknąłem i spojrzałem kontem oka na Dani. Przeczytała wiadomość i uśmiechała się.

- Cieszę się, że cię to bawi.

Wzruszyła ramionami.

- Ciche traktowanie?

Skinęła głową.

- Więc, wybrałaś nie odzywanie się do mnie, nawet jeśli możesz?

Środkowy palec został wyciągnięty w odpowiedzi zanim schowała nogi pod siebie, oparła głowę o drzwi i zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ 22



Dani

W chwili, kiedy limuzyna stanęła, wysiadłam. Lincoln próbował za mną iść, więc zaczęłam biec.

Złapał moją koszulkę zanim moje palce dotknęły drzwi. – Dani, nie, nie tak.

Westchnęłam i obróciłam się. – Wciąż jestem twoją asystentką. Ale dzisiaj nie potrzebujesz mnie na planie. Napisałam Pris jakich potrzebujesz przekąsek, twoje pranie już jest w przyczepie a ciężarówka czeka na ciebie w wyznaczonym miejscu. Jutro wrócę, ale nie teraz, mogę mieć chociaż jeden dzień do pomyślenia? Czy zmusisz mnie do pracy z tobą? Zwłaszcza po tamtym zdjęciu, które rozlało się po całym Internecie.

Linc posmutniał. – Dobrze. – puścił moją koszulkę. – Ale nie musisz wykonywać telefonów i tego wszystkiego.

- To moja praca. – powiedziałam pustym głosem. – Chyba, że mnie zwalniasz?

- Nie. – jego odpowiedź była szybka. Nawet jeśli nosił tą głupią koszulkę z orką, to wciąż wyglądał wspaniale. Jego oczy zawsze wydawały się być pomalowane proszkiem antymonowym.

Łatwo było się zatracić w nich, łatwo zapomnieć.

Aż do teraz.

Teraz, patrzenie na niego przypominało mi, że mieliśmy coś, moment, coś

innego, coś niewytłumaczalnego. I pozwolił temu przeminąć, nawet nie rozmawiając ze mną o tym. Miałam dość tego, że byłam traktowana jak dziecko, ale jednocześnie wiedziałam, że czasami moje reakcje były moją winą.

Ale przez te ostatnie kilka dni traktował mnie na równi.

Aż w najgorszym możliwym momencie, kiedy byłam najbardziej bezbronna, zmienił się w kolejnego opiekuna, którymi byłam otoczona.

Pragnęłam przygody. Pragnęłam czegoś. Sprawił, że zapragnęłam czuć się żywa, ale potem zgasił zapalkę tuż po jej zapaleniu.

Nienawidziłam go za to.

I nie nienawidziłam siebie, za to, że był facetem, który wyciągnął mnie z ciemności.

- Linc. – wyszeptałam. – Spóźnisz się.

Zanim mogłam zaprotestować, przytulił mnie i pocałował w głowę. – Warto...
Przepraszam.

Nie miał pojęcia, że wszystko pogarszał. Nie chciałam pocieszenia! Nie chciałam nawet ładnych słówek! Chciałam żeby mnie pocałował! Chciałam aby mnie podniósł, przycisnął do drzwi, pocałował nieprzytomnie, doprowadził do obłądu. Chciałam tego dreszczyku. Ufałam mu.

Dawał mi poczucie bezpieczeństwa.

- Cześć Linc. – czekałam, aż odejdzie.

A potem, jak nastolatka, bo mogłam, trzasnęłam tymi głupimi drzwiami tak mocno, że byłam pewna, że pękły.

- Ej, spokojnie. – Zane podniósł się na kanapie. – Rozumiem, że miesiąc miodowy się skończył?

Spojrzałam na jego ciemne włosy, miły uśmiech i głupie tatuaże. Dlaczego byłam otoczona przez niedorzecznie przystojnych mężczyzn? PRZEZ CAŁY CZAS.

Zeskoczył z kanapy i zaczął iść w moją stronę. Bez koszulki.

- Na miłość boską! – krzyknęłam. – Ludzie noszą koszulki!

- Whoa. – Zane uniósł dłonie. – Jesteś zła, bo nie mam koszulki na sobie?

- Tak! – rzuciłam klucze na stolik. – Prawdziwi ludzie noszą ubrania! Nie każdy płaci za ściąganie ubrań.

- Myślę, że pomyliłaś mnie ze striptizerem. – skrzywił się. – Chodzi o to, że zdarzyło się to kilka razy, ale nigdy w moim własnym domu.

- To nie jest twój dom.

- Teraz jest. – uśmiechnął się.

- Będę w moim pokoju. – próbowałam przejść obok niego, ale złapał mnie za ramię i obrócił. Jego uścisk był mocny. Pewnie był słodkim dzieciątkiem Zeusa.

- Nope. – jego jasne, złocistobrązowe oczy przeniknęły mnie. Widziały zbyt wiele rzeczy. – Może powinniśmy porozmawiać o tym, że mówisz.

- Nie mam pięciu lat.

- Nope. Masz siedemnaście. – powiedział *siedemnaście* niskim, zdecydowanym głosem, który sprawił, że trochę się zrelaksowałam. – Zaufaj mi, wiem ile masz lat.

Linc też.

Na dźwięk jego imienia.

Wybuchnęłam płaczem.

I to przed Zanem Andrews.

Moje łzy plamiły jego piękną złotą skórę, ale nie obchodziło mnie to. Pozwolił mi płakać, a ja płakałam i płakałam.

- Mam go zabić? – wyszeptał w moje włosy. – Jestem w połowie Włochem.

Znam ludzi, mimo, że mieszkają w Chicago i gardzą połową mojej rodziny. Myślę, że to przez to, że jesteśmy w połowie Irlandczykami. Ale lubię myśleć, że Nixon wisi mi przysługę. Kiedyś uratowałam go w piaskownicy, kiedy inne dzieciaki próbowały

zabrać jego ciężarówkę Tonka.

- Więc wisi ci przysługę... - pociągnęłam nosem. - ... ponieważ uratowałeś jego ciężarówkę.

- Nigdy nie lekceważ relacji małego dziecka z jego ciężarówką, Dani. Kradzież ciężarówki to powód do wojny.

- D-dobrze. – jeszcze raz pociągnęłam nosem i pokręciłam głową. – Mówisz mi, że masz powiązania z mafią?

- Ciii, szczury umierają. Lubię żyć. Zabijasz mój nieskazitelny obraz.

Przewróciłam oczami. – Nieskazitelny dla ciebie. Sodoma i Gomora dla innych.

- Do góry. - podniósł dłoń do przybicia piątki. – Spójrz na siebie, umiesz żartować i mówić. Nie powinniśmy czasem świętować tego, że używasz pełnych zdań i, że nie jest to tylko fuks Linca? I proszę nie płacz, ponieważ powiedziałem jego imię.

- Mam siedemnaście lat. Może sobie to wytatuować na czole. – wyszeptałam wrogim tonem.

- Nie wydaje się typem, który można łatwo zapomnieć. – Zane powiedział.

- Och, nie jest.

Zane skinął głową.

- Albo przynajmniej miał chwilowe zaćmienie, kiedy nie miałam na sobie koszulki...

Zane skrzywił się.

- ... w jego łóżku.

Jego nos zmarszczył się.

- I odrzucił mnie.

Zane lekko gwizdnął i zachichotał. – Kiedy Linc coś schrzani, robi to porządnie, prawda? Cholera. Powiedz chociaż, że wyjaśnił dlaczego cię odrzucił.

Odsunęłam się od Zane'a i pochyliłam się nad blatem. – Yup.

Uniósł brwi jakby czekał na wyjaśnienie.

Krzywiąc się, otarłam policzki i wymieniałam wszystkie powody, które Linc wyliczył. Kiedy skończyłam, Zane patrzył bez wyrazu.

- Co?

- To dziwne. Część ciebie jest naprawdę dojrzała. -skrzyżował ramiona na nagiej kłacie. – Ale druga, ta nastoletnia część jest naprawdę bardzo głupia i niedojrzała. Zdajesz sobie sprawę, że chronił cię, prawda?

- Czy wyglądam jakbym potrzebowała ochrony albo czegośkolwiek?

- Pokaż mi swoje bicepsy. – Zane wskazał na moje ramiona.

Zgięłam je, starając się nie uśmiechać.

- Hmm, brałaś kiedykolwiek lekcje karate? Samoobrony? Albo byłaś na tych dziwnych zajęciach tanecznych w ZCMM, który wymyślał takie szalone ruchy do moich piosenek?

- Hip Hop?

- Nie te.

- Body Combat?

Strzelił palcami. – To jest to.

- Nie. – skrzywiłam się. – Może dlatego, że ostatnie kilka lat było brutalne, ale to nie oznacza, że jestem bezradna! Mogę podejmować poważne decyzję.

- Wyjdiesz za mnie?

- Co? – krzyknęłam.

Zane wzruszył ramionami. – Powiedziałaś, że jesteś w stanie podejmować poważne decyzję. To był test.

Przewróciłam oczami.

- Oblałaś.

- Zane, spójrz, doceniam twoją pomoc, ale nie znam cię dobrze i to co na razie zrobiłeś mówi mi, że Linc jest głupi a ja jestem niedojrzała za niezrozumienie jego powodów.

Zane usiadł na kanapie i poklepał miejsce obok siebie.

Powoli, podeszłam do niej i usiadłam obok niego, podczas gdy on oparł nogi o podnózek.

- Możesz nad tym myśleć dopóki nie rozboli cię od tego głowa. Może dojdiesz do takiego samego wniosku, kiedy weszłaś przez te drzwi?

- Co? – zatopiłam się kanapie, żałując, że nie mogę po prostu uciec przed jego zamyślonym wzrokiem.

- Lubisz go. On lubi cię. Szaleją teraz w was emocje. Daj temu czas. Jeśli to ma zadziałać, to zadziała. Teraz. – wziął pilot i włączył na *Discovery Channel*. – Będziemy oglądać ludzi, którzy budują domy na Alasce a ty przestaniesz myśleć o Lincu. Uwierz mi, potrzebne jest ci rozproszenie.

- Nie mogę. – zaczęłam wstawać. – Muszę sprawdzić harmonogram kręcenia na jutro i zaplanować moje obowiązki, kiedy Linc będzie...

- O piątej rano musi być na planie. Będzie kręcił aż do północy. Będzie miał dziesięciminutową przerwę na lunch. Potem będzie musiał wrócić do ponownego odegrania sceny całowania. Plotka mówi, że ostatnim razem uderzył Pris w zęby.

Ledwo powstrzymałam moje rozbawienie.

- I... - Zane zmrużył oczy. - ... o tak, dzisiaj ma jakieś dziwne spotkanie.

Panikując, pobiegłam do pokoju, wzięłam harmonogram i przeczytałam go. – W moim terminarzu nie mam zapisanej publicystki.

Zane nie odwrócił wzroku od telewizora. – Ten skrawek informacji przekazał mi Jaymeson. Najwyraźniej publicystka Linca próbowała się z nim skontaktować przez cały ranek, nawet od chwili, kiedy wasze zdjęcie wyciekło.

- Kurcze. – czułam nadchodzący ból głowy. – Myślisz, że ma kłopoty?

Zane ściszył telewizor i dał mi *duh* wzrok. – Kochanie, on był widziany jak się z tobą całuje i nie tylko, cytuję miał ‘miłosne gniazdko’ z tobą. Wszystko byłoby w porządku gdybyś nie była po pierwsze... niepełnoletnie, po drugie... młodszą siostrzyczką reżysera i po trzecie... aż do teraz? Niema.

Poczułam jak ugięły mi się kolana. – To moja wina. Bał się orek a...

- Interesujące.- Zane powoli odwrócił się w moją stronę, a uśmiech rozświetlił jego mroczne rysy. – Lubię z tobą spędzać czas. To jak uzyskiwanie poufnych informacji.

- Nie spędzamy razem czasu.

- Nie mam koszulki na sobie, mam nogi na podnóżku, rozważam zrobienie popcornu a ty masz wolne. Spędzamy razem czas.

- Ponieważ zrobisz popcorn? – ciężko było za nim nadążyć. Facet mówiący do mnie i ten widziany w telewizji to dwie zupełnie różne osoby. Jego hipnotyzujące oczy spotkały moje.

- Dani, może nie znam cię dobrze, ale znam kobiety, dorastałem z dwiema siostrami. Jeśli nie będziesz spędzać ze mną czasu to będziesz boczyć się w pokoju. I szczerze, to smuci mnie. Jak już to powinnaś świętować, że życie nie ssie tak bardzo jak wcześniej. Więc ty zrobisz popcorn, czy ja mam zrobić?

- Mamy chociaż popcorn? – wymamrotałam, idąc do kuchni szukając czegoś co można wrzucić do mikrofalówki.

Twarde, umięśnione ciało stanęło za mną, kiedy przeszukiwałam drugą półkę kredensu. Dłoń Zane’a musnęła moją a potem wyciągnęła popcorn. Sądziłam, że się cofnie wtedy. Ale nie ruszył się.

- Jeszcze jedna sprawa. – powiedział ochrypłym głosem.

Dreszcze wybuchły. Mogłam lubić Lincolna, ale nie byłam odporna na urok

Zane. Czy jakakolwiek kobieta z działającymi hormonami była? – Co?

- Odwróć się. – powiedział.

Zrobiłam to, nie podnosząc wzroku.

Miał nawet ładne stopy. Były opalone tak jak reszta niego, białe klapki tylko dodawały blasku złotej skórze, co sprawiło, że stałam się zazdrosna, że przez całe lato nie poopalałam się za wiele.

- Nie będę do ciebie uderzał. – powiedział delikatnie. – Znam moją reputację, ale jestem bardziej typem najlepszego przyjaciela.

Podniosłam głowę do góry podczas gdy moje policzki poczerwieniały. – Przysięgam, że nawet o tym nie myślałam. Chodzi o to, że jesteś Zanem Andrews.

- Prawda. – zmrużył oczy. – Jestem pieprzonym świętym. To właśnie mówią, prawda?

- Nie wiem, co mówią. – przełknęłam suchość w gardle. – I dzięki za, uch... wyjaśnienie. – próbowałam go ominąć.

- Trzymaj się, liceum. – Zane chwycił mnie za ramię i sprowadził mnie do mojej pierwotnej pozycji, centymetry od jego twarzy. – To nie przez to, że nie jesteś ładna czy niedotykalna. – jego wyraz twarzy zmienił się z uwodzicielskiego do niewinnego. – Dochowasz tajemnicy?

Ciekawa, skinęłam głową i czekałam, kiedy pochylił się i szepnął absolutnie ostatnią rzecz jaką bym się spodziewała.

- Nie. – pokręciłam głową. – Nie.

Uśmiechnął się.

- Niemożliwe. – skrzyżowałam ramiona. – Kłamiesz, żebym poczuła się lepiej.

- Widzisz... - cofnął się. - ... wycucie czasu jest naprawdę ważne. Mówię to doświadczenia. Czasami facet mówi nie, kiedy jego ciało krzyczy tak. Czasami facet mówi nie z prostego powodu, bo dziewczyna, której chce powiedzieć tak jest warta o

wiele więcej niż kilka marnych minut, których on nie jest pewien, że ona chce.

Oszołomiona, patrzyłam jak zamyka kredens i otwiera popcorn. Moje usta wciąż wisiły otwarte.

Kto by pomyślał?

Pan Zane Andrews.

Saint.

Był prawiczkiem.

ROZDZIAŁ 23



Lincoln

- Cięcie! – Jaymeson krzyknął po pięćsetny raz. – Spójrz, Lincoln, powinieneś próbować poturbować dziewczynę. To nie jest twój pierwszy pocałunek. Nie pytasz o pozwolenie. Co jest z tobą do cholery nie tak?

Wiele rzeczy. Jedną z nich jest kręcenie sceny sypialnianej, gdzie byłem z siostrą Dani. To było takie złe.

Nigdy wcześniej nie miałem problemów z graniem.

Aż do teraz.

- Do roboty. – Jay palnął. – Niektórzy z nas chcą iść do domu na kolację.

- Przepraszam Jay. – pokręciłem głową, oczyszczając myśli.

Pris była tylko w bieliźnie. Powiniennem podnieść ją, przycisnąć do ściany a potem spróbować ją uwieść i zwinąć się.

Ha.

Mówią, że prawda jest dziwniejsza niż fikcja. Dlaczego znowu zmienili mój harmonogram, przez to musiałem kręcić tę scenę zaraz po moim zdarzeniu z Dani?

Z głębokim oddechem, skupiłem się na odepchnięciu każdej myśli dotyczącej poprzedniej nocy, zatrzymując tylko jedną.

Wzrok, który dała mi Dani.

Wykorzystałem tamto spojrzenie i zaatakowałem Pris ze wszystkim co miałem

w sobie, odgrywając rolę, i kiedy Jay powiedział – Cięcie. – modliłem się, żeby to było wystarczające.

- Zapytałbym cię czy na pewno lubisz kobiety. – Jay powiedział, kiedy skończyła się scena i byliśmy prawie sami. – Ale najwyraźniej tak skoro uderzałeś wczoraj do mojej siostrzyczki.

- Nie łączą was więzy krwi. – wymamrotałem pod nosem.

Jaymeson złapał mnie za ramię i odwrócił. – Co to miało znaczyć?

- Uderz go. – głos Demetriego odbił się echem na planie. – Ale nie uszkodź go za bardzo. Też chcę się odegrać.

- Ustaw się w kolejce. – Alec dodał.

Jęknąłem, kiedy obaj członkowie AD2 szli do mnie z oczami pełnymi gniewu, dopasowując się do nastroju Jaymesona.

- Co? - spoglądałem między nimi trzema. – Będziemy się bić czy coś?

- Więc pocałunek był wytworem mojej wyobraźni? – Jay zapytał.

- Nie. – przełknąłem, czując się niekomfortowo. – Ale to przez to... To nie tak, że ją uwiodłem czy coś.

- Czyżby Lincoln Greene mówił, że nie uwiodł jej? – Demetri zapytał głośno, waląc Aleca w pierś. – Zdaje sobie sprawę, że oddychaniem uwodzi kobiety na całym świecie.

- Bardzo śmieszne. Oddychaniem? – przewróciłem oczami. – Poważnie?

- Jakaś dziewczyna na Ebayu kupiła twój pot za tysiąka. Nic więcej nie mam do dodania.

- Posłuchajcie. – uniosłem w górę dłonie. – Nie chcę walczyć. Powinniście być przynajmniej szczęśliwi, że to co działo się między nami, jest skończone.

Spierzyłem. Jest wkurzona i jestem pewien, że jeżeli kiedykolwiek znajdę się na tyle blisko jej twarzy abym mógł ją pocałować, to ugryzie mnie. – moje ramiona

opadły. – Nawe pokazała mi środkowy palec.

- Ha. – Demetri zaśmiał się. – Moja dziewczyna.

Alec spojrział na niego. – Musisz przestać uczyć ją różnych rzeczy.

- Co? – Demetri leniwie wzruszył ramionami. – Albo to albo kopnij go w jaja.

Słuchała moich rad.

- Demetri i rady... - Jaymeson westchnął. - ... dwa słowa, które nie powinny znaleźć się w tym samym zdaniu. To prawie jak ketchup i króliczki.

- Narkotyki i alkohol. – Alec dodał i mrugnął. – Och, przepraszam. Za wcześniej?

- Dupki. – Demetri pstryknął palcami. – Wszyscy z was.

- Miło się rozmawiało chłopaki. – powoli zacząłem się odwracać. – Teraz, jeśli skończyliście mnie dręczyć, musze iść i spotkać się z moją publicystką, która mi nie odpuści.

Jaymeson prychnął. – Uwierz mi, nie będzie wkurzona. To co było na tych zdjęciach było złotem dla mediów. Gdybym nie znał cię lepiej, powiedziałbym, że to zaplanowałeś.

Poblądłem. – Nigdy bym...

- Wiem. – Jaymeson westchnął. – Wiem.

Demetri zmrużył oczy. – Będę cię obserwować. Nie obchodzi mnie to, że sprawiłeś, że znowu rozmawia. Zraniłeś ją. I foki. Jest więcej zdjęć takich jak tamte.

- Stop. – Jay podniósł dłonie. – Co? Rozmawia? O czym wy do cholery mówicie?

Cholera.

Demetri zamknął oczy i zaklął podczas gdy Alec szybko posłał mi *o cholera* spojrzenie.

- Mówić. – Jaymeson warknął. – Jeden z was powie mi o czym do diabła mówi

Demetri.

Demetri powoli się cofnął. – Dani rozmawiała z Lincolnem.

Jaymson odwrócił się w moją stronę tak szybko, że prawie potknąłem się do tyłu. – Co do cholery, Linc? Nie pomyślałeś, żeby mi powiedzieć? – złapał mnie za koszulę.

Odepchnąłem go. – To nie była moja wiadomość do powiedzenia.

- Tu cię ma. – Demetri mruknął pod nosem.

- Nie teraz! – Jaymeson krzyknął. – Gdzie ona jest?

Skrzywiłem się. – W domu.

- Z Zaniem? – Jaymeson powiedział, podnosząc głos. – Zostawiłeś pełną emocji nastolatkę w moim domu z Zaniem Andrews?

To tak, jakbym film z grzechami Zane'a przeleciał nam przed oczami. Nikt nigdy nie widział aby coś robił, ale ludzie szeptali. A kobiety nie tylko go uwielbiały, czciły go, mówiono, że otacza go pole magnetyczne, którego nikt z jajnikami nie mógł zignorować.

- Koleś. – Demetri wytrzeszczył oczy. – Nigdy go nie spotkałem osobiście, ale nawet ja nie jestem na tyle głupi aby zostawić niewinną, nieletnią dziewczynę z nim!

- Cholera! – powiedzieliśmy wszyscy razem i od razu pobiegliśmy na parking. Wskoczyłem do mojej ciężarówki, a Demetri i Alec usiedli z przodu. Jaymeson ledwo wszedł na tył a ja już wyjeżdżałem z parkingu, jechałem jak szalony do jego domu na plaży.

- Jeśli to się źle skończy, to ciebie spotka taki sam koniec. – Alec powiedział śmiertelnie pustym głosem.

Świetnie. Ze złym Demetrim mogłem sobie poradzić. Nawet zły Jaymeson nie wydawał się taki zły – może to był ten delikatny angielski akcent? Ale Alec? Cóż, powiedzmy, że nie chciałbym mu zależeć za skórę. Było coś w nim bardzo

mrocznego. Powiedzmy, że miał potencjał aby skopać mi tyłek. Byliśmy tego samego wzrostu i byliśmy tak samo silni, ale zdecydowanie różni pod względem szaleństwa.

Zatrzymałem się przed domem, nawet nie zgasilem silnika, przeskoczyłem te parę schodków i prawie przebiegłem przez zamknięte drzwi. W ostatniej chwili przypomniałem sobie, że muszę przekręcić gałkę, jeśli nie chcę zrobić dziury w kształcie mojego ciała.

Kiedy znalazłem się w środku, krzyknąłem jej imię.

Alec i Demetri wpadli na mnie od tyłu.

Wiele *choler* doszło do mnie od Jaymesona, który był ostatni.

- Ciii. – Zane powiedział, kiedy powoli i ospale wstał z kanapy i wyciągnął się.

Nie miał koszulki i za to zamierzałem go zabić i zakopać ciało na podwórku Demetriego aby na niego spadła wina. – Śpi.

- Zane... - wychrypiałem jego imię. - ... jeśli ją dotknąłeś...

Wyraz twarzy Zane'a zmienił się w rozbawiony uśmiech. – Czy trzymanie jej dłoni gdy płakała i przypadkowo brała spalony popcorn się liczy?

- Co? – Demetri zapytał.

- Zane Andrews. – Zane podał rękę Demetriemu.

Damaetri gapił się na nią jakby była jakąś chorobą. To w nim lubiłem. Był przyjazny, ale tylko wtedy, kiedy zarobiłeś sobie na jego zaufanie.

- Znam takich jak ty. – palnął.

Powstrzymałem śmiech, kiedy Alec podszedł do kanapy i spojrzął. Uśmiech uformował się na jego ustach, kiedy cofnął się i rozejrzał po kuchni, a potem spojrzął na nas. – Śpi.

- A nie mówiłem. – Zane ziewnął a potem znowu się przeciągnął. Skłamałbym gdybym powiedział, że nie był dobrze zbudowany. Nic dziwnego, że podczas koncertów dziewczyny rzucają w niego bielizną. – Odurzyłem ją.

- Ty co? – Jay krzyknął, przepychając się przez Demetriego.
- Ciii! – powiedzieliśmy jednym głosem, machając dłońmi w powietrzu.
- Ty co? – jego szept był bardziej krzyżącym szeptem, ale cokolwiek.
- Najpierw, ululałem ją rozmową o programie telewizyjnym. – Zane powiedział

znudzonym głosem, kiedy podszedł bliżej nas. – potem obiecałem jej popcorn, a za nim poszły lody, czekolada i w końcu robiliśmy pianki w kominku. – spojrzał w stronę kanapy. – Biedne maleństwo było wyczerpane po tym całym jedzeniu... - jego oczy skierowały się w moją stronę. - ... i płakaniu.

Kiedy wszystkie pary oczu zwróciły się w moją stronę, można było usłyszeć pieprzoną muchę w pokoju.

- Co? – wyrzuciłem moje dłonie w górę. – Poważnie? Odwzajemniłem pocałunek a wy jesteście wkurzeni, a potem mówię jej, że nie możemy... - przestałem mówić.

- Nie możemy? – zapytał Demetri. – Zrobić sushi?

- Nie możemy... no wiesz. – podrapałem się nerwowo po ramieniu a potem usiadłem na hokerze. – Chodzi o to, że niech mnie diabli wezmą jeśli to robię i jeśli nie. Staram się robić to co jest dla niej najlepsze.

Dani zakwiliła we śnie.

Moje serce zacisnęło się, kiedy spojrzałem w jej kierunku. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że wszyscy ucichli i patrzyli na mnie.

Byli... zaintrygowani. Jakby potrafili odczytać każdą cholerną emocję z mojej twarzy i zobaczyć, że przebywanie w tym samym pokoju z nią wywoływało fizyczny ból – zwłaszcza odkąd nie mogłem wciągnąć jej w ramiona i przeprosić. Znowu.

- Nie masz czasem spotkania? – Demetri zapytał.

- Cholera. – zeskoczyłem ze stołka. – Tak.

Niezręcznie, udałem się w kierunku drzwi, kiedy chłopacy kontynuowali

rozmawianie o Dani jakby nie było jej w pomieszczeniu. Chciałem zostać. Upewnić się, że czuła się dobrze, ale najbardziej chciałem dokładnie sprawdzić czy Zane nie próbował z nią niczego.

Nie popuścił bym mu tego.

Ale Zane nie był typem, wstępującym na terytorium innego mężczyzny.

Jęknąłem głośno. Tak ją widziałem? Jako moje terytorium?

Ból głowy powiększał się, kiedy wskoczyłem do ciężarówki i skierowałem się do centrum.

Była tylko dwudziesta.

Ale równie dobrze mogłaby być północ. Byłem wyczerpany i wiedziałem, że potrzebowałem więcej energii niż mógłbym zgromadzić, zwłaszcza jeśli miałem mieć doczynienia z moją publicystką.

Nigdy nie spała.

Rzadko jadła węglowodany, co oznacza, że zawsze była niezdolna.

Musiała na co dzień wybielać zęby ze względu na ilość wina i kawy, którą wypijała, aby nie zasnąć w ciągu dnia i w nocy wpaść w pijane otępienie aby zasnąć.

Telefon zabrzączał mi w kieszeni. Przeczytałem wiadomość na światłach.

Cameron: *Spóźniasz się.*

Lincoln: *Za chwilę będę.*

Modliłem się o cierpliwość, kiedy wjechałem na Seaside Brewery i zaparkowałem samochód. Musiałem tylko wyczyniać cuda, a potem mogłem pojechać do domu i wziąć jakieś tabletki aby zmusić się do snu.

ROZDZIAŁ 24



Dani

Dźwięk garnka upadającego na podłogę wyrwał mnie ze snu. Szybko się podniosłam i niemal zderzyłam się z twarzą Demetriego.

- Whoa. – odsunęłam się. – Dlaczego wisisz nade mną, kwoko? Mogłam cię uderzyć.

Jego oczy błyszczały.

Bez ostrzeżenia, mocno mnie przytulił a jego ciało zadrżało. – Naprawdę mówisz.

- Wow, wyobraź sobie co by się stało gdybym się obudziła i zaśpiewała ci.

- Ptaki... - Demetri puścił mnie z westchnieniem. – Zostałyby zwabione wysokim piskiem, wleciałyby w szklane drzwi, jakimś cudem rozbijając je na milion kawałków i po zobaczeniu mojej idealnej twarzy, zaatakowałyby, zadziobując mnie na śmierć, zostawiając tylko jeden mały skrawek ubrania, który obramowałyby w szkło i umieściły w Galerii Sław Rock and Roll'a.

Rozdziawiłam usta. – Myślałeś o tym przez chwilę?

- Tak... - mrugnął. - ...jeśli chodzi o ptaki, to wszystkie sposoby mam całkowicie wymyślone.

- Straszne.

- Paranoidalne. – Alec powiedział zza mnie, obszedł kanapę i uklęknął przede

mną. – Dobrze, Zane twierdzi, że zasnął na nim, ale jeśli cię dotknął, odrąbie mu palce.

- Naprawdę musisz przestać oglądać *Poślubione mafii*. – Demetri mruknął pod nosem.

Uśmiechnęłam się na ich troskę. – Chłopcy, poważnie. On jest nieszkodliwy. – uśmiechnęłam się na samą myśl o sekrecie Zane'a. – Uwierzcie mi. – ziewnęłam. – Która jest godzina?

- Północ. – odpowiedzieli.

- Co? – zeskoczyłam z kanapy. – To szaleństwo! Przespałam cały dzień?

- Technicznie. – Zane wszedł do pokoju, wciąż bez koszulki, wciąż wspaniały, jego czarne dresy tak nisko wisały mu na biodrach, że było to prawie nieprzyzwoite. – Zanim zasnął prawie przez cztery godziny oglądałaś ze mną program w telewizji. Cholera. – otworzył szafkę a potem ją zamknął. – Zjadłaś wszystkie pianki!

- A to przestępstwo karane śmiercią? – zaśmiałam się.

Zane nie.

- Co to za dziwna obsesja na punkcie niezdrowego jedzenia? – Demetri zapytał głośno. – Pianki? Są takie miękkie...

Zane zadrzał. – Mów do mnie sprośnie. Mów dalej.

- ...i lepkie... - Demetri najwyraźniej nie mógł się powstrzymać, ponieważ zniżył głos. - ...i słodkie.

- W tej kwestii... - Alec wstał. - ...wrócę do domu i upewnię się, że Nat odpocznie. Dziecku wychodzą pierwsze zęby, więc pewnie już nie może wytrzymać.

- Do zobaczenia. – ścisnęłam go za ramię i gapiłam się na Demetriego. Mocno, cicho mówiąc mu – *Jest dobrze. Mogę spać bez ciebie pilnującego mnie jak szalony tatuś.*

- Dobra. – sapnął. – Też pójdę, ale to nie koniec, i... Dani?

Spojrzałam na niego. – Tak?

- Dobrze jest usłyszeć znowu twój głos, tym razem na żywo.

Uśmiechając się, mocno go przytuliłam. – Dzięki, Dem.

- Och... - Demetri pstryknął palcami. - ...i Jay musiał iść spać, ponieważ musi wcześniej wstać, ale powiedział, że obudzi cię rano, aby on i twoja siostra mogli sami usłyszeć.

Chciałam przewrócić oczami, ale wiedziałam, że byłoby to niegrzeczne i bardzo... niedojrzałe, od tej całej klęski z Lincolnem, nagle byłam bardzo ostrożna co do każdej rzeczy, którą robiłam, która sprawiała, że wyglądałam na młodą, tak młodą, że nie dotknąłby mnie dziesięcio-metrowym kijem.

- Dobrze. – odetchnęłam powoli. – Też powinnam iść.

- Nie idź. – Zane zawołał z kuchni. – Potrzebujemy pianek.

- Koleś... - Demetri odwrócił się na pięcie. - ... co jest z tobą i piankami?

- Nie wiem. – Zane schował ręce do kieszeni. – A co jest z tobą i ptakami?

- Nie jem ptaków.

- Nie jesz kurczaków.

- Chodzi mi o ptaki takie jak... - Demetri pociągnął nosem. - ...gołębie.

Zane seksownie zachichotał. – One są jadalne?

Demetri groźnie spojrzał. – Twój abs przyprawia mnie o ból głowy. Załóż koszulkę. Tutaj są dzieci.

Podniosłam rękę w górę i pomachałam w żartach, ale Demetri posłał mi *przestań go zachęcać* spojrzenie, więc szybko opuściłam rękę i skromnie się uśmiechnęłam.

- Trzymaj się z dala od kłopotów. – krzyknął, idąc do drzwi. – I kup sobie swoje własne pianki, Zane!

W chwili, kiedy drzwi się zamknęły, Zane odwrócił się do mnie i powiedział. –

Jeśli założę koszulkę, to wtedy będziemy mogli iść razem do sklepu? I przez *my*, chodzi mi o to, że mogę dać ci kasę abyś pobiegła do sklepu, podczas gdy ja będę ukrywał się w samochodzie w okularach przeciwsłonecznych i czapce?

Przewróciłam oczami i wstałam, dając sobie czas na przeciągnięcie się. – Jaki jest cel tego, że pójdziesz, skoro będziesz siedział w samochodzie?

- Prosty. – wzruszył ramionami. – Dotrzymam ci towarzystwa.
- Podczas gdy ja będę robić twoje zakupy?
- Hej, będę miał koszulkę na sobie. Myślałem, że tak działa przyjaźń.

Wyświadczam ci przysługę... a ty mi. – jego uśmiech powiększył się.

- Przestań. – pogroziłam mu palcem. – Nie pozwolę aby twój urok na mnie podziałał. I jak założenie koszulki to wyświadczenie mi przysługi?

- Prosiłaś mnie o to jakiś czas temu. A więc, przysługa.

- Muzycy. Są. Tacy. Dziwni. – znowu ziewnęłam. Tym razem oczy mi załzawiły.

– Dobrze, pojedziemy po twoje pianki, ale potem idę spać. Muszę wcześniej wstać i zgaduję, że ty nie musisz być na nogach aż do południa.

- Proszę cię, nawet na wakacjach wcześniej wstaję.

- Pianki. – wzięłam kluczyki z blatu. – Potem dom. Żadnych objazdów. Żadnych nocnych ciągutek czy lodów.

Zane posmutniał. – A co jeśli lodziarnia będzie otwarta? I jedynym sposobem na ocalenie świata... - szedł za mną z poważnym wyrazem twarzy. - ... jest wejście do środka... - powoli oblizał usta. - ... zamówienie lodów... i ... - pochylił się do mojej twarzy. - ... polizanie.

Serce mocniej mi zabiło. Zignorowałam to. Ponieważ nie był Lincolnem, bez względu na to jak bardzo był atrakcyjny czy jak zabójczy był jego uśmiech.

– Nie przestawaj dawać mi tego spojrzenia, a polizę każdą piankę przed włożeniem ich z powrotem do opakowania, ponownie zapieczętuje i powiem ci, że są

świeże.

- To nie byłoby takie złe. – wzruszył ramionami.

- Poprawka. Wrzucę je do sedesu a potem wyłowię.

- Dobrze więc. – Zane cofnął się, trzymając ręce w geście poddania. – Po prosu lubię się z tobą droczyć. Nigdy nie miałem dziewczyny, w której się nie zakochałem.

- Dobrze wiedzieć, że jestem odporna na twój urok, tak jak Lincoln jest na mój.

- powiedziała ostro.

- Spokojnie. – Zane złapał mnie nadgarstek i pociągnął do tyłu. – Przyjaciele nie pozwalają mówić przyjaciołom głupich rzeczy. Zaufaj mi, on nie jest odporny.

Powinnaś widzieć jego twarz, kiedy prawie wyważył drzwi i był gotowy do bójki.

- Co?

- O tak. – Zane pstryknął palcami. – Spałaś. Lincoln wleciał razem z Demetrim, Alecem i Jayem. Mógł wywnioskować po moim ubiorze, że cię uwiodłem i oczywiście miał najgorsze wyczucie czasu na świecie.

- Nieźle. – jęknęłam w dłonie, klucze kuły mnie w policzek.

- Hej, hej. – odsunął moje dłonie. – To nie takie złe. Tak jak powiedziałem, jego wyraz twarzy był morderczy i to nie było to całe *zabieraj łapy z mojej siostry* spojrzenie. To było bardziej *dotknij ją a odetnę ci łapy nawet za myślenie o niej* spojrzenie ze zdrową dawką tęsknoty. Wyobrażam sobie, że kiedy przejrzy na oczy, to będzie to każdego dnia.

- Każdego dnia?

- Da ci pocałunek.

- Pocałunek?

- Będziesz wszystko powtarzać czy pianki? – Zane ominął mnie i otworzył drzwi.

Kiedy wychodziłam, wszeptął. – Pocałunek, którego każda dziewczyna pragnie,

ale nigdy nie prosi o niego.

Zatrzymałam się i odwróciłam. – Co?

Bez ostrzeżenia, Zane złapał mnie za ramiona, przycisnął moje ciało do drzwi i pocałował mnie z taką zaciekłością, że nie mogłam oddychać czy myśleć. Moje nogi odmówiły posłuszeństwa, kiedy podniósł mnie w górę, jego język przepychał się z moim, jego oddech był gorący i ciężki, kiedy pogłębił pocałunek, prawie jakby sprawdzał mnie, czy go zatrzymam. Ale byłam zbyt zszokowana aby cokolwiek zrobić.

Puścił mnie, zsunęłam się po ścianie, mój tyłek zderzył się z twardą, drewnianą podłogą, kiedy spojrzałam na niego. – Co się właśnie stało?

Zane uśmiechnął a potem pochylił, podając mi swoją dużą dłoń. –

Demonstracja. Chcesz, żeby całował cię tak. Nie ma za co. I, następnym razem, kiedy facet, który nie jest Lincolnem spróbuje się pocałować, daj mu z liścia.

- Ale to byłeś ty. Lewie cię znam. – złapałam go za dłoń i stanęłam chwiejnie na nogach.

- O to mi chodzi. Rany, nie uczą już was samoobrony w liceum?

- Coś jest z tobą nie tak.

- Pianki. – mruknął. – Naprawią wszystko.

- Dobrze, ale koniec z całowaniem. – skrzywiłam się. – Mogę lubić Linca, ale taki pocałunek może zaciążyć dziewczynę a ja nie mam zamiaru być w *Nastoletnich matkach*, dobrze?

- Wiadomość otrzymana. – mrugnął. – O i, kiedy to jutro wyląduje w mediach, a tak będzie, pamiętaj aby wyglądać na pełną skruchy, kiedy Linc przyprze cię do muru.

Nie miałam czasu, aby przetrwać to co właśnie powiedział, ponieważ sprintem biegł do mojego samochodu i czekał po stronie pasażera.

Coś było nie tak z Zane'm, ale był też naprawdę... prawdziwy i tak jakby... zabawny w szczeniackowaty sposób.

No wiesz, gdyby twój szczeniaczek miał sześciopak.

Albo wyglądał jak chodząca reklama seksu.

Tak, zdecydowanie nie może mnie więcej całować.

Czekaj. Zamarłam w pół-kroku. Media? Rozejrzałam się dookoła, chcąc zlokalizować tego, kto mógł nas widzieć, ale nikogo nie było, tylko przystojny muzyk opierający się o mojego jeepa i ziewający. – Idziesz?

–Uch, tak. – skrzywiłam się. – Idę.

ROZDZIAŁ 25



Lincoln

Kolacja z moją publicystką była taka jakiej się spodziewałem. Zapytała dlaczego pieprzyłem moją nową asystentkę, która była nieletnia i według twittera, organizacją charytatywną.

Powiedziałem jej dlaczego i tym zakończyłem...

Westchnęła. – Cóż, to było głupie. Pomyśl co to by zrobiło z twoim wizerunkiem. Hollywoodzki łamacz serc zaintrygowany niemą dziewczyną? Cholera, nie bądź głupi. Poślub dziewczynę.

Urażony byłem wstanie zjeść tylko odrobinę mojego taco zanim byłem gotów rzucić w nią piwem i modlić się, że oślepiłoby ja to na tyle, że mógłbym uciec z restauracji.

- Co? – wzruszyła ramionami. – To dobra reklama.

- Tak jak dawanie pieniędzy na bezdomnych.

Głośno prychnęła. – Raczej nie. O tym nigdy nie słyszałaś. Ale to? To jest medialne złoto. Gdybym była tobą, wróciłabym i grałabym miłą, przynajmniej do czasu uzyskania odpowiedzi co do przesłuchania Spielberga. Hej, może wtedy mógłbyś zostać ambasadorem niewidomych. – jej lodowo niebieskie oczy błyszczały z podniecenia, byłem pewien, że jej mózg planował moją przyszłą prezydenturę.

- Chodzi ci o niemych, tak? – poprawiłem.

- *Głuchych?* – *machnęła widelcem w powietrzu.* – *To to samo.*

Nigdy nie zdawałem sobie sprawy jak złą osobą była moja publicystka, aż do tamtego momentu. Pewnie, była jedną z najlepszych w tej branży, sprawiała, że dorośli faceci płakali, zwolniła własną siostrę przez jakiś problem z ekspresem do kawy, w biurach w LA wciąż o tym szeptają.

- Skup się. – Pris dokuczała mi, wciągając mnie z powrotem na plan. Jej brązowe włosy falami opadały na jej ramionach.

- Przepraszam. – zakaszlałem w dłoń, ostrożnie aby nie dotknąć twarzy.

Cholera, musieli nałożyć aż tyle makijażu? Widocznie cały ten romans Demetriego i Nat miał miejsce, kiedy Demetri był bardzo opalony, moja twarz była dwa odcienie ciemniejsza niż normalnie. Za każdym razem, kiedy oblizywałem usta, nakładałem balsam i bronzer.

- I... - Pris pochyliła się. - ... dzięki za to co zrobiłeś.

Wzdychając, odsunąłem się. Drzwi szafki były twarde i zimne. Kręciliśmy w liceum Seaside High i nie mogłem i doczekać, aż się stad wydostanę. – Tak, cóż, prawie narobiłem w spodnie przed orką. Więc nie ma za co, tak myślę.

Pris zakryła twarz dłońmi, trzęsąc się ze śmiechu. – Pominęła tą część.

- Pobłogosław jej orcze małe serce.

- Ale... - oczy Pris błyszczały rozbawieniem. -... zdaję sobie sprawę, że to musiała być poważna sprawa. Nie mam pojęcia czy to była orka, ale ...

- Komiczne. – podrapałem się po piersi, próbując zagłuszyć ból znajdujący się tam, gdzie moje serce. Pozbycie się jej z głowy było prawie niemożliwe, zwłaszcza po zdjęciach, które pojawiły się rano, i na których Dani i Zane obejmowali się, nie wyglądało to na tylko przyjacielskie stosunki. Pod nimi znajdował się napis *Nowa psiapsiółka gwiazdy?*

Pris dotknęła mojego ramienia.

Wzdrygnąłem się z zaskoczenia.

- Hej, dobrze się czujesz?

- Tak... świetnie.

- Tak, tak wyglądasz. Świetnie, na szczęśliwego, na zbyt bardzo opalonego jak na mój gust...

- Jesteście gotowi? – Jaymeson zapytał. – Mamy do naszych usług liceum tylko przez kilka godzin, więc musicie zagrać jak najlepiej. – patrzył prosto na mnie.

Powstrzymałem się od przewrócenia oczami. *Cokolwiek.*

- Dobrze. – Pris odpowiedziała za mnie.

Odepchnąłem myśli o Dani, aż nagle pojawiła się obok Jaya za kamerą. Podał jej słuchawki. Cudownie, więc teraz będzie mogła usłyszeć dialogi i ciężkie oddychanie. Zastanawiałem się czy mogła usłyszeć bicie mojego serca albo tak, że w chwili, kiedy jej oczy spotkały moje, mój oddech szarpnął, sprawiając, że zacząłem dziko kaszleć w twarz jej siostry, jakbym był chory.

Dani skrzywiła się i zaczęła szybko pisać na telefonie. Uśmiechnęła się.

Oby lepiej pisał do niej Demetri.

Jakby wezwany przez moją zazdrość, Demetri pojawił się u jej boku i przytulił ją. Była z nim jego ciężarna żona. Szybko wzięła jakieś słuchawki.

Dwie minuty później, na planie pojawili się Alec i Nat. Musieli mieć nianie albo coś, ponieważ nie było z nimi małej Elli.

Cudownie, miałem cholerną widownię.

- Bez stresu. – Pris wdychała powietrze ustami a wydychała nosem. – Zrobimy to. To tylko scena całowania, prawda?

- To bal. – powiedziałem znudzonym tonem. – Jestem pewien, że powinienem wstrząsnąć twoim światem.

Następna godzina minęła tak strasznie wolno, że czułem się jak żółw gotujący

się na słońcu.

- Cięcie! – Jay krzyknął.

- Koleś... - Demetri podszedł do mnie. -... dobrze wyglądasz jako ja.

- O przepraszam. Znowu jesteśmy przyjaciółmi?

Prychnął, przebiegając dłonią przez swoje wybielone blond włosy. –

Oczywiście, że jesteśmy, teraz mamy wspólnego wroga.

- Kogo?

- Zane'a. – Demetri zaczął gotować się, kiedy Zane wszedł na plan, z awiatorkami nisko na nosie. Jego oczy rozjaśniły się, kiedy zobaczył jak idzie do niego Dani, złapała go za rękę i pociągnęła w stronę Jaya.

Reszta ludzi na planie zaczęła szeptać.

Dlaczego nie szepotali przy nas?

- Koleś, dziewczyny nie reagują tak na nas, już nie. – Demetri powiedział, czytając mi w myślach. – Muszę iść. Podpał jego samochód. A ja zwabię go do oceanu.

- I co zrobisz? Utopisz go? – zacisnąłem pięści.

- Przepraszam. Masz lepszy pomysł? – Demetri skierował swój niebieski wzrok na mnie. – Bądźmy szczerzy, ty i ja nie krzyczymy przemocą jak on. Chodzi jakby mógł wyrządzić krzywdę i cholera, na moją twarz to i tak zbyt wiele ryzyka.

Przewróciłem oczami. – Jest tylko facetem. Znudzi się.

- O cholera. – Demetri mruknął pod nosem. – Dobra robota Casanovo. Znowu ją wkurzyłeś.

- Co? O czym ty do diabła mówisz? – skrzywiłem się.

- Twoja dziewczyna właśnie zdjęła słuchawki i założyę się, że słyszała tylko ostatnią część naszej rozmowy.

Szukałem jej wzrokiem, ale zniknęła.

Cóż. Cholera.

Drzwi do sali gimnastycznej trzasnęły. Pobiegłem za Dani jakby od tego zależało moje życie. Była w połowie opustoszałego korytarza. Czuć było tu ołówki, wybielacz, pot i zapach Axe.

- Hej... - dotknąłem jej ramienia. – Nie słyszałaś całej rozmowy.

Było tak jakby mnie nawet nie słyszała. Zamiast tego, jej oczy przyklejone były szklanej gabloty z trofeami. Główne zdjęcie było z balu z zeszłego roku.

Była Księżniczką Juniorów.

Stała z Elliotem w najseksowniejszym małym stroju jaki kiedykolwiek widziałem. To nie było coś co powinienem zauważyć. Jej uśmiech był ogromny, korona na jej głowie prawie spadała, ale Elliot podtrzymywał ją dłonią. Jego uśmiech dopasowywał się do jej, to było wstrętne, jak kopnięcie w brzuch.

A potem zauważyłem trofea.

Tak wiele dla grupy cheerleaderek.

Trzy były dla Dani za konkurencje.

Salto do tyłu, piramidy, grupowe zdjęcia. Na każdym była wspaniała, ale dziewczyna na zdjęciach nie była tą samą dziewczyną, z którą spędzałem czas. Była kompletnie inną osobą.

- Tęsknie za nią. – Dani wyszeptała. – Nie sądzę, że kiedykolwiek powiedziałam to głośno. Może bałam się, że jeśli to zrobię, to to bardziej utwardzi moją rzeczywistość w mojej głowie, sprawi, że będzie trwała czy coś. – opuściła głowę, kosmyki jej blond włosów zakryły jej twarz, więc nie mogłem odczytać wyrazu twarzy.

- Ja nie. – wyszeptałem. – Nie będę tęsknić za duchem, kimś kogo nie znałem. Jej ramiona opadły.

- Ale mam inne wyznanie. – odsunąłem jej włosy. – Tęsknie za tobą. Tą tobą,

którą znam.

Nic nie powiedziała.

- Posłuchaj Dani, ja...

- Tu jesteś! – głos, który chciałem zapomnieć, że istniał zabrzmiał w korytarzu.

– Jay powiedział gdzie mogę cię znaleźć.

Notka: Zabić później Jaymesona.

Jo-Jo szła korytarzem. – Więc, mam dobrą wiadomość! Zagram w kilku odcinkach tej przerażającej bajki, która jest kręcona w Portland, więc na weekend przyjechałam do Seaside.

Jakim cudem była to dobra wiadomość?

- Świetnie, cóż... - wymusiłem uśmiech. -... muszę wracać do pracy, więc miłego pobytu w Seaside.

- Whoa! – Jo-Jo chwyciła mój biceps, jej oczy przykleiły się do mięśnia zanim ścisnęła go i pochyliła się. – Myślałam, że spotkamy się dzisiaj.

- Nie mam czasu. – skłamałem.

- W rzeczywistości. – Dani zaczęła mówić. – w harmonogramie nie masz niczego zapisanego. Mam dokonać gdzieś dla was rezerwacji?

Świadomie nadepnąłem Dani na stopę.

Krzyknęła a potem mnie popchnęła. – Gdzie się zatrzymałaś Jo-Jo?

- Och... - Jo-Jo wzruszyła ramionami. - ... w Hotelu de la Lincoln. – towarzyszył temu piskliwy śmiech.

Całe moje ciało zeszywniało ze strachu podczas gdy jedna część mojego ciała całkowicie zwiotczała.

- Wow. – Dani wychrypiała. – Dobrze więc. Skończę resztę rzeczy z twojej listy

a potem zejść ci z drogi, Linc. Cieszę się, że nie będziesz się nudził, Jo-Jo spędzi z tobą czas.

Cholera, słyszała mnie.

Dani odeszła. Patrzyłem jak jej trampki zniknęły z pola widzenia a następnie drzwi sali gimnastycznej trzasnęły.

- Myślałam, że była głucha?

Dobry Boże, ludzie naprawdę muszą nauczyć się różnicy między niemotą a głuchotą.

Oderwałem się od Jo-Jo. – Prawdopodobnie pójdę z powrotem na plan.

- Yay! Popatrzę sobie. – złapała mnie za ramię i przez chwilę rozważałem odgryzienie sobie ręki abym mógł się od niej uwolnić.

Zamiast tego powiedziałem – Nie mogę się doczekać. – najbardziej oschłym, sarkastycznym tonem jaki mogłem wywołać, co dla niej musiało być deklaracją dozgonnej miłości, ponieważ pisnęła i przyciągnęła mnie bliżej siebie.

ROZDZIAŁ 26



Dani

– Whoa, zwolnij. - Zane zabrał moją Coca Colę Zero i usiadał mi na kolanach. Jak do diabła znalazł mnie na moim balkonie i dlaczego zawsze narusza moją przestrzeń osobistą? Uhg, jutro kupuje mu koszulki.

– Uffff. - popchnęłam go. - Dlaczego jesteś taki ciężki?

– Pracuję nad tężyzną. - zażartował. - I nie ruszę się dopóki nie powiesz mi dlaczego w koszu są dwie puste puszkę i trzecia tu stoi jakbyś próbowała upić się kofeiną.

– Jestem nudna? - zapytałam, ciekawa czy to było tym czym stało się moje życie – od rozrywkowego życia do smutnej dziewczyny.

– Przez cały czas. - powiedział poważnie. - Ale lubię tortury, więc spędzam z tobą czas.

– Nie masz przyjaciół. - powiedziałam.

Otworzył usta.

– Piankowe zajaczki się nie liczą. Już o tym rozmawialiśmy.

Uśmiechnął się bezwstydnie. - Nie umiesz się bawić.

– Widzisz! - krzyknęłam.

Przewracając oczami, Zane złapał moje dłonie i pocałował je. - Znam cię ile? Trzy dni?

– Wydają się lata. - mruknęłam, sięgając po puszkę.

Pacnął mnie w dłoń i wstał.

– Co? - patrzyłam na jego wysoką postać.

– Tęsknisz za Lincolnem, prawda?

– Nie. - skłamałam, a moje policzki poczerwieniały.

– Nos ci rośnie, Pinokio. - podniósł mnie na nogi. - Noc na mieście. Rozwalimy randkę-z-piekła-rodem, na której jest Lincoln i porwę dziewczynę.

– Jo-Jo? - wybuchnęłam śmiechem. - Nie chcesz tego robić, uwierz mi.

– Umawiałem się z gorszymi. - Zane przebiegł dłonią przez jego ciemne włosy.

- Zaufaj mi, Linc może być świeżym mięskiem, ale ja jestem świeższym. A więc porwę dziewczynę i zostawię cię z nim.

– Aby mógł co? - wyszeptałam. - Znowu mnie odrzucić?

– Dziewczyna ma rację. - Zane postukał się palcem w podbródek. - Albo możemy iść na lody w centrum miasta, przejść się obok restauracji i na koniec iść wcześniej spać jako zwycięzcy.

Skinęłam głową i zaśmiałam się. - Podoba mi się szczególnie ta część z wygrywaniem.

– Więc skąd ta smutna mina? - Zane wzruszył ramionami.

– Może powinniśmy mieć to oboje z głowy. Dobrze byłoby nam, prawda?

– Myślę, że brakuje kluczowej części tej rozmowy. - Zane otworzył drzwi, prowadzące z powrotem do domu z górnego balkonu. - Oświeć mnie?

– Seks. - skinęłam poważnie. - Ja jestem dziewicą a ty prawiczkiem, cóż technicznie ty jesteś, ja nie, ale nie o to chodzi! Mój pierwszy raz był okropny.

– Powiedz to głośniej. - Zane podniósł dłoń, uciszając mnie. - Poważnie.

– Może byłoby lepiej. Mieć to za sobą.

– Nope. - Zane pokręcił głową. - Czy ty słyszysz siebie? Nigdy nie powinienem

być facetem, z którym stracisz... to.

– Ale...

– Jesteś lepsza niż to. Nigdy nie uprawiałbym z tobą seksu. Jesteś zbyt dobra na to.

– Czy to nie ja powinnam zostać obrażona?

– Nope. - westchnął, rzucił mi sandały. - Jeżeli czegoś się nauczyłem, to tego. Delektuj się życiem. Nie skacz na głęboką wodę i nie proś aby to się skończyło, ponieważ nie wiesz ile będzie dane ci czasu. Nigdy nie powinnaś mieć niczego za sobą – bez względu na to jak straszne może to być.

Mruknęłam i założyłam sandały. - Dobra.

– Rany, przypomnij mi żeby nigdy nie dawał ci życiowych rad.

– Przepraszam. - skrzywiłam się. - Zły nastrój... zbyt dużo napoju...

Znowu wyciągnął dłoń. - To dlatego naprawiamy go cukrem!

* * *

Lody był dobrym pomysłem. Ale większość pomysłów Zane'a było dobrych. Miałam dziwne przeczucie, że nie miał naprawdę wielu przyjaciół. Rzadko widziałam aby z kimś pisał, i kiedy pytałam o jego rodzinę, zamykał się jak skarbiec. To było dziwne, że ktoś tak bardzo sławny, tak naprawdę nie miał nikogo. Zastanawiałam się czy powodem, dlaczego nienawidził zostawać sam, było to, że był samotny.

Może dlatego czułam się przy nim komfortowo albo tak komfortowo jak dziewczyna może czuć się przy mega-gorącej gwiazdzie. Był taki przyjazny, że zapomniałam jak bardzo był sławny, co prawie przyprawiło mnie o atak serca w lodziarni, gdy jedna z pracownic zaczęła płakać i dała mu biustonosz do podpisania.

Nie zwalniając tempa, Zane wziął go, podpisał się, oddał i dał dziewczynie dwudziesto-dolarowy napiwek, cały czas pamiętając moje zamówienie i dodając dodatkową porcję pianek na jego.

– Powiesz mi kiedykolwiek? - zapytałam, szturchając go w bok. Górował nade mną, więc było to bardziej szturchanie w biodro.

Zane polizał swoje waniliowe lody, jakby kochał się z łyżeczką. - O czym?

– O piankach. - odpowiedziałam, wrzucając mój kubek do kosza i wycierając moje lepkie ręce w serwetki.

– Och. - Zane skinął gorliwie.

Czekałam.

– Nie ma mowy. - uśmiechnął się i zatrzymał się, jego wzrok podążył na patio restauracji Crab Shack.

Jo-Jo siedziała pod parasolem, trzymając w dłoniach drinka, podczas gdy Lincoln wyglądał na gotowego do ucieczki.

– Nie lubi jej. Wcale. - Zane zaśmiał się.

– Wiem. - zachichotałam. - Ale zasługuje na to.

– Na to? - Zane wskazał łyżeczką. - Żaden mężczyzna nie zasługuje.

Lincoln wyrzucił ręce w powietrze, rzucił kilka banknotów na stół i zostawił Jo-Jo wydymającą wargi w kącie. Przeklinając, omal nie zderzył się z innym klientem.

– Lincoln! - Zane krzyknął.

– Zdrajca. - mruknęłam pod nosem.

Lincoln spojrzał w naszą stronę a jego twarz poczerwieniała. - Hej. - jego oczy omiotły moje ciało zanim w końcu skinął lekko do Zane'a.

– Ałć. - Zane pomasaował się po brzuchu. - Wow, musiałem zjeść za dużo lodów. Możesz odwieść Dani do domu?

Nie miałam czasu na zabicie Zane'a, ponieważ tak szybko jak to powiedział, zaczął odchodzić w kierunku... *nie* tam gdzie był zaparkowany nasz samochód.

– Pewnie. - ochryply głos Lincolna pociągnął za coś w mojej piersi, spotkaliśmy się wzrokiem i od razu Zane odszedł w zapomnienie.

– Do zobaczenia. - Zane krzyknął.

Lincoln miał podkrążone oczy. Wyglądał kiepsko - Chcesz... - zerknął na zachód słońca. - ...chcesz się przejść?

Skinęłam głową.

Szliśmy w milczeniu, obok siebie, nie dotykając się, ale ciepło jego ciała było intensywnie namacalną rzeczą, docierał i parzył mnie swoją bliskością. Dlaczego nie mogłam lubić takiego faceta jak Zane?

Zamiast tego, byłam przeklęta lubić Lincolna.

– Dobrze, tak to będzie wyglądać. - Lincoln powiedział, kiedy doszliśmy do skraju promenady, gdzie piasek spotykał cement. - Dam ci trzy sekundy na ucieczkę. Potem zdejmuję buty i biegnę za tobą.

– Um, co? Dlaczego? - moje serce zamarło.

Spojrzał na mnie. - To metafora. - obniżył głos. - Chcę cie złapać, Dani.

Zassałam oddech.

– Chcę cię zdobyć.

– Czy to złap-i-wypuść rzecz? - próbowałam zakpić, ale mój głos stał się lekko chropawy i wyśmianie nic nie znaczyło.

To nie miało znaczenia, ponieważ zignorował mnie. - Jeden.

Szybko zrzuciłam sandały i zaczęłam uciekać, kiedy usłyszałam jak krzyknął dwa... a potem trzy.

Nie uciekłam daleko. Podniósł mnie w powietrze i zaczął odciągać od ludzi w stronę zachodu słońca i... oceanu.

Kiedy woda dotknęła jego stóp, postawił mnie na ziemi i przechylił mój podbródek w kierunku jego twarzy, palcami muskając moje usta. - Złapana.

-Tak. - wyszeptalam, kiedy chłodna woda zalała moje kostki. - Chyba jestem.

ROZDZIAŁ 27



Lincoln

Zsunąłem ją po moim ciele, pierwszy raz od dwóch dni, czując się dobrze. Cholera, czułem się lepiej niż dobrze.

– Skro zostałeś złapana, to koniec z uciekaniem. - wyszeptałem, a moje usta próbowały spotkać jej.

– Zraniłeś mnie. - Dani odsunęła się.

Pochyliłem się, pragnąc więcej. - Wiem. Oparliśmy się czołami. - Ale to nie dlatego, że cię nie chcę. Pozwól mi przynajmniej wyjaśnić moje szaleństwo.

Gryzła swoją dolną wargę i skinęła głową.

Złapałem ją za dłoń i zaczęliśmy iść wzdłuż brzegu. - Minęły dwa tygodnie. Tak długo cię znam i chociaż mój status playboya nie dokładnie... działa na moją korzyść, kiedy chodzi o ciebie, chcę, żeby wszystko wyszło dobrze. Chcę zabrać cię na randkę zanim będę uprawiał z tobą seks.

Dani zatrzymała się i spojrzała na mnie, unosząc brew. - Tylko jedną randkę?

– Pytasz bo nie możesz się doczekać czy dlatego, że myślisz, że jeżeli zabiorę cię na randkę, będę czuć się mniej winny, przed uwiedzeniem ciebie w jakieś ciemnej alejce?

– Uhhh. - jej policzki poczerwieniały.

– Więcej niż na jedną randkę. - odpowiedziałem zanim mogła jeszcze bardziej

się zawstydzić. - Może trzy, cztery, dziesięć... Kto wie? Może lubię chodzić randki.

- Whoa! Nie wiesz czy lubisz chodzić na randki? - Dani puściła moją dłoń, spojrzała na mnie i sapnęła. - Nigdy nie byłeś na randce?

- Mogłem to kontrolować? - pokręciłem głową. - Nope, będziesz pierwsza.

- Co jest z wami gwiazdami? - Dani mruknęła pod nosem.

- Co to było? - zapytałem, kompletnie zdezorientowany.

- Nic. - znowu złapała moją dłoń. - Myślałam, że to przez mój wiek... ta cała rzecz, albo nawet przez to... - westchnęła i znowu się zatrzymała. -... że gdybym przestała znowu mówić z jakiegoś powodu, to to by cię zawstydziło publicznie.

Przytuliłem ją. - Poważnie? Jak mogłaś nawet tak pomyśleć? Gdybyś nigdy więcej się nie odezwała, wciąż byś była sobą, tylko mniej głośną. - pocałowałem ją w policzek. - Nigdy nie mogłabyś mnie zawstydzić.

Dani uśmiechnęła się promiennie.

Nic nie mogłem na to poradzić, musiałem znowu ją pocałować. Minęło czterdzieści-osiem godzin a ja już byłem spragniony jej smaku.

Nasze usta spotkały się w delikatnym pocałunku, a potem śmiejąc się, podniosłem ją w powietrze i położyłem na piasku, zawisnąłem nad nią, opierając się na łokciach. Piasek wszedł wszędzie, ale to była ostatnia rzecz, o której myślałem, kiedy odwzajemniła pocałunek.

Oddychałem nią, smakowałem każdą część niej i samolubnie chciałem więcej, chociaż wiedziałem, że mądrzejsze było posuwanie się powoli, oczekiwanie przynajmniej do jej urodzin zanim ogłoszę ją moją przed całym światem.

Przerwała pocałunek. - Też za tobą tęskniłam.

Uśmiechając się przy jej ustach, ponownie ją pocałowałem, i kiedy wiatr stał się chłodniejszy, zakryłem ją moim ciałem i kontynuowałem rozgrzewanie jej pocałunkami, aż moje usta były opuchnięte od tego.

Mój telefon chyba setny zabrzączał w mojej kieszeni.

W końcu oparłem się na łokciach i wyciągnąłem go. Było kilka wiadomości od Demetriego i Jaya.

– To twoja rodzina. - pokazałem jej wyświetlacz. - Powinienem zawieźć cię do domu zanim wyślą ekipę poszukiwawczą.

– Albo... - Dani wzruszyła ramionami. - ...możesz zabrać mnie do siebie.

Zmarłem, moje ciało do razu zareagowało na ten pomysł jakby to była najlepsza rzecz jaką usłyszałem od czasu odkrycia samoobsługowej maszyny od mrożonego jogurtu.

– Jay by mnie zabił. - ale i tak debatowałem ze sobą dlaczego to był dobry pomysł. Byłaby z dala od Zane'a.

– Prawdopodobnie. - Dani zaśmiała się, gdy wstała i otrzepała się z piasku. - Dobrze. Zawieź mnie do domu zanim Jaymeson zadzwoni na policję.

– Jestem pewien, że Zane powiedział mu gdzie jesteś.

Dani spojrzała na mnie. - Tak jakby. Poza tym, jeśli nasze zdjęcie znowu wszędzie trafi...

– Cholera. - przetarłem oczy, kiedy zdałem sobie sprawę co zrobiłaby moja publicystka. - Dani, musisz coś wiedzieć i zanim zwariujesz, pozwól mi wyjaśnić.

Zmrużyła oczy.

– Moja publicystka chciała, abym udawał z tobą związek, ponieważ uważa, że to dobre dla mojego wizerunku. Powiedziałem jej aby pocałowała mnie w dupę, o co jestem pewien wciąż jest wkurzona, ale nie chcę, żeby myślała, że cie wykorzystuję. Myślisz, że możemy... - próbowałem wymyślić odpowiednie słowa. -... niekoniecznie się ukrywać, ale zachować to jako sekret do twoich urodzin?

Dani uniosła brwi. - Więc, sekretni przyjaciele, którzy się całują?

Odetchnąłem z ulgą. - Dokładnie.

Skinęła głową. - Tak blisko, Linc, byłeś tak bardzo, bardzo blisko.

- Blisko?

- Nie możesz mnie całować a potem pytać czy zachowam to w sekrecie. Albo jesteśmy razem albo nie. Mój wiek nie powinien mieć z tym nic wspólnego. Wiele ludzi umawia się z różnicą wieku. Masz mnie teraz albo wcale.

- Dobrze, ale po pierwsze... - wstałem. - ... przesadzasz.

Spojrzała na mnie.

- Po drugie, rozumiem dlaczego. To nie dlatego, że się ciebie wstydzę. Chronię cię. A to jest różnica.

Skinęła głową a jej ramiona opadły. - Dobra, ale jeśli będziemy udawać tylko przyjaciół, to zrobimy to prawidłowo. Żadnego całowania, trzymania się za ręce. Kiedy będziemy się umawiać, możesz mnie całować jak chcesz. Możesz nawet znowu gonić mnie po piasku, ale do tego czasu... - wyciągnęła dłoń. Myślę, że chciała abym nią potrząsnął.- ...jesteśmy przyjaciółmi.

Uścisnąłem jej dłoń. Była taka mała, krucha. - Przynajmniej wiesz, że ostatnią rzeczą jaką chcę robić, jest uściśnięcie twojej dłonie.

Skinęła głową.

- Rozebranie cię do naga wydaje się lepszą opcją.

Dani wytrzeszczyła oczy.

- I dlatego... - przyciągnąłem ja do mnie. - ... próbuję cię chronić. Ponieważ jesteś młoda i niewinna. Staram się mieć czyste myśli, co jest niemal niemożliwe.

- Twierdzisz, że... kuszę cię? - powolny, lubieżny uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Nie masz pojęcia jak bardzo. - powiedziałem szorstkim głosem. - Ale tak. Przyjaciele przez dwa tygodnie. Jak trudne może to być? Ty i Zane się przyjaźnicie.

- Prawda.

– Dlaczego... - przełknąłem. - ... się przyjaźnicie?

– Łatwo się z nim rozmawia i nie prosi mnie o to abym trzymała go w sekrecie.

– Cios poniżej pasa.

– Tylko mówię. - Dani otrzepała sandały i zaczęła wracać w kierunku promenady. - I łatwo się przyjaźnić z kim, kiedy nie czekasz na to aż cię pocałuje, chociaż... - poczerwieniała.

– Dani. - zatrzymałem się, krew we mnie wrzała. - Czy on? -nawet nie mogłem tego powiedzieć. - Pocałował cię? Widziałem tylko jak się przytulaliście. Powiedz, że to było tylko to, Dani. Powiedz.

– Patrz. - Dani wskazała. - Księżyc.

– Sukinsyn! - krzyknąłem, kopiąc piasek stopą. To nie obniżyło mojego gniewu. Więc znowu kopnąłem piasek i zacząłem chodzić a tą i z powrotem.

– Nie chciał tego zrobić. - Dani powiedziała znudzonym głosem. - Myślę, że na swój pokręcony sposób chciał mi pomóc.

Zatrzymałem się i spojrzałem na nią. - Całując cię? Jak do diabła jest to pomocne?

Dani szeroko się uśmiechnęła. - Zwróciło to twoją uwagę, prawda?

– Dani, posłuchaj mnie uważnie. - złapałem ją za ramiona. - Mogłabyś nosić kamuflaż i ukrywać się w krzakach, a i tak miałabyś moją całą uwagę. Nie potrzeba wiele, uwierz mi.

– Próbujesz być romantyczny?

Westchnąłem. - Przepraszam, że to, Zane zaatakował cię swoimi ustami wytrąciło mnie z równowagi, ale myślę, że romantyczność była celem.

– Nie udało ci się, Linc. - zażartowała.

Wzdychając, puściłem ją i potem sięgnąłem po jej dłoń ale odsunęła się.

– Nope. - Dani westchnęła. - Przyjaciele, pamiętasz?

Zirytowany, znowu kopnąłem piasek, kiedy wracaliśmy na promenadę. - Mogę znieawidzić ten świat, zanim czas dobiegnie końca.

- To mój urodzinowy prezent? - Dani zapytała. Kiedy dotarliśmy do cementu, położyła sandały i otrzepała je z piasku.

- Randka? - zapytałem zdezorientowany.

- Albo wyskoczysz z mojego tortu... śpiewając... - wzruszyła ramionami. - ...bez koszulki.

Zaśmiałem się. - Równie dobrze mogę pływać na orce... ale publiczne śpiewanie? Nie chcesz tego. Świat nie jest na to gotowy.

- Jesteś aż tak zły?

Pochyliłem się, jakbym miał ją pocałować, zatrzymując się tuż przed jej ustami.
- Aż tak dobry.

- Uwierzę, kiedy usłyszę. - skrzyżowała ramiona.

- Chyba musisz mi uwierzyć, przyjaciółko.

Zmrużyła oczy. - Zobaczymy jak długo wytrzymasz.

- Jestem starszy. - dodałem. - I bardziej dojrzały. Dam radę.

- Prawda.

- Wyświadczysz mi przysługę? - powoli odprowadziłem ją do mojej ciężarówki, próbując przygotować ją na fakt, że odwiozę ją nią do domu. - Zostaw dzisiaj otwarte drzwi abym mógł wkraść się i udusić Zane'a poduszką.

- Nie! - wybuchnęła śmiechem. - To mój przyjaciel!

- I kiedy mówisz *przyjaciel* masz to na myśli w inny sposób, niż to kiedy mnie nazywałeś przyjacielem... prawda?

- Cóż... - Dani zawahała się przygryzając dolną wargę podczas gdy moje serce opadło mi aż do kolan. - Myślę, że dowiesz się.

Cholerny, głupi pomysł.

ROZDZIAŁ 28



Dani

– Przez twój gigantyczny uśmiech zakładam, że mój plan zadziałał. - Zane powiedział następnego ranka, kiedy nalał sobie kawy i dorzucił do niej dwie pianki. Odwrócił się i wyciągnął ręce nad głowę, jego mięśnie brzucha posyłały mi bardzo dobre powitanie.

Dałam sobie spokój ze zwracaniem mu uwagi na to, że nosi tylko spodnie w domu. Ledwo wywalczyłam aby założył koszulkę do sklepu, nie mówiąc o zaciszu mojego domu, który nazywał swoim. Część mnie zastanawiała się czy Jaymeson zaadoptował go czy coś.

– Tak. - zwinęłam piankę z jego kawy. - Zadziałał. Ale do moich urodzin chce być przyjaciółmi.

–Ha! - Zane pacnął mnie w dłoń zanim zdążyłam ponownie sięgnąć do jego kawy. - Biedy Linc będzie cierpiał. Myślę, że powinienem mu pomóc wysyłając dopingujące wiadomości takie jak *Nie ma jednego w zespole, ale jeden jest podczas pocałunku*. Albo takie coś. - Zane zamknął oczy i potem otworzył je. - *To nie jest cel. To jest gorąca, bezmyślna, mokra podróż*. Tak... - skinął głową a na jego ustach pojawił się uśmieszek. - ... ostatnie jest najlepsze. Szybko, zdejmij koszulkę abym mógł mu wysłać fotkę z tekstem.

Przewróciłam oczami. - Nie ma mowy.

Wydął wargi. - Nie umiesz się bawić.

- Bo nie zdejmę koszulki?

- Sprośna wiadomość w ciągu dnia utrzyma doktorka z dala.

- Jesteś pewien, że jesteś prawiczkim?

- Jestem prawiczkim, nie księdzem. - przewrócił oczami i skierował się do szafki aby wziąć więcej pianek.

- Zane... - skrzywiłam się. - ... może powinieneś zjeść coś innego na śniadanie niż cukier.

Nie odwracając wzroku od mojego, wrzucił sobie jeszcze trzy pianki do ust, powoli przeżuł, przełknął a potem uśmiechnął się. - Mówiłaś coś?

- Białko? - powiedziałam. - Może zrobię ci jajka?

- Mężczyzna nie potrzebuje kobieta aby ta zrobić mu jajka. - postukał się po piersi. - Mężczyzna zrobić swoje własne jedzenie!

Czekałam aż przestanie walić się po piersi, wzięłam jajka z lodówki i podałam mu je.

Wpatrywał się w jajka jakby pochodziły od kosmitów a następnie zaczął patrzeć na kuchenkę. - Odsuń się kobieto. Teaz poluję.

Śmiejąc się, zesłam mu z drogi i wróciłam do pokoju, aby skończyć się szykować.

Wciąż miałam pół godziny. Wzięłam sweter, ponieważ na plaży zawsze wiał chłodny wiatr.

Kiedy wróciłam do kuchni, Zane miał już przygotowane dwa talerze, na każdym z nich były jajka i chyba ktoś zabił świnię albo odkrył bekon w lodówce, ponieważ on również był na talerzach. Obok nich stały dwie szklanki z sokiem pomarańczowym a on jeszcze smarował tosty.

- Umiesz... - wskazałam. - ...gotować?

- Dlaczego myślałaś, że nie umiem? - posłał m spojrzenie pełne niedowierzania. - Cholera, moje mięśnie są aż tak rozpraszające?
- Jesz pianki na każdy posiłek. - powiedziałam z irytacją. - Od trzech dni martwię się o twoje odżywianie!
- Błagam. - Zane przewrócił swoimi wspaniałymi oczami. - Ponieważ nie jem przy tobie, to nie oznacza to, że nie jem. Jakim innym sposobem mógłbym wyglądać tak dobrze? Piankowa dieta nie buduje mięśni. Liceum, nie uczą was czegoś mądrego w tych szkołach?

Ignorując go, usiadłam, wzięłam tost i prawie krzyknęłam w proteście, kiedy rzucił kila pianek na moje jajka aby „dodać tekstury”.

- Poważnie. - zdjęłam je z mojego talerza. - Co jest z tobą i nimi?

Zane znieruchomiał, pobladł i wpatrywał się w swój talerz. Zaciskając szczękę, chwycił blat obiema dłońmi jakby chciał przełamać go na pół. Potem bardzo powoli odwrócił się. - Nie rozmawiam o tym.

Nigdy nie widziałam Zane'a tak udręczonego, tak poważnego. - Może powinieneś.

Zawahał się, wpatrując się w talerz zanim powiedział ochrypłym głosem. - Były jej ulubionymi.

- Złapałam go za dłoń. - Kogo?

Ścisnął moją dłoń raz zanim odsunął się i zaczął jeść jaja ze smakiem. Kiedy skończył, wciąż był spięty.

Chciałam zapytać gdzie *ona* była, co jej się stało, ale już byłam spóźniona, i coś mi mówiło, że nie miał zamiaru otworzyć się i mieć sesji terapeutycznej z dziewczyną, którą ledwo znał.

- Idź. - Zane westchnął i uśmiechnął się. - Przypilnuje wszystkiego. Jakieś specjalne życzenia co do kolacji?

– Ugotujesz dla mnie?

–Cóż, zakładam, że ugotuję coś dla ciebie i Linca, biorąc pod uwagę to, że prawdopodobnie ostatniej nocy chciał mnie zamordować.

– Udusić cie poduszką.

Machnął ręką. - Szczegół.

– Spaghetti. - odpowiedziałam.

– Trochę bałaganiarskie jak na randkę, ale okej.

– To nie randka. - poprawiłam go. - Przyjaciele, pamiętasz?

– Och, naprawdę nie mogę się doczekać, Dani. - jego uśmiech był złowieszczy, kiedy wybiegłam przez drzwi, prosto do mojego jeepa.

Czternaście dni było niczym. Wiedziałam, że dam radę. Poza tym, mój dzień będzie szalony, skoro Jay prosił abym mu też asystowała.

* * *

– Dani! - Jaymeson wywoływał moje imię przez radio. Od godziny zastanawiałam się nad wrzuceniem tego czarnego obiektu do oceanu, Bycie asystentką Jaymesona było o wiele gorsze niż bycie asystentką Linca. Przynajmniej Linc lubił porządek, robił listę na miłość boską. Jaymeson nie wiedział czego potrzebował dopóki tego nie potrzebował i zawsze to było wtedy, w tamtym momencie. Ale wołanie mnie, kiedy korzystałam z toalety było chamskie. Odliczał przez radio, dopóki nie dotarłam do jego przyczepy, na szczęście bez papieru toaletowego przyczepionego do podeszwy.

– Co? - dyszałam ze zmęczenia, kiedy wpadłam do jego przyczepy, aby zobaczyć go jedzącego spokojnie chińskie żarcie pałeczkami.

–Jestem głodny. - ziewnął. - Chińskie jedzenie jest do dupy, ale odkąd Pris jest

w ciąży tylko to chce. Myślę, że to przez sól, która nie jest dobra, ale kiedy jej to powiedziałam, cała poczerwieniała na twarzy i poczułem strach... - skrzywił się. - Powiedzmy w majtkach. Widzisz jak uczę się cenzurować przy tobie? Jestem bardzo genialny.

- Och, jesteś bardzo coś tam. - powiedziałam oschle.

- Pytanie... - uniósł paleczki w powietrze. - Kiedy nie mówiłaś, miałaś w myślach wszystkie te złośliwe rzeczy?

- Yup.

- Dobrze się czujesz mówiąc je głośno, prawda?

- Nawet nie masz pojęcia jak bardzo. - westchnęłam. - Jay, wciąż nie dostarczyłam Lincowi lunchu i to on mi płaci. Potrzebujesz czegoś?

Jaymeson skrzywił się. - Prowadzę z tym... Jestem głodny.

Wskazałam na miskę ryżu. - Masz jedzenie.

- Chce hamburgera! - warknął. - Koniec z ryżem. Ryż jest dla ciężarnych kobiet bez kubków smakowych. Jestem facetem. Żądam wołowiny.

Policzyłam do trzech i wyrzuciłam ręce w górę. - Dobra. Dostaniesz hamburgera i frytki, ale tylko przestań mnie wołać. Też muszę jeść wiesz.

- Nie. - Jaymeson odłożył paleczki do miski i odstawił ją na blat. - Jeśli będziesz wystarczająco zajęta, to nie będziesz spędzać dużo czasu z Lincolnem, co oznacza, że będzie trzymał swoje łapska z dala od ciebie.

Powoli wzrastał we mnie gniew. - A jeśli chcę je na sobie?

Jaymeson ostro na mnie spojrzał. - Co jeśli...? - zgarbił się. - Cholera. Już zmieniam się w ojca.

Odetchnęłam i usiadłam obok niego. - Jak na to wpadłeś?

Jaymeson spojrzał na mnie, a jego oczy błyszczały łzami. - Co jeśli znowu przestaniesz mówić? Co jeśli nie będę mógł się do ciebie dodzwonić? Co jeśli cię

zrani? Cały czas martwię się o te rzeczy.

Złapałam Jaymesona za dłoń. - Nie skupiaj się na tym. Ja spróbuję też nie. Jeśli myślę o nie mówieniu, mogę prawie poczuć ponownie pojawiającą się blokadę, mój język wydaje się ciężki, zaczynam się pocić...panika mnie pochłania. Szczerze mówiąc, staram się o tym nie myśleć albo o tym co to wywołuje. Po prostu chcę żyć. Ty też powinienes. Poza tym już mnie zranił i nie milczałam. Powiedziałam parę słów, niemiłych też. Myślę, że nawet się wzdrygnął.

- Krzyczałaś? - spojrzenie Jaymesona było pełne nadziei.
- Głośno. - powiedziałam. - Mądry facet by uciekł.
- Ale on nie jest mądry.
- Zamiast tego mnie pocałował. - uśmiechnęłam się na wspomnienie. - Co

było prawdopodobnie lepszym wyborem, ponieważ gdyby odszedł rzuciłabym mu butem w głowę.

- Zapominam jak dojrzała jesteś. - Jay uśmiechnął się i przytulił mnie. - Dobra, idź mu asystować, ale jeśli poprosi... - poczerwieniał, kiedy zakaszał w rękę. -...no wiesz... o pomoc, odmów.

- Och, więc jeśli poprosi o masaż, będzie oznaczać to seks?
- Zawsze. - Jaymeson przytaknął.
- A kiedy zapyta czy chcę zdjąć koszulkę, aby mógł sprawdzić jakie jest

oświetlenie w jego przyczepie?

- CO? - Jaymeson wstał.

-Żartuję. - uśmiechnęłam się. - Nigdy by tego nie zrobił. Teraz jesteśmy *przyjaciółmi*. - wypowiedziałam to słowo jak truciznę.

- Prawda. - Jaymeson burknął. - A ja jestem dziewczyną uczennicą.

Szczerze, to wątpię, że ta cała farsa niby przyjaciół długo wytrzyma. Jest facetem.

- Który ma nerwy ze stali i cierpliwość do pary. - próbowałam się nie

krzywić, mówiąc to.

–Jeśli nie jest w stanie na ciebie poczekać. - Jaymeson wyszeptał, znowu mnie przytulając. - to na ciebie nie zasługuje.

– Dzięki, Jay.

– Teraz... - po raz ostatni mnie ścisnął. - ... idź po mojego hamburgera.

ROZDZIAŁ 29



Lincoln

Dopóki Dani nie zaczęła dla mnie pracować, nie zdawałem sobie sprawy ile miałem nawyków. Trochę było żenujące dawanie jej szczegółowej listy moich dziwactw, które jeszcze nie dawno nie wydawały mi się dziwne.

Chciałem tylko aby moje zasłony były odsunięte rano. Musiały być zasłonięte około osiemnastej, nawet jeśli byłem jeszcze na planie. Gdy wchodziłem do środka The Today Show musiało grać. I cały czas musiała być dostępna kawa.

Kolejna była na całą rzecz z skittlesami. Musiałem je mieć przez cały czas. I jeśli z jakiegoś powodu moja miska stawała się pusta, czułem... narastającą panikę. Cudownie, więc skittlesy były moim jedzeniem na poprawę nastroju.

Dodając do tego tylko dwie marki wody, które piję.

I specjalny proszek do prania. Poważnie, czułem się jak jakaś diva. Staralem się przerobić moją listę, przekreślając niektóre rzeczy, aby wyglądać mniej jak tyran, mniej wymagający, kiedy to wtargnęła do mojej przyczepy z gorącym jedzeniem.

– Proszę. - powiedziałem ochryplym głosem. - niech to będzie hamburger z frytkami!

Dani uśmiechnęła się i położyła brązową torbę na stole. - Masz szaleńcu. - z sapnięciem, usiadła na kanapie i oparła głowę na dłoniach. - Hej, jeśli poproszę o

półgodzinną przerwę, to zwolnisz mnie?

–Przez cały dzień nie zrobiłaś sobie przerwy? - spojrzałem na zegar na ścianie. - Dani, jest prawie czternasta. Zaczęłaś pracę o szóstej rano i od tamtej chwili nie przestałaś zasuwać.

Ziewnęła. - Wiem, ale Jay potrzebował mnie dzisiaj.

– Co?

– Mój szwagier – powtórzyła. - potrzebował mnie, ponieważ jego asystentka rozchorowała się czy coś.

– Asystentka Jaya... - zaśmiałem się. -... nie jest chora.

– Nie?

– Nie. Bo asystentka Jaya nie istnieje. Nigdy jej nie miał.

– Nie! - Dani wydała z siebie żalony jęk. - Nie, nie, nie. - walnęła w kanapę. - Więc byłam na każde jego zawołanie bez powodu? Modliłam się aby jego asystentka cudem wyzdrowiała! Stawałam na głowie, Linc!

Wybuchnąłem śmiechem. - Wydaje mi się, że chce abyś cały czas była zajęta i zmęczona, abyś nie miała dla mnie czasu.

Dani skuliła się na kanapie i położyła głowę na poduszce, chowając dłonie pod policzkiem. - Cóż, udało mu się. Jestem wyczerpana i głodna.

Wzdychając, otworzyłem torebkę z frytkami i uniosłem jedną do jej ust. - Jedz.

Otworzyła usta.

Zjadła cały mój lunch.

Nie żeby mnie to obchodziło. Karmienie jej było... tak jakby miłe. Posiadanie jej blisko mnie było miłe. To bardziej mnie uspokoiło niż joga czy alkohol. Sama jej obecność sprawiała, że trzeźwo myślałem.

– Dzięki, Linc. - wyszeptała. - Nie musiałeś mnie karmić.

– Ale chciałem. - pocałowałem ją w czoło, moje usta ociągały się,

mrowiąc z potrzeby spróbowania jej, zlizania soli z jej ust, ale opanowałem się i odsunąłem.

– Mała drzemka? - zapytała z zamkniętymi oczami.

–Zrób sobie tak długą jakiej potrzebujesz. Zapłacę ci. Jay nie musi. - pocałowałem ją ostatni raz i wyszedłem z przyczepy z bólem serca. Kiedy to się stało? Jakim cudem mała, siedemnastoletnia dziewczyna wyrobiła sobie drogę do mojego życia w ciągu dwóch tygodni?

Zacząła wzrastać we mnie panika, kiedy uświadomiłem sobie, że będziemy kręcić jeszcze tylko przez dwa miesiące, a potem wyjeżdżam z Seaside.

Spojrzałem na przyczepę. Coś mi mówiło, że to się nie wydarzy, i że Seaside usidli jeszcze jedną gwiazdę z Hollywood. Może coś było w tej wodzie.

* * *

– Spaghetti. - patrzyłem na talerz. - Ugotowałeś dla nas? - Zane oczywiście był bez koszulki, w różowym fartuchu w babeczki.

– Dlaczego każdy uważa, że nie posiadam takich umiejętności? - Zane zapytał głośno. - To trochę obraźliwe.

– Nie wiem. - z wahaniem zmierzyłem go wzrokiem. - Może to przez te tatuaże czaszek na twoich ramionach i przekłuty nos?

– Co, to? - Zane wskazał na kolczyk w nosie i nałożył na talerz Pris dużo makaronu, więcej niż Jaymesonowi. - Je za dwóch.

To był prawdopodobnie ostatni wspólny posiłek przed zakończeniem kręcenia. Przez następne kilka tygodni nasz plan dnia będzie zakręcony, za co byłem trochę wdzięczny, biorąc pod uwagę fakt, że kiedy miałem trochę wolnego czasu, chciałem pokieraszować Dani i ukraść ją z dala społeczeństwa.

– Dzięki, Zane. - Dani ścisnęła Zane'a za dłoń.

Kiedy obserwowałem ich dłonie, przebiegła przeze mnie iskra zazdrości.

Wiedziałem, że Zane nie był typem, który uwiedzie Dani, ale wciąż był Zanem. Tym samym gościem, który gdy szedł ulicą, starsze kobiety dostawały zawału, a gdy zauważał to ratował im życie. Kiedyś dano mu klucze do małego miasteczka w którym grał.

Był znany z wyglądu i talentu jak i z jego seks-eskapad. Więc ostatnią rzeczą, która chciałem był półnagi Zane.

-Wiec... - Jaymeson odchrząknął. -... wiem, że nasze harmonogramy były intensywne i sprawy z ciężą Pris nabiorą rozpędu.

Pris dotknęła wciąż płaskiego brzucha, uśmiechając się w moją stronę.

– I skoro Zane potrzebuje przerwy, pomyśleliśmy, że mógłby zostać tu trochę dłużej i pomóc.

– Pomóc? - rzuciłem na niego okiem. - Jako kto? Nianią?

– Będę kozacką nianią. - Zane powiedział poważnym głosem. -

Wychowałem moje siostry. Dosłownie.

Miał siostry?

Wymieniłem zdezorientowane spojrzenie z Dani podczas gdy Jay ciągle gadał.

– Więc, przedłużamy Zane'owi otwarte zaproszenie na to aby został tak długo jak chce. Oczywiście, musisz zabrać się do pracy, a to może zainspirować twój nowy album. Plus, wrócenie do pustego domu w Malibu... - głos Jaya ciągnął się. -... nie brzmi jak najbardziej inspirująca rzecz jaką kiedykolwiek słyszałem. .

– Zdobyłeś Everest. - wtrąciłem. - To twoja cholerna inspiracja.

– Och, zrobiłem to... - Zane spotkał mój wzrok. - ... dwa razy.

– Udowodnij to.

Zrobił to.

Wyciągnął telefon i pokazał zdjęcia. Dani była tak pochłonięta, że prawie udało mi się zakrzuszyć, aby odzyskać jej uwagę.

Przyjaciele. Byli tylko przyjaciółmi.

Jak my.

Cholera.

Moje dłonie zaczęły się pocić.

Nigdy nie powiedział jej, że była za młoda.

Nigdy nie sprawił, że poczuła się nic nieznacząca i głupia.

NIE, ponieważ cholerny Zane Andrews był święty.

– Dani. - powiedziałem jej imię trochę głośniej.

Wszystkie pary oczu zwróciły się na mnie, jakbym właśnie stracił rozum.

Jedyną myślą w mojej głowie było – *Wyjdź za mnie, wyjedźmy do Vegas, zapomni o Zane zanim go zamorduje.*

– Co? - oparła się o mnie.

W końcu.

Zane uśmiechnął się.

– Nic. - westchnąłem, całując ją w głowę. - Przepraszam, jestem tylko zmęczony.

– Z chęcią zostanę. - Znae powiedział głośno. - Jesteście dla mnie jak rodzina, miło jest mieć... - spojrzał na Dani jakby była jakimś deserem. - ...przyjaciół.

– Pidzama party. - Dani mrugnęła do niego. - Idealnie.

– Moje ulubione. - wyszeptał.

– Masz pidzama party? - krzyknąłem. - Jaymeson zrób coś! On...on...on...

– Jest miły? - Pris zakończyła. - Dani wciąż ma koszmary, wiesz.

– Nie. - poczułem się głupio. Nie wiedziałem. Czułem się jak dupek za bycie zazdrosnym, ale przede wszystkim zachowałem się jak egoista, ponieważ to ja

chciałem pocieszać Dani, a nie Zane.

- Możesz przyjść na następną. - Zane powiedział. - Obiecuję.
- Malujesz paznokcie? - zapytałem, próbując poprawić nastrój.
- Tylko moje. - Dani zaśmiała się. - I Zane'a, kiedy zaśnie.

Zane przewrócił oczami. - Jeden raz.

Ile razy mieli razem pidzama party?

- Dzięki. - Zane wpatrywał się w swoją szklanę. - Za zaproszenie.

Naprawdę mi się tu podoba. Miałeś rację, Jay. - on i Jay wymienili się spojrzeniem, którego nie mogłem rozgryźć, po chwili twarz Jaymesona złagodniała, jakby było mu żal tego drania.

- Cieszę się, że cię mam, chłopie. - jego głos nawet załamał się. Co do cholery?

Spojrzałem na Zane'a, mając nadzieję, że rozszyfruję niewypowiedzianą na głos wiadomość, ale wrócił do przeżuwania jedzenia, a ja zastanawiałem się czy było coś więcej w nim niż pierwotnie założyłem.

ROZDZIAŁ 30



Lincoln

Następny dzień minął niewyraźnie. Nawet jeśli chciałem uwieść Dani, nie miałem sił. Wiele trudu zajęło mi wzięcie prysznicza wieczorem. Razem z Pris mieliśmy czternastogodzinne dni pracy. Jadłem tylko dlatego, że Dani była niesamowita i zawsze upewniała się, że miałem przekąski w przyczepie. Przyniosła nawet kilka zestawów ubrań z mojego wynajmowanego domu, odkąd wracanie do niego na godzinę przed wstaniem na makijaż wydawało się dla mnie głupie.

Harmonogram odbijał się na mnie, odbijał się na wszystkich – nawet na Jay, który rzadko podnosił głos na aktorów. Ostatnia osoba, która zapomniała tekstu, zamilkła, co oznaczało, że Jay może wybuchnąć.

Pogoda nie współpracowała, prawdopodobnie przez to, że to co odbywało się latem, kręciliśmy jesienią. Sezon turystyczny był zbyt ruchliwy aby to zmienić, niemożliwe byłoby zablokowanie połowy publicznych plaż na rzecz kręcenia i nie potrzebowaliśmy nastolatków z telefonami.

Skończyłem moją ostatnią linijkę z Pris. Jej oczy były zmęczone. Cholera, to prawdopodobnie było trudniejsze dla niej dla kogoś innego. Była w ciąży. Jedyłą wymówką Jaymesona było to, że zarówno był reżyserem jak i występował.

– Cięcie. - Jaymeson powiedział zmęczonym głosem. - Linc, w następnym

ujęciu możesz bardziej odwrócić się w stronę kamery? - skręciłem stopy w prawą stronę. - Stop, tutaj, świetnie, powtórz tekst.

Zaczęło padać.

– Kręcimy dalej! - Jay krzyknął.

– Akcja.

– Co chcesz żebym powiedział? Wybierz mnie? Zamiast mojego brata? - przebiegłem dłońmi przez włosy, deszcz lał, krople spływały po moich policzkach, kiedy Pris sięgnęła po moją rękę.

– Proszę. - błagała. - Nie każ mi wybierać. Nie mogę. Kocham was obu.

– Gówno prawda! - krzyknąłem, odsuwając się od niej. - To niemożliwe i chore. Cholera, jest tak jakby przeszłość się powtarzała. - odwróciłem się w kierunku kamery, moje oczy spotkały się z Dani, kiedy ta podawała wodę Jayowi.

– Przeszłość? - Pris położyła dłoń na moim ramieniu. - Porozmawiaj ze mną. Co masz na myśli?

Parsknąłem z obrzydzenia. - Powinnaś zapytać mojego brata.

Moja koszulka przykleiła się do mojej skóry, kiedy zacisnąłem pięści i zacząłem mówić ostatnie linijki, nie zdejmując oczu z Dani.

– Kocham cię. Ale moje miłość nic nie znaczy. Nie, kiedy porównasz ją do jego, ale...- mój głos załamał się. -... Kocham cię.

– Cięcie. - Jaymeson powiedział szybko.

Wszyscy na planie ucichli.

Nie byłem pewny czy to była dobra rzecz czy nie. Tak naprawdę mogło to pójść w obu kierunkach. Na szczęście poszło w dobrym, bo Jay wstał, klasnął dwa razy i pokiwał głową z aprobatą. - Dobra robota, Linc. To było genialne. Naprawdę, naprawdę genialne.

-Dzięki. - moje emocje szalały. Byłem przemęczony, przepracowany,

przemoczony i chciałem – nie *potrzebowałem* Dani.

Zmierzyła mnie głodnym spojrzeniem.

Nie mogłem się dłużej powstrzymać. Kiedy nasze oczy spotkały się, po prostu pękłem. Nie dało się tego inaczej wytłumaczyć. Krew we mnie wrzała, moje oczy próbowały pochłonąć jej piękno. Jej ciało, nawet z tak daleka, mogłem powiedzieć, że pokryło się gęsią skórką. Jej cienki, biały tank top był przemoczy, a przez niego prześwitywał jej różowy biustonosz drażniąc mnie.

– Za chwilę wrócę. - krzyknąłem, kiedy zacząłem iść w stronę Dani, złapałem ją za talię i pociągnąłem za sobą. Prowadziłem nas między przyczepami, aż wiedziałem, że byliśmy sami.

Rozejrzałem się na lewo i prawo.

– Linc, co ty...

– Pieprzyć przyjaźń.- warknąłem, zanim roztrzaskałem usta o jej w ostrym, desperackim pocałunku. Deszcz spływał po naszych ciałach, kiedy ssałem jej usta, lizałem, a potem obróciłem głowę abym mógł spróbować jej więcej – dostać więcej. Po prostu chciałem więcej.

Dani owinęła ramiona wokół mojej szyi, blokując pace, przyciągnęła mnie bliżej swojego małego ciała. Wciąż nie byłem wystarczająco blisko. Każdy pocałunek stawał się zachętą. Chwyciłem w garść jej koszulkę, skręciłem ją, odsłaniając jej skórę. Moja dłoń spotkała jej gorące ciało, przez co zrobiłem coś nie do pomyślenia, coś o co nigdy w moim życiu nie zostałem oskarżony. Próbowałem zdjąć jej koszulkę.

Na parkingu.

Oczywiście, nie zamierzała mnie powstrzymać przez to jak jej ciało ocierało się o moje. Może być młoda, prawdopodobnie niewinna, ale robiła to z cholernym entuzjazmem, który mnie zabije.

Przerwałem pocałunek i cofnąłem się, ciężko oddychając.

Dani sięgnęła po mnie.

Moje usta z powrotem były na niej, domagając się jej, błagając o jakiegokolwiek uwolnienie jakie mogła dać.

– Cóż, cóż, cóż. - męski głos zaśmiał się w oddali. - Na pewno nie całuję tak moich przyjaciół.

Powoli, odsunąłem się od Dani i spojrzałem w lewo, gdzie stał Zane, trzymając pudełko z pączkami i kawę. - Pomyślałem, że Dani może potrzebować przerwy, ale myślę, że twoją przerwę bardziej polubi.

– Cholerna prawda. - wymamrotałem.

– Błyszczyk. - Zane wskazał na moje usta. - Masz trochę różku w kąciku.

Poza tym, nie wiedziałem, że obmacywałeś młodszą siostrę Jaymesona.

Gapilem się na niego.

– Między dwoma przyczepami. - uśmiechnął się. - W biały dzień.

– Wiem, która jest godzina. - warknąłem. - Możesz być gdzie indziej czarujący?

– Oczywiście. - Zane skinął głową. - Jestem jak dobra wróżka wdzienku, po prostu macham moją... różdżką... - mrugnął do Dani. - ...wszędzie.

– Trzymaj swoją różdżkę w spodniach, sukinsynie. - warknąłem.

– Hej, Dani, już masz urodziny? - Zane zignorował mnie. - Ponieważ, według moich obliczeń, wciąż mamy trzy dni.

Dani sięgnęła po moją dłoń i ścisnęła ją. - Trzy dni dobrze brzmią.

– Hmm. - Zane nie ruszył się.

Przewracając oczami, wziąłem pączki z jego dłoni jak i kawę. - Teraz możesz iść.

– Przepraszam. - Zane wzruszył ramionami, nie wyglądając w ogóle na

skruszonego. - Ale właśnie mianowałem siebie na przyzwoitkę.

– Dobrze, ponieważ właśnie mianowałem siebie na zrównanie cie z ziemią.

–Znalazłeś ich? - Jay wyszedł zza rogu. - Dzięki Bogu, Myślałem, że moja gwiazda utonęła albo coś. Będziemy jeszcze raz kręcić ostatnią scenę pod innym kątem.- Jay posłał mi znaczące spojrzenie. - Teraz. Dzisiaj.

– Biegnij, Linc. Mam to. - Znae mrugnął.

Klnąc pod nosem, pocałowałem Dani w policzek i wyszeptałem. - Zostaw dzisiaj otwarte okno, Roszpunko. Wdrapię się.

Jej policzki poczerwieniały, ale skinęła głową zanim odszedłem, ponownie zostawiając ją w szponach Saint'a¹.

1 Święty

ROZDZIAŁ 31



Dani

Nie przyjdzie.

Nie powiedział o której dokładnie będzie, ale założyłem, że będzie przed północą. A już była 12:05. Wzdychając, odwróciłam się aby zgasić lampkę, kiedy w okno uderzył mały kamyczek. Wskoczyłam z łóżka i pośpieszyłam do okna aby je otworzyć.

Stał tam i patrzył na okno, seksowny jak zawsze. *Tylko spokojnie serce, pulsie, ciało...* Był tak wspaniały, że aż było to niesprawiedliwe. - Witaj Romeo. - zaśmiałam się. - Co cię sprowadza tak późno do mojego okna?

- Miałem nadzieję, że mi się poszczęści. - Linc puścił oczko.

Zaczęłam zamykać okno.

- Żartowałem! - krzyknął. - To był żart!

Wystawiłam głowę i pokazałam mu palec. - Nie wespiesz się?

Linc miał na sobie czarną bluzę z kapturem, zaciągnął kaptur na twarz a ręce schował do kieszeni. - Właściwie to miałem nadzieję, że ty zejdziesz.

- Jest północ!

- Prawdę mówiąc... - sprawdził zegarek. - ...jest 12:08, ale ktokolwiek śledzi czas?

Ja. Dość się już zażenowałam. - Po co mam zejść? Jest zimno.

– Wzniecę ogień.

– Jesteś z LA, więc, kiedy mówisz, że wzniecisz ogień, to zakładam, że zatrudniłeś kogoś aby wykopał dół, wrzucił w niego drewno i zapalił zapałkę.

– Jestem facetem. Bawienie się zapałkami jest od razu za odkryciem, że z dłoni można zrobić pistolet.

Miał rację.

– Więc? - rozłożył ramiona. - Nie każ mi czekać. Plus, mam niespodziankę.

– Naprawdę?

– Nie dowiesz się dopóki nie zejdziesz.

Żułam dolną wargę. Jaymeson zabiłby mnie gdyby przyłapał mnie z Lincolnem, zwłaszcza, że ostrzegał mnie abym trzymała dystans, a kiedy zapytałam dlaczego, odpowiedział – *Bo tak mówię, dlatego.*

Było tak jakby ciało Jaymesona opętał duch mojego taty. Używał nawet ojcowskiego tonu i tupał jakby to była moja wina, że dostawał siwych włosów czy coś.

– Dobra. - krzyknęłam. - Daj mi kilka minut.

Ubrałam jeansy, bluzę, włosy związałam w kucyk i ukryłam je pod czapką Jankesów. W dniu kiedy się tu wprowadziłam odkryłam sposób jak si wymykać, to nie było trudne. Każde piętro miało balkon ze schodami, więc tylko musiałam zeskoczyć na balkon i już mogłam zbiegać schodami prosto w ramiona Lincolna.

– Uff! - zaklął, kiedy wleciałam w niego i przytuliłam. - Nie spodziewałem się, że tak mocno uderzysz.

– Jestem silniejsza niż wyglądam.

Zatrzymał się, objął moją twarz dłońmi. - Tak, naprawdę jesteś.

– Więc... - odchrząknęłam, abym nie skupiała się na czułym sposobie w

jaki na mnie patrzył albo na tym co wyprawiało moje serce. - ...gdzie jest moja niespodzianka?

- Chodź ze mną. - złapał mnie za dłoń i zaczął prowadzić wzdłuż skalistych klifów, które graniczyły z plażą. Znaleźliśmy główny szlak, kiedy z każdym krokiem ocean stawał się coraz głośniejszy.

- To... - Lincoln zatrzymał się przed ogromnym ogniskiem, obok którego stały dwa leżaki, było wystarczająco koców do ogrzania nas i znajdowało się coś co wyglądało jak przekąski i kanister kawy albo gorącej czekolady.

Ruszyłam w stronę obozowiska, ale zatrzymał mnie. - Nie tak szybko.

- Co? Dlaczego?

- Nigdy nie świętowaliśmy, no wiesz. - jego głos był prawie szeptem.

Ocean groził zagłuszeniem go. - Mówisz, jesteś w stanie mówić a nie pisać wiadomości. Nikt o tym nie mówi. Jest tak jakby przez cały tamten czas mówiła, ale momenty jak ten zasługują na to aby je uczcić. Wiec dzisiaj... świętujemy.

Łzy napłynęły mi do oczu, ponieważ znalazł wrażliwy punkt, który odpychałam, ignorowałam, ponieważ zwracanie na to uwagi przerażało mnie tym, że może to wrócić, w jeszcze gorszej formie.

- Dziękuję...- powstrzymałam szloch. - ...za zrobienie tego.

- I... - Linc sięgnął do kieszeni i wyciągnął naszyjnik. - ...odkąd ważne rzeczy powinny być zapamiętane, mam to.

To był mały, złoty łańcuszek z malutką płytką z przodu. Na niej była data, kiedy zaczęłam znowu mówić.

- Nie wierzę, że to zrobiłeś. - wzięłam naszyjnik, wydawał się ciężki. To musiało być naprawdę prawdziwe złoto. Nigdy wcześniej żaden chłopak nie dał mi prezentu. - Jest piękny.

- Tak, cóż, wygrałem go w galerii w centrum i wiesz co? To był dokładnie

ta data, której szukałem. - uwielbiałam to w nim, że potrafił rozjaśnić coś co było tylko ciemnością przez długi czas. - Pomóc ci go założyć?

Kiwając głową, podałam mu naszyjnik, odwróciłam się, a on powoli go zapiął i pocałował moją nagą szyję. - Idealnie.

On był idealny.

Albo jak cholera blisko.

- Więc co jest w menu?

- Ach to? - wskazał na kanister. - Alkohol abym mógł cię upić i spiknąć się z tobą.

Przewróciłam oczami.

- Albo... - skinął głową. -...gorąca czekolada, ale w sklepie nie mieli pianek.

Uśmiechnęłam się do siebie. - Tak, chyba wiem dlaczego.

- Przyznam, jest przystojny... - Linc zaczął nalewać gorącą czekoladę do dwóch kubków. - ... ale dziwny, nie sądzisz?

- Ech, każdy ma swoje dziwactwa. Twoim są skittlesy. Jego pianki.

- Obsesja na punkcie cukierków jest całkiem normalna. - powiedział obronnie.

- To sam cukier. - wzięłam od niego kubek i zrobiłam łyk. - Hmm, domowej roboty?

- Tak, harowałem nad kuchenką, zagotowałem wodę i wrzuciłem do niej te małe czekoladki a potem wymieszałem. Krew, pot i łzy kochanie.

- Czuć. - skinęłam głową poważnie, kiedy próbowałam powstrzymać uśmiech.

Wyciągnął dłoń. - Zacięcie papierem pokazuje moje starania.

- Aw. - chwyciłam jego wyciągniętą dłoń i pocałowałam ją. - Lepiej?

– Zawsze. - jego oczy błyszczały, myślałam, że za chwile mnie pocałuje.

Zamiast tego, spojrział na ogień i zabrał dłoń. - Więc, jak się mają sprawy?

– Więc rozmowa?

– Yup. - wziął łyk czekolady.

–Naprawdę? - byłam nieco zaskoczona, że nie całował mnie i nie wymieniał wszystkich powodów dlaczego nie powinniśmy być razem, i jednocześnie nie chcąc rozłąki.

–Przyjaciele rozmawiają... i przyjaciele, którzy całują się... cóż, muszą zapełnić czas czymś innym niż całowanie aby *przyjaciele* nie zmienili się w coś innego zanim jedno albo drugie będzie gotowe. - wyglądało to na to jakby to mówił dla własnego spokoju niż mojego.

– Jestem gotowa.

– Nie... jesteś. - skrzywił się, gapiąc się w ogień. - Więc, zapytam jeszcze raz. Jak się mają sprawy?

– Mają się...dobrze. - skinęłam głową. Nigdy nie byłam dobra w rozmowach, zwłaszcza po wypadku, kiedy słowa słowa były czymś więcej niż rzeczami rzuconymi w kosmos aby tylko usłyszeć swój głos. Słowa mają znaczenie, trzymają władzę.

– Zawahałaś się. - kiedy podniosłam wzrok, Linc patrzył prosto na mnie.

Schowałam włosy za ucho. - Tak?

– Naprawdę chcę wiedzieć.

Odetchnęłam. - Sprawy mają się dobrze, kiedy nie idę spać. Wtedy już tak nie jest. - tylko myślenie o ostatnim koszmarze o wypadku sprawiło, że zadrzałam. Tym razem to ja prowadziłam i to była moja wina, że zderzyliśmy cię czołowo z innym samochodem.

– Dlaczego? - przysunął się do mnie, a potem jakby poddając się, wziął

mnie na kolana i przykrył nas kocem.

Przytuliłam się do jego piersi, czując się bezpieczniej w jego ramionach niż kiedykolwiek w Elliota. - Kładę się spać szczęśliwa, że rozmawiałam cały dzień, że kiedy starsza pani zapytała mnie o godzinę ja nie ześwirowałam, a potem kiedy zamknę oczy jest tak jakbym znowu doświadczała wypadku albo... - przełknęłam. - ... próbuję z tobą rozmawiać ale to się nie udaje i odchodzisz.

- Gdybym miał zamiar odejść, to odszedłbym.- Lincoln powiedział. - Jestem tutaj. Właśnie. Tu. - jego ramiona objęły mnie mocniej.- Skoro nie mówiłaś, to myślę, że to normalne, że czujesz ten strach. Ma to dla mnie sens. Dosłownie zaczęłaś znowu mówić i boisz się, że zostanie ci to odebrane.

Tak jak moi rodzice.

Nie powiedziałam tego na głos.

Zesztywniał jakby czytał mi w myślach. Może z Lincem nie musiałam mówić takich rzeczy na głos, ponieważ znał mnie wystarczająco dobrze aby wiedzieć o czym myślałam, co natychmiast brzmiało szalenie, ponieważ znaliśmy się tylko trzy tygodnie. Ale był jednym z tych ludzi, tych którzy mieli to magnetyczne, znajome przyciąganie, że nie dało się pozostać nieznajomymi na dłużej niż dwadzieścia cztery godziny.

- Nigdy nie będziesz mogła ruszyć dalej - wyszeptał. - dopóki nie przestaniesz się oglądać za siebie. - jego usta musnęły moją szyję. - Wiesz to, prawda?

- Mówisz o doświadczeniu życiowym... czy to tylko mądrość, bo jesteś już stary?

Jego łagodny śmiech wibrował przy moich plecach. - Obiecuj, że nie umieścisz mnie w domu starców na moje dwudzieste drugie urodziny...

- Cholercia! Wiedziałam, że powinnam ukryć te broszury z Seaside

Manor!

– Zabawne. - Linc całował mnie delikatnie wzdłuż szyi, wlekąc się na moim pulsie. - I mówię z ... doświadczenia.

Przechyliłam głowę i spojrzałam na niego, unosząc brwi.

– Dlaczego, Lincoln, o co ci chodzi? - powiedział śmiesznym głosem, próbując podrobić mój. - Wyznaj mi swój najgłębszy, najmroczniejszy sekret.

Przewróciłam oczami.

– Miałaś to na myśli. Ja tylko powiedziałem to za ciebie na głos. - powiedział, kiedy ja ułożyłam się wygodniej w jego objęciach. - Czasami głupie wydaje się dzielenie moją historią, jakby nie była wystarczająco tragiczna aby była ważna dla kogokolwiek innego niż dziewięcioletniego dziecka, które musiało to przeżyć, wiesz?

– Tak. - bawiłam się nitką z koca, okręcając ją wokół palców, aż prawie odcinała dopływ krwi do nich. - Wciąż się tak czuję. Chodzi o to, że moi rodzice umarli, ale przynajmniej ich miałam.

Linc chrząknął. - Czasami, modliłem się o to aby moim rodzicom przydarzył się wypadek. Przynajmniej moja babcia przyjechałaby i zajęłaby się nami, albo lepiej, my pojechalibyśmy do niej. - wyglądał na obrzydzonego sobą. - To okropne, przyznaje to. Wyznanie, że moje modlitwy w nocy były o to aby moi rodzice nie wrócili do domu, podczas gdy twoje były o to aby wrócili nietknięci. To pokręcone.

Napięłam się. Nie mogłam nic na to poradzić. - Skrzywdzili cię?

Nie spojrzał mi w oczy. Obserwował ogień, kiedy mówił. Może wspomnienia były zbyt bolesne. Może bał się, że kiedy spojrzę w jego oczy ucieknę albo ujrzę zbyt wiele. Nasza skóra nie była narażona na przemoc fizyczną. Ale nasze dusze, cóż, były zupełnie czymś innym. To smutne, że kiedy złamiesz swoje dzieci tak bardzo wewnątrz, że pragną abyś złamał je na zewnątrz, aby potrafiły przynajmniej wyjaśnić ich nauczycielom lub rodzinie jak bardzo jest to złe. Ale jako dziecko, zawsze jest

twój głos przeciwko dorosłym i bez siniaków czy blizn... kto ci uwierzy? Nie potrafię zliczyć ile razy rodzice mówili to nam. 'Kto wam uwierzy?'

Czując się źle, nie chciałam prawie pytać. Ale Linc nie przestawał mówić i chociaż raz miło było usłyszeć o czyimś bólu, nie dlatego, że to uśmierzało mój, ale dlatego, że miałam zaszczyt dzielić go z nim. Ból rozpoznaje ból, a jego był nagle tak bardzo widoczny na jego twarzy, że moje serce groziło złamaniem. Naprawdę byłam tak bardzo ślepa? Tak bardzo byłam zaślepiona sobą, że nie rozpoznawałam, kiedy kogoś coś dręczyło? Lepiej, gdy ktoś inny utknął w tym samym dole co ja i próbował się desperacko wydostać?

– Na początku nie było źle. Kiedy byłem mały, kupili moją miłość. Kiedy podrosłem, zdałem sobie sprawę, że posiadanie przedmiotów było beznadziejnym zastępstwem matczynych uścisków. Nadal pamiętam prośzenie jej o przytulenie i jej wyraz twarzy. Cholera, równie dobrze mogłem ją prosić o kosmitę jako zwierzaka. Roześmiała się i powiedziała mi, że tylko dobrzy chłopcy są przytulani. Zapytałem ją jak mógłbym być dobrym chłopcem, lepszym chłopcem i wiesz co odpowiedziała?

Pokręciłam głową.

– Sam się dowiedz.

Sapnęłam.

– Miałem pięć lat i ponieważ pieniądze były bardzo ważne w naszym domu, zrozumiałem, że najlepszą rzeczą do zrobienia, aby być dobrym chłopcem, było zarobienie na to. Zacząłem sprzątać w domu, roznosić gazety a na rodziny mojej mamy kupiłem jej najdroższy naszyjnik jaki mogłem znaleźć. Przekonałem nawet moją siostrę aby dołożyła swoje pieniądze abyśmy mogli ją zaskoczyć. W dzień jej urodzin, podekscytowani wbiegliśmy do jej sypialni aby dać jej prezent, ale znaleźliśmy ją w łóżku z kolejnym mężczyzną i kolejną kobietą. Tata zawsze był w delegacji.

Zakryłam twarz dłońmi. - Co zrobiliście?

-Krzyknęła... - Linc wzdrygnął przez samo słuchanie tego. - ...i powiedziała nam żebyśmy się wynosili, co zrobiliśmy. Później tamtego ranka, kiedy była wystarczająco trzeźwa aby rozmawiać z nami bez krzyczenia, daliśmy jej prezent a ona wyrzuciła go do kosza. - jego głos drżał. - Moi rodzice... - oboje, są prawdopodobnie najbardziej samolubnymi ludzkimi istotami w historii LA a to wiele mówi. Gdyby nie dziadkowie pewnie byłbym tacy jak oni. Faktycznie moja siostra odziedziczyła wszystko po mamie, podczas gdy ja lubię myśleć, że mam wszystko po dziadku.

- Linc... - mój głos był ciężki, pełen emocji. - ...nie potrafię sobie wyobrazić matki traktującej własnego syna w ten sposób. Po co w ogóle miała dzieci?

- Brak konieczności płacenia podatku? - zasugerował żartobliwie. - Zapytałem o to moją babcię i powiedziała, że to konkurencja. Posiadanie dzieci było zachowaniem pozorów, pokazaniem jak idealna i bogata była.

- Linc, bez obrazy, ale twoja matka powinna zostać zastrzelona.

- Ha. - spuścił głowę a potem spojrział na mnie kątem oka. -

Prawdopodobnie. Ale pewnie by przeżyła i została odznaczona medalem za przejście przez taką straszną rzecz. Jak już, to stałaby się bardziej popularna wśród jej przyjaciół, a to ostatnia rzecz jakiej ten świat potrzebuje – szerzenia jej samolubności wśród społeczeństwa, duszeniu życia w coraz to większej liczbie ludzi tylko przez zetknięcie z z jej trucizną.

Byłam cicho.

- Przepraszam. - zaklął. - To niestosowne. Bez względu na to jak okropną osobą była lub jest, to nie wymówka aby ją wyśmiewać. To sprawia, że jestem taki jak ona, a nie chcę być powiązany z potworem.

- Dlaczego granie? - zapytałam po kilku minutach. - Nie zrozum mnie źle.

Jesteś bardzo dobry w tym.

- Przypomnij mi abym później złożył autograf na twoim staniku. -
zażartował.

Uśmiechnęłam się. - Jeśli bym jakiś nosiła... - zamarłam. Dlaczego to powiedziałam?

Całe ciało Lincolna napięło się. - Próbujesz mnie zabić? - przeklinając, poprawił mnie na swoich kolanach. - Igrasz z ogniem wystarczająco długo, Dani. Pamiętaj, że dałem ci uczciwe ostrzeżenie.

- Przepraszam.

- Nie. - warknął. - Ale dla twojego dobra będę mówił o sobie abym nie myślał o tobie albo o ... sytuacji ze stanikiem. - odchrząknął. - Więc, granie...

- Tak. - oparłam się o niego a on ciaśniej owinął wokół mnie ramiona. Ciepło z ognia było niczym w porównaniu do ciepła emitującego z niego.

Wystarczyło aby mnie rozgrzać – w najlepszy sposób. O takim rodzaju uczuciu czytałam albo widziałam w telewizji i szczerze mówiąc, nigdy nie myślałam, że doświadczę go w tak prawdziwy sposób, ale oto byłam ja, siedząc na kolanach Lincolna Greena przed ogniskiem, marząc o przyszłości i po raz pierwszy od wielu miesięcy myśląc o przyszłości. Czulałam się tak dobrze. Chciałam żyć tym momentem już zawsze. I wiedziałam, że będę go cenić jeszcze bardziej.

- Moi dziadkowie w końcu trafili do szaleństwa moich rodziców, ale wiedzieli, że jeśli będą za mocno naciskać na rodziców ci zakazą nam odwiedzania ich, więc zapisywali nas na każdy obóz letni. Kiedy miałem siedem lat wziąłem udział w jednym z tych lokalnych obozów teatralnych. Natychmiast zostałem wytropiony przez agenta, który głupio skontaktował się z moją mamą. - Linc westchnął. - Dobrą wiadomością było to, że naprawdę polubiłem tą ucieczkę. Granie

jest prawie jak czytanie. Przez krótką chwilę można być kimś innym. Można poczuć ich ból lub pozbyć się własnego. Doświadcza się życia w zupełnie inny sposób. To była moja terapia. - przyznał. - Wciąż jest.

– A twoi rodzice? - musiałam zapytać. - Co o tym myślą?

– Ach, moi rodzice. - ton Linca był gorzki i obojętny. - Cholernie to pokochali. Nagle zyskałem uwagę, której nigdy nie miałem i której zawsze pragnąłem. W ciągu kilku lat zacząłem zarabiać więcej niż moi rodzice razem wzięci, a to wiele mówi. Powiedzmy, że Angelica szybko nauczyła się, że najłatwiejszym sposobem na zyskanie uwagi było robienie tego samego, więc to nasza historia jak zaczęliśmy w przemyśle rozrywkowym. - jakby utknął we wspomnieniach, jego głos wydawał się odległy. - Myślę, że dlatego Angelica tak się zachowuje. Jakakolwiek uwaga jest wciąż uwagą, wiesz?

– Wow. - myślałam nad jego słowami, nie wiedziałam czy zapytać go o więcej, ponieważ jego mowa ciała mówiła mi, że rodzina była drażliwym tematem. - Cieszę się. - powiedziałam cicho, spokojnie, mimo że moje serce pękło. Nienawidziłam żalu. On pewnie też. Kiedy jest się odbiorcą takich rzeczy przez długi czas, człowiek zdaje sobie sprawę jak bardzo to jest niedobre, jak bardzo chce się aby ktoś powiedział. - *Wow, ale cios.* - aby mógł ruszyć dalej. - Bez względu na to jak wkręciłeś się w granie, to twoje powołanie. Więc gdyby twoi rodzice nie byli tak bardzo nienormalni...

– Nie siedziałbym tu. Na przeciwko ogniska. Z najpiękniejszą dziewczyną na świecie.

– To trochę kiepskie wyjaśnienie. - wymamrotałam.

Lincoln obrócił mnie, więc mogłam go znowu zobaczyć. Wyraz jego twarzy w świetle ogniska był uwodzicielski, jego usta były tak blisko moich, aż tęskniłam za ich smakiem. - Nie jest kiepskie, Dani.

Zakłopotana, próbowałam schować się w jego piersi, ale złapał mój podbródek i odchylił moją głowę. - Jesteś... absolutnie przepiękna.

– O... - przełknęłam nerwy. -...więc to cię przyciąga? A ja myślałam, że moja zdolność do mówienia.

– Mam dość zrzędlivych kobiet do końca życia. - zaśmiał się lekko. -
Więc jeśli kiedykolwiek jeszcze przestaniesz mówić, wiedz, że nie będzie mi to przeszkadzać.

– Mówisz, że jestem zrzędliva?

–Nigdy bym cię o to nie oskarżył. - uśmiechnął się, a jego białe zęby migwały w ciemności. To była rozgrywka między spłonięciem od ognia albo sposobu w jaki na mnie patrzył, jakby miał na myśli każde słowo, które mówił. - Poza tym jesteś bardziej negocjatorem.

Kiwając głową, lekko się zaśmiałam. - Pasuje mi to.

Oboje ucichliśmy. Moje ciało zbliżyło się do jego a jego usta zbliżyły się do moich.

– Nie chcę już być twoim przyjacielem. - wyszeptał, muskając moje usta.-
Ale trochę czuję się jak słabeusz wracając do niego.

– Słabeusz. - powtórzyłam. - Podoba mi się. - oblizałam usta zapraszająco.

– Naprawdę? - mruknął. - Przestań mnie kusić bo wezmę gryza.

– To dobrze.

– Aghhhhh. - poprzeklinał trochę zanim odsunął się i pomógł mi stanąć. -
Zignoruj te uwodzicielskie oczy i odprowadzę cię do twojego pokoju zanim zrobię coś głupiego.

–Ja jestem tą *głupią* rzeczą w tym scenariuszu?

– Nie. - spojrzał na mnie i jęknął. - To ja.

– Linc... - złapałam go za dłoń. - Lubię cię.

– To dobrze, bo przez sekundę martwiłem się o twoje uczucia i naprawdę nie chciałem przeprowadzać tej niezręcznej rozmowy gdzie proszę cię o bycie twoim chłopakiem.

– Chłopakiem?

– O wiele lepszym niż Elliot, obiecuję.

– Spotkałeś go raz i już mam to dziwne podejrzenie, że kiedy znowu go spotkasz to przydarzy mu się wypadek albo coś.

– Myślałem o czymś niewinnym, nie śmiertelnym. Wiesz, jak *'O cholera, wybacz, że wpadłeś na ten ślup, nie chciałem cię popchnąć.*

Śmiejąc się, podniosłam koc. - Mówisz jak Zane. Też lubi grozić.

– Zane. - Linc powiedział jego imię. - Możesz znaleźć sobie nowego przyjaciela?

– Nie mam ich wielu, więc nie mogę być wybredna. Poza tym, zostaje ze mną na noc...

– Zrobię to. - Powiedział szybko. - Jak trudne to może być? Strzeżenie twoich snów?

– Trudne. - przełknęłam nerwowo. - Zwłaszcza wtedy, gdy widzę ten głupi samochód.

– Jaki samochód?

– Ten, który wystraszył mnie zanim przestałam mówić. Pamiętam każdy najdrobniejszy szczegół. Demetrii też. Wiem, że to nie była wina samochodu. Po prostu się wystraszyłam, ale jednak. Widzę ten czarny samochód w snach i na nowo to przeżywam po czym budzę się myśląc, że znowu przestanę mówić.

– Dani... - Lincoln zasypał trochę ogień piaskiem. -...następnym razem, kiedy zobaczysz w snach samochód, rzuć coś w niego. Zaatakuj to czego się boisz. To jedyny sposób aby przezwyciężyć strach. Musisz się z nim zmierzyć.

- Jakbym mogła tylko kontrolować siebie w snach.

Uśmiechając się, przytulił mnie. - Zabierzmy cię do domu i może jeśli zostanę na noc, będziesz śnić o mnie.

- Bierzesz strzeżenie poważnie, prawda?

– Wszystko co dotyczy ciebie biorę bardzo poważnie. - Linc ugasił ogień piaskiem, owinął ramię wokół mnie i pocałował mnie w czoło.

- Dzięki. - wyszeptałam. Szliśmy ramię w ramię do domku na plaży.

Łatwo było dostać się z powrotem do mojego pokoju a Linc przez to, że był wysoki wystarczyło, że zrobił długi krok i już był na moim balkonie.

- Więc... - jego wzrok padł na łóżko. - ... spać.

- Tak. - ziewnęłam. - Ale śpię nago, więc odwróć się.

- Co? - syknął przez zęby.

- Żartuję. - poklepałam go po ramieniu. - Założę jakieś workowate dresy.

- Nie podziąła skoro już myślę o tym co jest pod spodem. - mruknął.

- Spać. - powtórzyłam, prawdopodobnie przekonać samą siebie jak i jego.

Linc zrobił długi wydech. - Racja, to nie tak, że spałam kiedykolwiek z dziewczyną i nie... *spalem* z nią.

Moje brwi uniosły się.

– Mogę zrobić wszystko. Naprawdę, nie jestem Zaniem, posiadam samokontrolę.

Zażartował, rozważając to, że ze wszystkich facetów, których spotkałam w moim życiu, Zane wyraźnie zasłużył na medal w tej dziedzinie.

– Tak czy inaczej mamy kilka godzin zanim będziemy musieli być na planie. - wzruszyłam ramionami. - Wykorzystajmy je dobrze.

- Przez spanie. - powiedział.

- Łatwiej jest jeśli mówisz to na głos?

– O tak. - przebiegł dłonią przez włosy. - Dobra, więc. - więcej kiwania
głową. - Dobrze.

ROZDZIAŁ 32



Lincoln

– Jeden. - mruknąłem do siebie cicho. - Dwa.

Było źle, ponieważ aby zasnąć liczyłem świnki. Wilbury przelatywały jeden po drugim nad moją głową. Nazwałem je, nadałem numer a kiedy to nie podziałało, ubrałem je w śmieszne stroje.

Skłamałbym gdybym powiedział, że leżenie obok Dani było łatwe. Moje oczy były szeroko otwarte, wpatrywały się w sufit przez, który chciało mi się rzygać.

Zane umieścił nad łóżkiem plakat ze samym sobą.

Widocznie to był jego sposób na strzeżenie jej przed złymi snami. Zgodnie z Dani, powiedział, że jego plakat był jak indiański łapacz snów.

Przeszkadzało mi to tylko dlatego, że Zane był marzeniem każdej kobiety. Coś w sposobie w jakich chodził, nawet jego głosie doprowadzało kobiety do szaleństwa włącznie z moją siostrą. Po prostu nie chciałem aby Dani była kolejna.

Nigdy nie cierpiałem z zazdrości.

Ponieważ nigdy nie musiałem walczyć o to co chciałem.

Aż do teraz.

Mimo, że walczenie było do dupy, to o niebo lepsze było walczenie o coś na co trzeba było najpierw zasłużyć..

Obróciłem się na bok. Chciałem zasłużyć na nią w najgorszy możliwy sposób. Chciałem, żeby było to trudne, ponieważ wiedziałem, że jeśli będzie to łatwe, to nie będzie prawdziwe.

A wydawało się takie.

Zbyt prawdziwe.

Nigdy wcześniej do nikogo się nie zbliżyłem. Byłem samotny. Grając w dzień i w nocy, zarabiając pieniądze, wlewałem dusze w role i żyłem nic nieznaczącym seksem.

Z perspektywy czasu, nie miałem pojęcia jak dałem sobie radę bez brania antydepresantów. Pieniądze były ważne przez bardzo długi czas i seks, cóż, przez jakiś czas był świetny, ale kiedy pomyślałem o poprzednich latach, nie mogłem znaleźć choć jednego prawdziwego przyjaciela.

Teraz miałem Dani.

I przez ten związek też AD2, ich żony, Jaymesona i Zane'a, który najwyraźniej wtopił się do naszej dziwnej rodzinki.

Czułem się tak cholernie dobrze, ale bałem się, że to zniszczę. Że będę zbyt mocno naciskać na Dani, nie będę w stanie kontrolować się i po prostu samolubnie wezmę ja zanim będzie gotowa.

To nie było już coś co mi przeszkadzało.

To był fakt, że w moim wieku byłem w zupełnie innym miejscu niż ona i nie chciałem jej tego narzucać. Cholera, musi iść na studia, robić głupie rzeczy, popełniać błędy i to wszystko bez mojego czujnego wzroku czy chłopaków.

Oferowanie jej wolności będzie kosztować mnie moje własne serce. Czułem się jak wariat przez rozmyślanie o takich rzeczach, podczas gdy ona leżała obok mnie, jej łagodny oddech sprawiał, że pragnąłem jęknąć i uderzyć w coś.

Moje ciało wołało o nią.

A moje serce, cóż... przypominało mi, że ma zostać nietknięte i jeżeli chciałem to zrobić, musiałem posuwać się powoli.

Jak ślimak.

Bądź jak ślimak. Ha, moje nowe motto. Cholera.

Dani przewróciła się na bok, ziewnęła i otworzyła oczy. Zamarłem, mając nadzieję, że nie da mi z liści albo gorzej zaczniesz krzyczeć i obudzi Jaymesona, ponieważ gapiłem się na nią jak jakiś napalony nastolatek.

– Nie możesz spać? - zapytała chrapliwym głosem. Światło księżyca rozlało się po łóżku, rzucając srebrny cień na jej włosy, sprawiając, że wyglądała jak jakaś nieśmiertelna istota.

Moje ciało natychmiast odpowiedziało, więc odsunąłem się, zwiększając przestrzeń między nami. - Nie bardzo. Próbowałem liczyć świnki, ale wiesz jak to się skończyło. Może gdybyś pisała do mnie, to był zasnął. Tęsknie za wiadomościami. Obiecuj, że skoro teraz mówisz nie przestaniesz do mnie pisać.

Przewracając oczami, sięgnęła do mojej twarzy. - Obiecuję. Teraz śpij.

– Nie mogę... spać. - mruknąłem. - Słyszę... każdy dźwięk, który wydajesz i mogę oficjalnie umrzeć patrząc na ciebie. - jęcząc, przewróciłem się na plecy. - Pewnie wszystko stało się jeszcze bardziej przerażające. Nie sadziłem, że to możliwe po tym jak zostałem przyłapany na obserwowaniu cię jak śpisz, ale jednak tak.

Wzdychając, Dani odrzuciła kołdrę, usiadła na mnie okrakiem i zdjęła koszulkę.

– Uchhh. - moje ręce spoczęły po jej bokach. Nie zabrałem ich, ale i nic nie zrobiłem. - Co robisz?

Dani nie odpowiedziała.

I naprawdę, naprawdę musiała coś powiedzieć zanim zrobię coś nie do pomyślenia.

Przesunęła się, a moje ręce przyszpiliła nad moją głową. Co. Do. Diabła. Byłem

uwięziony i nie wiedziałem czy chciałem się uwolnić, pocałować ją czy umrzeć na miejscu z przyjemności, kiedy pochyliła się, dając mi cudowny widok na rowek między jej piersiami.

– Linc. - polizła mnie po uchu zanim zaczęła mnie całować po szyi. -

Czasami myślenie jest przereklamowane.

– Nie. - dlaczego do diabła wciąż walczyłem?

Ugryzła mnie mocniej a potem zdjęła moją koszulkę.

Pozwoliłem jej. Byłem zbyt słaby aby cokolwiek zwalczyć, prawdopodobnie zbyt słaby aby uprawiać z nią seks, ale może to była dobra rzecz. Tak dużo energii zmarnowałem na trzymaniu rąk przy sobie, że stałem się bezbronny. - Nie wiesz co robisz. Będziesz tego żałować rano. - słowa. Potrzebowałem bardziej przekonywujących słów. - Dani, Jaymeson mnie zabije.

– Nie zabije. - wyszeptała przy moich ustach. - Podaj mi powód dlaczego powinniśmy przestać.

– Więzienie. - wyjęczałem przy jej ustach. - Nie sądzę, że mnie wydasz, ale nie powiedziałbym tego o Demetrim, Alecu czy Jaymesonie. Cholera, to oni pewnie by mnie wrobili.

– Nie idziesz do więzienia. - zaśmiała się. - Nie wydziwiał.

– Pierwszy raz. - palnąłem. - jest naprawdę...trudny. - jasna cholera, byłem pewien, że zacytowałem fragment z filmu z gimnazjum. A nich cię pani Resik!

Mężczyzna wiele nie zniesie. To prawda. Nigdy nie planowałem być uwiedzionym, choć powinienem o tym pomyśleć, ale zamiast tego całą energię spożytkowałem na zachowaniu samokontroli, upewniałem się nawet, że moje pocałunki były krótkie.

Dani zatrzymała się i powoli rozpięła moje jeansy, w których spałem.

– Dani... - złapałem ją za dłonie. - ...ja uch...

Uniosła brwi. - Ty co?

- Jestem prawiczkim?
- Nieźle. - zaśmiała mi się w twarz.
- Boje się być nago?
- Nigdy nago?
- Cholera, chyba cię pokocham za zacytowanie *Bogatych bankrutów*.
- Zawsze zastanawiałam się jak mieli dzieci skoro on zawsze nosił te

krótkie jeansowe szorty.

- Ja też.

Dani uśmiechnęła się i kontynuowała rozpinanie. Nigdy nie zwracałem uwagi tak intymne dźwięki. Byłem bardziej *wejść, wyjść, odesłać je do domu*. Ale dźwięk zamka? Ciężko było nie usłyszeć. Bałem się, że Jaymeson mógł to słyszeć.

A zdejmowanie jeansów? Szurały o moje nogi, o łóżko.

To było głośno.

Nie ciche.

Przełknąłem, kiedy moje spodnie znalazły się na podłodze i prawie dostałem ataku kiedy dołączyły do nich białe szorty Dani. Nagle byłem wdzięczny, że tylko żartowała o dresach. Biel przy jej opalanej skórze była...szczeka mi opadła.

Zamknięcie oczu nie działało, ponieważ, kiedy oparłem się o poduszki, wspięła się na mnie, złapała moje dłonie i dosłownie zmusiła mnie abym ją dotknął.

Nić pękła.

Kontrola zniknęła.

Pomachałem jej na pożegnanie gdy zniknęła z mojej podświadomości. Objąłem Dani, przysięgając, że nigdy nie pozwolę jej odejść.

- Zrobimy to i zostawisz mnie, będę cię ścigać. - warknąłem przy jej ustach. - W najbardziej groźny sposób. Nie pozwolę ci odejść.

– To dobrze. - do jej oczu napłynęły łzy.

– Zrobienie tego z tobą nie może być ostre. Kiedyś byłem takim facetem, ale z tobą? Chcę się delektować. - musnąłem jej usta. - Rozumiesz to?

– Tylko... nie zrań mnie. - wyszeptała a wszystkie ślady uwodzenia zniknęły.

Nie chciałem za bardzo się w to zagłębiać, ale byłem zbyt ciekawski dla mojego własnego dobra. - Ktoś cie wcześniej zranił?

– Elliot. - popchnęła mnie do tyłu, położyła się na mnie a ja złapałem ją w tali i przyciągnąłem ją do siebie. - Po śmierci moich rodziców, myślałam, że to sprawi, że poczuję się lepiej.

– Zabicie go. - powiedziałem poważnym tonem. - prawdopodobnie sprawiłoby, że lepiej bym spał. Drań pewnie nie wiedział nawet co z tobą robić, prawda?

Skrzywiła się. - Bolało i skończyło się w ciągu trzech minut.

– Co za idiota. - powiedziałem gwałtownie. - Powiedz mi, że przynajmniej trzymał cię po tym albo powiedział, że wszystko będzie dobrze.

– Ubrał się i wyszedł.

Moje palce wbiły się w jej ramiona. - Bez obrazy, ale spałaś z chłopcem.

– Wiem. - powiedziała głosem, który brzmiał na dezorientowany.

Pocałowałem ją i odsunąłem się. - Ja jestem mężczyzną.

Skinęła głową i bardzo nieśmiało mruknęła. - Udowodnisz?

– Myślałem, że nigdy nie zapytasz. - pochłonałem jej usta, każdy pocałunek stawał się głębszy i głębszy, kiedy nasze ciała ocierały się o siebie. Minęły minuty, może godziny, kiedy całowaliśmy się. Upewniałem się, że bardzo dokładnie zrozumiała znaczenie słowa *delektować*.

Pociągnęła mnie za włosy. Z niskim pomrukiem, robiłem wszystko aby posuwać

się powoli i upewniając się, że czuła każdą pieszczotę moich ust. Za każdym razem kiedy moje ciało dotykało jej, zwracałem szczególną uwagę na ten moment, dodając tyle przyjemności językiem i dłońmi ile mogłem.

– Nocny stolik. - wyszeptała przy moich ustach. Nasze ciała lepiły się od potu a powietrze w pokoju było ciężkie.

– Co?

Zarumieniła się i odwróciła wzrok. - Zabezpieczenie.

– Jestem rozdarty między krzyżeniem na ciebie za posiadanie prezerwatyw a zawstyżeniem cię za bycie mądrą. Ale nazwanie tego mądrym, to pozwolenie dla ciebie w braniu udziału w czynnościach seksualnych i w tym momencie jestem wkurzony, że znasz nawet znaczenie tego słowa.

– Co? - pokręciła głową. - Dlaczego nagle zmieniasz się w Jaymesona? - o Boże, wspomnienie jej *brata* w łóżku już było wystarczająco złe.

– Jestem opiekuńczy. - warknąłem, atakując jej usta. - Jesteś moja, więc... każdy inny facet, który cię dotykał wkurza mnie. Cholera, on dopiero przeszedł przez okres dojrzewania!

– Zabijasz moment.

– Dobrze, bo zamierzam go zabić. - warknąłem, uderzając pięścią w poduszkę a potem z całych sił ją całując. - Wiesz, że nie musimy tego robić.

– Tak, musimy.

– Nie... - odsunąłem się. - ...naprawdę nie musimy.

– Chociaż raz... - spojrzała mi w oczy. - ...chcę zrobić coś na *moich* warunkach. Nie dlatego, że moja terapeutka tak mówi, nie że ludzie martwią się o mnie albo jest im mnie żal. Chcę tego. Chcę ciebie. Nie mów mi, że nie mogę cię mieć. Nie mów mi, że nie mogę mieć tego, którego kocham.

Oszołomiony, mogłem tylko na nią patrzeć i modlić się, że usłyszałem to co

myślałem, że usłyszałem.

– Powiedziałaś kocham? - ledwo wydusiłem to z siebie zdławionym szeptem.

Dani powoli skinęła głową, nie odwracając wzroku. - To brzmiało samolubnie.

– Trochę. - zgodziłem się. - Ale odkąd jestem tego częścią, nie mam prawa narzekać.

– Kochaj się ze mną.

Gapilem się. Mocno. Jednym pocałunkiem nasze losy zostały zapieczętowane. -
Dobrze.

ROZDZIAŁ 33



Dani

Nie był jak Elliot. Elliot był... chłopcem. Lincoln był umięśnionym mężczyzną. Pragnęłam go, nie dlatego, że chciałam się zapomnieć, ale dlatego, że czułam się żywa z nim. Czułam się jak ja.

Ja, którą zwykłam znać.

Ta, która uśmiechała się, śmiała i mówiła. Widział tą niemą, ale widział także dziewczynę przed niemotą, tą za którą bardzo tęskniłam, że łzy napłynęły mi do oczu.

Ale przede wszystkim przyjął je obie.

Zrobił coś czego nikt wcześniej nie zrobił.

Wyzwalające było oddanie się komuś.

– Dani. - Linc wyszeptał, jego usta spotkały moje w kolejnym gorącym pocałunku przez który moje ciało drżało. Doznanie przebiegło przez mnie, kiedy przerzucił mnie na plecy, mięśnie w jego szyi drgały, kiedy jego ramiona się zgięły, aby mógł zawisnąć nade mną.

Lincoln Greene. Był. Wspaniały. Jego szare oczy spotkały się z moimi. Jego usta wygięły się w uwodzicielski uśmiech.

A potem go poczułam.

Całego.

I nagle zdecydowałam, że to nie zadziała. Byłam szalona, prawda? To nie zadziała. Wcale. Nope. To się nie wydarzy.

Musiał zauważyć moją panikę, ponieważ przysunął się pocałował mnie, sprawiając, że zapomniałam o wszystkim, włączając moje własne imię.

Z oddaniem jego ciało poruszyło się. Z jednym pchnięciem wypełnił mnie, pochłaniając mnie kompletnie przez co sapnęłam.

Zatrzymał się. - Wszystko w porządku? - troska w jego oczach była moją zgubą, łamiąc mi serce tym, że był tak wielką przeciwnością Elliota i każdego innego faceta jakiego kiedykolwiek znałam.

Ze skinieniem, pocałowałam go, wywołując we mnie uczucie, które zaczęło narastać, kiedy przyciągnął mnie bliżej i powoli zaczął się poruszać, jakby dając sobie czas.

Delektować.

Powiedział delektować.

I w końcu zaczęłam rozumieć co oznaczało to słowo.

Zamknęłam oczy.

- Nope. - zaśmiał się złośliwie. - Otwórz.

- Co? - zdezorientowana, byłam tylko w stanie skupić się na uczuciu budującym się we mnie. Pokręciłam głową i zerknęłam na niego. - Co?

- Trzymaj je otwarte. - powiedział. - Na mnie. Obserwuj mnie, obserwuj siebie abyś wiedziała, kiedy to się skończy, abyś niczego nie żałowała, ponieważ spojrzenie, którym cię darzę teraz jest tym samym, którym będę na ciebie patrzył później i następnego dnia i tak dalej.

Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy nasze usta złączyły się w głodnym pocałunku. Moje ciało zadrżało w niekontrolowany sposób, kiedy pchnął po raz ostatni, zostawiając mnie słabą.

Z falującą piersią, utrzymywał naszą pozycję i spojrzał na mnie. - Wszystko dobrze?

Skinęłam głową, nie ufając mojemu głosowi.

- To dobrze. - uśmiechnął się. - ponieważ wciąż mamy kilka godzin.

- Co? - niemal wrzasnęłam. - Masz na myśli...

- Jesteś moja. - powiedział. - A ja twój. To mam na myśli. Myślałaś, że to była jednonocna przygoda? Albo, że cię zostawię i zapomnę twoje imię? Kolejna sprawa. Nie mówię słów aby usłyszeć siebie i nie składam fałszywych obietnic.

Uśmiechnęłam się tak szeroko, aż moje policzki bolały. - Jesteś świetny, wiesz to, prawda?

- Nie tak jak... - pocałował mnie z wykwintną delikatnością. - ...jak ty.

* * *

- Co do cholery? - głos brzmiał zupełnie jak Jaymeson.

Odsunęłam się i spojrzałam na ubrania rozrzucone po pokoju: moje, Linca, potem mój stanik leżący dumnie u stóp Jaymesona.

Przez wyraz jego twarzy zgadywałam, że mieliśmy przejebane przez co znajdę ciało Linca pływające w oceanie.

- Linc. - szturchnęłam go w bok. Leżał na brzuchu, przytulając poduszkę. Ziewając, mrugnął oczami. - Cześć. - sięgnął po mnie i pocałował mnie.

- Zostaw nieletnią. - Jaymeson powiedział dziwnie spokojnym głosem, który brzmiał jakby pochodził od czterdziestoletniego taty, który został opętany.

Oczy Linca rozszerzyły się w panice zanim powoli się odwrócił, podciągnął koldrę aby ukryć fakt, że był nagi i pomachał.

Tak. Pomachał. Do Jaymesona.

Równie dobrze mogła być w niego wycelowana broń.

Jaymeson rzucił się na łóżko, ale został odsunięty przez bardzo spokojnego Zane'a, który w jednej dłoni trzymał w misce pianki Lucky Charms a w drugiej ściskał Jaymesona za koszulkę.

– Trzeba było przekluczyć drzwi. - Zane powiedział pod nosem, uwalniając Jaymesona i zanurzając łyżkę w misce. Kilka pianek spadło z łyżki. Wyobrażam sobie, że maniak wybrał wszystkie zdrowe części zboża i wyrzucił je do kosza.

– Ty draniu! - Jaymeson wskazał palcem na Lincolna. - Ona jest dzieckiem!

– Bzdura! - Linc krzyknął.

Wzdrygnęłam się. - Jest dorosła i wciągu kilku lat przeszła przez piekło. Pozwól podejmować jej własne decyzje!

– Pewnie! - Jaymeson zbliżył się. - Przeszła przez piekło i z powrotem. Naprawdę sądzisz, że jest przy zdrowych zmysłach podejmując takie wielkie decyzje? Przyjeżdżasz do Seaside jak jakiś gość, którego gówno nie śmierdzi i myślisz, że ci pozwolę? Uwieść ją? Moją SIOSTRĘ? - część z siostrą powiedział wrzeszcząc.

Pris weszła do pokoju, rozejrzała się i krzyknęła. - Wynocha! Wszyscy!

Jaymeson spojrzał na nią.

A ona na niego. - Jaymesona jeśli jeszcze kiedykolwiek chcesz mnie ujrzeć naga, wyjdiesz z tego pokoju. Teraz.

– Ha... - Zane powiedział. -myślę, że pokocham Seaside.

– Cholerny dupek. - Jaymeson tupnął, przeciągając Zane'a przez drzwi, którymi potem trzasnął.

– Linc masz pięć minut aby ubrać się, wyskoczyć przez to okno zanim mój

mąż cię zobaczy i pojawi się na planie w jednym kawałku. - Pris powiedziała, podając mu jeansy. - Możesz to zrobić?

Linc przyciągnął mnie do siebie. - Nie porzucę Dani.

Wyraz twarzy Pris złagodniał. - Nie porzucasz jej. Później ją zobaczysz. Nie przeklinam cię i nie zabraniam ci przychodzenia do naszego domu, chociaż byłabym wdzięczna gdybyś wyszedł przez to okno, abyśmy mogły nadzorować wszystkie sypialniane aktywności zanim się wydarzą, ale za późno na to. Więc pozwól mi porozmawiać z siostrą i proszę... wyjdź.

Linc pocałował mnie w czoło a potem powoli wyszedł z łóżka, biorąc jeansy od Pris. Wzdychając, odwróciła się gdy on szybko się ubierał i podszedł do okna. - Naprawdę muszę wychodzić przez okno?

Pris uniosła brwi. - Okno oznacza, że dożyjesz kolejnego dnia. Drzwi oznaczają postrzał. Jay mieszka teraz w Ameryce. Kupił broń i nie rozumie po co mu ona więc... - z obojętnością uniosła jedno ramię.-... to twój wybór.

- To okno. - wymamrotał, spoglądając na mnie ostatni raz zanim wszedł na balkon.

Kiedy zniknął, zapragnęłam schować się pod kołdrą. Ale Pris szybko podeszła do mnie, usiadła na łóżku i rozplakała się.

Nie wiedziałam co robić.

To ja miałam kłopoty, prawda? To ja powinnam płakać, tak? Nie żałuję niczego poza faktem, że Jaymesona nas przyłapał.

- Pris... - złapałam ją za dłoń.

- Przepraszam. - załkała. - Powinnam być przy tobie. Powinnam być obecna zamiast... - machnęła ręką w powietrzu. - ...być siostra. Cholera, jestem teraz mamą i będę mamą i już schrzaniłam z tobą. Jak poradzę sobie z naszym dzieckiem? - jej oczy już zaczerwieniły się.

– Whoa, whoa. - przytuliłam ją, utrzymując pościel wokół mnie. - Pris, tu nie chodzi o ciebie.

– Uprawiałaś seks! - jęknęła. - Z Hollywoodzkim łamaczem serc, który wyjeżdża za parę miesięcy, a ty go kochasz albo przynajmniej tak myślisz. Sprawił, że znowu mówisz, co jest świetne i Kocham go za to, ale nienawidzę za to, że wyjeżdża. On wyjedzie a ty będziesz miała złamane serce, przestaniesz mówić i może znowu przestaniesz jeść a my będziemy zbierać kawałki ciebie. A niech cię, Lincolnie Greene! - walnęła w materac dłonią.

Ocknęłam się z osłupienia. - Pris! Przynajmniej odetchnij. Robisz się niebieska a to złe dla dziecka. - pokręciłam głową i złapałam ją za dłoń, ale jej słowa wciąż dudniły mi w głowie. Słowa jak łamacz serc, bogacz, playboy, drań. Pris nigdy przesadnie nie reagowała więc wiedziałam, że z jednej strony była to wina hormonów a z drugiej poczucie winy. Dobrze je znałam. Ścisnęłam ją za rękę i wyszeptałam. - On nie jest taki. Myślisz, że wszystko zaryzykuje? Karierę? Relację z Jaymesonem? Aby tylko mógł się ze mną przespać?

– Tak. - skinęła głową, ocierając łzy. - Tak właśnie myślę, panno Zakazany Owoc.

Poczucie winy zaatakowało mnie. Czułam się źle, że ją zwiodłam i zawstydzona, że byłam bardziej zasmucona przyłapaniem niż czymś innym. Ale byłam wystarczająco dorosła abym mogła podejmować własne decyzje, prawda?

Nie wyjechałby.

Lincoln mógł zachowywać się różnie, ale nie był tym facetem.

Nie chciałam umieścić go w tamtej kategorii. W Elliota kategorii, która zabierała to co się oferowało i rzucała w chwili, kiedy sprawy stawały si trudniejsze.

– W tej chwili...- mocniej złapałam ją za dłoń. - ...nie potrzebuję *mamy*. Potrzebuję siostry. Przyjaciółki. Nie można cofnąć tego, co się zrobiło i nie chciałaby

tego dla ciebie. On... Masz rację. - łzy napłynęły mi do oczu. - Kocham go.

- To świetnie. - głos Pris był zdławiony. - Naprawdę. Uwielbiam tu siedzieć i wspierać cię, ale mam złe przeczucie co do niego. Nie rozumiem mnie źle. Nie sądzę, że jest złym gościem, ja tylko... Co się stanie jeśli sprawy wrócą do poprzedniego stanu? On mnie nie obchodzi. Ale za to ty tak. Chcę żebyś była szczęśliwa i nie przeżyję ponownej utraty ciebie.

- Wiec mnie nie odpychaj dlatego, że przespałam się z mężczyzną, którego kocham. - powiedziałam spokojnie. - I zaufaj mi w podejmowaniu moich własnych decyzji. Możesz to zrobić?

- Nie. - zaśmiała się przez łzy. - Ale spróbuję. Wiesz... seks z aktorem nie jest najmądrzejszym wyborem.

- Um, poślubiłaś jednego.

- Poślubiłam. - powiedziała. - Najpierw go poślubiłam.

Cała krew odpłynęła z mojej twarzy. - Ty... ty co?

- Jaymeson i ja... najpierw zostaliśmy małżeństwem. Oddanym. Po śmierci taty, pozostała ta dziwna niewypowiedziana rzecz, o nas będących córkami pastora. Jaymeson nie mógł tego zrobić. Po prostu czuł...czuł jakby robił coś źle za każdym razem, kiedy mnie całował. Jakby tata wciąż żył, to poprosiłby o zgodę na umawianie się ze mną. Zrobiłby wszystko prawidłowo. Po ich śmierci byłam rozbita, martwiłam się o ciebie, więc on nie chciał dodawać więcej poczucia winy.

Więc...uciekliśmy aby potajemnie się pobrać.

- Nie wiedziałam tego. - powiedziałam to bardziej do siebie niż do niej.

- Nie musiałaś... - wzruszyła ramionami. - ...ale masz rację. Mam nadzieję, że wiesz co robisz. Masz siedemnaście lat, masz całe życie przed sobą, rzeczy do przeżycia, ale jeśli jesteś pewna, że on jest tym co chcesz, nie stanę ci na drodze. Nigdy nie pozwól aby ktokolwiek sprawował nad tobą taką kontrolę, gdzie jesteś

oddana komuś tak bardzo, że kiedy odejdzie utracisz część siebie. Dobrze?

Moja warga zadrżała. - Dobrze.

Milczała przez chwilę. A potem uśmiechnęła się a wyraz jej twarzy złagodniał. -
Teraz... - westchnęła. - ...odegram rolę najlepszej przyjaciółki. - Pris skrzyżowała
ramiona. - Jak było?

Schowałam się pod pościelą a następnie powiedziałam. - Niesamowicie.

ROZDZIAŁ 34



Lincoln

Spodziewałem się, że Jaymeson zwolni mnie. Cholera, sam bym siebie zwolnił. Żałuje czegoś? Nie. Ale to była szwagierka. Jego nieletnia, wspaniała, szwagierka, którą nazywał swoją siostrzyczką. Co ja sobie myślałem do cholery?

W jego domu?

Pod ich dachem?

Nie mogłem powiedzieć, że mnie uwiodła, ale gdyby to mnie jedyne obwiniano, to wskazałbym palcem w jej kierunku. Usiadła na mnie okrakiem! Naga! Co miałem zrobić? Śpiewać rymowanki i zamknąć oczy? Wstrzymać oddech?

W ciągu kilku minut miałem nałożony makijaż.

Byliśmy z powrotem na planie w miejscowym liceum. Film był kręcony w dziwnym kawałkach, więc mimo że był kręcony od kilku tygodni, dopiero teraz kręciliśmy scenę, gdzie Nat po raz pierwszy zobaczyła Aleca i Demetriego.

Wzdychając, skierowałem się na plan i usiadłem na moim krześle.

Byłem tam może przez dwie sekundy zanim dłoń walnęła mnie w tył głowy.

–Co? - spojrzałem na Demetriego, który skrzyżował ramiona i patrzył na mnie zabójczym wzrokiem. - Dlaczego to zrobiłeś?

–Wiesz dlaczego. - wyszeptał.

Zmrużyłem oczy. - Właściwie to nie.

-Więc jesteś zbyt głupi aby żyć. Co oznacza, że Alec będzie musiał cię zabić.

-Dlaczego Alec?

-Lepiej poradzi sobie w więzieniu.

-W przeciwieństwie do ciebie?

Demetri wypiął pierś. - Jestem zbyt ładny.

-Dlaczego tu jesteś? Na planie?

-Zgłosiłem się na ochotnika. - westchnął ciężko. - A Dani boi się, że Jaymeson zabije cie i zakopie twoje ciało gdzieś w lesie obok posiadłości Smitha, pod kabiną przy piątym drzewie.

-To... - zakaszlałem. - ...przeróżający scenariusz.

-Zdradził lokalizację.

Napiąłem się.

-Chyba z pięć razy, kiedy pisał mi i Alecowi abyśmy przynieśli łopaty.

-Jest wystarczająco dorosła aby mogła podejmować własne decyzje. Poważnie.

- warknąłem. - Nie zostawię jej. One nie jest taka. Ja nie jestem taki. To nie był numerek i piątka.

-Numerek i piątka?

-No wiesz. - wzruszyłem ramionami. - Numerek a potem poprawienie humoru poprzez przybicie piątki przed wyjściem.

Demetri gapił się a potem bardzo powoli z osądającym wzrokiem pokręcił głową. - I pomyśleć, że w środowisku naturalnym żyją większe dziwki ode mnie.

-Ty?

-Zreformowany. - przytaknął. - Ale za to ty... - dźgnął mnie palcem. - Nie jesteś żonaty. Dlatego jesteś oślizgłą rybą, która może uciec z jej uścisku prosto do oceanu, zostawiając nas abyśmy pozbiali... - skrzywił się. - Nie wiem gdzie zmierzałem z ta

metaforą.

–Ja również. - wymamrotałem.

–Nie mogę uwierzyć, że zgodziłem się chronić ciebie.

–Co zrobisz? Weźmiesz za mnie kulkę czy coś? Bez obrazy, ale Jaymeson jeśli będzie chciał odebrać mi życie, to wątpię, że uda ci się mu przeszkodzić.

–Przyrodni brat. - skinął poważnie głową. - Nigdy nie zabije własnej rodziny.

Poza tym jest Brytyjczykiem. Przemocą dla niego jest zapomnienie powiedzieć przepraszam.

Wybuchłem śmiechem.

Jaymeson opadł na krzesło z drugiej strony a za nim pojawił się Alec, który skrzyżował ramiona, stanął przede mną, zasłaniając mi widok reszty ekipy a przez wysoką temperaturę w pomieszczeniu nikogo nie było blisko naszej grupki. Świetnie, żadnych świadków.

–Masz szczęście, że cię lubi. - Jaymeson powiedział niskim głosem. - I masz szczęście, że moja żona powiedziała, żebym cię nie zabijał.

Powstrzymałem chęć pociągnięcia za kołnierzyk. - Musze napisać jej kartkę z podziękowaniem.

–Nic jej nie napiszesz. - Jaymeson szturchnął mnie. - I postaraj się zapamiętać aby trzymać ręce z dala od mojej siostrzyczki pod moim dachem.

–Przepraszam. - westchnąłem. - Naprawdę, to było... - pokręciłem głową.
-...nieokazanie szacunku i żałuję tej części.

Alec wyraźnie rozluźnił się przede mną.

Jaymeson wciąż wyglądał na gotowego wbić paznokcie w moją twarz, ale zamiast tego posłał mi wrogie spojrzenie zanim wstał, wziął słuchawki i zaczął wydawać polecenia. - Statyści potrzebni na planie.

Wypuściłem powietrze, które wstrzymywałem.

Alec nie ruszył się ze swojego miejsca. Zamiast tego zmrużył oczy. - Nie jestem od osądzania, uwierz mi. - jego niebieskie oczy były zimne. - Ale jeśli złamiesz jej serce, znajdę sposób na złamanie jednej albo dwóch kości w twoim ciele.

Zrozumiano?

-Tak. - co to źle, że szanuje ich bardziej po groźbach? Zasługiwała na taką rodzinę, taką, której nie obchodziło kim byłem albo co reprezentowałem.

To było dziwnie orzeźwiające.

-Lincoln! - Jay krzyknął. - Nie karz mi się powtarzać! Albo może potrzebujesz chwili przed następną sceną?

-Nope. - wstałem szybko. - Nie potrzebuję.

Demetri złapał mnie za ramię i pociągnął. - Pamiętaj, że w tej scenie idę dumnym, seksownym krokiem. - klepnął mnie w tyłek. - Spraw abym wyglądał niesamowicie.

-Patrz i ucz się. - powiedziałem pod nosem, kiedy mentalnie przygotowywałem się do następnej sceny. Tym razem nie było tekstu, ale czasami te były najtrudniejszymi scenami, takimi, w których musiałeś pozwolić ciału mówić za ciebie.

Z jakiegoś powodu, byłem tak podekscytowany, że niemal podskakiwałem na placach czekając na scenę.

A potem Dani pojawiła się za Jaymesonem. Puściła oczko i potem powoli oblizwała usta. Mała uwodzicielka.

Oczywiście, że mogłem iść dumnie, bo szedłem w kierunku kamery, w jej kierunku.

Do tego czasu byłem rozproszony, nico bardziej niepewny w pracy, ale kiedy Jay powiedział. - Akcja. - miałem objawienie. Szedłem w kierunku niej, w kierunku dziewczyny o którą dbałem, dziewczyny, w której mógłbym się zakochać.

Dziewczyny, dla której zrobiłbym wszystko aby ją zatrzymać.

Więc szedłem.

A kiedy skończyłem, posłałem jej śmiertelny uśmiech i zacisnąłem pięści, kiedy Jay powiedział. - Cięcie. - i Demetri na głos powiedział. - Jasna cholera, to było gorące. - i potem, oczywiście. - Wiedziałem, że mógł mnie zagrać.

-Konie gadania. - Alec pokręcił głową na Demetriego podczas gdy Jay skinął z szacunkiem głową.

-Dobrze. - Jay rozluźnił się. - To było naprawdę dobre.

Jay to powiedział? To było jak lądowanie na księżycu i zrobienie koziołka na Marsa.

Ostatni raz spotkałem wzrok Dani zanim przeszliśmy do następnej sceny.

Jeśli na koniec dnia czekała na mnie, to naprawdę miałem wszystko, prawda?

ROZDZIAŁ 3



Dani

Filmowanie zakończy się późno a po całej nocy aktywności byłam wykończona więc wzięłam skittlesy i wrzuciłam je do miski, upewniłam się, że Linc miał wodę, którą chciał, dwa razy sprawdziłam czy zasłony są zasunięte a następnie udałam się do drzwi przyczepy aby wyjść.

Drzwi otworzyły się zanim je dotknęłam i nagle Linc i ja stanęliśmy pierś przy piersi.

Lekko sapnęłam, kiedy podniósł mnie i pocałował, jednocześnie zamykając za sobą drzwi. Nie miałam czasu aby odpowiedzieć, kiedy zaniósł mnie do małej sypialni i rzucił na łóżko. Zdjął koszulkę, potem buty, jeansy... I stał przede mną tak samo jak poprzedniej nocy, nagi.

–Dobry dzień? - powiedziałam, opierając się na łokciach.

–Stał się o wiele lepszy. - oblizał usta, mierząc mnie wzrokiem zanim kiwnął palcem na mnie.

Powoli wstałam z łóżka i podeszłam do niego, unosząc ręce w powietrze, kiedy ściągał ze mnie koszulkę, a następnie złączył usta z moimi.

–Dobry dzień? - powtórzył moje pytanie.

–Poprawia się. - przyciągnęłam jego usta do moich, wplątując dłonie w jego włosy i przyciskając ciało do jego.

Śmiejąc się, znowu rzucił mnie na łóżko, abym zdjęła resztę ubrań. Potem dołączył do mnie, a cały śmiech ucichł, kiedy zaczął całować mnie po brzuchu. Złapałam go za włosy.

–Mam... - pocałował a potem polizał wrażliwe miejsce obok pępka.

Moje nogi zadrżały, podczas gdy moje ciało wołało ku niemu.

–...pięć minut.

–Musimy się spieszyć. - założyłam, że miał na myśli seks więc próbowałam przyciągnąć go do mnie.

–Pięć minut. - powtórzył a jego głowa schodziła coraz niżej.

Przeraziłam się, kiedy zdałam sobie sprawę gdzie zmierzał.

–Ale kochanie, wystarczy mi tylko dwie...

W rzeczywistości zrobił to już raz.

Ale to nieistotne.

–Powiedz mi. - powiedziałam, moje ciało cięż drżało. - Umieścisz to na odwrocie swojego zdjęcia portretowego? Skoro to umiejętność. Naprawdę jest.

–To byłoby bezczelne i co by się stało jeśli kierownik obsady poprosiłby abym ją udowodnił? - zażartował, rzucając mi koszulkę.

Szybko się ubrałam, ale to było takie trudne, skoro za każdym razem, kiedy coś ubrałam, on przyciągał mnie do kolejnego pocałunku.

–Nie chcę iść - wymamrotał. - ale Jay chce nagrać tą scenę, i tą na zewnątrz i...

Przerwałam mu pocałunkiem. - Idź, ja i tak idę już do domu.

Przez chwilę wyglądał na pełnego skruchy. - Spróbuję się pośpieszyć.

–Sztuka nigdy się nie śpieszy. - powiedziałam, udając Jaymesona.

–Musisz popracować nad akcentem. - puścił oczko. - Prawdopodobnie nie zobaczymy się aż do jutra. Ale, jutro są twoje urodziny... więc, kiedy pobędę z tobą sama na sam?

–Coś wymyślimy. - zaśmiałam się. - To nie tak, że jutro wyjeżdżasz czy coś.

Przyciągnął mnie do siebie. - Dzięki Bogu za to.

–Baw się dobrze, ale oprócz całowania mojej siostry. Te sceny są do bani.

Jego brwi złączyły się razem, kiedy lekko mnie ścisnął. - Przeszkadza ci to?

Przepraszam, przysięgam, że to granie. To nie...

–Linc. - powiedziała trochę zirytowanym głosem. - Żyję z aktorami. Wiem jak to działa. Nie martw się o mnie.

–Martwię się. - powiedział poważnym głosem a potem pocałował mnie w czubek głowy. - Bardzo.

–Wiem. - zmarszczyłam nos. - Teraz idź zanim Jay doda kolejny powód zabicia cie do swojej listy.

–Racja. - wahając się, pocałował mnie ostatni raz przed opuszczeniem przyczepy. Po chwili zgasiłam światła i udałam się do domu.

* * *

–Więc... - Zane podrzucił pianki w powietrze i złapał je między zęby, przeżuł i połknął. - ...więc miałaś udaną noc. Podzieliś się intymnymi szczegółami jak uwiodłaś biednego Lincolna, ze ten wyskoczył ze swoich markowych jeansów? Albo czy to jego sekret?

Rzuciłem w niego poduszką. - Nie uwiodłam go.

–Ha. - Zane pogroził palcem. - Nie ładnie okłamywać najlepszego przyjaciela.

–Demetri jest moim najlepszym przyjacielem.

–Tak, ale rozmawialiśmy wczoraj i powiedziałaś, że jest między nami remis bo jestem tak bardzo przystojny.

–Byłam pijana.

–Upiłeś się gorącą czekoladą? - Zane zarechotał. - Och, liceum, będę za tobą tęsknić, kiedy wyjdiesz za Linca w swoje osiemnaste urodziny, przeprowadzisz się do jego miłego gniazdko i zaczniesz rodzić dzieci. Naprawdę.

–Za mąż? - powiedziałam z niedowierzaniem. - Jesteś na haju.

–Nigdy nie brałam narkotyków. Mam zbyt uzależniającą osobowość. Poza tym, po co brać narkotyki skoro kosztują cholernie dużo?

–Jesteś bogaty.

–Tak. I taki zostanę, ponieważ nie biorę narkotyków. - Zane spojrzał na telewizor, spochmurniał, jakby coś go bardzo dotknęło. Próbowałam to rozwikłać, ale już zmienił temat. - Więc mówisz szczegóły czy mam umieścić elektryczną nianię w twoim pokoju?

Pobladłam. - Zane...

–Dobra. - podał mi różową piankę. - Więc jeśli była by kasetka, której nie ma, bo nie jestem dziwakiem jak Demetri... - kolejny przytyk w kierunku mojego najlepszego przyjaciela, bo chyba najwyraźniej myślał, że opinia była otwarta na negocjacje. -... to zastanawiam się czy to Lincoln zaatakowałby cię językiem czy biedna, niewinna Dani uwiodłaby go, wciągając go za włosy na ogromne łóżko. - usatysfakcjonowany uśmiech pojawił się na jego twarzy, kiedy oparł się o kanapę i skrzyżował ramiona.

–Nigdy się nie dowiesz. - powiedziałam, odchylając głowę aby pokazać pewność siebie.

Uniósł brwi. - Już wiem. Znam Linca i nigdy nie uprawiałby z tobą seksu z Jaymesonem tuż obok. To tak jakby prosił się o kulkę.

–Mogłam... - machnęłam ręką w powietrzu. - ...zachęcić... - prawie się zakrztusiłam. - ...go trochę.

Zane uśmiechnął się.

Był ładny i oczywiście bez koszulki. Pewnego dnia dziewczyna go zdobędzie i użyje do tego pianek.

–Spójrz na siebie, taka dorosła, podejmujesz własne decyzje. Jednego dnia wypowiadasz pełne zdania a następnego łapiesz faceta za...

–Jesteśmy w domu! - Jay krzyknął.

–*Nie* kończ tego zdania. - przerażona ostrzegłam Zane'a.

–Tata! - Zane zeskoczył z kanapy. - Jak było w pracy?

Jay jęknął. - Zane, poważnie. Noś ubrania.

Zane spojrział w dół. Nie zdałam sobie sprawy z tego ile miał na sobie ubrań dopóki nie wstał. Bokserki? Bez koszulki? Ale nosił skarpetki i wciąż, *wciąż* wyglądał dobrze. - Co jest nie tak z moim strojem?

–Strojem? - Jay i Pris powiedzieli jednym głosem podczas gdy obserwowałam ich wymianę spojrzeń. Jeśli byli skupieni na nim, to nie myśleli o niem. I potem, to do mnie doszło.

–Jasna cholera, jesteśmy rodzeństwem! - powiedziałam głośno.

Zane mrugnął. - Sis.

–Fuj, mój brat mnie pocałował!

–POCAŁOWAŁEŚ JĄ? - Jay krzyknął.

Pris złapała Jaymesona. - Nie wiemy tego. Nie oskarżaj dopóki nie dowiemy się prawdy.

Zane wybuchnął śmiechem. - Aw, cholera, naprawdę was kocham. Wiem, że wciąż to powtarzam, ale... - zaoferował Jaymesonowi piankę. - ...to prawda.

Jaymeson wyglądał jakby miał za chwilę udusić Zane'a gąbką.

–To był wypadek. - pisnęłam. - Zane, uch, udowadniał swoje zdanie.

Zane odwrócił się i spojrział na mnie złowieszczym wzrokiem. - Uczyłem młodą Dani niebezpieczeństwa tego co ją spotka jeśli pozwoli gwiazdzie się uwieść. Cóż,

nie mówcie, że nie próbowałem.

Zmrużyłam oczu. - Zdrajca.

Rzucił mi piankę jakby to miało wszystko poprawić.

Pris, bardzo rozsądnie pocałowała Jaymesona szepcząc mu coś do ucha co go wystarczająco rozproszyło aby zostawić nas w spokoju i pójść na górę do ich sypialni.

-Nie ma za co. - Zane dołączył do mnie na kanapie. - Więc, *Gotowe na wszystko czy Gra o tron?*

Spojrzelśmy na siebie i powiedzieliśmy w tym samym momencie. - *Gra.*

Zasnęłam w połowie pierwszego odcinka i obudziłam i kilka godzin później w łóżku.

Zane.

Pewnego dnia.

Niedługo.

Mam nadzieję, że znajdzie kogoś kto się o niego zatroszczy tak jak on troszczył się o wszystko i wszystkich w swoim życiu.

Zawalił kuchnie, nie tylko piankami, ale jedzeniem też. Oznaczył plastikowe pojemniki, w zasadzie wpychał we mnie śniadanie i zawsze upewniał się, że czułam się dobrze.

Był idealny.

Nie dla mnie.

Ale... idealny.

Co oznaczało, że bardzo mocno starał się ukryć jakąś wadę albo zignorować coś co sprawiło, że wylądował w pierwszej kolejności w Seaside.

ROZDZIAŁ 36



Lincoln

Obudziłem się z bardzo złym przeczuciem. Towarzyszyło mi przez resztę dnia. Nie mogłem się go pozbyć, może dlatego, że po raz pierwszy w moim życiu byłem szczęśliwy. To musiało coś oznaczać prawda?

Dzisiaj zdjęcia nie będą trwały długo, co było dobre skoro chciałem przygotować się na urodzinowe ognisko na plaży. Mój samochód w końcu przybył z Malibu i przestałem się stresować. Wiedziałem, że nienawidziła mojej ciężarówki, więc byłem zadowolony, że w końcu mogę wozic ją i nie będzie z całych sił ścisnęła drzwi i myślała, że za chwilę będziemy mieć wypadek.

Mój telefon zabrzączał.

Dani: *Podoba ci się?*

W załączniku było zdjęcie jej w krótkiej małej czarnej. Była odwrócona, pokazując mi odkryte plecy.

Skrzywiłem się i przybliżyłem zdjęcie. Je tatuaż wydawał się znajomy. Widziałem go w Depot Bay, wyglądał jak przypadkowe kształty i litery. To było dziwne miejsce na tatuaż, tuż nad jej kostką i poniżej jej łydki. Ciężko było go

zobaczyć, chyba, że nosiła coś krótkiego i była odwrócona. Ostatnim razem, kiedy miała na sobie sukienkę, jej szpilki miały paski, które były owinięte wokół jej nóg, więc go nie zauważyłem. I za każdym razem, kiedy byliśmy razem byłem rozproszony – jej ustami, piersiami, szyją, w zasadzie to wszystkim.

Wpatrywałem się w zdjęcie. Dlaczego do cholery wyglądał tak znajomo? I dlaczego przeszkadzało mi to, że wyglądał znajomo?

Wzruszając ramionami, odpisałem jej.

Linc: *Seksownie. Myślisz, że Jaymeson pozwoli ci wyjść w tym z domu?*

Dani: *Och nie martw się. Poprosiłam Zane'a aby dolał alkoholu do jego napoju. Jest teraz bardzo... wesoly.*

Linc: *Pijany Jaymeson jest moim ulubionym Jaymesonem. Gdy dostałem rolę, tak bardzo piliśmy z Jaymesonem, że zaczął grać na gitarze, a potem zaczął śpiewać roślinkie bo myślał, że to Pris. Od tamtej chwili nie widziałem go pijanego.*

Dani: *Ach tak, roślinka. Wyrzuciła ją po tym jakie, y, wykonywał w jej kierunku ruchy. Roślinka nazywała się Ralph.*

Linc: *Więc Ralph został napastowany?*

Dani: *Jay próbował pocałować Ralpa, obnażył go a potem nasikał na roślinkę.*

Linc: *Biedy Ralph.*

Dani: *Biedna ja! Byłam świadkiem pierwszej części.*

Skrzywiłem się, wpatrując w telefon przed odpisaniem.

Linc: *Byłaś w domu? Wtedy, kiedy ja byłem?*

Od razu odpowiedziała.

Dani: *Prawdopodobnie. Wtedy nie wychodziłam z mojego pokoju. I pamiętałabym spotkanie ciebie.*

Linc: *Ja też.*

Dani: *Do zobaczenia niedługo.*

Linc: *Dobrze, piękna. Wszystkiego najlepszego!*

Dani: *OSIEMNAŚCIE!*

Odetchnąłem z ulgą. Wiedziałem, że nie pójdę do więzienia, ale wciąż przerażało mnie to, że była nieletnia. Teraz przynajmniej było to legalne i nie musiałem się czuć winny, kiedy wiele razy w ciągu dnia przelatowały mi przez głowę myśli o jej nagim ciele.

Ostatni raz spoglądając w lustro, poprawiłem krawat, wziąłem prezent i następnie ruszyłem w kierunku plaży.

Kiedy przybyłem, impreza była w pełnym rozkwicie. Alec i Nat musieli znaleźć nianie dla ich jednorocznej córki. Nat siedziała na jego kolanach, trzymając piwo i rozmawiając z dziewczyną, której nigdy wcześniej nie widziałem. Miała długie, rude włosy i naprawdę ładną skórę. Zaciekawiony, zacząłem iść do grupy. Wysoki i do tego wielki facet, zapewne gracz footballu, owinał ramię wokół rudowłosej.

Zatrzymałem się.

-Bez jaj. - wymamrotałem pod nosem.

-Wiem. - męski głos powiedział z mojej prawej strony. - Wciąż mnie to wkurza.

Wiesz ile białka biorę aby wyglądać ja tamten facet?

Marszcząc brwi, odwróciłem się i wybuchnąłem śmiechem. - Gabe?

-We własnej osobie. - uśmiechnął się i uściskał mnie. - Jak leci, chłopie?

-Dobrze. - podeszliśmy do grupy. - Nie wiedziałem, że ty i Jay byliście blisko...

–Bardziej ja i Demetri. - poprawił mnie ze śmiechem. - Przyleciałem ostatniej nocy aby dokończyć ostatni teledysk do ścieżki dźwiękowej z chłopakami. Po trasie z nimi, fani dosłownie żądali abyśmy nagrali razem kolejną piosenkę, więc jestem.

Gabe Hyde albo Ashton jak niektórzy go jeszcze nazywali był jedną z największych gwiazd popu na ziemi. Nadal nie wiedziałem dlaczego zaczął się ukrywać. Powrócił na scenę trochę ponad rok temu. Był w trasie z AD2, ożenił się i od tamtego momentu była praktycznie na językach tabloidów. Czasami nawet przewyższał Zane'a, co było czymś wielkim skoro Zane był wszędzie.

–Czy... - wskazałem na dobrze zbudowanego faceta z blond włosami. -... to jest Wes Michels?

–Rozgrywający Seahawks. - Gabe prychnął. - Tak. Gość podał mi swój plan treningowy wraz z dietą. Ja schudłem a mu przybyło dziewięć kilogramów czystych mięśni. - westchnął. - Czasami chcę go zabić.

–Wow, przemoc.

Gabe zaśmiał się a następnie kiwnął palcem na niską dziewczynę z ciemnymi, falowanymi włosami. Przecisnęła się przez tłum i wskoczyła w jego ramiona.

–Saylor... - postawił ją na piasku. - ...to jest Linc...

–Lincoln Greene. - jej uśmiech był ogromny. - Wiem dokładnie kim jesteś. Przez ostatni film w którym zagrałeś... - pokręciła głową. - ...przysięgam, że płakałam dwa dni po tym jak umarłeś.

–Dzięki... - zaśmiałem się. - ... tak myślę.

–Nienawidzę cię. - Gabe spojrzał ku niebu. - Oglądała go pięć cholernych razy i za każdym razem musiałem ją pocieszać i przypominać, że to był tylko film i, że naprawdę nie umarłeś.

–Jestem całkiem żywy. - puściłem oczko. - Obiecuję.

–Cóż... - westchnęła. - ...był naprawdę dobry. Podekscytowałam się, kiedy

dowiedziałam się, że będziesz częścią tego filmu.

Rozejrzałem się wokół ogniska gdzie Demetri i Alyssa palili pianki. Zane najwyraźniej tłumaczył idealny kąt zgięcia patyka. Wes i rudowłosa zaśmiali się na coś co powiedział, podczas gdy Jay i Pris usiedli obok Dani, która bardziej koncentrowała się na piance niż na kimkolwiek innym. - Tak...ja też jestem wdzięczny.

W tamtym momencie Jaymeson napotkał mój wzrok, wstał i krzyknął. - Jeśli porwiesz ją na seks to cie zabije.

Gabe cofnął się. - Dani?

Dani przewróciła oczami i rzuciła patyk w Jaymesona. Ledwo go złapał zanim spotkał się z piaskiem. Ale ona już biegła boso w moim kierunku. Złapałem ją w powietrzu i pocałowałem długo i mocno. - Wszystkiego najlepszego.

-Dzięki. - ponownie się pocałowaliśmy.

Gabe i Sylor gapili się na mnie jakbym stracił rozum.

-Tak, tak wiem. Złamię jej serce... ty złamiesz moje. - przewróciłem oczami. - Wiadomość odebrana.

-W rzeczywistości... - Gabe odchrząknął. -... chciałem powiedzieć, że powiem Wesowi i jego drużynie aby dali ci popalić, każdy z osobna.

Wes podszedł do nas z wielkim uśmiechem na twarzy, kiedy spoglądał między mną, Dani i Jayem. - Więc... jak długo to trwa?

-Pod jego dachem. - Zane zakaszłał w rękę.

Spojrzałem na niego.

Wes wybuchnął śmiechem. - Nie znam cię, ale już cie lubię.

Wyciągnąłem dłoń. - Lincoln Greene.

Rudowłosa zarumieniała się. - Pamiętasz tamten film Wes, przez który płakałam.

-Och... - uśmiech Wesa zniknął. - ... ten film.

–Przepraszam! - podniosłem rękę do góry.

Wybuchnął śmiechem. - Żartuję. Świetny film, ale chciałem cię zabić za doprowadzenie mojej żony do łez i zastanawiałem się nad spaleniem tej cholernej rzeczy, ale...

–Wznieśmy toast! - Zane stanął na pniu. - Za rodzinę.

Dani szybko podała mi kubek czegoś i podniosłem go w powietrze.

–I za urodzinową dziewczynę. - powiedziałem, po tym jak wypiliśmy. -

Osiemnaście. Jak to jest?

Rozejrzała się wokół ogniska. - Idealnie.

ROZDZIAŁ 37



Dani

– Przejdiesz się ze mną? - Linc wyciągnął dłoń. Z śmiechem złapałam ją i zaczęliśmy iść wzdłuż brzegu, podczas gdy wszyscy za nami słuchali Gabe'a i AD2. Jeśli kilka lat temu ktoś powiedziałby mi, że moja siostra będzie żoną Jaymesona a na moich osiemnastych urodzinach pojawią się najslawniejsze gwiazdy, które będą śpiewać na moją cześć przy ognisku, roześmiałabym się albo pomyślała, że mam zwidy.

Ich głosy były zagłuszane dźwiękiem oceanu, kiedy szliśmy. Moje bose stopy przesuwały się po mokrym, zimnym piasku. Chyba przez mile Linc nic nie powiedział. W końcu, zatrzymał się i odwrócił, jego oczy zaświeciły się jakby znał jakiś sekret.

– Chcesz swój prezent?

– Odprowadziłeś mnie całą milę od ciepła ogniska aby dać mi prezent?

Uniósł moje dłonie do swoich ust, pocałował nadgarstki zanim opuścił się i sięgnął do swojej kieszeni.

Wiatr rozwiał jego rudo-brązowe włosy, które rzuciły cień na jego twarz. Zadrzałam, częściowo z zimna i częściowo przez, że był tak piękny. Zawsze tak myślałam, ale to, że stoi przede mną, bez żadnych sekretów między nam, sprawiło, że coś poczułam. Motylki rozproszyły się po całym moim brzuchu, kiedy uniósł długie

pudełeczko.

Małe sprawiłyby, że ześwirowałabym.

Ale wydawało się zbyt duże na coś takiego jak pierścionek.

Ostrożnie sięgnęłam po nie, ale odsunął je i pokręcił głową. - Pocałunek za prezent.

– Och, więc muszę zapłacić za prezent?

– Yup. - pochylił się, muskając moje usta. - Dobra, twój dług został spłacony. Otwórz swój prezent.

Najpierw wzięłam je z jego doni i powoli je otworzyłam. W środku było kolejne pudełeczko, ale tym razem niebieskie.

– Och? - podniosłam wzrok. - Tiffany?

– Musiałem je ukryć abyś od razu się nie skapła. - skinął głową jakby był niesamowity.

Otworzyłam wieczko i sapnęłam. Znajdowała się w nim delikatna, srebrna bransoletka z zawieszkami.

– To bransoletka z zawieszkami - powiedział cicho. - i z celem. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza ci to, że rozmawiałem z twoją siostrą... - przełknął. -...o tobie sprzed wypadku, o rzeczach, które lubiłaś, czymś się zajmowałaś.

Cheerleading był ważny. - wskazał na megafon. - Dodałem koronę, ponieważ byłaś księżniczką. Wciąż jesteś jeśli mnie zapytasz. - korona wisiała obok megafonu. Jego głos załamał się. - Dodałem samochód, aby pokazać ci, że przetrwałaś ogromną traumę w swoim życiu. - wskazał na następny. - To jest krzyż, który reprezentuje twoich rodziców – to, co robili, co było dla nich ważne.

Łzy zamazały mi widzenie, kiedy mówił dalej.

– Dodałem długopis, który reprezentuje twoją niemotę i twoją zdolność do pisania notek i pisania wiadomości, co znacznie przewyższało każdego kogo

kiedykolwiek spotkałem.

Załkałam.

– I w końcu. - wskazał na ostatnią zawieszkę, na serce. - Dodałem serce... te które mi oddałaś w chwili, kiedy powiedziałaś tak. Symbolizuje, że oddaje ci moje. Ja, uch... - Lincoln odchrząknął. -... chciałem wypełnić lukę dla ciebie. Połączyć życie sprzed wypadku z twoim obecnym.

Nie wiedziałam co powiedzieć.

I chociaż raz nie chciałam. Nie dlatego, że nie mogłam. Czasami słowa nie były wszystkim, zwłaszcza, wtedy gdy nie mogły wyrazić uczuć. Wskoczyłam w silne ramiona Linca i pocałowałam go z pasją, którą ledwo powstrzymywałam, owinęłam ramiona wokół jego szyi, uprawiając miłość z nim ustami.

– Więc. - powiedział, odsuwając się na tyle aby mógł coś powiedzieć. -
Podoba ci się?

– Kocham go. - pocałowałam go. - Jest idealny.

– Zane dał ci świnkę. Prawdziwą. - powiedział żartobliwie.

Wybuchnęłam śmiechem i pocałowałam go w oba policzki. - To tak jakby wersja kucyka dla osiemnastoletniej dziewczyny. Podoba mi się, ale to... - zeskoczyłam z jego ramion i wyciągnęłam nadgarstek podczas gdy on powoli zapinał bransoletkę. -...jest absolutnie idealne. - uśmiechnęłam się do niego. - Ty jesteś idealny.

– Ledwie. - powiedział poważnym tonem i pokręcił głową.

– Jesteś! - powiedziałam przekonywająco. - Teraz chodźmy pokazać Zane'owi jak wspaniały jesteś.

– Och, nie mogę się doczekać. - Linc podniósł mnie i zaczął biec. Piszczalam, kiedy moje ciało uderzało o jego przez całą drogę do ogniska.

– Wow... - prawie upadłam, kiedy z powrotem postawił mnie na nogach.

- ...dobre cardio. Przypomnij mi abym nigdy się z tobą nie ściagała.

- Znowu się popisuje? - Zane spojrzął znad gitary, którą trzymał i puścił mi oczko.

Zarumieniłam się, bo to był Zane i nic nie mogłam na to poradzić. - Zawsze się popisuje.

- To prawda, że Jay was przyłapał? - Gabe zapytał i wszyscy umilkli a żona odciągnęła go na bok. - Co? - rozejrzął się. - Demetri powiedział – spojrzął na niego. - Zobaczymy czy cię zaproszę na święta teraz.

- Musisz. - Demetri uśmiechnął się bezwstydnie. - Twoja żona lubi moje puree bardziej niż twoje.

- Przyprawileś moje. - Gabe wyjaśnił gniewnym głosem. - Solą.

- Nie moja wina, że nie umiesz posługiwać się miarką.

Żona Demetriego, Alyssa przewrócił oczami zakryła mu usta dłonią.

Uśmiechnęłam się do niej i ukryłam ziewnięcie dłonią.

- Jutro trzeba wstąpić wcześniej. - Jaymeson wstał, patrząc na Linca. - Musimy być na planie o czwartej.

Ludzie zaczęli jęczeć.

- Czekaj. - podniosłam dłoń. - Wszyscy muszą być na planie o czwartej?

- Tak. - Pris spojrziała przeprasząco. - Jutro rano jest kręcony teledysk a po południu pogoda ma być okropna. Potrzebujemy słońca.

- Złe miasto. - powiedziałam a wszyscy zachichotali i zaczęli sprzątać.

- Więc... - Demetri podszedł i owinął wokół mnie ramię. -...twoim prezentem jest zegarek firmy Apple, a dlatego, że jestem takim twardzielem, to zostawiłem go w moim samochodzie. Odprowadzę ciebie i Linca i go wezmę, okej?

- Pewnie. - pomachałam na pożegnanie wszystkim i zaczęłam iść między Demetrim a Lincem.

Oboje nade mną górowali.

I byli podobnego wzrostu i siły.

Było tak jakbym była odprowadzana na parking przez ochroniarzy a nie przez moich dwóch najlepszych przyjaciół.

Dlaczego zawsze moimi najlepszymi przyjaciółmi ją faceci? Spojrzałam na Demetriego, który posyłał Lincowi złowrogie spojrzenia typu – *Złap ją za rękę... a obetnę ci twoją.* - Podczas gdy Linc wyglądał na wyluzowanego jak zawsze, ręce miał schowane w kieszeniach a jego ramię co chwile stykało się z moim.

– Chłopacy... - zatrzymałam się. - ...nie możecie się pogodzić i zostać przyjaciółmi?

– Przespał się z tobą.

– A ty jesteś święty? - Linc wybuchnął śmiechem. - Proszę! Wystarczy, że włączę wyszukiwarkę i...

– Hej! - Demetri krzyknął. - Nie rozmawiamy o mojej przeszłości!

– Ale o mojej tak? - brwi Linc podjechały do góry. - Jak to jest fair? Czy rodzice Alyssy zwariowali przez twoją reputację? A Nat? Cholera, czy nawet dyrektor to zignorował?

– Wiele razy... - Demetri uśmiechnął się. -...tak właściwie.

– Zarozumiały dupek. - Linc mruknął. - Nic dziwnego, że dobrze cie odgrywam.

Wybuchnęłam śmiechem, kiedy spoglądałam między nimi. Nawet tak samo stali.

– Chłopacy, kocham was obu.

– KOCHASZ GO!?! - Demetri krzyknął.

Jęknęłam w dłonie.

– Prezent. - powiedziałam. - Daj mi mój prezent i pójdziesz pocałować

swoją żonę i wyładujesz się trochę.

– I tylko ja będę to robić tego wieczoru! - Demetri skinął poważnie a potem wskazał n nas. - Ona wciąż jest... jak... - złapał się za nasadę nosa. - ...jak siostra człowieku... Tylko... - spojrzał na mnie wzrokiem pełnym smutku. - ...nie zrań mojej jedynej siostry.

– Masz Pris.

– Ciii. - Demetri machnął dłonią.

– I Nat.

– Dani! - myślałam, że tupnie nogą. - Nie teraz! Negocjujemy, okej? Uniosłam dłonie.

– Nie zranię. - Linc powiedział poważnym tonem. - Przysięgam.

– W porządku. - głos Demetriego brzmiał mniej jadownicie, kiedy zaczął iść w kierunku swojego nowego, białego Escalade, prezentu, który kupił Alyssie, kiedy dowiedział się, że chciała założyć rodzinę.

Kiedy wyciągnął prezent, powoli podszedł do mnie i wręczył zegarek. Był złoty. Drogi.

I został wyprzedany kilka miesięcy temu.

– Dem-

– Nope! - wyciągnął dłonie. - Nie ma zwrotów. Plus, łatwo jest wydawać pieniądze, ale prezenty, które pochodzą prosto z serca...- wskazał na moją bransoletkę. - ...znaczą najwięcej. Poza tym, twój stary zegarek był główniany i zawsze się spóźniałaś.

– Nie prawda!

– Prawda! - powiedzieli równo, ich głosy brzmiały niemal identycznie. Tym razem roześmiałam się, a Demetri i Linc ukrywali uśmiechy za dłońmi.

– Przyjaciele? - Linc wyciągnął dłoń do Demetriego.

Demetri patrzył na nią jakby była jakaś chorobą ale w końcu uścisnął ją mocno i zostawił nas samych, gwizdząc, kiedy pobiegł do grupy na plaży.

– On... - wzruszyłam ramionami. - ...jest czymś innym.

– Jest dobrym przyjacielem. - Linc przyciągnął mnie bliżej. - Powinnaś iść spać. Na dodatek, słyszałem od bardzo dobrego źródła, że na blacie czeka na ciebie tort czekoladowy.

– Od ciebie?

– Bingo. - pocałował mnie w noc. - Ale jeśli jest pokryty piankami, wiedz, że to nie ja.

– Zane. - zaśmiałam się i skrzywiłam, kiedy Linc zaczął podchodzić do czarnego Benz AMG. Coś mi świtało w głowie.

Zatrzymałam się i zmrużyłam oczy, kiedy Linc był coraz bliżej samochodu. Światła mrugnęły, kiedy go otworzył. Odwrócił się i skrzywił. - Wszystko dobrze? Myślałem, że będziesz szczęśliwa, że sprowadziłem mój samochód z Malibu abyś nie musiała jeździć ciężarówką.

Dźwięk opon wyjeżdżających z podjazdu trafił we mnie. Zakryłam uszy dłońmi i zacisnęłam oczy, kiedy mój umysł wrócił do tamtej nocy...

– *Dani! - Demetri krzyknął. - Czekaj. Zapomniałaś telefonu. - zaczął biec do mnie, kiedy wysoka postać wsiadła do ładnego, czarnego mercedesa z kalifornijskimi tablicami.*

Ludzie spoza stanu często odwiedzali Jaymesona. Oglądałam film z Demem i Lyss, ponieważ Jay miał jakieś tam spotkanie.

Skrzywiłam się, kiedy Demetri do mnie dotarł. Oczy wciąż miałam na samochodzie.

– *Kurcze. - westchnął. - To ten drogi.*

- *Hmm. - wzruszyłam ramionami i próbowałam sięgnąć po telefon, ale Demetri podniósł go nad głowę. - Musisz go złapać!*
- *Och, złapię. - podskoczyłam, jakoś straciłam równowagę i spadłam na niewielkie wzniesienie na podjeździe Jaya.*
- *Hej! - Demetri krzyknął. - Wszystko w porządku? Znowu rozlałaś soczek?*
- *Haha! - krzyknęłam, próbując wstać, ale światła mercedesa zapaliły się, przypominając mi o wypadku, o momencie zanim moje życie się roztrzaskało przed moimi oczami.*
- Znowu było w samochodzie.*
- Mój tata kierował.*
- *Tato! - krzyknęłam.*
- Samochód skręcił.*
- Spóźniłam się. Gdybym obudziła się wcześniej, uratowałabym go.*
- Uratowałabym mamę.*
- Ale spóźniłam się.*
- *Nie! - wrzasnęłam, kiedy czarny samochód zbliżał się, światła oślepiły mnie, aż odwróciłam się i położyłam na brzuchu. To ja krzyczałam? Dlaczego? Przecież samochód nie uderzy we mnie. Ale było tak głośno, tak jasno.*
- *Dani! - Demetri sięgnął po mnie. - Dani*
- Ale spóźnił się*
- Trauma zawsze wróci. Zawsze wraca. I od ciebie zależy czy pozwolisz jej wygrać czy przegrać.*
- *Dani! - Lincoln krzyczał moje imię, ale nie mogłam go usłyszeć. Nie mogłam usłyszeć niczego, kiedy zakryłam uszy i wpatrywałam się mokry od łez*

piasek.

– Co się stało? - Demetri był przy mnie. Czułam jego dłonie na moich plecach, podczas gdy Linc próbowała złapać mnie za twarz.

– Nie wiem! - Linc krzyknął histerycznie. - Zobaczyła mój samochód i zaczęła krzyczeć!

– Twój *samochód*? - Demetri powtórzył spokojniej a moje krzyki przerodziły się w cichy szloch przy jego piersi . - Jaki samochód? Masz ciężarówkę.

– Co? - głos Linca był ochryply od krzyczenia. - Sprowadziłem mój samochód bo boi się ciężarówek. Stoi tam.

Demetri zeszywniał a potem zaklął, kiedy pojawił się obok niego Wes.

– Zabierz ją do Jaya. - Demetri wstał i nagle zostałam podniesiona przez umięśnione ramiona. Nic nie widziałam przez łzy. Otworzyłam usta aby coś powiedzieć, coś jak – *Jest dobrze, ześwirowałam bo Lincolna ma taki sam samochód.*, ale słowa zamarły na moich ustach.

Ponieważ mój mózg był szybszy niż słowa.

Dodał dwa do dwóch.

Linc był obecny tamtej nocy, kiedy straciłam głos.

On był tym, który to spowodował.

– Co za ironia? - słyszałam jak Demetri znowu przeklął.

Klucz do mojego głosu był również moim przekleństwem.

– Ciii. - Wes wyszeptał spokojnym głosem. - Wszystko będzie dobrze, Dani. Obiecuję.

Ale tak nie było.

ROZDZIAŁ 38



Lincoln

Nie pozwolili mi jej zobaczyć. Demetri wchodził i wychodził z jej pokoju wiele razy. Pozwolili nawet wejść piankowemu gościowi, potrafił chociaż wetknąć głowę przez drzwi podczas gdy ja bezradnie gapiłem się na klamkę, gotów ją przekręcić, modląc się, że wyjdzie do mnie, albo wpadnie mi w ramiona i pozwoli trzymać.

Cholera. Byłem uwięziony w salonie, doprowadzając się do szaleństwa. Wes, Gabe, Saylor i Kiersten wyszli z Aleckiem i Nat, zostawiając tylko Demetriego, Lyss i resztę mieszkańców domu Jaya.

Przycisnąłem palce do skroni podczas gdy podsłuchać rozmowę Pris z terapeutką Dani.

Wszystko było nie tak.

Rozmawianie o niej jakby umarła, gdy była w innym pokoju oddychając! Miała osiemnaście lat! A on traktowali ją –

Jakby była rozbita.

Nie traktował bym jej w ten sposób.

Czułem się winny, chociaż wiedziałem, że w teorii to nie była moja wina.

Uruchomiłem samochód a to ją wystraszyło. Koniec tematu.

Ale przynajmniej tajemnica jej tatuażu na nodze została rozwiązana. Widocznie

znaliśmy się zbyt krótko aby dodać dwa do dwóch, ale w chwili, kiedy Demetrii wyjaśnił wszystko, wiedziałem. To pozwoliło mu uderzyć dwa razy zanim odciągnął go Alec.

Dotknąłem mojej zranionej wargi i skrzywiłem się bo wciąż szczypała.

– Dobrze, dziękuję. - Pris odłożyła telefon na blat. - Jej terapeutka mówi, że wszystko będzie dobrze z nią. Musimy być bardziej ostrożni z nią skoro znamy zapalnik.

– Bzdura. - wstałem. - Nie potrzebuje aby cała rodzina traktowała ją jak inwalidkę! Więc ześwirowała. To jest do dupy. Uwierz mi, okropnie się przez to czuję, ale obchodzenie się z nią jak z jajkiem nie polepszy niczego! Tylko go bagatelizuje!

– To poważny problem! - Jay krzyknął, że aż zadźwięczało mi w uszach. Zane odchrząknął. Wszyscy na niego spojrzeli. - Zgadzam się z Lincem.

– Dzięki Bogu, przynajmniej jedno z was jasno myśli.

– Zane zna ją od dwóch tygodni! - głos Demetriego był nawet głośniejszy od Jaya. - A Linc? Od czterech?

– Pozwól mi z nią porozmawiać. - prosiłem.

– Nie! - Pris zablokowała mi drogę. - Pogorszysz wszystko. Może nigdy więcej się nie odezwać. Dopiero co ją odzyskałam. - łzy napłynęły jej do oczu. - Odzyskałam moją siostrę.

Zapomnieli o mnie? Poważnie?

Wzdychając, spojrzałem na Jaymesona o pomoc, ale on wpatrywał się w podłogę. Alyssa przemówiła, chociaż przez cały czas milczała.

– Dem... -spojrzała na swojego męża. - ... wiem parę rzeczy o traumie i Linc ma rację. Nigdy tego nie przezwycięży dopóki się z tym nie zmierzy, zaakceptuje. Więc teraz ją ochramiamy. Ale co co się stanie, kiedy zobaczy inny

samochód jak Linca? Co jeśli to pogorszymy, sprawiając, że będzie się bała jej zapalnika? Musimy się starać, ale nie ochraniać ją. Musimy pozwolić jej odejść.

– Nie. - łzy spływały po policzkach Pris, kiedy gwałtownie potrząsała głową.

Jaymeson zwiesił głowę. Nikt się nie ruszał.

Pris wciąż blokowała drzwi.

Przemawiała przez nią desperacja.

Pamiętam dzień na plaży, kiedy goniłem Dani, kiedy powiedziałem jej, że będę ją gonił dopóki jej nie złapię, dopóki nie będzie moja.

Więc wyciągnąłem telefon i zacząłem pisać, modląc się, że miała przy sobie telefon, modląc się, że moja słowa chociaż raz będą wystarczające.

Linc: Przepraszam.

Przeniosłem się do najdalszej części pomieszczenia, aby nikt nic nie widział. Jaymeson trzymał płaczącą Pris. Alyssa i Demetri sprzeczekali się nad tym co trzeba zrobić a wzrok Zane'a był przytwierdzony do mojej dłoni. Skinął głową potem bardzo ostrożnie zasłonił mnie sobą, opierając się leniwie o blat kuchenny.

Dani: Ja też.

Przeklinając, napisałem.

Linc: Wpuściłaś mnie wcześniej. Wpuść mnie ponownie. Proszę.

Dani: Jestem zażenwana.

Przewróciłem oczami.

Linc: *Bo zwariowałaś? Wszyscy wariują. Bałem się ciemności do piętnastego roku życia, ponieważ moja mama straszyla mnie, że jakiś szalony człowiek mnie porwie. Sprawiała, że bałem się Świętego Mikołaja, Dani. Jak potwór sprawia, że boisz się świata?*

Dani: *To okropne!*

Linc: *Wszyscy mamy problemy, ale wiesz co jest naprawdę dobrego w rodzinie? Utknęliśmy razem. I wiem to, ponieważ moi dziadkowie nigdy z nas nie zrezygnowali, nawet wtedy gdy byłem nastoletnim punkiem i próbowałem się buntować i ćpałem w sąsiedztwie. Wtedy dziadek przetrzepał mi tyłek i powiedział abym skupił się na nauce. Rodzina zostaje razem. A tym nasz niesamowita.*

Czekałem na odpowiedź, ale nie otrzymałem jej. Po kilku minutach stało się jasne, że nie odpowie.

Westchnąłem i wysłałem kolejną wiadomość, może okrutną, ale może właśnie tego potrzebowała.

Linc: *Twoim rodzice nie żyją.*

Dani: *Wiem.*

Linc: *Nie wrócą.*

Dani: *Wiem.*

Linc: *Życie jest przerażające jak cholera, ale wolę wierzyć, że zostałaś oszczędzona z jakiegoś powodu, może abyś w swoje osiemnaste urodziny mogła oddać swoje serce i zakochać się w głupim, rozpuszczonym, Hollywoodzkim aktorze. Samolubnie, lubię myśleć, że może, może jest jasne strona, i że to my.*

Nie odpisała.

Cholera. Schowałem telefon do kieszeni i stanąłem przy ścianie. Uderzyłem głową w nią, kiedy próbowałem utrzymać emocje w ryzach. Wyważenie drzwi nikomu nie pomoże, z wyjątkiem, że sprawiło to, że poczułbym się o wiele lepiej.

W pokoju zapadła cisza.

Cholera, dowiedzieli się, że pisałem. Powoli, odwróciłem się i prawie upadłem na kolana, kiedy Dani stanęła przede mną, cała zaczerwieniona i we łzach.

Otworzyła usta i wiedziałem, że zmagająca się z mówieniem. Pris zbliżyła się do nas, ale Jay ją powstrzymał.

Dani zamknęła oczy.

– Nie kochanie. - wyszeptałem. - trzymaj je otwarte. Spójrz na mnie. To tylko my.

Łzy spływały po jej policzkach. Powoli przytakując, otworzyła usta. - Ja... - jej głos był ochryply, zgrzytliwy. - ... też tak lubię myśleć.

Moje kolana zadrżały, ale złapałem ją za ramiona i przyciągnąłem do siebie, kiedy pocałowałem ją w głowę. - To cud, że żyjesz, Dani. Jesteś moim cudem. Może to egoistyczne myślenie, ale po życiu bez kochającej rodziny, w końcu zostałem nagrodzony lepszą – z tobą. Ale zgaduję, że w moim pokreconym umyśle, tak działa życie.

– Kocham cie. - powiedziała.

Demetri i Jay odwrócili się, wyprowadzając dziewczyny na balkon i zamykając wejście. To było zbyt naturalne i nie chciałem aby byli dłużej tego świadkiem.

Zane spojrział na nas a potem po cichu poszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Dani. - wyszeptałem w jej włosy. - spójrz na mnie.

Podniosła głowę, jej niebieskie oczy były opuchnięte a policzki spuchnięte.

- Też cię kocham.
- Jesteś p-pewien?

Wybuchnąłem śmiechem. - Cholernie. Bardzo. - nasze usta spotkały się w delikatnym pocałunku zanim ponownie przyciągnąłem ją do siebie, przytulając ją tak mocno, że ciężko było oddychać czy mówić.

- Przepraszam. - powiedziała przy mojej piersi. - Przepraszam, że zwariowałam. Nie miałam pojęcia, że należy do ciebie. Na początku byłam zła i obwiniałam ciebie i za to przepraszam. - czknęła. - Ale to nie była twoja wina. To nawet nie była moja wina czy moich rodziców. To jest życie.

Skinąłem głową. - To jest życie, Dani.

- Życie... oznacza, że zostawię wszystko co jest za mną, za sobą.
- A ja nie mogę prowadzić samochodu. - odpowiedziałem.
- Ja nie mogę prowadzić samochodu przez jakiś czas. To dlatego Jay dał mi suva. - zażartowała.

Śmiejąc się, pocałowałem ją nos. - Pomyślę o tym.

ROZDZIAŁ 39



Dani

trzy miesiące później

Ciężko było. Nigdy nie lubiłam filmów, które kończyły się „*I żyli długo i szczęśliwie*”, ponieważ tak nie wyglądało prawdziwe życie. Przeżycie piekła nie da ci automatycznie wolnego wstępu do nieba. Ale posiadanie Linca przy moim boku? Wszystko ułatwiało, bo w końcu miałam kogoś kto mnie rozumiał i akceptował.

– Nie ma mowy! - dziewczyna krzyknęła obok mnie. - To chyba Lincoln Greene!

Jej koleżanka zaczęła się wachlować. - Poważnie, czy to nie jest najseksowniejsza rzecz jaką kiedykolwiek widziałas?

– Słyszałam, że w zasadzie oświadczył się jakieś miejscowej dziewczynie w Oregonie. Kurcze, coś musi być w tamtej wodzie. Wiesz, że członkowie AD2 też poślubili miejscowe dziewczyny?

– Cóż. - dziewczyna w ciemnych włosach potarła dłonie. - To ustalone. Przenoszę się do Oregonu.

Wybuchnęły śmiechem dopóki Linc nie wziął naszych kaw i nie skierował się w naszym kierunku. Potem ucichły.

Podał mi kawę, pocałował w czoło i wyszeptał. - Jesteś gotowa?

– Pewnie. - uśmiechnęłam się, kiedy tym dziewczyną opadły szczęki i obserwowały mnie jak wychodziłam z jego dłonią na moim biodrze, schowana w mojej kieszeni.

Możecie zazdrościć, drogie panie. On jest cały mój.

– Więc... - Lincoln założył swoje awiatory i posłał mi ten idealny uśmiech, który sprawiał, że moje serce mocniej biło. -...gdzie?

– Cóż... - postukałam się w brodę. - ...musimy spotkać się z Zanem na kolację, więc mamy tylko kilka godzin. Disneyland.

Linc pokazał kciuk w dół.

– Załóż czapkę! - zaśmiałam się. - Proszę?

– Och, co? Co to było? - podał mi swoją kawę a potem wyciągnął dwa bilety z kieszeni. Do Disneylandu.

– LINC! - krzyknęłam.

– Pris mi powiedziała, że rodzice zawsze ci obiecali, że cię tam zabiorą, ale nigdy nie mogli, więc jestem twój. Spotkamy się z Demetrim, Lyss, Aleckiem, Nat i małą Ellą. To jej pierwsza podróż.

– Aw, możemy mieć takie same uszy.

– Świetnie. - Lincoln zachichotał, ale mogę powiedzieć, że czuł się tak samo jak ja.

– Dziękuję... - przełknęłam gulę w gardle. - ...za robienie tego w rocznice ich śmierci.

– Kochanie... - Linc zabrał kawę z mojej dłoni i pocałował w policzek. - ...zawszę będę tu dla ciebie. Zawsze.

Patrzyłam w jego szare oczy. - Wiem.

– To dobrze. - pocałował mnie w dłoń. - Zróbmy to abym mógł ci zabrać do mnie. Mamy tylko trzy tygodnie zanim będziemy musieli wrócić do Seaside na

powtórzenie dwóch ostatnich scen, które twój król dram szwagier jest przekonany, że będą wyglądać lepiej jeśli nakręcimy je pod innym kątem.

– Geniusza, masz na myśli?

Linc nie chciał tego przyznać, ale ten film miał tyle szumu, że ludzie mówili nawet, że może zgarnąć kilka nominacji do Oskarów za ścieżkę dźwiękową, najlepszego reżysera, którym był Jaymeson, co było niesamowite dla kogoś tak młodego.

Szliśmy ramię w ramię do jego samochodu.

Było coraz lepiej, nie łatwiej. Wciąż zmagalam się z tłumami i nieznanymi. W ostatnim udzielonym wywiadzie z Lincem wyszłam na lunaticzkę, ponieważ nie mogłam nawet odpowiedzieć tak lub nie, ale nie obchodziło go to, i co dziwne, dziennikarza.

Życie, wiem, że nigdy nie będzie łatwe. Będą ciężkie dni i cudowne, ale najważniejszą rzeczą do zapamiętania jest to, że dano mi te dni.

Ale nie moim rodzicom.

Więc moim nowym celem było żyć pełnią życia każdego dnia i dzięki Bogu je miałam.

EPILOG



Zane

– Hej, jesteś sławny, prawda?

– Nope. - skłamałem i skierowałem się do wyjścia sklepu z brązową torbą w dłoni, niewyraźnie widząc od koncentracji, dzięki której sam poszedłem w głupie miejsce publiczne.

Kiedy dotarłem do mojego range rovera, już się pocilem.

Moje dłonie drżały, kiedy próbowałem otworzyć samochód. Walczyłem, przynajmniej trzy razy nie trafiając w przycisk zanim światła mrugnęły i samochód otworzył się.

Położyłem torbę na siedzeniu pasażera, zapiąłem pasy i potem pojechałem do domku na plaży.

Wszyscy spali na szczęście bo musiałbym błagać kogoś może nawet przekupić aby poszedł ze mną do sklepu. Zawsze z tego żartuję. - *Chodź ze mną abym nie został napastowany seksualnie.*

Kiedy naprawdę.

To był strach.

Zawsze był strach.

Drzwi do domu były otwarte. Przekręciłem gałkę i wszedłem do środka, potem delikatnie zamknąłem drzwi i skierowałem się do dużej kuchni abym mógł schować

zakupy do szafki.

Byłem prawie wolny, kiedy światła kuchenne się zapaliły.

Linc siedział przy stole ze szklaną szkockiej, butelką obok niej i pustą szklanką naprzeciwko niego.

– Więc... - przysunął pełną szklankę w moim kierunku. - ... myślę, że powinniśmy porozmawiać.

Przewróciłem oczami, otrząsając się ze strachu bycia w miejscu publicznym i powróceniu do zwykłego mnie. - Jeden pocałunek, Linc. Aby udowodnić mój punkt widzenia. Otrząśnij się z tego, najlepiej w łóżku z nią a potem zadzwoń do mnie i podziękuj.

– Dziękuję. - Linc powiedział szybko. - Ale nie o tym mówię.

Skrzywiłem się. - Więc, nie mam pojęcia o czym powinniśmy porozmawiać.

– Jesteś jednym z jej najlepszych przyjaciół. Martwi się o ciebie. Dlatego ja też się martwię o ciebie. Nie śpi... ja nie śpię, więc usiądź na dupie i powiedz mi dlaczego naprawdę tu jesteś.

– Bo Bóg nie zabrał mnie jeszcze do domu? - powiedziałem sarkastycznie.
- Jak dużo wypiełeś tej szkockiej? Bądź szczerzy.

– Zane.

– Prześpij się, zadzwoń rano i będzie... lepiej.

– Zane.

Prawie warknąłem, kiedy odwróciłem się i złapałem z całych sił blat. - Co?

– Dlaczego tu jesteś?

Podchwytliwe pytanie. I skłamię. Będę tak długo kłamać na ile Jaymeson mi pozwoli. - Ponieważ. Bryza morska jest dobra... radosna.

– Naprawdę?

– Yup. - zakrztusiłem się na kłamstwie, ponieważ naprawdę go lubię.

– Uwierzę w to, kiedy zobaczę, że rzeczywiście odwiedzasz ocean.

Przyłapany. Gapiłem się na niego tępo. - Odwiedzam.

– Sam?

Napiąłem się.

– Tak myślałem. - puknął w blat. - Dobranoc, Zane. Jeśli byś mnie potrzebował, to wiesz gdzie mnie znaleźć.

– W sypialni mojej najlepszej przyjaciółki?

Linc zatrzymał się. - Nie zmuszaj mnie abym cię uderzył. Znowu.

Odszedł.

Co było dobre, ponieważ gdyby został dłużej zauważyłby pot na moich skroniach, drżenie, które opanowało moje ciało i drganie dłoni. Z przekleństwem sięgnąłem do szafki, wziąłem całą paczkę pianek i zacząłem je wcinać.